



ZANIM URATUJESZ
niebo

UCLA #2

P.A. DANIEC



P.A. DANIEC

**ZANIM
URATUJESZ
NIEBO**

SERIA: UCLA#2

OŚWIĘCIM 2023





Rozdział 1

Daniel

– Wróciłem! – wołam na cały głos, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Nie ma nic lepszego od powrotu do domu. Nawet jeśli nie jest on tym prawdziwym, właściwym domem, tylko raczej tymczasowym, ale i tak uwielbiam do niego wracać. Niejeden by powiedział, że to najgorszy moment w roku, bo oznacza koniec wakacji. Inni pewnie by jeszcze dodali, że jestem dziwny, głupi i nienormalny, bo prawda jest taka, że ja przez całe wakacje czekam na tę chwilę. Nie będę się z nimi kłócić, po pierwsze to mam gdzieś, co mówią o mnie inni, puszczam wszystko koło ucha, bo inaczej bym zwariował. A po drugie uważam, że nie ma lepszego momentu niż ten, gdy po dwóch miesiącach rozłąki znów spotykam się z przyjaciółmi.

Wracam tu, żeby razem z nimi przeżyć w college'u mój ostatni rok, który czuję, że będzie dla mnie pamiętny. Mam zamiar wykorzystać każdą nadarzącą się okazję do zabawy i nie tylko. Muszę w pełni wykorzystać to, że dzięki byciu członkiem drużyny koszykówki, jestem na uniwerku dosyć znany i całkiem lubiany, bo wiem, że gdy moja przygoda tu się skończy, zacznie się prawdziwe życie, gdzie będę kolejnym zwykłym człowiekiem. Danielem Mitchellem, który próbuje się wybić spośród ponad trzystu milionów Amerykanów. Tak będzie, chyba że w tym roku jeszcze uda mi się coś osiągnąć.

Tymi sprawami zajmę się jednak później, gdy przyjdzie na to czas. Teraz natomiast mam zamiar w odpowiedni sposób świętować, w towarzystwie przyjaciół i procentów. Wróciłem do Los Angeles i bardzo się z tego cieszę, bo co prawda z Santa Barbara mam tutaj nie więcej niż dwie godziny jazdy, ale stęskniłem się za tym miastem, a jeszcze bardziej za domem. Za wspólnym mieszkaniem z moimi ziomeczkami: Cameronem, Lukiem, Tessą i malutkim, słodziutkim Mikeyem. Przez ostatnie dwa miesiące młodzi rodzice zasypywali mnie zdjęciami chłopca i prawda jest taka: mimo że uwielbiam wszystkie dzieci, to ten dzieciak skradł moje serce.

– Obiecuję, jeśli obudzisz małego, to cię uduszę – mówi brunetka, która pojawia się na korytarzu w momencie, gdy z hukiem rzucam na podłogę swoje bagaże.

Widać, że jest zmęczona, ale i tak na jej twarzy nie brakuje szerokiego radosnego uśmiechu, który tylko dopełnia jej urodę. Nie jest drobna i niska, jak większość dziewczyn, które znam. Jest wysoka i ma wysportowaną sylwetkę, co zawdzięcza długoletniej grze w siatkówkę, a po ciąży jej ciało dodatkowo nabrało kuszących krągłości, od których trudno oderwać oczy. Gdyby nie to, że jest dziewczyną mojego przyjaciela, pewnie bym się koło niej zakręcił, ale w tych okolicznościach może spokojnie z nim żyć. Prawda jest taka, że nawet jakby była z kimś innym, to i tak bym do niej nie podbijał. Nie gustuję w zajętych dziewczynach. Oczywiście jeśli wiem, że są w związku. Raz już miałem niefajną sytuację z taką jedną i wolę tego nie powtarzać.

W przypadku Tessy bardzo się cieszę, że Luke poznał tak wspaniałą dziewczynę. Jest wesołą, pomocną osobą, ale czasami też potrafi niezłe dogryźć. Polubiłem ją już przy pierwszym spotkaniu. Doskonale pamiętam ten dzień, gdy Amber, jej przyjaciółka, zagadała do nas na plaży. Powiedziała wtedy, że Tess szuka księcia z bajki. Tak, dosłownie tak powiedziała. Teraz, po prawie roku, jestem przekonany, że to właśnie Luke jest dla niej tym księciem.

– A oto nasza piękna, młoda mama. – Uśmiecham się i szeroko rozkładam ramiona. – No chodź się przytulić do swojego ulubionego współlokatora.

Tessa ze śmiechem kręci głową na te słowa, ale i tak powoli się do mnie zbliża.

– A oto stary, dobry Daniel – odpowiada, będąc w moich objęciach. – Nic nie wydorostałeś podczas tych wakacji.

– Gdybym wydorostał, byłoby nudno i już nie miałibyście tu ze mnie pożytku.

– Jak to nie? Przecież przez cały wrzesień masz sprzątać dom. – Odsuwa się ode mnie o krok.

– Ech... a już myślałem, że o tym zapomnieliście. – Robię bardzo zawiedzioną minę.

Przez najbliższy miesiąc będę sobie pluł w brodę, że wymyśliłem ten głupi zakład. Gdy Tess była na

początku ciąży, ciągle się kłóciliśmy z chłopakami, jakiej płci będzie dziecko. Luke, tatuś szkraba, i Cameron, brat mamusi, upierali się, że to chłopiec, jednak ja wierzyłem, że będzie dziewczynka. Byłbym wtedy wujkiem małej księżniczki, przyszywanym wujkiem, ale jednak. Nie mogliśmy dojść do porozumienia, więc pewnego dnia założyliśmy się o płeć dziecka, a przegrany od września miał sprzątać całutki dom. Oczywiście nie mogło być inaczej i ostatecznie padło na mnie. W czerwcu dostałem zdjęcie noworodka. Po samej fotografii nie było widać, że to chłopiec, ale moje wątpliwości rozwiązała krótka wiadomość pod spodem:

Milego sprzątanania.

Oczywiście od razu zapowiedziałem, że brudnych pieluch się nie tykam. Niech sobie sami je wynoszą.

– No coś ty, Luke co chwilę mi o tym przypomina.

– A gdzie on teraz jest? – pytam, zaglądam do salonu, który jest pusty.

– Z pozostałymi za domem, rozpalają grilla. – Wskazuje w głąb korytarza. – Ja idę zajrzeć do Mike’a.

– Przekaż mu, że zajebisty wujek wrócił. – Szczerzę się do niej, gdy wchodzi po schodach na piętro.

– Tak, na pewno powtórzę mu to słowo w słowo.

Podnoszę bagaże i po drodze do ogrodu wrzucam je do mojego nowego pokoju, który znajduje się obok kuchni. Wcześniej mieszkałem naprzeciwko Luke’a, na piętrze, ale wiedząc, że będą mieć dziecko i pewnie będą chcieli mieć je blisko siebie, odstąpiłem im pokój. Poniekąd nie do końca zrobiłem to dla nich, bo też dla siebie. Tak, jak mówiłem, lubię dzieci, ale gdybym miał codziennie słyszeć za ścianą jego płacz, chyba bym zwariował. Na parterze przynajmniej będę miał ciszę i spokój. Nie będę musiał się przejmować tym, że za głośno tupię, wracając w nocy z imprezy. Tym bardziej, gdybym wracał z niej w towarzystwie.

A dodatkowym plusem jest to, że kuchnia i lodówka jest tuż za ścianą.

Gdy wychodzę na taras, zauważam, że są tu wszyscy moi przyjaciele, za którymi tęskniłem, jak cholera, ale oczywiście im się do tego nie przyznam. Ego wyleciałoby im w kosmos. Póki co dobrze jest sobie na nich po prostu popatrzeć. Luke, jak na głównego gospodarza przystało, okupuje grill, pilnując kiełbasek i steków na ruszcie. Już nie mogę się doczekać, aż coś w siebie wrzucę. Niedaleko niego na hamaku siedzi Cameron, obejmując ramieniem Amber. Ta dwójka jest już ze sobą prawie rok i wygląda mi to na coś równie trwałego, jak u Tessy i Luke’a. Poza nimi przy stoliku siedzą jeszcze Lucy i Gabriel, którzy są pogrążeni w rozmowie.

– Wróciłem! – wołam, aby ściągnąć ich uwagę na siebie.

– Ooo! Jest nasza sprzątaczką! – odzywa się jako pierwszy Cameron.

– Ciebie też miło widzieć po tak długiej rozłące. – Podchodzę do niego i przybijam piątkę na powitanie. – A tak poza tym to spieprzaj, kara zaczyna się dopiero za tydzień.

– Musicie mu załatwić jakiś fartuszek – rzuca Gabriel, na co reszta zaczyna się śmiać. Nie znam chłopaka zbyt dobrze, wiem tylko, że jest od nas trochę starszy, a w marcu ożenił się z Lucy, starszą siostrą Tessy i Camerona. Na co dzień mieszka z nią w Idaho, ale przyjechali do Kalifornii na zbliżające się chrzciny Mike’a.

– Wiesz co, nawet widziałem ostatnio taki fajny. Był w różowe serduszka i miał duży napis *Sexy Lady*. Mówię ci, idealny – odpowiadam mu, po czym podchodzę do reszty, żeby się przywitać.

Dobrze ich wszystkich znowu spotkać po dwóch miesiącach przerwy. Na pewno się za mną stęsknili, podobnie jak ja za nimi, więc będę musiał teraz wszystko ponadrabiać. No i też powkurzać ich na zapas, bo kto wie, gdzie się podzieję, gdy skończę ten ostatni rok.

– Jak tam, tatku, mały daje w kość? – pytam Luke’a, gdy zatrzymuję się obok niego przy grillu. Wszystko wygląda bardzo smakowicie. Kiełbaski, steki, jakieś szaszłyki, które pewnie dziewczyny przygotowały. Albo i przyjaciel, bo czasem lubi się pobawić w kucharza.

– Nie jest tak źle, czasem daje nam przespać całą noc. – Śmieje się, wzruszając ramionami. – Oczywiście, nie mówiąc o przerwach na jedzenie. O tym nie zapomina.

– Ma to po wujku, jedzenie najważniejsze – odpowiadam, poklepując się po brzuchu. A mówią, że po wujkach się niczego nie dziedziczy, tym bardziej po tych przyszywanych. – Pomyśleć, że jeszcze jakiś czas temu nie spaliście w nocy z innych powodów. – Poruszam znacząco brwiami.

– Spokojnie, teraz mamy ciebie, więc ty zajmiesz się małym, a my sobą. – Wciąż się śmieje, unosząc

do ust butelkę piwa, którą trzyma w dłoni.

– O nie, nie! W nocy to ja mam zamiar spać. Jak sobie zrobiłeś dzieciaka, to teraz się nim zajmuj.
– Może i moje słowa brzmią trochę niemiło, ale przyjaźnię się już tak długo z Lukiem, że wie, że tylko żartuję.

– A kto powiedział, że to musi być w nocy? – podśpiewuje pod nosem, przekręcając kawałki mięsa na ruszcie.

W sumie ma rację, nie ma jakiejś reguły, kiedy muszą się sobą zajmować. Teraz pewnie po prostu wykorzystują wolną chwilę, gdy tylko młody śpi. No przynajmniej ja bym tak na ich miejscu robił, gdybym miał malutkie dziecko. Gorzej się zacznie, gdy Mike chociaż trochę urośnie i zacznie rozumieć, co się dzieje, ale to już nie mój problem, ja jeszcze przez bardzo długi czas nie muszę się o takie rzeczy martwić. Teraz pozostaje mi tylko współczuć przyjacielowi.

Z tym że widząc, jak na jego twarzy pojawia się szeroki radosny uśmiech, gdy spogląda ponad moim ramieniem, dociera do mnie, że tak właściwie nie mam co się nad nim użalać. Już bez oglądania się za siebie wiem, na co patrzy, bo na pewno nie cieszy się aż tak bardzo z tego, że mnie widzi. Tu na bank chodzi o Tessę. Nawet ślepy zauważyłby, jak bardzo on ją kocha.

Obracam się i co? Tylko potwierdzam swoje założenia. To jego dziewczyna, która trzyma na rękach ich synka owiniętego w kremowy kocyk. Delikatnie buja go w ramionach, powoli stawiając kroki w naszą stronę. Wcale mu się nie dziwię, że tak się cieszy na ich widok, bo sam nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Widok dziewczyny niosącej małego Mike'a... Małego... O kurde...

No i już po mnie. Moje wołanie jednak musiało go obudzić.

Szybko obiegam grill i chowam się za Luke'a. Ledwo widoczny wychylam się zza jego ramienia i spoglądam na idącą w naszą stronę Tessę.

– Co ty odwalasz? – pyta zdezorientowany Luke, oglądając się na mnie, a gdy nie odpowiadam, chce się odsunąć na bok, żeby mnie odsłonić. W porę mu to uniemożliwiam, gdy łapię go za bark i przytrzymuję w miejscu. Nie mogę stracić swojej jedynej poza grillem tarczy.

– Przyjacielu ratuj, ona powiedziała, że mnie udusi – skarżę się, pokazując na Tessę. Zdaję sobie sprawę z tego, że robię teraz z siebie idiotę, ale to w samoobronie. Z kobietami nie zawsze warto zadzierać.

– Mówiłem ci już, że jesteś pojebany? – stwierdza zde gustowany Luke.

– Taa, bo to raz? – odpowiadam, wywracając oczami.

– Daniel, spokojnie, ja tylko żartowałam – oznajmia ze śmiechem dziewczyna. – Mike już długo spał i sam się obudził.

Przyglądam się jej przez chwilę znad ramienia Luke'a, aby stwierdzić, czy mówi na serio. Chcę jeszcze pożyć, ten ostatni rok tutaj ma dopiero trwać, a nie już się skończyć. Dopiero po chwili postanawiam jej zaufać i wyjść zza pleców przyjaciela.

Powoli do niej podchodzę i zatrzymuję się na tyle blisko, żeby przyjrzeć się wtulonemu w nią dziecku. Widać, że w dalszym ciągu jest rozespany, bo powoli mruga oczkami, a jego małe usta układają się w ziewnięcie. I jak tu się nie uśmiechnąć na jego widok? Przecież on zmiękczy nawet największego twardziela.

Ja jestem tego doskonałym przykładem.

– Chcesz go potrzymać? – zwraca się do mnie Tessa.

– Jeszcze pytasz? – pryham, po czym wyciągam przed siebie ręce, aby podała mi syna. – Dawaj mi go.

Dziewczyna cicho się śmieje, ale nie zmienia zdania i powoli, żeby nie przestraszyć Mike'a, układa go w moich ramionach. Mimo że chłopiec ma już prawie trzy miesiące i jego kosteczki nie są już tak delikatne, jak tuż po porodzie, to muszę się chwilę do niego przyzwyczaić. Dawno nie trzymałem tak małego dziecka, więc nie chcę zrobić mu krzywdy.

– Siemka, Mikey, jak się miewałeś, gdy mnie tu nie było? Ale spokojnie, ja, ten fajniejszy wujek, już wróciłem. Będiesz się ze mną świetnie bawić, nie to, co z tamtym tam. – Nie odrywając spojrzenia od bobasa, kiwam głową w stronę Camerona.

– Daniel – mruczy Luke, przyciągając do swojego boku Tessę. – Nie buntuj mi dziecka.

– Ciii... Nie przerywaj mi. – Rzucam mu wrogie spojrzenie. – Ja tu prowadzę ważną rozmowę z Michałem. – Odwracam się znów do małego i kręcę z dezaprobatą głową. – Ech, rodzice... No więc

możesz być spokojny, nauczę cię wszystkich znanych mi sposobów na podryw. Słuchaj uważnie, bo zaczynamy lekcję pierwszą. Musisz sprawić, żeby babeczka się dzięki tobie śmiała. Dzięki tobie, a nie z ciebie, pamiętaj – mówię, unosząc jeden palec ku górze, a wtedy on, nie odrywając ode mnie spojrzenia, układa usteczka w delikatny uśmiech. – Ale tak po prawdzie, to nie wiem, czy ta porada będzie ci potrzebna, bo wystarczy na ciebie spojrzeć, a już skradasz serce.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wszyscy tutaj zebrani teraz się ze mnie śmieją, bo robią to na tyle głośno, że nie da się tego nie usłyszeć. Wiem, że powinienem ich olać i nie zwracać na nich uwagi, ale i tak podnoszę na nich spojrzenie. Dzięki temu zauważam, że Cameron aż spadł z hamaka i zwija się teraz ze śmiechu na trawie. Ani trochę nie rozumiem tej reakcji, przecież tylko gadałem z młodszym kolegą.

– Daniel – przyciąga moją uwagę Amber. Stara się mówić poważnym głosem, ale śmiech jej tego nie ułatwia. – Do twarzy ci z dzieckiem.

Mój wzrok pada na Mike'a.

Lubię dzieci, mogę się nimi zajmować przez parę godzin. Nie mam nic przeciwko temu, ale mieć swoje dziecko w wieku dwudziestu jeden lat? Nie, to zdecydowanie nie dla mnie. Wtedy moje beztróskie życie dobiegłoby końca. Skończyłyby się imprezy i panienki. Nie, poczekam z rodzicielstwem do... trzydziestki, ewentualnie pięćdziesiątki.

Nie byłbym jednak sobą, gdybym nie wykorzystał tego do zażartowania.

Powoli podnoszę Mike'a tak, że teraz jesteśmy twarzą w twarz. Przez chwilę przyglądam się mu z uśmiechem, a potem przykładam jego policzek do swojego.

– Tak uważasz? Popatrz, on jest chyba nawet do mnie podobny. – Śmieję się, po czym mówiąc, szybko się odwracam w stronę Luke'a i jego dziewczyny. – Tess, jesteś pewna, że to nie jest moje dziecko?

– Daniel, nie tak... – zaczyna równo z tym, gdy ja obracam chłopca znów przodem do siebie, ale zanim jest w stanie dokończyć zdanie, ja już czuję na szyi coś mokrego – ...szybko. Dopiero go karmiłam – dopowiada ze skrzywioną miną.

Biorę głęboki, uspokajający wdech, po czym z niechęcią spoglądam w dół, bo niestety domyślam się, co tam zobaczę. Oczywiście nie ma mowy o pomyłce, zauważam obrzydliwą białą maź. Ohyda... Moja szyja i przód podkoszulka są całe w mleku. Z krzywym wyrazem twarzy odsuwam Mike'a na długość ramion i podchodzę do młodych rodziców.

– Bierz go – mruczę, podając dziecko Luke'owi. Nie obchodzi mnie to, że stara się powstrzymać przed wybuchnięciem śmiechem, niech po prostu weźmie ode mnie to wredne małe stworzenie.

Odwracam się i nie umyka mojej uwadze to, że teraz już nie tylko Cameron leży ze śmiechu na ziemi. Gabriel też. I Lucy. I Amber.

– Teraz to już na pewno poczekam do pięćdziesiątki – burczę pod nosem, gdy wchodzę do domu, żeby się umyć i przebrać.

Tak. I dodatkowo na pewno się dziś upiję. Ooo tak.

Rozdział 2

Skylar

Dwa miesiące wcześniej

– Tak jak wspominałam, po wstrząśnieniu mózgu nie ma już śladu, a rana na pani czole goi się całkiem ładnie. Blizna nie powinna być bardzo widoczna – informuje mnie lekarka.

Kobieta jest bardzo miła, co nie zawsze jest spotykane u lekarzy. Ona zaś dużo się uśmiecha, przez co w kącikach oczu tworzą się jej kurze łapki. Jednak po uważniejszym przyjrzeniu się, widać, że jest zmęczona. Musi bardzo dużo pracować.

– Nie widzę potrzeby, żeby musiała pani dłużej zostawać w szpitalu, więc będzie mogła pani już dziś wyjść do domu. – Uśmiecha się, podnosząc na mnie wzrok znad wyników badań.

– Bardzo się cieszę. – Kiwam nieznacznie głową, starając się nie okazywać zbyt dużego entuzjazmu. Mimo tego, co mówię, nie ma się jeszcze z czego cieszyć.

– Chwilkę temu dzwonił do mnie pan Oldman. – Na sam dźwięk jego nazwiska mam ochotę się wdrygnąć, a po moim ciele przechodzą nieprzyjemne dreszcze. – Powiedział, że przyjedzie po panią około piętnastej.

Spoglądam na zegar, wiszący na ścianie naprzeciwko mnie. Teraz jest prawie jedenasta, więc zostały jeszcze niecałe cztery godziny. Nie jest źle. Myślałam, że będę miała mniej czasu.

– A mogłabym dostać wypis już teraz? – pytam lekarki, modląc się w duchu, żeby nic nie podejrzewała.

Kobieta jednak ma zaskoczony wyraz twarzy, więc szybko dodaję wcześniej przygotowaną formułkę:

– Wie pani – posyłam jej mój najlepszy udawany uśmiech – jeśli go teraz dostanę, to gdy przyjedzie mój chłopak – to słowo ledwo przechodzi mi przez gardło – będziemy mogli od razu pojechać do domu, a nie czekać na jakiś świstek.

Ale jest jeszcze jedna opcja, o której nie mówię głośno. Jeśli mi go przyniesie, będę mogła wyjść już teraz, zanim on się tutaj w ogóle zjawi. A potem uciec jak najdalej od niego, ponieważ to właśnie przez Colina Oldmana, zwanego moim chłopakiem, spędziłam cały pieprzony tydzień w szpitalu.

– Ma pani rację. – Z uśmiechem kiwa głową lekarka. – Zaraz po niego pójde.

– Dziękuję.

Gdy drzwi do pokoju zamykają się za kobietą, szybko wyskakuję z łóżka i pakuję rzeczy do leżącej w kącie torby. Jeśli mam zrealizować plan, muszę się spieszyć. Im szybciej stąd wyjdę, tym większe szanse na powodzenie ma moja ucieczka. Chowam wszystko, poza ubraniami, w które przebiorę się z tej nieprzyjemnej szpitalnej piżamy.

Po chwili dociera do mnie odgłos stukania obcasami na korytarzu, więc zwinnym ruchem chowam torbę pod łóżko. Siadam na swoim poprzednim miejscu i przykrywam się kołdrą. W tym momencie drzwi do mojej sali się otwierają i ponownie wchodzi lekarka.

– Mam – mówi, unosząc do góry teczkę z dokumentami. – Zapisałam pani zalecenia, do których proszę się stosować.

– Dobrze, będę pamiętać – odpowiadam uprzejmie, błagając ją w myślach, żeby już sobie poszła.

– No to z mojej strony to wszystko, mam nadzieję, że szybko się tutaj ponownie nie zobaczymy. – Śmieje się szczerze.

– Też mam taką nadzieję – wtóruję jej, po czym żegnam się z kobietą, a ta wychodzi z sali.

Według mnie to raczej już nigdy się nie zobaczymy, bo za kilka godzin nie będzie mnie już w tym mieście.

Co ja mówię?

Nie będzie mnie nawet w tym stanie.

Z głośnika nad moją głową rozlega się głos kierowcy:

Witam państwa, jest godzina trzynasta czasu lokalnego. Niedługo dojedziemy do naszego celu w Los Angeles. Mamy nadzieję, że podróż naszym autokarem przebiegła państwu miło.

Po wyjściu ze szpitala udałam się prosto do mojego mieszkania po niezbędne rzeczy. Paszport, dokumenty, pieniądze, trochę ubrań, laptop i inne drobiazgi, które w najbliższym czasie będą mi potrzebne. Później poszłam do banku i zastrzegłam wszelkie informacje, dotyczące wszystkich operacji, których będę dokonywać. Nie pozwolę, żeby Colin namierzył mnie w tak łatwy sposób, jakim jest lokalizacja wykonanej przeze mnie płatności.

Następnie ruszyłam na główny przystanek autobusowy w mieście. Cały plan mojej ucieczki obmyślałam jeszcze podczas pobytu w szpitalu, więc gdy z niego wyszłam, zostało mi tylko wcielić go w życie. Wsiadłam więc do pierwszego autokaru, jadącego w kierunku Kalifornii, i wyjechałam z mojego ukochanego Chicago.

Po trzydziestu godzinach i jednej przesiadce w końcu docieram do słonecznego Los Angeles. Nie bez powodu wybrałam to miasto. Wiem, że Colin na pewno nie będzie mnie tu szukać. Zawsze, gdy chciał, żebym poleciała z nim na wakacje do Kalifornii, odmawiałam mu. Jak dla mnie to miejsce jest za gorące. Praktycznie przez większą część roku jest tam dużo ponad dwadzieścia stopni ciepła. Ja natomiast wychowałam się w wietrznym mieście, gdzie oczywiście zdarzają się upały, ale nie codziennie.

Teraz będę musiała się przyzwyczaić do tak odmiennego klimatu.

Przez okno zauważam, że wjeżdżamy już na piętrowy parking dla autokarów, więc czas podnieść swój tłusty tyłek z fotela. Tak naprawdę nie jest on szczególnie tłusty, ale też nie należy do najszczuplejszych. Jest to spowodowane tym, że uwielbiam jeść, a szczególnie wszystko, co słodkie. Nie chcę być więźniem własnego życia i cały czas być na diecie, żeby wyglądać jak anorektyczka. Colin zawsze chciał, żebym zrzuciła trochę kilogramów, no ale moim zdaniem, przy prawie metrze i siedemdziesięciu centymetrach wzrostu, masa ciała równa sześćdziesiąt parę kilo jest odpowiednia. Nie mam zamiaru zmieniać się dla żadnego faceta.

Autokar się zatrzymuje, przez co większość pasażerów od razu rusza do wyjścia. Nie lubię się przepychać, więc czekam, aż największa fala osób już minie, po czym wstaję z siedzenia.

W chwili, gdy tylko stawiam pierwszy krok na kalifornijskiej ziemi, gorące powietrze bucha mi w twarz. Od razu żałuję, że nie wybrałam Alaski, ale wtedy pewnie narzekałabym na mróz, więc już chyba Kalifornia lepsza.

Może nie będzie tu tak źle.

Jednak będzie źle.

Chodzę po tym mieście już od dobrej godziny i nie wiem, co ze sobą zrobić. Mój plan obejmował tylko ucieczkę. Miałam się dostać do Los Angeles i przenieść na Uniwersytet Kalifornijski. To pierwsze już zrobiłam, ale średnio wiem, co robić dalej. Na dodatek mój brzuch zaczyna się głośno odzywać.

Wchodzę do kafejki, która jako pierwsza wpada mi w oko. W środku, wzdłuż kremowych ścian, ustawione są brązowe boksy, a na stolikach leżą kraciaste obrusy. Po drugiej stronie pomieszczenia rozciąga się długa lada, przy której poustawiane są wysokie drewniane stolki barowe. Muszę przyznać, że bardzo tu przytulnie. Trochę przypomina mi cukiernię, do której chodziłam w dzieciństwie.

Ciągnę za sobą niemałą walizkę i siadam przy jednym ze stolików, znajdujących się na tyłach lokalu. Dookoła mnie jest kilka par, popijających kawę lub jedzących różne słodkości.

Biorę leżącą przede mną kartę i przeglądam, co tu dają. „Najlepsze gofry w mieście” brzmi kusząco. Uwielbiam gofry, a tak dawno ich nie jadłam. Gdy byłam mała, mogłam je jeść kilogramami.

– O Boziu... Kochana, co ci się stało? – Dochodzi do mnie zmartwiony głos.

Podnoszę spojrzenie i zauważam chłopaka stojącego przy moim stoliku. Ma na sobie beżowe szorty i jasnoniebieską lnianą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami oraz rozpiętymi dwoma górnymi guzikami. Muszę przyznać, że jest na czym zawiesić oko. Jego blond włosy są w nieładzie, co powoduje, że wygląda jeszcze przystojniej, a zarazem beztrosko. Coś w nim jest, że nie mam ochoty przed nim uciekać.

– Nie rozumiem – mruczę zdezorientowana.

– Co ci się stało w czoło? – dopytuje, wskazując długopisem na moją twarz. Dopiero teraz zauważam, że trzyma w dłoni też notes, więc pewnie pracuje tu jako kelner.

– Jeśli powiem, że wpadłam na drzwi, to mi uwierzysz? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– No nie bardzo, ale jak nie chcesz mówić, to spoko. – Z tymi słowami siada naprzeciwko mnie. – Jesteś tutaj nowa? Nigdy cię tu nie widziałem, a kojarzę wszystkich z okolicy i uniwerku.

– Właśnie przyjechałam. – Wzruszam ramionami, pokazując na walizkę.

– I to wszystko? Żadnej głębszej historii? – Unosi pytająco brwi.

– Może innym razem. – Nie bardzo mam ochotę opowiadać nieznanemu o mojej ucieczce i innych rzeczach, które mi się przytrafiły. – Ale w sumie mam małe pytanie.

– Zamieniam się w słuch. – Uśmiecha się, a po chwili wyciąga dłoń w moją stronę. – A tak w ogóle, to jestem Marcus.

– Sky, miło mi. – Ściskam jego dłoń. – Wiesz może, czy jest tu gdzieś w pobliżu tani motel?

– Chcesz mieszkać w motelu? Tam są robaki i nefajni ludzie. – Wzdryga się na te słowa.

– Nie stać mnie na nic lepszego. Chcę tam tylko przetrwać do momentu, aż otworzą akademik – odpowiadam obojętnym tonem.

– Który rok będziesz zaczynać? – pyta z zaciekawioną miną.

– Ostatni. – Jeśli oczywiście mnie przyjmą. Wysłałam już wniosek, ale nadal czekam na odpowiedź.

– I chcesz mieszkać w akademiku z pierwszakami?

– Na pewno mieszkają tam też inni. – Opieram łokcie na blacie stolika.

– Tak, masz rację. – Puszczam mi oczko. – Same leszcze.

Słyszając to, mimowolnie zaczynam się śmiać, pierwszy raz od dawna.

– Dlaczego tak uważasz?

– Wszyscy fajni, popularni ludzie mieszkają poza kampusem. Wszystkie imprezy są organizowane poza kampusem. W akademikach nic się nie dzieje – odpowiada, pewny swoich słów.

– A ty gdzie mieszkasz? – Nie wiem co, ale coś jest w tym chłopaku, że całkiem swobodnie mi się z nim gada.

– W bardzo przytulnym mieszkanku, niedaleko stąd. – Pochyla się nad stolikiem, po czym dodaje: – I tak się składa, że szukam współlokatora, bo koleżanka, z którą mieszkałam, przeprowadziła się do chłopaka, więc? – Robi pytającą minę.

Unoszę zaskoczona brwi. Czy on właśnie mi zaproponował, żebyśmy razem zamieszkali? Przecież znamy się dopiero jakieś dziesięć minut. A poza tym nie jest możliwe, żeby aż tak mi się poszczęściło.

– Dziewczyno, spokojnie. – Śmieje się, prawdopodobnie na widok mojej miny. – Ja ci proponuję tylko mieszkanie, no i całkiem możliwe, że przyjaźń z moją skromną osobą. Niestety muszę cię rozczarować, ale nie interesują mnie człowieki z biustem – mówi już poważniejszym głosem.

Mieć współlokatora homo? Może być ciekawie.

Mieć przyjaciela geja? To dopiero może być coś.

Ma trochę racji, mieszkanie w akademiku nie brzmi najciekawiej. Może i nie miałam w planach imprezowania ani zwracania zbytnio na siebie uwagi, ale jak nic się nie dzieje w życiu, to jest nudno. A gdy się człowiek nudzi, ma dużo czasu na rozpamiętywanie rzeczy, o których akurat chciałby zapomnieć.

– W takim razie gdzie mieszkamy? – Uśmiecham się do Marcusa, co od razu odwzajemnia.

– Pokażę ci, jak skończę zmianę. – Podnosi się z siedzenia. – A tak przy okazji, to moja mama, właścicielka tej kawiarni, szuka kelnerki, gdybyś była zainteresowana.

– Człowieku, po prostu spadasz mi z nieba – mówię, patrząc na niego z niedowierzaniem. Czy on jest moim wybawicielem?

– No wiem, wiem, jestem wspaniały. – Wachluje sobie twarz. – A póki co, to co ci podać?

– Gofry – odpowiadam bez zastanowienia.

– Już cię lubię. – Uśmiecha się i odchodzi.

To dopiero pierwszy dzień, a ja już poznałam interesującego chłopaka, u którego mogę zamieszkać bez obaw, że zacznie mnie podrywać. Znalazłam mieszkanie i prawdopodobnie mam już pracę. Czy w moim życiu w końcu zacznie się układać? Jeśli tak, to będę musiała przeprosić Kalifornię za te wszystkie lata nienawiści. W końcu to teraz mój nowy dom.

– Zapraszam. – Marcus otwiera drzwi i pokazuje ręką w głąb mieszkania.

A właściwie określenie apartament bardziej mi tu pasuje. Już jak wchodziliśmy do budynku, to wydawał mi się bardzo drogi i nowoczesny. A teraz? No aż dech zapiera. Wielki salon z oknami na całą ścianę. Na środku dwie kanapy, wyglądające na bardzo wygodne, a przed nimi chyba pięćdziesięciocalowy telewizor. Po prawej półotwarta kuchnia z wyspą. Obok kuchni jedne zamknięte drzwi, a po drugiej stronie salonu dodatkowe dwie pary.

Ja mam tu mieszkać, czy tylko mi się to śni i wciąż jestem w szpitalu?

– Odezwiesz się coś? – Śmieje się pod nosem Marcus.

– Na kogo ty napadłeś, że masz na to kasę? – Odwracam się do niego, dalej będąc w wielkim szoku.

– Na ojca. – Wzrusza ramionami. – Zostawił mamę dla jakiejś suczy i chce mi wynagrodzić, że rozwalił rodzinę. A że ma w chuj kasy, to co, miałem nie skorzystać? – prycha. – Cały czas myśli, że dzięki temu znów będę go traktować jak człowieka.

Widzę, że nie tylko ja miałam życie do dupy. Czuję, że szybko się dogadam z tym chłopakiem.

– Chcesz zobaczyć swój pokój? – zmienia temat, mówiąc już z uśmiechem.

– Jeszcze pytasz? – rzucam. – Pewnie, że tak.

Marcus łapie za uchwyt mojej walizki i odwraca się w kierunku ściany, na której są dwie pary drzwi. Otwiera jedno z nich i wchodzi.

– Jest cały twój. – Szczerzy się w uśmiechu, a ja znów doznaję szoku.

Pokój nie jest taki duży w porównaniu do salonu, ale i tak powala. Pod ścianą stoi wielkie podwójne łóżko, obok niego szafa i komoda, a po drugiej stronie biurko z obrotowym fotelem. Ale najlepsze jest to, że mam własny balkon, który wychodzi na pobliski park.

– Obok jest łazienka, a po drugiej stronie salonu mój pokój. – Głos Marcusa wrywa mnie z zamyślenia. – Gdybyś czegoś potrzebowała, wołaj.

– Dobrze. – Odwracam się do niego, odwzajemniając uśmiech. – I dziękuję.

– Spoczko, korzystamy z tego oboje. – Śmieje się. – Lepiej jest mieszkać z kimś niż samemu. A poza tym zobaczysz, będę twoim najlepszym przyjacielem.

– Nie śmiem wątpić.

– Jak chcesz, to jutro mogę ci pokazać miasto.

– Pewnie – odpowiadam, siadając na miękkim materacu.

– A teraz rozgość się i czuj jak u siebie – mówi, po czym wychodzi z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Nieźle.

Ciągle nie mogę uwierzyć, że jestem właśnie w tym miejscu. Że udało mi się uciec z Chicago. Teraz będę tu mogła zacząć nowe życie. Mam nadzieję, że będzie lepsze niż to, co było.

Pochyliłam się nad walizką i wyjmuję z niej laptopa. Kładę go na kolanach i otwieram. Wchodzę w Skype i sprawdzam kontakty.

Jest dostępny.

W Los Angeles jest prawie siedemnasta, więc u niego dochodzi szósta rano. Pewnie szykuje się właśnie do akcji.

Klikam na zieloną słuchawkę i po dwóch sygnałach na ekranie pojawia się uśmiechnięty brunet. Jest już w mundurze, ale jego oczy, o tym samym kolorze, co moje, są jeszcze lekko przekrwione. Musiał niedawno wstać.

– Will – odzywam się, zanim zdąży coś powiedzieć. – Zrobiłam to.

Jego uśmiech jeszcze bardziej się rozszerza.

– Sky – zaczyna delikatnym głosem. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę.

Rozdział 3

Daniel

– Widzisz, Mikey, to ja jestem lepszym wujkiem. Nie śpię do południa, tylko się z tobą bawię. Nie bierz przykładu z wujka Daniela i nie pij alkoholu. – Głos Camerona dochodzi do mnie jak przez mgłę, ale ignoruję go i wtulam się jeszcze bardziej w poduszkę.

– Co tu robisz, Cam? – Tym razem to głos Luke’a.

– Właśnie pokazuję małemu, że jestem lepszym wujkiem.

– A ten dalej śpi? – O, jeszcze Gabriel do nich dołącza.

– Tak to jest, gdy dzieci dobiórą się do procentów – odpowiada ironicznie Luke.

Wciąż na wpół śpiąc, zastanawiam się, czy oni nie mogą urządzić sobie tej pogawędki gdzieś indziej? Gdziekolwiek, gdzie nie będę ich słyszeć. Ta poduszka jest naprawdę bardzo wygodna i chciałbym sobie na niej jeszcze poleżeć, a ci plotkarze trochę mi w tym przeszkadzają.

– Ale trzeba mu przyznać, słodko wygląda, gdy śpi – stwierdza ze śmiechem Gabriel.

– Do Mike’a mu daleko – prycha mój przyjaciel.

Aha?

– Też chciałbym mieć taki tyłek – mruczy Cameron.

– Ach! I te umięśnione plecy – dodaje Gabriel.

Zaczynam się trochę bać, no bo z kim ja w ogóle żyję? Sami podglądacze, pedofile i inni zbrodniecy. A na dodatek biedny Mikey musi tego słuchać. Co on sobie o nich pomyśli?

– I słyszycie to? – odzywa się Luke. – Ta piękna cisza, gdy się nie odzywa. Chyba ją nagram.

– Ej, a co znaczy ten napis na jego żebrach? – podejrzliwie dopytuje Gab. Nie, żebym ukrywał swój tatuaż, ale czuję się z tym trochę nieswojo. Leżę bezbronię w łóżku, a oni nie spuszczają ze mnie wzroku.

– Jesteś zbokiem, zostaw moją kurę – mamroczę w odpowiedzi.

Nadzieja, że sobie pójdą, właśnie prysła, więc nie ma sensu tego przedłużać.

– O, nasz aniołek już się obudził – mówi słodkim głosikiem Luke, gdy odwracam głowę w ich stronę.

Cała trójka nie spuszcza ze mnie oczu, obserwując mnie jak jakiś specjalny okaz. Wiem, że trudno mi się oprzeć, no ale trochę prywatności. Jedyne Mike, którego trzyma oparty o futrynę Cameron, wydaje się mną niezainteresowany. Muszę zapamiętać, żeby zacząć zamykać drzwi do pokoju na noc.

– Jak tam, główka boli? – Szczerzy się do mnie szwagier Camerona.

– Pff, myślisz, że po butelce wódki będzie mnie bolała głowa? – pryham, podnosząc się do siadu i dopiero teraz zaczynam czuć.

Nie boli, ale, kurwa, napierdala jak robotnik wiertarką udarową, w sobotę rano. W mieszkaniu obok, w ścianę przy twoim łóżku, która jest zrobiona z żelbetonu.

Więc podsumowując, ja, kurwa, umieram.

– No to dobrze się składa, bo idziemy dziś pograć w kosza – mówi podniesionym głosem Cam, a ja staram się nie pokazywać po sobie, że przez niego ból jeszcze bardziej się pogłębia.

Propozycja sama w sobie jest bardzo kusząca. Gra w kosza jest moim najlepszym lekarstwem na kaca. Wbrew pozorom przestaje mnie wtedy wszystko boleć i zaczynam się czuć o wiele lepiej. Nie wiem, jak to jest możliwe, ale tak się dzieje. Także piszę się na mały meczyk.

Niestety nie tylko ja źle reaguję na podniesiony głos Camerona. Mike też nie jest z tego zbytnio zadowolony, bo zaczyna się kręcić w jego ramionach i wygląda jakby...

Nie, proszę cię, mały, nie rób mi tego...

Zaczyna płakać. A tak właściwie to się drzeć.

– Oj, cichutko, Mikey – mówi łagodnym głosem Luke, biorąc synka z rąk bruneta. – Nie płakusiał. – Kołysząc go w ramionach, odchodzi w głąb korytarza.

Płakusiał?

Mój przyjaciel jest dobrym ojcem. Od samego początku, gdy tylko mały się urodził, pomaga Tessie.

Wstaje razem z nią w nocy, żeby ją wesprzeć. W dzień też stara się, jak może, ale on już tak chyba ma. Jeszcze zanim poznał swoją dziewczynę, zawsze pomagał siostrze, Karen. Szczególnie wtedy, gdy Logan, jej synek, zachorował, a ten pojeb, Matt, po raz kolejny ją zostawił.

– Zbieraj się, Daniel, niedługo wychodzimy – rzuca na odchodne Cameron.

– Załóż coś wygodnego – dopowiada troskliwie Gab, po czym zostaje sam.

– To gdzie chcecie pójść? – pytam, gdy po dwudziestu minutach wchodzę do kuchni.

Wszyscy już tu są. Cameron, Amber, Gabriel, Lucy, Tess, mały i Luke. Faktycznie muszę być jedyną osobą, która tak długo spała.

Ale nie ma co się dziwić. Trzeba było wczoraj uczcić powrót do Los Angeles. Od zawsze bardziej lubię to miasto niż Santa Barbara, z którego pochodzę. Odkąd pamiętam, tam było nudno. Nigdy nic się nie działo, oczywiście poza piątkowymi imprezami nad jeziorem, gdzie przyjeżdżali wszyscy licealiści, którzy tylko mieli lepszy samochód. Reszta zaś przychodziła, żeby się czegoś napić i przy okazji dopingować w rywalizacji.

Nie licząc tego, z reguły było nudno jak w szkole na akademii z okazji dnia nauczyciela.

– Do parku – odpowiada Luke. – O tej porze boisko powinno być wolne.

Odruchowo przenoszę wzrok na zegar wiszący na ścianie. Dwunasta trzydzieści. Chyba coś ich pogrzało.

– Na pewno będzie wolne – pryham. – Bo co za idiota wychodzi na największy upał pograć w kosza?

– My? – Unosi brwi Cameron.

– A kobietyki idą z nami? – pytam, widząc, że dziewczyny też przygotowują się do wyjścia.

– Nie, my idziemy na babskie wyjście do galerii – odpowiada Tessa, zapinając Mike'a w nosidełku.

– Babskie wyjście i bierzecie małego? – wtrąca się Cameron.

– No właśnie, przecież to mały mężczyzna, powinien iść z nami – oburzam się.

– O nie, nie, musimy mu kupić jeszcze ubranko na chrzciny – odpowiada Lucy. – A poza tym macie już dwóch na dwóch. Mikey nie jest wam potrzebny.

– Dobra, nie ma co się kłócić – uspokaja nas Luke. – Kochanie, jak będziecie późno wracać, zadzwoń, to pojedziemy – informuje Tessę, przytulając ją od tyłu.

Patrząc tak na nich, na całą trójkę: Luke'a, Tessę i małego, czuję pewnego rodzaju ucisk w sercu. Mimo że odpowiada mi to, że jestem teraz sam, mam pewne przeczucia, że nigdy nie spotkam nikogo dla siebie. Już raz się przekonałem, że nie mam szczęścia w miłości. Oddać komuś serce, a potem cierpieć? Raczej podziękuję.

– Kochasie, litości, dziecko patrzy – upominam ich, gdy zaczynają się całować. Szybko podchodzę do Mike'a i zasłaniam mu oczy. Jeszcze będzie miał przez nich traumę do końca życia.

– No i dobrze, niech widzi, że rodzice się kochają. – Śmieje się Luke.

– Daniel ma rację. – Wzdryga się Cam. – Lepiej już chodźmy. – Z tymi słowami podnosi się z krzesła.

Chwytam dużą butelkę wody i wychodzę z kuchni. Dopóki nie zacznę grać, kac będzie mnie trzymać, więc półtora litra płynu może się przydać. Mam nadzieję, że wystarczy.

– Dobry rzut, stary. – Luke przybija ze mną piątkę, gdy trafiam za trzy punkty.

Gramy już ponad godzinę i oczywiście ja z Lukiem wygrywamy. Zostawiamy Camerona i Gabriela daleko z tyłu, mimo że zbytnio nam tego nie ułatwiają.

Koszykówka i motoryzacja zawsze były moją pasją. Gdy gram albo siedzę za kółkiem, zapominam o bożym świecie. Pojawia się wtedy kraina wiecznego szczęścia Daniela.

Dobra, to był żart.

Po prostu, gdy gram, skutecznie się odstresowuję.

– Zróbmy przerwę, błagam – skomle Cameron, ocierając czoło z potu. – Ten upał mnie wykończy.

– Nie jest tak gorąco. – Wzruszam ramionami, nie czując większego zmęczenia. – Jest może ze

trzydzieści stopni.

Wiem, trzydzieści stopni to dużo, nawet bardzo dużo, ale ja od dziecka mieszkam w Kalifornii, więc dla mnie to nic nadzwyczajnego.

– Rzeczywiście, to prawie mróz – fuka brunet. – Macie jakąś kurtkę? Nie chcę zamarznąć – burczy, sięgając po butelkę wody.

Nie będę się z nim kłócić, pewnie po prostu boi się, że jeszcze bardziej dostanie od nas po dupie. Rozkładałam się więc w cieniu pod jednym z drzew przy boisku, mimo że, jak zawsze po grze, czuję się pełen energii. W dodatku tak jak się spodziewałem, po kacu ani śladu.

– Daniel, wiesz, że jesteś jedynym singlem w naszym gronie? – mówi po chwili Luke.

Gdy podnoszę na niego spojrzenie, zauważam, że nie jest z tego faktu zadowolony.

– No i co? – pryham na nagłą zmianę kierunku rozmowy.

Jestem stuprocentowo pewien, że zaraz poruszy temat, o którym nienawidzę gadać.

Za trzy.

Dwa.

Jeden.

– Może w końcu powiesz nam, co się wydarzyło między tobą a Jennifer?

A nie mówiłem? Zawsze prędzej czy później o to pyta, a ja nigdy mu nie odpowiadam. Byłem z Jenn przez cały pierwszy rok, aż w czasie wakacji dowiedziałem się czegoś, przez co zawsze zostanie dla mnie jedynie szmatą.

– Nic, wolę być wolnym strzelcem – odpowiadam od niechcenia.

– Tak? – Unosi brwi Luke. – A ja myślę, że albo trzeba cię z nią pogodzić, albo znaleźć ci nową dziewczynę.

– Na to pierwsze nigdy nie pójdę – oznajmiam, z zamkniętymi oczami opierając głowę o pień drzewa. – A z tym drugim życzę powodzenia.

Mam nadzieję, że w końcu się zamknie z tym tematem i da mi chwilę spokoju. Mówiłem całkowicie serio, nie szukam dziewczyny, bo nie wierzę w udany związek z moim udziałem.

– Dobra, wstawaj. – Trąca mnie nogą Luke.

– Co ci znowu? – rzucam, otwierając oczy.

– Szukamy kandydatki – odpowiada. – Wy, chłopaki, też wstawać. Co cztery pary oczu, to nie dwie – mówi do Camerona i Gabriela, którzy leżą na trawie.

Mój przyjaciel jest powalony. Ile on ma lat, żeby bawić się w swatkę? A w dodatku to chyba rola kobiet, a nie facetów. Pamiętam, jak Tess mówiła, że znajdzie mi dziewczynę, ale nie spodziewałem się, że wciągnie w to jeszcze Luke'a.

– Co powiesz na tamtą, na ławce? – Wskazuje głową Gabriel.

– Która? Ta blondynka w czarnych szortach? – dopytuje Cameron.

– No – przytakuje Gab.

– Nie, wygląda na puszczałką – krzywi się Luke.

– Ja pierdolę, czuję się jak w podstawówce – pryham, widząc, jak ci idioci rozglądają się dokoła.

– Zamknij się i sam też szukaj – poleca mi Walker.

Gdybym go nie znał, mógłbym się jeszcze łudzić, że jeśli do nich nie dołączę, da mi spokój, ale widzę, że całkiem się w to zaangażował, więc już po mnie. Jeśli nie zrobię tego, co mówi, na bank podkabluję o tym Tessie, a ona będzie mi zrzędzić przez cały tydzień.

Podnoszę się i od niechcenia rzucam spojrzeniem wokół siebie.

Co my tu mamy?

Chłopak, chłopak, chłopak... Co ich tu nagle tak dużo? Chłopak, chłopak, chłopak...

O, jest jakaś dziewczyna. Siedzi do mnie tyłem, długie ciemne włosy opadają jej na ramiona.

– A tamta? – Wskazuję na nią.

– Twarzy nie widać, ale czemu nie? – Wzrusza ramionami Luke. – Do dzieła, ogierze.

Wzdycham, bo jak już się powiedziało „A”, to teraz trzeba powiedzieć „B”, więc przynajmniej zrobię to po mojemu, z klasą Daniela.

– Dawaj piłkę – mruzcę do Camerona, który trzyma ją w rękach.

– Po co ci ona?

– Przecież nie podejść do niej ot tak i nie powiem: „Siemka, szukam dziewczyny, będziesz nią?”.

– Amber jakoś tak zrobiła z Tessą – przypomina mi ze śmiechem Luke. – I jak widać, podziałało.

Tu akurat ma rację, ale niestety nie działa to we wszystkich przypadkach. Gdybym ja tak zrobił, dziewczyna pewnie uciekłaby ode mnie z krzykiem.

– No to działamy – wzdycham, po czym z całej siły rzucam piłkę w kierunku ławki, na której siedzi dziewczyna. – Uwaga! – krzyczę.

Szybko odwraca się w moją stronę i w ostatniej chwili łapie piłkę. Ja zaś wchodzę w rolę i z szerokim uśmiechem do niej podbiegam.

– Niezły refleks – mówię, zatrzymując się tuż przed nią. Z tej odległości mogę się jej lepiej przyjrzeć.

Ma długie, ciemne włosy z grzywką oraz duże zielone oczy i pełne usta. Jest dobre dwadzieścia centymetrów niższa ode mnie. Nie ma za szczupłej figury, za to ma kobiece krągłości tu i tam. Wygląda wręcz idealnie.

Aż mam ochotę pogratulować sobie wyboru.

– Przepraszam, mój kumpel ma czasem trudności z celnością – kłamię, odbierając piłkę z jej rąk.

– Nic się nie stało. – Uśmiecha się, co jest całkiem ładnym widokiem.

Przez chwilę nic nie mówię, tylko jej się przyglądam, aż w pewnym momencie szatynka ucieka ode mnie wzrokiem.

– Jak to możliwe, że tak ładna dziewczyna siedzi sama w parku? – Czas zacząć podryw.

– Nie jestem sama. – Wzrusza ramionami, po czym pokazuje ręką za mnie. – Jestem tu z chłopakiem.

SOS! Daniel, ewakuuj się! Nie chcesz powtórki z rozrywki.

– Och, w takim razie mogę spokojnie odejść, nie bojąc się, że jakiś psychopata na ciebie napadnie. – Z wciąż szerokim uśmiechem zaczynam się powoli wycofywać. – Do zobaczenia i uważaj na latające piłki.

Pokazuję na tę w moich rękach, po czym odwracam się i truchtem wracam do chłopaków.

– I co? – pytają wszyscy w tym samym czasie.

– Ma chłopaka.

Próbowałem? Próbowałem. Teraz już nie mogą mi niczego zarzucić. Mam nadzieję, że w końcu sobie odpuszczą. Serio, nie szukam dziewczyny. Jednorazowe przygody to co innego, ale w tej chwili nawet na to nie mam ochoty.

– Czekał, czekał! – Śmieje się Luke, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Powiedziała, że to on jest jej chłopakiem?

Odwracam się i zauważam, że do dziewczyny podchodzi blondyn, na którego wcześniej wskazała. W dłoniach trzyma dwa lody, a jeden z nich wyciąga w jej stronę.

– No raczej nie dziewczyną – pryham. – Przecież widać, że to facet.

– Idioto, nie o to chodzi. – Wciąż się śmieje. – To jest Marcus Dowell.

– Nie znam gościa.

– A ja znam i tak się składa, że on jest gejem – oznajmia, nie kryjąc przy tym rozbawienia. – Dostałeś niezłego kosza, chłopie.

Słyszając jego słowa, pozostała dwójka wybucha śmiechem. Ja natomiast z przymrużonymi oczami przyglądam się dziewczynie.

Ale kłamczuszka. Teraz to mnie zaciekawiła.

Sky

– Jak to możliwe, że tak ładna dziewczyna siedzi sama w parku?

No chyba sobie, koleś, żartujesz! Nie dość, że lustruje mnie wzrokiem z góry na dół, to jeszcze zaczyna ze mną flirtować? Na dodatek w tak tandetny sposób. Chyba coś mu się w głowie pomieszało.

Spoglądam za niego i rzuca mi się w oczy Marcus, który właśnie kupuje dla nas lody.

– Nie jestem sama. Jestem tu z chłopakiem – odpowiadam, wskazując na przyjaciela.

Uśmiech bruneta przede mną momentalnie się zmienia. Nie wydaje się już taki pewny siebie.

– Och, w takim razie mogę spokojnie odejść, nie bojąc się, że jakiś psychopata na ciebie napadnie. –

Ciekawe, czy mówi o sobie? – Do zobaczenia i uważaj na latające piłki.

Odchodzi do kolegów, zostawiając mnie w spokoju, dzięki czemu mogę znów usiąść na ławce. Kończę pisać wiadomość do Willa, po czym podnoszę wzrok na Marcusa, który właśnie do mnie podchodzi.

– Śmietankowe dla ciebie – podaje mi wafelek – a czekoladowe dla mnie. Wciąż nie mogę pojąć, że nie lubisz smakowych lodów.

– No widzisz, taka dziwna jestem. – Wzruszam ramionami i zabieram się za pożeranie tego cudownego wymysłu człowieka.

Wielu moich znajomych uważało, że jestem dziwna, bo zawsze brałam tylko śmietankowe lody, ale według mnie one są najlepsze. Mają taki łagodny smak, który aż rozplywa się na języku i... No, po prostu są świetne.

– Z grzeczności nie zaprzeczę – wzdycha, oblizując swojego loda. – Ale i tak cię lubię.

W ciągu tych dwóch miesięcy, w trakcie których mieszkam z Marcusem, staliśmy się praktycznie nierozłączni. Wszędzie chodzimy razem i nawet w większości pracujemy na tych samych zmianach.

Chłopak jest obecnie moim najlepszym przyjacielem, a także jedyną osobą w Kalifornii, która wie o mojej przeszłości. Pewnego dnia podczas jednego z naszych wieczorów zwierzeń powiedziałam trochę za dużo, a resztę już ze mnie wyciągnął. Potrafi niezłe podejść człowieka.

– Powiem ci, że dobrze ci w tej grzywce. – Poprawia mi włosy, które wiatr zdmuchnął na bok. – Całkowicie zasłania tę głupią bliznę.

– Dzięki, że mnie namówiłeś na taką fryzurę. – Uśmiecham się wdzięcznie do blondyna. – Sama bym się na nią nigdy nie zdecydowała.

– A tam, czasem trzeba ryzykować. – Wymierza mi kuksańca. – To tylko włosy, gdyby coś nie poszło, to i tak odrosną.

Ma rację, włosy wrócą do swojego wcześniejszego wyglądu. Szkoda tylko, że z innymi rzeczami już tak nie jest.

Rozdział 4

Sky

– Załatwiłaś już wszystko z uniwerkiem? – Dobiega do mnie głos Willa.

Odkładałam na półkę tusz do rzęs i wracam do biurka, na którym zostawiłam laptopa. Na ekranie widać bruneta, cztery lata starszego ode mnie. Jest ubrany w szary dopasowany podkoszulek, a na oparciu jego fotela wisi wojskowa kurtka. Musiał dopiero co skończyć służbę. U nas jest ósma rano, więc u niego wieczór. Wygląda na zmęczonego, ale i tak zadzwonił. Podobnie jak prawie każdego dnia.

– Tak, wszystkie dokumenty już doniosłam albo przesłałam mailowo. Musiałam trochę poczekać, na moje wyniki z uczelni w Chicago, ale już załatwione – wzdycham na samo wspomnienie. Nie wiedziałam, że z przeniesieniem wiąże się aż taka papierologia. – Zostało mi tylko spotkanie z dziekanem, które mam w połowie tygodnia.

– Czyli już oficjalnie jesteś studentką UCLA? – Szczerzy się do mnie.

Will zawsze chciał się uczyć w jednej z kalifornijskich uczelni, ale niestety jego marzenie się nie spełniło, bo wojsko bardziej go potrzebowało. Cały czas wysyłają go na różne misje. Obecnie jest w Afganistanie.

Cholernie daleko.

Tęsknię za nim. Ostatnio, tak na żywo, widziałam go pół roku temu i nie zobaczę aż do Bożego Narodzenia. Zostają nam tylko rozmowy przez Internet, ale to nie to samo, co twarzą w twarz.

Każdego dnia boję się również, że następnego ranka już nie zadzwoni.

Takie jest ryzyko bycia w wojsku.

– No tak, staruszkule, jestem studentką Uniwersytetu Kalifornii w Los Angeles. – Śmieję się, bo nie może to do mnie dotrzeć. – Gdy przyjedziesz na święta, oprowadzę cię po kampusie.

– Jestem za. – Uśmiecha się, ale po chwili jego twarz tężeje i zaciska zęby. – Sky, a ten popapraniec się do ciebie odzywał?

– Nie – kłamię.

Jeszcze przed wyjazdem z Chicago zmieniłam numer telefonu, ale niestety adres poczty elektronicznej musiałam zostawić, bo za dużo ważnych rzeczy na niej miałam.

W związku z tym jakiś czas temu dostałam maila od Colina, ale bez otwierania od razu go usunęłam. Nie chcę mówić o tym Willowi, dość ma swoich zmarłych. Dokładnie pamiętam, jak się zdenerwował, gdy wyznałam mu, co spotkało mnie w ciągu kilku ostatnich lat. Aż chciał zwolnić się ze służby i przylecieć do Ameryki. Na szczęście udało mi się go odciągnąć od tego pomysłu, bo wiedziałam, że później mógłby mieć kłopoty.

Gdy w czerwcu trafiłam do szpitala, Will pomógł mi obmyślić plan ucieczki, za co jestem mu ogromnie wdzięczna. Bez niego nie dałabym rady.

– To dobrze, bo gdyby się odezwał, znalazłbym go. Obciąłbym mu kutasa, wsadził mu go do gardła, a na koniec powiesił za jaja. – Już nieraz słyszałam takie groźby z jego ust, ale na szczęście jeszcze żadnej nie musiał zrealizować. Chociaż chętnie zobaczyłabym Colina w takim wydaniu.

– Przystopuj trochę, bo będę miał koszmary w nocy. – Słyszę za sobą głos Marcusa.

Spoglądam przez ramię i zauważam, że chłopak do mnie podchodzi, po czym uśmiecha się do kamerki w laptopie.

– Hej, żołnierzyku, jak tam wojna? – pyta zalotnym głosem, przez co muszę się powstrzymać, żeby nie parsknąć śmiechem.

Pamiętam minę Willa, gdy przedstawiłam mu Marcusa, a ten od razu zaczął do niego zarywać. Wyrzeszczył wtedy oczy i spoglądał na mnie błagalnie, żebym go uratowała.

Tak, Will to stuprocentowy hetero.

– Dziś był spokój – odpowiada mu. – A co u ciebie, Madonna?

Madonna. Takim mianem Will obdarzył mojego przyjaciela, gdy zwierzył się nam, że uwielbia tę

piosenkarce. A na dodatek ma taką samą, jak ona, niewielką szczelinę między przednimi zębami.

– Od wczoraj staram się namówić Sky, żeby poszła ze mną na imprezę kończącą wakacje, ale ten uparciuch nie chce się zgodzić – skarży się Marcus.

– Bo jestem zmęczona po całym tygodniu pracy – bronię się.

– A co ty masz osiemdziesiąt lat, żeby być zmęczona? – odparowuje Marcus.

– Sky, Madonna ma rację. Powinnaś iść – odzywa się Will. – Masz prawie dwadzieścia jeden lat, a doskonale wiesz, że gdy byłem w twoim wieku i akurat byłem w kraju, nie przegapiłem żadnej imprezy.

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie? – zwracam się do bruneta.

– Takie życie. – Cmoka do mnie. – Dobra, ja muszę już kończyć, ale gdy następnym razem zadzwonię, chcę usłyszeć, że się świetnie bawiłaś. Tylko nie pij za dużo. – Po tych słowach żegna się z nami i kończy połączenie.

W pokoju nastaje cisza, ale po chwili Marcus pada na moje łóżko i ciężko wzdycha.

– Powiedz mi, dlaczego twój brat musi być tak przystojny?

Parskam śmiechem i kładę się obok niego.

– Przesadzasz.

Wiadomo, jako młodsza siostra nigdy nie przyznam, że mój brat jest przystojny, nawet jeśli jestem z nim w bardzo dobrej relacji.

– Tak, masz rację. – Ponownie wzdycha. – To wszystko przez ten mundur.

– Za mundurem panny sznurem – mruczę pod nosem.

– Panny i Marcus – dodaje przyjaciel, czym całkiem mnie rozśmiesza.

Daniel

– Idziecie na imprezę? – pytam, podwijając rękawy czarnej koszuli.

Jak co roku, w ostatni piątek wakacji jest organizowana wielka impreza. Przez poprzednie dwa lata odbywała się u nas, ale teraz, z wiadomych przyczyn, przeniesiona jest do domu naszego kumpla z drużyny.

– Nie – odpowiada siedzący na kanapie Luke.

– Jak to nie? – pyta zdziwiona Lucy, która właśnie wchodzi z Tessą do pokoju.

– Musimy zostać z Mikiem – odpowiada mój przyjaciel.

– Nie zamieniaj się w starego piernika – mówię do niego.

– No właśnie – popiera mnie Lucy. – Jesteście młodzi, a to, że macie dziecko, nie znaczy, że będziecie już tylko siedzieć w domu na kanapie. Ja z Gabrielem przecież zostaniemy z małym, a wy idźcie.

– Nie, nie chcemy się wam... – zaczyna Tessa, ale siostra jej przerywa.

– Cicho bądź i idź się przebrać. Ty, Luke, też. – Pokazuje im na schody. – Powinniście korzystać z tego, że macie chętną i darmową opiekunkę do dziecka.

– Jesteś pewna? – dopytuje Luke.

– Gabriel musi się uczyć, jak należy się obchodzić z dzieckiem – stwierdza, jakby to była najbardziej oczywista rzecz.

– Lucy, czy ty jesteś... – Tess wytrzeszcza oczy.

– Jeszcze nie. – Śmieje się. – A teraz sio.

Para posłusznie wychodzi z salonu, a ja z podziwem patrzę na Lucy.

– No powiem ci, że trochę zazdroszczę Gabrielowi. – Opadam na fotel naprzeciwko niej.

– Czego? – pyta z uniesionymi brwiami.

– Mieć taką stanowczą żonę... No, no, w sypialni musi być ciekawie.

– Tylko się nie zakochaj, chłopczyku – rzuca ze śmiechem.

Ja natomiast z poważną miną opieram łokcie na kolanach i podnoszę na dziewczynę wzrok.

– Lucy, niestety muszę cię zawieść, ale... – Głośno wzdycham. – Nie gustuję w starszych. – Mrugam do niej, po czym wstaję i w akompaniamencie jej śmiechu dodaję: – Powiedz im, że czekam w samochodzie.

Po długiej instrukcji, jakiej Tessa udzieliła Lucy i Gabrielowi, w końcu pojawili się w samochodzie i właśnie podjeżdżamy pod dom Maxa, u którego jest impreza. Rano poprosiłem go, żeby zajął miejsce dla mojego samochodu. Nie mam zamiaru parkować kilka domów dalej, tym bardziej że prawdopodobnie się dziś napiję i auto zostanie tutaj na noc.

– Od razu informuję, że nie przyjmuję do wiadomości, że za godzinę będziecie chcieli się związać do małego – ostrzegam przyjaciół, gdy zmierzamy do drzwi. – Lucy chyba by mi łeb urwała.

– Dobra, stary, ale nie będziemy tu też wiekować. – Luke poklepuje mnie po ramieniu.

– I od razu mówię, ja dziś nie piję – mówi rzeczowo Tessa, nie przyjmując sprzeciwu.

– Spoko, karmiącej nie będę namawiał, idiotą nie jestem. – Podnoszę ręce w obronnym geście.

Wiadomo, Tess karmi dziecko, więc nie może pić. To chyba wie każdy zdrowy na umyśle człowiek.

Hmm... Więc dziwne, że ja też to wiem.

Gdy wchodzimy do pomieszczenia, zauważam, że jest już pełno ludzi, a w powietrzu czuć zapach potu. Dookoła płaczą się znajomi i nieznajomi z kubeczkami lub butelkami piwa.

Z trudem przeciskamy się do salonu, w którym jest odrobinę luźniej. Na środku zorganizowano prowizoryczny parkiet, który powstał tylko dlatego, że wszystkie meble są poprzesuwane pod ścianę. Dom Maxa jest większy od naszego, więc cała impreza mieści się w środku. U nas zaś zawsze przenosiła się za dom, do wielkiego ogrodu, którego wszyscy nam zazdrościli.

– Ej, ludzie! Patrzcie, kto przyszedł! – woła Max, podchodząc do nas. W jednej ręce trzyma butelkę z piwem, a drugą zarzuca Luke'owi na barki. – Nasz Big Daddy się zjawił!

– I wujek! – dodaję, unosząc rękę do góry.

Wszyscy znajomi zwracają uwagę tylko na mojego przyjaciela. Podchodzą do niego i witają się z nim. Nawet Tess ze śmiechem odsuwa się na bok, dając im lepsze dojsście.

No tak, odkąd tylko ludzie dowiedzieli się, że Tessa i Luke będą mieli dziecko, para stała się na uniwerku tematem numer jeden, a Mike tutejszym *Royal Baby*.

– Daniel. – Tess poklepuje mnie po ramieniu. – Dziś chyba nie jest twój dzień sławy.

– Spoko, jeszcze zrobię tu furorę. – Puszczam do niej oczko, bo jestem o tym przekonany. Szczególnie, jeśli pewna dziewczyna też tutaj jest.

– Kiedy moje życie stanie się normalne? – Wraca do nas Luke i obejmuje Tessę w pasie.

– Zważywszy na to, że się ze mną przyjaźnisz, to chyba nigdy. – Szczęrzę się do niego. – A teraz chodźmy się czegoś napić – rzucam, odwracając się w stronę kuchni.

Po mniej więcej pięciu kolejkach zaczynam się rozluźniać, a rozpoznaję to po tym, że noga zaczyna mi się kiwać w rytmie muzyki. Zazwyczaj ograniczam się tylko do takiego *tańca*, bo nic innego mi nie wychodzi. Co prawda, czasem jakiejś dziewczynie uda się mnie wyciągnąć na parkiet, ale tylko do jednego z wolnych kawałków. Wtedy wystarczy, że pokiwam się trochę w miejscu, nic trudnego, ale poza tym pasuję. Wolę się ograniczać do zagadywania chętnych do rozmów dziewczyn.

– Tess, nie spoglądaj tak co chwilę na zegarek – upominam ją, dolewając jej wody. – Jesteśmy tu dopiero godzinę i tak, jak powiedziałem, nie puszczę was tak szybko.

– No wiem – mruży. – Ale może zadzwonię i sprawdzę, jak sobie radzą.

– Kochanie, nie stresuj się tym. Lucy na pewno wie, jak poradzić sobie z dzieckiem – odzywa się Luke. Przyciąga ją do siebie i całuje w czoło.

Ja w tym czasie sięgam po kieliszek, który przed chwilą napełniłem, i wlewam jego zawartość do gardła. Przyjemne palenie, które później przyniesie rozluźniający efekt, rozchodzi się po moim przełyku. Zdecydowanie bardziej preferuję czystą wódkę, działa na mnie o wiele lepiej niż jakieś sikacze.

– Daniel, my idziemy zatańczyć – informuje mnie przyjaciel.

– Pewnie, zostawcie mnie samego – mówię za nimi, udając urażonego.

– Poradzisz sobie. – Mruga do mnie Tess.

Odwracam się do barku i napełniam kolejny kieliszek.

– Samotnie piją tylko alkoholicy – mamrocę pod nosem. – Więc coraz gorzej ze mną.

– Ja z chęcią się z tobą napiję. – Nagle czuję, że ktoś muska moje ramię.

Spoglądam w bok i moim oczom ukazuje się wysoka rudowłosa dziewczyna. Szpilki, krótka spódniczka, duży dekolt i tona tapety na twarzy.

– Cześć, Tiff. – Posyłam jej uśmiech, gdy zbliża się do mnie jeszcze bardziej. Sięgam po butelkę

i nalewam wódkę również dla niej.

– Twoje zdrowie – mówi, gdy stukamy się kieliszkami. – Gdybyś miał ochotę, to nie tylko kieliszkami możemy się stuknąć – dodaje zalotnie, przejeżdżając długim paznokciem wzdłuż mojego przedramienia.

Nie mam nic do tej dziewczyny, czasem nawet zdarza mi się z nią dłużej pogadać, ale gdy posyła mi takie teksty, siłą muszę się powstrzymać od śmiechu. Wiem, że wielu skorzystałoby z jej propozycji, ale ja nie. Nienawidzę, gdy dziewczyna ma na twarzy tyle makijażu, że można by go skrobać szpachelką. Oczywiście nie powiem jej tego, bo nie jestem wredny dla dziewczyn. No, pomijając jedną.

– Może innym razem – odpowiadam.

– Gdybyś jednak zmienił zdanie, daj znać. – Przygryza wargę i odchodzi.

Śmiejąc się pod nosem, odstawiam kieliszek i opieram się o blat. W sumie szkoda, że tak szybko się zwinęła, bo mógłbym się dobrze bawić, słuchając więcej takich tekstów. Jednak byłoby to zbyt egoistyczne tak ją zatrzymywać, bo wtedy zabrałbym jej możliwość znalezienia jakiegoś szczęśliwca.

– Nie wierzę, Daniel Mitchell odesłał dziewczynę z kwitkiem – mówi ze zdziwieniem kumpel z drużyny, który właśnie do mnie podchodzi. – Co z tobą nie tak?

– Okres mam – szepczę mu do ucha.

– Jesteś walnięty. – Kręci głową. – Myślałem, że ty nigdy nie odmawiasz.

– Jak widać, myliłeś się. – Wzruszam ramionami.

Można powiedzieć, że po części ma trochę racji. Na drugim roku zaliczyłem każdą chętną dziewczynę. Robiłem to, żeby zapomnieć. Jednak gdy na trzecim roku dalej pamiętałem, stwierdziłem, że to nie ma sensu. Wiadomo, nadal od czasu do czasu sypiam z jakąś dziewczyną, ale nie jest to już moim nałogiem.

– No to jak ty nie chcesz skorzystać, to ja pójdę.

– Droga wolna. – Śmieję się, bo może faktycznie to on będzie tym szczęśliwcem. Oglądam się za nim, gdy odchodzi, i po chwili dobry humor mnie opuszcza.

Powodem tego jest pojawienie się w kuchni osoby, o której chciałem zapomnieć – wysokiej szatynki z długimi nogami, odzianymi w czarne spodnie oraz odpowiedniej wielkości biustem, ukrytym pod dopasowaną bluzką. Jak zwykle skromnie, ale pociągająco.

– Daniel – mówi, gdy mnie zauważa.

– O popatrzcie, sucz nawet pamięta imię swojej ofiary – prychnam.

Sky

Większość czasu, kiedy jesteśmy na tej imprezie, spędzam z Marcusem na parkiecie. Uwielbiam tańczyć, więc jedynym plusem takich wydarzeń jest to, że mogę się trochę poruszać i zrelaksować.

– Chodźmy się czegoś napić – mówi przyjaciel, starając się przekrzyczeć muzykę. W odpowiedzi kiwam twierdząco głową.

Schodzimy więc z parkietu i kierujemy się do kuchni. Gdy jesteśmy już prawie przy drzwiach, docierają do nas krzyki.

– O nie, ominął nas początek przedstawienia – dąsa się Marcus.

– O czym ty mówisz? – Marszczę brwi.

– Popatrz tam. – Wskazuje głową na pomieszczenie przed nami. – Ci dwoje to Jennifer i Daniel. Chodzili ze sobą na pierwszym roku, ale odkąd zaczął się drugi, są największymi wrogami. Wystarczy, że ich drogi tylko się skrzyżują, a od razu wybucha wojna.

Wsluchuję się w jego słowa, równocześnie zaglądając do kuchni. Rzeczywiście, w środku zauważam kłócącą się parę. Ładną szatynkę i wysokiego, przystojnego bruneta, który wygląda jakoś dziwnie znajomo.

– Wielu mówi, że dalej ich do siebie ciągnie, ale mi się wydaje, że Jenn zrobiła coś, co mega wkurzyło Daniela. Już nieraz słyszałem, jak się do niej zwracał i ją wyzywał. To musiało być coś grubego.

– Skąd wiesz, że ona, a nie on? Serio zawsze dziewczyna musi być tą winną?

– Gejowska intuicja. – Posyła mi uśmiech. – Lepiej chodźmy tańczyć, nie chcę się wmieszać w ich

kłótnię. – Po tych słowach odchodzi.

Ja jednak nadal przyglądam się brunetowi w kuchni. Gdzieś już widziałam te rysy twarzy. Te szerokie ramiona i wysoką posturę.

Tylko gdzie?

Wiem.

W parku.

To koleś od piłki.

Rozdział 5

Daniel

Podobno robienie węzła jest proste. Okręcasz jeden koniec sznurka wokół drugiego, przekładasz, zaciągasz i już jest. Nic trudnego.

Czasem jest nawet na tyle uprzejmy, że sam się robi, na przykład na kabelku słuchawek. To jest wręcz niemożliwe, żeby chociaż raz wyciągnąć je z kieszeni bez supełka. O, i sznurówki, każdy od dziecka umie je wiązać. Pętelka, pętelka, w środeczek i zaciągnąć. Gdy byłem mały, wiązałem różne liny na drzewach i się na nich huštałem. Węzły były porządne i wytrzymałe. Robiłem je bez żadnego problemu.

Więc niech mi ktoś powie, dlaczego za cholerę nie mogę zawiązać tego pieprzonego krawatu?

Nawet włączyłem sobie w Internecie filmik, na którym jest pokazane krok po kroku, jak to robić, ale za każdym razem wychodzi mi jakieś gówno.

Dziś są chrzciny Mike'a, przyjeżdża cała rodzina Tessy i dziadkowie Luke'a. Wszyscy będą elegancko ubrani, więc ja też chcę się dobrze prezentować. Założyłem już białą koszulę i ciemnoszary, dopasowany garnitur. Została mi tylko ta nieszczęsna wstęga na szyi.

Nie chcę zwracać głowy Tessie ani Lucy. Wiem, że one umieją wiązać krawat, ale teraz mają ważniejsze rzeczy do zrobienia. Może Amber by mi pomogła. Jestem pewien, że jest już u Camerona.

Wychodzę z pokoju i kieruję się na schody. Po drodze jednak zerkam do salonu i zauważam dziadków Luke'a. Musieli dopiero co przyjechać, bo wcześniej ich nie widziałem. Nie wypada się nie przywitać. Poznałem ich, gdy byłem na pierwszym roku. Są bardzo serdecznym i pomocnym małżeństwem. To oni zaopiekowali się przyjacielem i jego siostrą, gdy rodzice się ich wyparli. Co za człowiek wyrzuca własne dzieci z domu? To jest nie do pojęcia.

– Dzień dobry, panie Walker. – Podchodzę do mężczyzny i podaję mu rękę.

Tak, Mitchell, włącz tryb oficjalny i kulturalny.

– O, Danielu, miło cię widzieć – wita się, odwzajemniając mój gest.

– Mnie pana również. – Uśmiecham się, po czym zwracam do starszej kobiety, która właśnie wstaje z kanapy. – Pani Babciu, w tej sukni wygląda pani dziesięć lat młodziej.

– Czarus jak zwykle. – Ujmuje mnie w mocnym uścisku. Ta kobieta wszystkich przyjaciół Luke'a traktuje jak własne wnuki. Osobiście nie przeszkadza mi to, bo moi dziadkowie mieszkają daleko i rzadko się z nimi widuję.

– Kiedy państwo przyjechali? – pytam, siadając z nimi na kanapie.

– Przed chwilą Luke przywiózł nas z lotniska – odpowiada dziadek.

– Teraz poszedł pomóc Tessie z małym. – Uśmiecha się kobieta, wciąż trzymając moją dłoń.

– Powiedz, chłopcze, co u ciebie?

– Jakoś leci. – Wzruszam ramionami. – Aktualnie to szukam Amber, dziewczyny Camerona, żeby pomogła mi z tym. – Wskazuję na czarne zło na mojej szyi.

– Chodź, ja ci pomogę. – Babcia przysuwa się do mnie bliżej, a ja lekko się pochylam, dając jej lepszy dostęp. – Takie rzeczy powinna robić twoja dziewczyna, a nie dziewczyna przyjaciela.

– Ale ja nie mam dziewczyny – bronię się.

– Niedobrze. – Kręci z dezaprobatą głową. – A masz chociaż jakąś kandydatkę?

– Jest taka jedna.

No co, przecież nie kłamię, gdzieś musi być. To, że obecnie jej nie szukam, nie znaczy, że jej nie ma.

– Och, tak? A na jakim etapie jesteście? – pyta zdecydowanie weselszym głosem. Ta kobieta bardzo lubi słuchać o związkach, a w szczególności jej wnuków i przyjaciół wnuków. Zawsze wypytuje mnie o to, czy już kogoś znalazłem, a jak jej odpowiadam, że nie, to zaczyna mnie uświadamiać, że najwyższa pora kogoś poznać.

Z tego, co opowiadał Luke, to właśnie ona wygoniła go w sylwestra z domu, żeby wyruszył w sześciogodzinną podróż samochodem do Tessy, by móc zacząć z nią nowy rok. Dziewczyna przeżywała

wtedy ciężki okres, bo powiadomiła rodzinę o ciąży, a oni nie za dobrze to przyjęli.

– Żyjemy na jednej planecie – odpowiadam poważnym głosem, na co staruszkowie zaczynają się śmiać.

– No to obyś szybko ją znalazł, bo chcę dożyć twojego ślubu – odpowiada serdecznie, poklepując moją klatkę, na której widnieje perfekcyjnie zawiązany krawat. Jak ona to zrobiła?

– W takim razie mam jeszcze sporo czasu, pani przecież młodnieje w oczach.

– Oj, chłopcze, chłopcze, ty czaruj dziewczyny w swoim wieku, a nie staruszki z dwójką prawnuków na karku.

Spokojnie, czaruję, ale czasem z tych czarów wychodzi klątwa, na przykład ta, której imię zaczyna się na „J”.

Piętnaście minut przed nabożeństwem podjeżdżamy pod kościół. Jeszcze w domu umówiłem się z Cameronem, że zabiorę się z nim i Amber. Nie było sensu jechać samemu, tym bardziej że później jest zaplanowane małe przyjęcie, które ma się odbyć w ulubionej kawiarni moich przyjaciół. A z tego, co mi wiadomo, to nie ma tam za dużo miejsc parkingowych.

Obok nas pod kościołem zatrzymują się kolejne samochody. Z Lukiem, Tessą i małym jechali dziadkowie. Z Gabrielem i Lucy zabrał się jej ojciec z młodszymi synami. Dalej parkuje Karen, która pojawiła się ze zdrowym już Loganem i swoim nowym partnerem, Jordanem.

Poznała go jeszcze, gdy młody był w szpitalu. Facet zajmował się rehabilitacją dzieci. Jakiś czas po tym, jak wypisali Logana do domu, Karen przypadkiem spotkała Jordana i z tego przypadku rozkwitł szczęśliwy związek. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że cieszę się z tego, że sobie kogoś znalazła. Po tym, jak potraktował ją ten padalec, Matt, dziewczyna zasługiwała na porządnego faceta, a Jordan na takiego wygląda. I, co chyba najważniejsze, on zaakceptował Logana, a Logan jego.

Za ich autem podjeżdżają kolejni z rodziny Tessy i kilku naszych znajomych z drużyny.

– Daniel, Amber, zaprowadzilibyście gości do środka? – prosi Luke, gdy razem z Tessą, trzymającą Mike’a na rękach, przystaje obok nas. – My z Cameronem i Karen musimy jeszcze podejść do księdza.

– Spoko, zajmiemy się wszystkim – uspokajam przyjaciela, po czym wyciągam ramię w kierunku Amber. – *Mademoiselle*, zapraszam ze mną.

– Ej, ej, od niej łapy precz – ostrzega mnie zazdrosny Cam. – Jak chcesz, to możesz sobie wziąć moją kuzyneczkę.

– Nieee... – Luke z przerażenia wytrzeszcza oczy. – Tylko nie Harper.

– Kochanie, nie przesadzaj, ona nie jest taka zła. – Śmieje się Tessa, co chyba oznacza, że sama nie do końca wierzy w to, co mówi.

– Mam ci przypomnieć, że musiałem przed nią uciekać?

– Lepiej już chodźmy, bo ksiądz na nas czeka – odpowiada mu dziewczyna, po czym odchodzą, zostawiając mnie z jednym wielkim pytaniem.

– Kim jest ta Harper? – zwracam się do Amber.

– To ta, tam przy czerwonym audi. – Wskazuje na wysoką blondynkę w krótkiej białej sukience.

– Jest kuzynką Camerona i Tessy.

– I jest aż tak straszna? – Unoszę zdziwiony brwi, bo nie wygląda mi na tak groźną, jak można wywnioskować po reakcji Luke’a.

– No pewnie – odpowiada zdecydowanie. – Już nieraz widziałam ją w akcji, a Luke sam przekonał się, na co ją stać. Na weselu Lucy, gdy tylko nie było przy nim Tessy, ona robiła wszystko, żeby tylko zwrócił na nią uwagę. No powiem ci, że gdybyś wpadł jej w oko, to nie chciałabym być na twoim miejscu.

– Spokojnie, jestem Daniel Mitchell. Dam sobie radę z każdą babeczką – mówię dumnie, poprawiając krawat.

– Jak nigdy, w tym przypadku zaczynam wątpić w twoje zdolności – oznajmia ze współczującym wyrazem twarzy.

Po nabożeństwie, podczas którego mały członek naszej zwariowanej domowej rodziny został

ochrzczony i Cameron z Karen oficjalnie stali się jego rodzicami chrzestnymi, docieramy do niedużej kawiarni. Osobiście nieczęsto tu bywam, bo jakoś okoliczności mi rzadko sprzyjają, ale muszę przyznać, że nawet mi się tu podoba.

Na dzisiejsze przyjęcie lokal jest zamknięty dla klientów z zewnątrz. Na każdym stoliku jest biały obrus i flakon z kremowymi kwiatkami.

Nie mam pojęcia, co to za kwiatki, jestem tylko facetem, ale wyglądają całkiem ładnie.

Gdy jesteśmy już w środku, Tessa podaje mi do potrzymania Mike'a, pod pretekstem uzgodnienia czegoś z kelnerami. Biorę więc go na ręce, modląc się, żeby nie powtórzyła się sytuacja sprzed kilku dni.

– No i co, mały, dziś twoja impreza – zaczynam mówić, gdy Mikey obserwuje mnie wielkimi oczkami. – Przygotuj się, że każda ciotka będzie chciała cię nosić i przytulać. To będzie straszne, ale spoko, mogę cię ratować, gdy tylko dasz znać. Jeśli chcesz, to możemy uzgodnić jakiś sygnał. Hmm... tylko jaki? Wiem! Zaczynaj wtedy płakać, ale tak, żeby bardziej brzmiało to jak „aaa”, a nie jak „eee”, okej? – Wydaje mi się, że on się do mnie uśmiecha. Wiem, ma niecałe trzy miesiące, więc mogłem mieć tylko zwidy, ale i tak świetne uczucie. – No to na przypieczerowanie naszej umowy, dawaj łapę. – Przykładam palec do jego małej rączki, a on delikatnie owija wokół niego małe paluszki.

No i jak tu nie lubić dzieci?

– Daniel, co ty znowu naopowiadałeś mojemu synowi? – pyta Luke, który właśnie pojawia się obok.

– Niiic – odpowiadam, na co brunet rzuca mi podejrzliwe spojrzenie. – To tajemnica – mrużę oburzony.

Chłopak już chce coś powiedzieć, ale przeszkadza mu w tym blondynka, która dumnym krokiem do nas podchodzi.

– Och, Luke, jak dawno się nie widzieliśmy. – Mruga do niego zalotnie oczami.

– Tak, aż dziesięć minut temu pod kościołem – odpowiada z kwaśną miną, co powoduje, że muszę powstrzymać się od śmiechu. Jeszcze nigdy nie widziałem przyjaciela tak zde gustowanego rozmową z jakąkolwiek dziewczyną.

– Żartowniś z ciebie. – Poklepuje go delikatnie po ramieniu, po czym odwraca się od niego i lustruje mnie z góry na dół. – No, no, no, przystojniak z dzieckiem na rękach. Nie może być lepszego widoku.

O cholera.

Rzucam szybkie spojrzenie w kierunku przyjaciela, który posyła mi uśmiech, mówiący: „Jesteś w dupie, stary”.

– Jestem Harper. – Dziewczyna wyciąga do mnie dłoń, oczekując, że ją uścisknę.

Czy ona jest ślepa? Trzymam przecież Mike'a, jak mam odwzajemnić jej gest?

W związku z tym Luke nieznacznie się do mnie przybliży, żeby wziąć synka, ale tym razem to ja posyłam mu znaczące spojrzenie. *Nie, nie oddam.* Tylko on mnie przed nią ratuje. Nie zamieniłem z blondynką jeszcze zdania, ale już widzę, że nie na marne mnie przed nią ostrzegali.

– Daniel – odpowiadam, miło się uśmiechając. Co jak co, ale nie będę względem niej nieuprzejmy. A może powinienem? Może wtedy bym ją do siebie zniechęcił?

Nagle Mike zaczyna płakać, przez chwilę próbuję go ukołysać, ale to nic nie daje. Ostatecznie jednak decyduję się go oddać. Podaję go tatusiowi, a ten ze śmiechem odchodzi, bo wie, że teraz jestem w jeszcze większej dupie.

Dociera do mnie, że zostałem tylko ja i Harper, która z zagryzioną wargą przygląda się uważnie dolnej partii mojego ciała. Dobra, rozumiem, że jestem przystojny, no ale bez przesady. Nawet ja, gdy przez cały drugi rok wykorzystywałem dziewczyny, nie przechodziłem tak szybko do rzeczy.

– To ja... ten... muszę iść na stronę. – Zanim udaje jej się otworzyć usta, żeby mi odpowiedzieć, jestem już na drugim końcu sali.

Wchodzę do łazienki i załatwiam potrzebę. Myję ręce, po czym przyglądam się sobie w lustrze. Nie chcę tak szybko wracać na salę, więc przedłużając pobyt w łazience, przeczesuję włosy, żeby były lekko zmierzwione. Nie lubię mieć ich ulizanych, wyglądam wtedy bardzo poważnie, a przecież taki nie jestem. Na koniec poprawiam krawat i uśmiecham się, zadowolony z efektu.

Po chwili otwieram drzwi i...

Łup!

Wychodząc z łazienki, wpadam na coś, a raczej na kogoś. Gdy podnoszę wzrok, widzę szatynkę,

która próbuje zapanować nad chwiejącymi się filiżankami na jej tacy.

– Przepraszam – rzuca od razu, bo jest mi głupio, że otworzyłem drzwi z takim rozmachem.

– Nic się nie stało – odpowiada uprzejmie.

Marszczę brwi, bo ten głos wydaje się jakiś znajomy. Przyglądam się uważniej dziewczynie. Niewysoki wzrost, czarne dopasowane spodnie, kremowa koszula. Ciemne falowane włosy upięte w luźny kok, prosta grzywka. Pełne, kształtne usta.

Szeroki uśmiech wkrada się na moją twarz, gdy dociera do mnie, kim ona jest.

– Witam naszą kłamczuszkę.

Sky

Zdezorientowana podnoszę wzrok i zauważam wpatrującego się we mnie uśmiechniętego bruneta.

Daniel.

– Kłamczuszkę? – Unoszę pytająco brew.

– Tak, jesteś kłamczuszką, bo okłamałaś mnie, że masz chłopaka – odpowiada, robiąc urażoną minę.

– Skąd pewność, że kłamałam?

– Bo oboje wiemy, że Marcus Dowell interesuje się tą samą picią, co ty.

Cholera, nie wiedziałam, że on go może znać.

– Jestem Daniel – przedstawia mi się, wyciągając do mnie dłoń. Ujmuję ją, czując lekko szorstką skórę.

– Susan – odpowiadam, na co on parska śmiechem.

– Znów kłamiesz – stwierdza całkowicie pewny siebie, a ja posyłam mu spojrzenie mówiące: *A skąd niby to wiesz?* – Plakietka. – Wskazuje na moją koszulę.

– Dobra, masz mnie, jestem Sky – mówię zrezygnowana. – A teraz bardzo cię przepraszam, ale muszę wrócić do pracy – informuję, przywołując na twarz swój najlepszy uśmiech, po czym odchodzę w akompaniamencie jego śmiechu.

Wchodzę za ladę i odstawiam brudne filiżanki do okienka, łączącego salę z kuchnią, a potem zabieram się za ścieranie blatu. Po jakimś czasie podchodzi do mnie, ubrany w ciemne spodnie i jasną koszulę, Marcus.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego Daniel Mitchell od dobrych kilku minut nie spuszcza z ciebie wzroku? – szepcze mi do ucha.

– Nie mogę.

– Bo? – pyta z oburzeniem w głosie.

– Bo nie wiem – odpowiadam rzeczowo, na co Marcus głośno wzdycha.

– Może chce cię poznać – sugeruje lekko zamyślony.

– Już poznał.

– Co? – Chłopak od razu się ożywia. – Gadałaś z nim? Kiedy?

– Dziś i... – Pogania mnie spojrzeniem, żebym mówiła dalej. – I na początku tygodnia, w parku.

– CO!? Czemu mi o tym nie powiedziałaś? – oburza się widowiskowo.

– Marcus, nie jesteśmy w liceum, żebym ci mówiła, że gadałam z jakimś chłopakiem – odpowiadam, po czym wracam do wycierania blatu.

– To nie jest jakiś chłopak – szepcze mi do ucha. – To jeden z najprzystojniejszych facetów na uniwerku i w dodatku sportowiec. – Na koniec aż wzdycha.

– No to na co czekasz? Bierz się za niego. – Zachęcająco klepię go po ramieniu.

– Gdyby chociaż był bi, już dawno byłby w moim łóżku – odpowiada niskim głosem, na co nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Sky, muszę zapalić, bo zaraz umrę. – Marcus podchodzi do mnie z poważną miną.

No tak, mój przyjaciel od jakiegoś czasu kurzy jak lokomotywa. Wcześniej, z tego, co mi wiadomo, palił tylko sporadycznie, ale od połowy wakacji, gdy spotkał się z ojcem, zmieniło się to. Wtedy mówił, że pali, bo facet, który go stworzył, działa mu na nerwy, a potem już stało się to nałogiem. Świętem jest, gdy

w ciągu dnia nie wypali całej paczki.

– Spoko, idź, jak coś, to cię zastąpię – informuję go, wychodząc z zaplecza, na którym spędziłam swoją przerwę.

Impreza, która jest w naszej kawiarni, trwa już dobre kilka godzin. Z tego, co Marcus mówił mi na początku, jest zorganizowana z okazji chrzcin synka kapitana uniwersyteckiej drużyny koszykówki.

Miałam okazję kilkakrotnie zobaczyć tego małego i muszę przyznać, że jest taki słodziutki i ładniutki, ale nie ma się co dziwić, jak ma się takich rodziców. Tatusz jest dobrze zbudowanym, wysokim brunetem o przystojnej twarzy, a mamusia równie piękną ciemnowłosą dziewczyną. Podobno jest ode mnie dwa lata młodsza, ale wygląda bardzo dojrzałe.

Gdy stoję za ladą, zaczynam poprawiać stojące na półkach szklanki, żeby zająć czymś ręce. Nie ma nic innego do roboty, wszystkie dania już pozjadali, teraz zostaje tylko czekać, aż ktoś zamówi sobie coś do picia.

Nie mija dużo czasu, gdy słyszę za plecami szuranie wysokiego krzesła barowego. Jeszcze zanim spojrzę w tamtym kierunku, przez moją głowę przelatuje myśl, kto to może być.

Obracam się i stwierdzam, że oczywiście miałam rację – to Daniel. Tylko teraz na jego twarzy nie widnieje już ten pewny siebie uśmiešek, ale desperacja, a w oczach nawet błaganie.

– Zostań moją dziewczyną.

Rozdział 6

Sky

No, nie powiem, lekko mnie zamurowało.

Ale gdy pierwszy szok minął, przypatruję się dokładniej jego oczom. Nie są półprzytomne, źrenice też normalnej wielkości, co oznacza, że nie pił, ani nie ćpał. Na chorego też nie wygląda, więc to niemożliwe, żeby majaczył. Dają mu dziecko do potrzymania, po czym można stwierdzić, że nie może mieć czegoś z głową.

Więc jest tylko jedno wytłumaczenie: po prostu go powaliło.

– Nie szukam chłopaka – odpowiadam w końcu.

– Ja też nie. – Na jego twarzy wciąż widnieje zboląta mina.

– A to szkoda, bo mój przyjaciel już się na ciebie napalał. – Chyba zbija go to z tropu, bo marszczy brwi, nie rozumiejąc.

– Co? – pyta, a po chwili, wzdychając, przewraca oczami. – Nie, chodziło mi, że nie szukam dziewczyny.

Dobra, teraz to ja go nie rozumiem.

– To po co niby chcesz, żebym nią została?

– Proszę cię, żebyś była nią przez chwilę. – Posyła mi błagalne spojrzenie. – Góra do końca imprezy – dodaje pośpiesznie.

O nie, w takie rzeczy to ja się nie bawię. Nie chcę, żeby później jego powalone wielbicielki mnie nękały i groziły, że obetną mi włosy, jeśli się od niego nie odczepię.

A ja naprawdę lubię swoje włosy.

– Nie, dzięki, nie skorzystam z oferty – odpowiadam, po czym chcę odejść, ale zatrzymuje mnie jego zdesperowany głos:

– Błagam cię, to kwestia życia i śmierci. – Tym razem robi minę małego, smutnego chłopczyka.

– To działa? – pytam z nagłym zaciekawieniem.

– Co?

– No ta mina. – Pokazuję na jego twarz. – Czy jak robisz minę słodkiego chłopca, zawsze dostajesz, czego chcesz?

– Uważasz, że jestem słodki? – Posyła mi szeroki uśmiech, pokazując rząd prostych białych zębów. Jestem pewna, że niejednej na ten widok miękną kolana, ale nie mnie.

Okej, kogo ja chcę oszukać? Koleś jest cholernie przystojny i właśnie dlatego chcę się trzymać od niego jak najdalej.

Colin też jest atrakcyjny.

Nie twierdzą oczywiście, że każdy przystojniak zachowuje się tak jak on, ale wolę nie ryzykować, bo mogę znowu na takiego wpaść.

– Wmawiaj sobie – odpowiadam słodkim głosikiem.

– No weź, nie uważasz, że jesteś mi coś winna za to, że mnie okłamałaś? I to dwa razy.

– Nie, nie uważam – odpowiadam. – Czemu nie poprosisz jakiejś innej dziewczyny? Jest ich tu pełno.

– Bo albo są już zajęte, albo są jej rodziną. – Unoszę pytająco brwi, więc skołowany dodaje: – Mój kumpel ma powaloną kuzynkę, która nie chce dać mi spokoju. Dzięki Bogu, przed chwilą poszła do łazienki „przypudrować nosek”. – Ostatnie słowa wymawia wręcz kpiąco.

– Wysoka blondynka w białej, koronkowej sukience? – pytam, spoglądając nad jego ramieniem.

– Tak – odpowiada z grymasem.

– Właśnie tu idzie – informuję. Oczy chłopaka momentalnie się powiększają i znow widzę w nich błaganie. – Poradzisz sobie, wierzę w siebie. – Rzucam mu wymuszony, pokrzepiający uśmiech, po czym odwracam się i wychodzę z za baru w stronę zaplecza.

Tak, jak mówiłam, nie mam zamiaru bawić się w jakieś udawanie. Tak samo, jak nie mam zamiaru

nawiązywać z nim jakichkolwiek relacji. Jeszcze w Chicago postanowiłam, że dam sobie na razie spokój ze związkami. Nie zniosłabym, gdyby kolejny wyglądał tak samo, jak ten z Colinem.

Nie jestem aż tak silna.

Gdy docieram na koniec lady, czuję na ramieniu uścisk, a potem ktoś ciągnie mnie pod samą ścianę.

– Co to, do cholery, miało być? – szepcze Marcus.

– Ale co? – pytam i odwracam się w jego stronę, a widząc twarz blondyna, muszę powstrzymać się od wybuchu śmiechu. Jego usta są tak ściśnięte, że aż wargi mu się marszczą. A oczy? Sądząc po tym, jak je mruży, chyba miały wyglądać groźnie, ale wychodzi mu to wręcz przeciwnie. On po prostu nie potrafi wyglądać groźnie.

– Przed chwilą najseksowniejszy pod słońcem facet poprosił cię, żebyś została jego dziewczyną, a ty odmówiłaś? Powaliło cię do reszty?

– Nie prawdziwą dziewczyną, tylko udawaną.

– A kogo to obchodzi? – syczy do mnie. – Ważne, że odmówiłaś, ale ja tego tak nie zostawię. – Momentalnie na jego twarzy pojawia się chytry uśmieszek. – Masz tam iść i go uratować.

– Nie – odpowiadam stanowczo.

– Popatrz tylko na niego. – Macha ręką w kierunku Daniela, stojącego na drugim końcu baru. – On wygląda jak mały chłopczyk potrzebujący pomocy, a na dodatek jest tak pociągający. – Przy ostatnich słowach niemal się rozplywa.

– O mój Boże, Marcus. – Wyrzeszczam oczy. – Czy ciebie pociągają mali chłopcy?

– Zamknij się, nie jestem pedofilem – oburza się. – A teraz albo tam pójdziesz i będziesz udawać jego dziewczynę, albo śpisz dzisiaj na wycieracze – komunikuje tonem nieprzyjmującym sprzeciwu.

– To jest szantaż – szepczę zaskoczona.

– Takie życie. – Wzrusza tylko ramionami. – Więc jak?

Posyłam mu najgroźniejsze spojrzenie, jakie tylko mam w arsenale. Znam go dopiero dwa miesiące, a już doskonale wiem, że jak się uprze, zawsze dostaje to, czego chce. Tak też jest teraz. Jeśli nie pójdę do Daniela, to mogę się dziś pożegnać ze spaniem w moim łóżku, które swoją drogą jest bardzo, ale to bardzo wygodne.

– Jeszcze się za to zemszczę – syczę, odwiązując fartuch, po czym wymijam go i ruszam w stronę Daniela.

Podnoszę na niego spojrzenie i muszę przyznać, że wygląda całkiem pociągająco. Nie ma już na sobie marynarki ani krawatu, a rękawy koszuli są podciągnięte aż do łokci. Włosy ma za to lekko zmierzwione, przez co wygląda, jakby dopiero co wstał z łóżka.

Jego przystojną twarz średnio ozdabia wymuszony uśmieszek, w momencie, gdy dziewczyna przejeżdża palcem po jego przedramieniu. Skąd wiem, że uśmieszek jest wymuszony? Nawet ślepy by to zauważył. Najwidoczniej z nią jest coś nie tak.

A więc trzeba to załatwić szybko i skutecznie.

Daniel

– Może miałbyś ochotę gdzieś później wyskoczyć? – pyta tym swoim niby uwodzicielskim głosem, który już trochę działa mi na nerwy.

Luke miał rację, jestem w dupie.

Już od dłuższego czasu nie mogę się jej pozbyć, próbowałem dosłownie wszystkiego, ale ona i tak zawsze znajduje sposób, aby obejść moją wymówkę. Jedynym pocieszeniem jest to, że mieszka daleko i wyjeżdża z samego rana.

– Albo możemy jutro pójść na drinka. Dostałam informację od przyjaciółki, że zajęcia zaczynają mi się dopiero w środę, więc przełożyłam lot na wtorek.

No i zajebiście, nawet tego marnego pocieszenia nie ma.

– Niestety ja nie mogę, mam jutro rano trening – odpowiadam.

Rozmowa z nią staje się coraz bardziej męcząca. Żaden facet nie ma nic przeciwko, gdy dziewczyna z nim flirtuje, ale żaden też nie lubi, gdy się narzuca. A Harper zdecydowanie to robi.

– No to może wpadnę na twój trening – proponuje, pochylając się lekko w moją stronę. – A później...

– Cześć, Misiu Pysiu – przerywa jej szatynka, która nagle zjawia się u mojego boku i zarzuca mi ramiona na szyję. W pierwszej chwili nie wiem, jak na to zareagować, bo mocno mnie tym zaskakuje. Jednak gdy puszcza mi znaczące spojrzenie, dociera do mnie, że ta wspaniała istota się nade mną zlitowała i przyszła z odsieczą. – Poczekasz na mnie, aż skończę zmianę? – pyta, przysuwając się bliżej mnie. Obejmuję ją ramieniem w pasie, no bo przecież nasz udawany związek musi wyglądać realistycznie. – Mam ochotę na małą powtórkę z zajęć na kanapie – szepcze, ale na tyle głośno, żeby usłyszała ją Harper, i jestem wręcz przekonany, że to jej się udaje, bo blondynka sprawia wrażenie, jakby właśnie chciała ją zabić.

– Nie musisz powtarzać mi dwa razy, oczywiście, że poczekam – odpowiadam i przyciągam ją mocniej do siebie.

Dziewczyna posyła mi słodki uśmiech, po czym odwraca się w stronę Harper, która uważnie nam się przygląda.

– Och, wybacz. Nie zauważyłam cię – mówi do blondynki, czym jeszcze bardziej ją rozwściecza. No bo przecież jak można jej nie zauważyć? – Jestem Sky, dziewczyna Daniela.

– Nie mówiłeś, że masz dziewczynę – fuka do mnie Harper.

– Czyżby? – Sky z uniesionymi brwiami odwraca się przez ramię, po czym znów kieruje uśmiezek do jasnowłosej i dodaje uroczym głosikiem: – Może dlatego, że twoje napchane wypełniaczem usta w ogóle się nie zamykały i nie dawały mu dojść do słowa?

O cholera, czegoś takiego się nie spodziewałem i Harper prawdopodobnie też nie, bo ma tak samo zaskoczona minę jak ja.

– I powiem ci coś jeszcze – kontynuuje Sky, już nie tak przyjaznym głosem. – Nie jestem ślepa i jeśli jeszcze raz chociaż spojrzysz na mojego chłopaka, to powyrywam ci te doczepiane blond kudły. Rozumiemy się?

I niech mi, kurwa, ktoś powie, że to nie było pociągające. Ta dziewczyna jest świetna.

Harper na te słowa aż nieruchomieje i pierwszy raz, odkąd ją poznałem, nie wie, co powiedzieć. A gdy po chwili prycha i bez słowa od nas odchodzi, jestem pełen podziwu dla Sky.

– Naprawdę masz ochotę na małe co nieco na kanapie? – pytam niskim głosem, gdy szatynka się do mnie odwraca.

– Och, tak... Mam zamiar otulić się kocem i cały wieczór oglądać mój ulubiony serial. Tak, właśnie na to mam ochotę. – Posyła mi rozmarzony, a zarazem zarozumiały uśmiech. – A teraz zabieraj ze mnie łapy – kontynuuje, odtrącając od siebie moją rękę.

Niechętnie, bo niechętnie, ale powoli się od niej odsuwam.

– Sprawa z nachalną blondynką załatwiona, więc rola twojej dziewczyny dobiegła końca, a teraz pozwól, że wrócę do pracy – informuje, po czym odwraca się i odchodzi szybkim krokiem.

A ja, jak na faceta przystało, nie spuszczam wzroku z jej kołyszącego się tyłeczka. Facet to jednak słaba płeć.

Coś mi mówi, że zacznę częściej odwiedzać to miejsce.

Nie zmienię zdania odnośnie do szukania dziewczyny, ale coś czuję, że znajomość z tą szatynką może być bardzo ciekawa.

Właśnie przeżywam ten moment, gdy jest słoneczny dzień, ty jesteś na samym środku plaży, na której jest pełno opalających się dziewczyn. W barku kilka metrów od ciebie serwują darmowy alkohol, a ty nawet nie musisz po niego wstawać, bo piękna długonoga brunetka sama przynosi ci kilka szotów.

– Coś jeszcze dla ciebie? – pyta, patrząc na mnie figlarnym spojrzeniem. – Daniel... Daniel... Daniel... – powtarza, lekko potrząsając mnie za ramię i nagle...

– Co jest, do kurwy nędzy? – drę się, gdy czuję na twarzy zimną ciecz.

Po chwili moim oczom ukazuje się Cameron z pustą szklanką w dłoni.

– Za pół godziny mamy trening, więc radzę ci się pośpieszyć, jeśli nie masz zamiaru już na początku wkurzyć trenera – informuje, po czym wychodzi z mojego pokoju.

Z pomrukiem irytacji zakrywam twarz poduszką. Dlaczego wszystko, co piękne, okazuje się głupim snem?

Każdy zasługuje na szczęście, nawet ja.

Z ociąganiem wstaję z łóżka i idę do łazienki. Gdy po dziesięciu minutach jestem już gotowy do wyjścia, wchodzę do kuchni, w której czekają na mnie chłopaki.

– Trzeba kupić ci lepszy budzik, bo tego, który masz teraz, w ogóle nie słyszysz – burczy Luke, zabierając swoją torbę z krzesła.

– Może taki, co będzie go bić po głowie? – proponuje Cameron.

– Zaraz ja ci przywalę w łeb za tę wodę na mojej twarzy – odpyskuję, przechodząc koło niego.

Po chwili już jesteśmy w samochodzie i jedziemy na pierwszy w tym roku akademickim trening. Już się stęskniłem za zrzędzeniem trenera, że za mało się staramy. Oczywiście gówno prawda, dajemy z siebie wszystko i dlatego wygrywamy mecze.

– Daniel, powiedz mi, coś ty zrobił Harper, że nawet nie chciała, żebyśmy ją wczoraj odwieźli do hotelu? – pyta Cameron, wpychając głowę między siedzenie kierowcy i pasażera.

– Ja? – Śmieję się na samo wspomnienie wczorajszego wyczynu Sky. – Nic.

– A może miało to coś wspólnego z tą kelnerką, z której nie spuszczałeś spojrzenia? – Luke porozumiewawczo na mnie spogląda.

– Ej, a to nie była ta dziewczyna, co ci w parku dała kosza dla geja? – drwi Cam.

– Po pierwsze: nie dała kosza, tylko moja błyskotliwość ją oszołomiła, a po drugie: tak, to ona – odpowiadam dumnie.

– Czyli mamy rozumieć, że jednak znalazłeś sobie dziewczynę? – dopytuje brunet obok mnie.

– O nie, nie, związki nie są dla mnie – odpowiadam bez żadnego wahania. Nie mam zamiaru się znów pakować w ten teatrzyk.

– Jeszcze zobaczymy – mamrocze Luke.

– Co tam mruczysz pod nosem?

– Nic, nic, przypominam ci tylko, że od dziś sprzątasz cały dom i radzę ci się nam nie narażać, bo będziesz miał jeszcze więcej roboty.

O ja pitole, zapomniałem o tym...

Rozdział 7

Sky

Pierwsze dwa dni zajęć mijają bez większych wrażeń. Każdy wykładowca standardowo informuje nas o swoich wymaganiach, konsultacjach oraz o studenckich grupach wspólnej nauki i oczywiście zachęca, aby się do niej zapisać.

Ja raczej z tego nie skorzystam, zdecydowanie wolę wykorzystać swój wolny czas inaczej niż zakuwanie z innymi studentami. A poza tym można powiedzieć, że zostałam hojnie obdarzona przez los. Mam pamięć fotograficzną, więc wystarczy, że raz coś przeczytam i już pamiętam. Nigdy nie zdarzyło mi się, żebym przesiadywała nocami nad książkami. Will zawsze się wkurzał, że w wielu aspektach jesteśmy podobni, ale akurat nie w tym. On musiał siedzieć godzinami nad jednym przedmiotem, żeby cokolwiek zapamiętać. Jednak gdy był w ostatniej klasie liceum, zaczął to trochę wykorzystywać i bardzo często przyprawdzał do domu chętne do pomocy „korepetytorki”, które najczęściej uczyły go ludzkiej anatomii.

Jestem bardzo wdzięczna tym wszystkim uczonym i genialnym osobom, które ustawiały harmonogramy zajęć. Dzięki nim całe środy mam zupełnie wolne. Dobrze mieć taki przerywnik w środku tygodnia. Mimo że dzisiaj nie mam zajęć, to i tak muszę wybrać się na uczelnię. Mam się spotkać z dziekanem.

Nie dostałam dokładnych informacji, czego ma dotyczyć to spotkanie, ale podobno ma ono związek z moim przeniesieniem. Modlę się tylko, żeby nie powiedział, że nastąpiła pomyłka i tak naprawdę nie chcą mnie na tej uczelni.

– Co sądzisz o tej spódnicy? Nie jest za krótka? – pytam Marcusa, gdy stoję w drzwiach do swojego pokoju. Chłopak siedzi w salonie na kanapie i z uśmiechem cały czas stuka w ekran telefonu. – Halo! Ziemia do Marcusa! – ponagliam go, gdy nie zwraca na mnie nawet najmniejszej uwagi.

Naprawdę zależy mi na jego opinii, bo nie jestem przekonana, czy mój strój jest odpowiedni na spotkanie z najważniejszą osobą na uczelni. Marcus natomiast, można tak powiedzieć, jest moim prywatnym stylistą.

– Tak, jest genialnie – odpowiada, nawet na chwilę nie podnosząc na mnie spojrzenia.

Podchodzę do kanapy, która jest naprzeciwko niego i biorę jedną z poduszek, po czym rzucając ją w blondyna.

– Ej! – oburza się, gdy dostaje w twarz.

– Ojej, przepraszam, wypadła mi z ręki – odpowiadam niewinnie. – A teraz gadaj, co się tak szczerzysz do tego telefonu?

Marcus posyła mi szeroki uśmiech, więc coś musi być na rzeczy.

– Poznałem kogoś. – Słyszając to, momentalnie znajduję się obok niego.

– Kogo? Jak? Gdzie? Kiedy?

– Czy przypadkiem sama mi ostatnio nie powiedziałaś, że nie jesteś w liceum, żeby plotkować o chłopakach? – droczy się ze mną.

– Gadałam bzdury, nigdy się nie jest za starym na plotki o chłopakach – odpowiadam szybko. Czasem kobieta może się mylić. Oczywiście rzadko, ale jednak.

– No dobra – wzdycha, po czym siada twarzą do mnie i zaczyna: – Wczoraj na etyce pojawił się nowy koleś. Wysoki, o budowie atlety i włosach ciemnych jak smoła. Mogę się założyć, że ma hiszpańskie albo meksykańskie pochodzenie, bo ma zajebistą opaleniznę – przerywa na chwilę, aby westchnąć, po czym kontynuuje: – Później pojawił się na mojej zmianie w kawiarni. Zamieniliśmy ze sobą kilka zdań i...

– Gracie do jednej bramki? – wtrącam.

– Jest bi – odpowiada, po czym przewraca oczami. – A kontynuując, wymieniliśmy się numerami i właśnie ze sobą pisaliśmy, ale nam przerwałaś – dodaje, rzucając mi karcące spojrzenie.

– No, dobra, dobra, przepraszam. Chciałam tylko, żebyś mi doradził – bronię się.

– Wyglądasz świetnie, ale na twoim miejscu włożyłbym buty na wysokim obcasie – mówi

z zamyślonym wyrazem twarzy.

– Dlaczego?

– Bo wtedy twój tyłek wygląda nieziemsko – odpowiada, posyłając mi przemądrzały uśmiezek.

– Marcus... – sapię. – Ja idę spotkać się z dziekanem, żeby porozmawiać, a nie, żeby go uwieść.

– A co będzie, jeśli spotkasz miłość swojego życia? Jak zobaczy cię w takim wydaniu, od razu się zakocha – upiera się.

– Szczerze to wolałabym, żeby pokochał mnie w moim gorszym wydaniu – oponuję. – Najlepiej w zwykłej bluzie i legginsach.

– No tak, masz rację – przytakuje. – Bo jeśli zakochałby się w twojej wersji „exclusive”, a potem zobaczyłby cię normalnie, uciekłby z piskiem... Prosto na Alaskę – dodaje z szerokim uśmiechem.

– Och, jakiś ty miły. – Łapię się za serce. – Teraz niestety muszę już lecieć, ale gdy wrócę, opowiesz mi wszystko o tym przystojniaku.

Wstaję z kanapy i kieruję się do mojego pokoju po torebkę. Ostatecznie nie słucham rady mojego przyjaciela i zostaję w balerinkach, bo – jak mówiłam – idę tam tylko na rozmowę. I tak nie wiem, czy spódnica i dopasowana koszula nie są przesadą, ale trzeba przynajmniej stwarzać pozory dobrej studentki.

– Proszę usiąść, dziekan Howard zaraz panią poprosi – informuje mnie kobieta w sekretariacie.

Wygląda na około czterdzieści lat i, jak dotąd, jest bardzo miła. Co prawda zamieniłyśmy raptem dwa zdania, ale zachowuje się sympatycznie.

Zaskakujące jest to, że wszyscy pracownicy i większość wykładowców na tej uczelni są zadziwiająco mili, ale możliwe, że ma to związek z tym, że to dopiero początek roku akademickiego i jeszcze nie popadli w rutynę.

Siadam w poczekalni i przyglądam się pomieszczeniu. Górują w nim meble wykonane z ciemnego drewna. Krzesła dodatkowo są wyściełane kremową miękką skórą, a na niedużym stoliku stoi urodziwa paprotka. Wszystko wygląda na bardzo drogie. UCLA to jedna z najbardziej znanych uczelni w Kalifornii, więc pewnie też jedna z najbogatszych.

– Pani Skylar Jeffrey. – Słyszac swoje nazwisko, odwracam się do sekretarki. – Pan Howard prosi panią do gabinetu.

Uśmiecham się i wstaję z krzesła. Trochę zaczynam się denerwować, bo co będzie, jeśli rzeczywiście przyjęli mnie przez pomyłkę? Co ja wtedy zrobię? Nie chcę stąd wyjeżdżać, zdążyłam już polubić to miejsce. Nie jest takie złe, jak myślałam. Przyzwyczałam się już do tych upałów, a w dodatku zyskałam najlepszego przyjaciela. Co prawda UCLA nie jest jedyną uczelnią w Los Angeles, są jeszcze inne, ale ta najbardziej do mnie przemawia.

– Dzień dobry – mówię, gdy wchodzę po zaproszeniu do środka.

– Witam cię, Skylar. – Uśmiecha się do mnie mężczyzna. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, żebym ci mówił po imieniu? – dopytuje pośpiesznie.

– Oczywiście, że nie – oznajmiam, odwzajemniając jego uśmiech, bo nawet jest mi to na rękę. Nie lubię, gdy ktoś mówi do mnie per pani. Tym bardziej osoba dużo ode mnie starsza.

Mężczyzna wygląda, jakby był blisko albo tuż po sześćdziesiątce. Jego włosy prawie w całości pokryte są siwizną, a policzki zaokrąglone, podobnie jak reszta ciała. Jednak, mimo że jest przy kości, dobrze skrojony garnitur idealnie na nim leży. Ponadto nie wydaje się osobą nieznoszącą sprzeciwu, co może dobrze wróżyć.

– Usiądź, proszę. – Wskazuje na fotel przed biurkiem. – Żeby zbytnio nie przedłużać, przejdę od razu do sedna sprawy. Jak prawdopodobnie wiesz, aby się dostać do naszej uczelni, trzeba mieć odpowiednią liczbę punktów. – No i znów zaczynam się stresować. – Trochę inaczej jest, gdy student przenosi się z innej placówki. Wtedy patrzymy na jego osiągnięcia i opinie wykładowców. W twoim przypadku nie mieliśmy większych problemów, żeby podjąć decyzję. Masz wysokie wyniki z końcowych egzaminów oraz wykładowcy także mają o tobie dobre zdanie. Jednak... – zawiesza głos, a ja myślę: *Dlaczego zawsze musi być jakieś „jednak”?* – Na twojej poprzedniej uczelni punkty były przyznawane w innym systemie niż u nas i wychodzi na to, że jest ich mniej, niż powinnaś mieć. Oczywiście nie masz się czym martwić – dodaje szybko z uśmiechem, prawdopodobnie zauważając moją przerażoną minę. – Mamy na to kilka rozwiązań.

Możesz wziąć dodatkowy przedmiot do zaliczenia lub zostać wolontariuszem w jednej z placówek, z którą współpracujemy.

Cisnienie trochę ze mnie uszło, bo nie chcą mnie wyrzucić. To jest jedna z lepszych wiadomości w ostatnim czasie. Z tym że teraz muszę podjąć decyzję. Nigdy nie byłam wolontariuszem, ale i tak to brzmi lepiej niż kolejny przedmiot do nauki, a co za nim idzie – dodatkowe egzaminy.

– A co to są placówki? – pytam.

– Jedna to dom starców, a druga Lake Street Primary School. Miałabyś tam pomagać dzieciom z ostatnich klas, bodajże dwunastolatkom, w zadaniach domowych i ewentualnie później organizowałabyś im jakieś zajęcia dodatkowe, takie bardziej rozrywkowe. Działałoby to na zasadzie świetlicy.

Zajmowanie się starymi, często zrzędliwymi, osobami lub rozdartymi dziećmiakami? Szanuję starszych ludzi, ale nie wiem, czy wytrzymałabym z nimi na dłuższą metę. Z dziećmi może być ciężko, ale może być też ciekawie. Te brzdące mają czasem całkiem niezłe pomysły.

– Jeśli potrzebujesz czasu, żeby się zastanowić, nie ma problemu – zapewnia mnie dziekan.

– Nie, już podjęłam decyzję – odpowiadam z uśmiechem.

Daniel

Kalifornia słynie z tego, że jest istnym piekłem na Ziemi. Oczywiście, jeśli chodzi o temperaturę, bo atmosfera nie jest taka straszna.

Mieszkam tu od urodzenia, więc z reguły nie robi ona na mnie aż takiego wrażenia, ale czasem i mi jest trudno wytrzymać. Wiadomo, jestem tylko człowiekiem, a nie jakimś cyborgiem. Gdy jest grubo ponad trzydzieści stopni, najchętniej przesiedziałbym cały dzień na plaży, nie wychodząc z letniej wody oceanu. Albo wziąłbym deskę i posurfowałbym, co zdarzało mi się robić podczas tych wakacji. Nie dość, że to fajna zabawa, to jeszcze dziewczyny na to lecą.

W Kalifornii bywają też brzydkie dni i deszcze. Rzadko, bo rzadko, ale są. Dziś na przykład jest taki dzień. Od rana niebo jest zachmurzone i co chwilę lecą z niego krople wody. A ja, myśląc, że się roz pogodzi, nie wziąłem z domu parasola. *Mądrze, Danielu, mądrze.*

– Gdzie ty jesteś? – pyta mnie zniecierpliwiony Luke.

No tak, miałem być w domu już dwadzieścia minut temu, bo umówiłem się z chłopakami na wspólne wyjście na siłownię i pewnie teraz czekają na mój spóźnialski tyłek.

– Jeszcze na kampusie – odpowiadam, idąc jedną ze ścieżek.

– Człowieku, przecież już dawno skończyłeś zajęcia. – W jego głosie słychać niedowierzanie.

– Kurde, koleś, padał deszcz, okej? A wiesz, gdzie ja mam auto? – przerywam, ale nie daję mu dojść do słowa. – Całe pięć minut biegiem od auli.

– No tak, przecież naszej panience nie mogą zmoknąć włosy – sarka Luke, w momencie gdy zatrzymuję się przy drzwiach samochodu. – Pospiesz się.

I właśnie wtedy, spoglądając nad dachem mojego czarnego camaro, zauważam moją wybawicielkę sprzed ośmiu dni. Idzie chodnikiem, ubrana w bordową bluzę z kapturem i ciemne legginsy. Do tego ma czarne kalosze w białe kropki. Jest zdecydowanie lepiej przygotowana na dzisiejszą pogodę niż ja.

Nawet nie wzbraniam się przed uśmiechem, który pojawia się na mojej twarzy.

– Luke, wiesz co? Jedźcie sami, ja dołączę do was później – mówię, po czym kończę połączenie, zanim zdąży mi odpowiedzieć. Wkładam telefon i kluczyki od samochodu do kieszeni spodni. – Kłamczuszko! – wołam, ale szatynka chyba mnie nie słyszy. – Sky! – krzyczę, przykładając do ust dłoń zwiniętą w tubę, ale dalej nic. Nawet nie odwraca się w moją stronę.

Chwila, chwila... Czy ona zaczyna przyspieszać kroku? Tak, jestem tego pewien, bo teraz biegnie. Czy ja jestem aż tak straszny, że musi przede mną uciekać?

Szybko rzucam okiem w kierunku, w którym dziewczyna gna i...

W myślach przybijam sobie dłonią w czoło, bo ona biegnie do autobusu, który właśnie podjechał na przystanek. A ja co? Bez namysłu zrywam się z miejsca i ruszam za nią. W ostatniej chwili docieram pod ten przestarzały środek komunikacji miejskiej i wchodzę do środka, po czym rozglądam się za dziewczyną.

Jest, siedzi prawie na samym końcu, z twarzą zwróconą w stronę okna. Gdy ruszam w jej kierunku, zatrzymuje mnie kierowca, pytając o bilet. Szybko płacę mu za przejazd i zaczynam iść w głąb autobusu. Mam szczęście, bo siedzenie obok niej jest wolne, więc od razu je zajmuję.

Sky ma w uszach słuchawki, to dlatego mnie nie słyszała.

Jest wpatrzona w coś za oknem, więc szturcham ją palcem w kolano. Okazuje się to skuteczne, bo najpierw spogląda na moją rękę, a później na mnie.

– Cześć – witam się, uśmiechając od ucha do ucha. – Gdzie jedziesz?

Nie odpowiada od razu, przez chwilę po prostu na mnie patrzy, pewnie zastanawiając się, co ja tu robię. A sądząc po jej dziwnej minie, nie jestem przekonany, że jest z mojej obecności zadowolona.

– Przed siebie – mówi, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– No to fajnie, bo ja też – odpowiadam, wygodniej sadowiac się na siedzeniu. – Czego słuchasz? – pytam, pokazując na jej słuchawki.

– Nic ciekawego. – Wzrusza ramionami, po czym stuka coś na ekranie telefonu i razem ze słuchawkami wkłada go do kieszeni. – Co ty tu robisz? – pyta, ponownie na mnie spoglądając.

– No wiesz, taka piękna dziś pogoda, więc pomyślałem, że to idealny dzień na podróż autobusem w nieznane – odpowiadam z westchnieniem.

– A teraz poproszę prawdę. – Unosi jedną brew do góry, uroczo marszcząc przy tym czoło.

– Zobaczyłem ciebie i postanowiłem cię trochę ponękać.

– Już ci mówiłam, że nie szukam...

– Że nie szukasz chłopaka – kończę za nią. – Spoko, bo ja nie szukam dziewczyny. To już sobie wyjaśniliśmy.

– Więc? – Tym razem unosi obie brwi.

– Powiem tak, po twoim pokazie przed Harper doszedłem do wniosku, że jesteś megazabawna i fajnie by było się z tobą zaprzyjaźnić. – Siadam bokiem, żeby zwrócić się do niej twarzą. – Tworzylibyśmy zgrany duet.

I chyba tylko mi przypada ten pomysł do gustu, bo dziewczyna przygląda mi się bardzo podejrzliwie. No ale przecież ja muszę mieć rację. Ona jest zabawna, ja też, więc bylibyśmy wybuchową parą.

Kumpli, oczywiście.

– Jeśli liczysz na przyjaźń z przywilejami, to zapomnij – informuje, mrużąc oczy.

– Kobieto, za kogo ty mnie masz? – Przykładam rękę nad sercem. – Ja nie uznaję seksu przedmałżeńskiego. Czekam na tę jedyną, żeby oddać jej moją cnotę.

– Taa... Na pewno ci wierzę – odpowiada, zerkając za okno. – Kurczę, przepraszam, ale jest już mój przystanek. – Wstaje, po czym mnie wymija, ale gdy ma już odejść, łapie ją za nadgarstek.

– A co będzie z nami? – pytam, robiąc najbardziej błagalną minę.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Posyła mi uśmiech, a potem wyrywa rękę z mojego uścisku i wysiada z autobusu.

To był bardzo ładny uśmiech.

Przesuwam się na miejsce wcześniej zajmowane przez Sky i obserwuję ją przez okno, gdy się oddala. Idzie w kierunku jakiegoś dużego budynku, na którym widnieje napis „Lake Street Primary School”.

Rozdział 8

Daniel

Po trzydziestu minutach w końcu docieram na siłownię. Szybko idę do szatni, żeby się przebrać i dołączyć do kumpli. Po tym, jak Sky wysiadła z autobusu, musiałem siedzieć na tyłku jeszcze przez kolejne dziesięć minut, zanim kierowca znów podjechał pod uczelnię i mogłem zabrać samochód. Moją Bestię, którą kupiłem sobie w dniu dwudziestych pierwszych urodzin. Dostałem wtedy dostęp do spadku, który otrzymałem po moim ukochanym dziadku. Staruszek przez wiele lat był burmistrzem Santa Barbara, a także właścicielem jednego z luksusowych kurortów. Mimo że miał bardzo dużo pracy, zawsze znajdował czas dla najstarszego wnuka. Od najmłodszych lat zabierał mnie na mecze NBA i to dzięki niemu pokochałem ten sport. Gdy był ze mną, ze sztywnego biznesmena zmieniał się w kochającego, przykładowego dziadka. Niestety pięć lat temu wykryto u niego nowotwór, który zrobił ogromne spustoszenie w jego organizmie. Nie dało się go uratować. Zostały mi po nim tylko wspaniałe wspomnienia i ogromny spadek, jednakże to nie to samo, co mieć go przy sobie.

Dziadek doskonale wiedział, że równie bardzo jak koszykówkę, uwielbiam szybkie samochody. W związku z tym w liście, który dostałem po jego śmierci, napisał:

Danielu, ty młody skurczybyku. Gdy tylko dostaniesz dostęp do pieniędzy, które ci zostawiłem, masz sobie kupić swoje wymarzone auto. Jeśli tego nie zrobisz, będę cię nękał po nocach.

Tak, dosłownie tak napisał. A że ja jestem grzecznym i posłusznym wnusiem, zrobiłem to. Gdy tylko nadszedł piętnasty maja i stałem się starym, dwudziestojednoletnim koniem, razem z Lukiem pojechałem kupić wymarzonego czarnego chevroleta camaro.

Kochałem dziadka i dalej go Kocham, ale wizja tego, że nęka mnie po nocach, jakoś do mnie nie przemawiała.

Przebrany już w swoje sportowe czarne spodenki i koszulkę bez rękawów, wchodzę na salę ćwiczeń. O tej porze nie ma tu dużo ludzi, więc bez problemu zauważam chłopaków przy ławce ze sztangą. Luke podnosi ciężar, a Cameron go asekuje.

Przerzucam sobie ręcznik przez ramię i ruszam w ich kierunku.

– Ile dziś, panienki, wyciskacie? – pytam, zatrzymując się przy nich.

– Więcej niż ty – mówi Luke, odkładając sztangę. – Gdzieś ty był tyle czasu?

– Musiałem kogoś ponękać – odpowiadam, zadowolony z siebie.

– O mój Boże, kto tym razem był tym nieszczęśnikiem? – pyta Cameron, robiąc przerażoną minę. Natomiast Luke zaczyna przyglądać mi się z zaciekawieniem.

– Nie masz co sobie głowy zaprzętać. Ta osoba mnie lubi.

Tak właściwie to nie wiem, kogo próbuję przekonać. Przecież gołym okiem widać, że ona mnie nie lubi. Inaczej nie byłaby tak negatywnie nastawiona. Dlatego moim celem jest sprawienie, żeby zmieniła zdanie i byśmy stali się szaloną parą przyjaciół.

– A czy tym kimś przypadkiem nie jest szatynka pracująca w kawiarni? – dopytuje Luke, wycierając sobie kark ręcznikiem.

– Całkiem możliwe, że to ona jest tym kimś – odpowiadam, biorąc do ręki hantle leżące na stojaku.

– Luke, coś mi to przypomina – mówi do niego Cameron, śmiejąc się pod nosem.

– Dokładnie, mi też – przyznaje przyjaciel, po czym odwraca się w moją stronę i szczerzy jak głupi do sera.

– Może mnie oświecicie? – Rozkładam bezradnie ręce.

Chłopaki, zamiast mi odpowiedzieć, zaczynają się śmiać, co, nie powiem, trochę mnie drażni. Nie lubię, gdy wszyscy dookoła wiedzą, o co chodzi, a ja nie. Co innego, gdy ja wiem, a inni nie, wtedy może być zabawnie, ale takiej sytuacji, jak teraz, nie lubię.

– Nic, nic... – mówi przez śmiech Cameron.

– Ej... Jak powiedzieliście „A”, to powiedzcie „B”. – Odkładam hantle na stojak i z oburzoną miną krzyżuję ramiona.

Luke rusza w kierunku następnych sprzętów, ale gdy po drodze mnie wymija, rzuca ze śmiechem:

– Ja też na początku nękałem Tessę.

– No i co? – dopytuję, nie widząc powiązania. Po chwili jednak dociera do mnie, co miał na myśli. – Chyba nie myślisz, że mnie coś z nią...? – Zaczynam się śmiać, bo to niedorzeczne. – Już wam mówiłem, nie szukam dziewczyny. Ja i Sky będziemy tylko przyjaciółmi.

– Nie wierzę w przyjaźń damsko-męską – wtrąca się Cameron.

– A ja wierzę – uświadamiam go.

Taka przyjaźń jest możliwa. Znam dużo takich par. I to nieprawda, że zawsze jedno zakochuje się w drugim. Ja to udowodnię.

We wtorki, dzięki Bogu, mam tylko trening i później jedno zajęcia, które zawsze szybko mijają. Gdy docieram do domu, nie ma jeszcze wpół do dwunastej. Codziennie bym mógł tak kończyć. Teraz mogę się rzucić na kanapę w salonie i do końca dnia nie ruszyć z niej leniwego tyłka. Tylko że gdy przekraczam drzwi wejściowe, uświadamiam sobie, że nie zaznam tego spokoju, dopóki nie posprzątam bałaganu, który zrobili moi współlokatorzy – Luke i Cameron, bo Mike i Tessa okazują trochę serca i nie dokładają mi roboty. Przez ten głupi zakład już od ponad tygodnia sprzątam cały dom.

– Luke?! – Słyszę głos młodej matki, gdy zdejmuję buty.

– Nie, skarbie, to ja, twój kochanek – odkrzykuję jej.

Po chwili dziewczyna wychodzi z salonu, trzymając Mike’a na rękach. Wygląda na zmęczoną, ale jak zawsze, nie okazuje tego. Jest typem wojowniczką i nie chce, żeby inni myśleli, że jedno dziecko to dla niej problem. Ale według mnie, gdy łączy się wychowanie syna ze studiami, to może być już ciężko. Nie wiem, jak ona wyrabia. Co prawda, jakoś tam się dogadała z wykładowcami, że nie będzie regularnie uczęszczać na wszystkie zajęcia, ale i tak musi dostarczać wszystkie prace na czas. Zdarza jej się też chodzić na treningi żeńskiej drużyny siatkówki, kiedyś była zawodniczką, teraz póki co jest jeszcze asystentką trenerki. Bowen nie za bardzo cieszyła się, że straci jedną z najlepszych atakujących, więc zaproponowała jej inną współpracę.

– Z tego, co mi wiadomo, Luke ma jeszcze zajęcia, więc mamy trochę czasu dla siebie – mówię niskim głosem, zmierzając w jej stronę.

– Idealnie. – Uśmiecha się do mnie. – W takim razie potrzymaj Mike’a, bo gdy tylko go kładę, zaczyna płakać, a ja muszę zrobić obiad. – Podaje mi małego, po czym idzie do kuchni.

Tess wie, że tylko żartuję z tym kochankiem, więc nie robi mi scen i nawet nie komentuje mojego zachowania. Za to ją właśnie lubię: nieważne, co do niej powiem, nigdy się nie obraża, a czasem nawet wchodzi w grę razem ze mną.

– Mam nadzieję, że nie karmiłaś go przed chwilą, bo wiesz... Nie chcę mieć powtórek z rozrywki – mamrocze do niej, wchodząc z małym do kuchni.

– Możesz być spokojny, jadł już jakiś czas temu. – Uśmiecha się do mnie przez ramię. – Jest tylko trochę marudny, bo nie byliśmy dziś na spacerze i ciężko mu usnąć.

– A co ma jedno do drugiego? – pytam zdziwiony. Nie znam się aż tak bardzo na dzieciach, żeby wiedzieć o ich zwyczajach.

– Tak już jest, że jak dziecko zazna świeżego powietrza, to później mu się lepiej śpi – wyjaśnia mi Tessa.

Spoglądam na Mike’a w moich ramionach. Nie wiem, co ona chce, przecież jest taki spokojny. Nawet nie mruknął, odkąd go trzymam, istny aniołek. Podnoszę go przed siebie i zaczynam robić do niego dziwne miny, które chyba mu się podobają, bo lekko otwiera buzię i macha rączkami. Robię więc jeszcze dziwniejsze miny, ale też nie za dziwne, żeby go nie przestraszyć.

– Tess, co ty na to, żebyś to ja wziął małego na spacer? – pytam z chytrym uśmiechem, bo mam pewien genialny pomysł.

Dziewczyna, marszcząc brwi, odwraca się w moją stronę. Chwilę mi się przygląda, po czym opiera się o blat za sobą.

– Gdzie jest haczyk? – Robi podejrzliwą minę.

Jak ona mnie dobrze zna.

– Posprzątasz dziś za mnie dom – odpowiadam, mając nadzieję, że się zgodzi. Wiem, że nadzieja matką głupich, czyli idąc tym tropem, po części moja.

Ja przejdę się chwilę z Mikeyem, a ona ogarnie ten bajzel. Układ idealny.

Dziewczyna zastanawia się, co zrobić, po czym posyła mi uśmiech, który od razu mówi, że wygrałem.

– Dobra, ale nie chcę was widzieć w domu przez kolejne dwie godziny – proponuje.

– Okej. – Przekładam Mike’a na jedną rękę, a drugą wyciągam w stronę Tessy. – Deal?

– Deal. – Ujmuje moją dłoń i mocno nią potrząsa.

Uśmiechnięty, przenoszę uwagę na chłopca.

– Co, mały? Cieszysz się, że idziesz z wujkiem Danielem na spacer? – Trącam palcem jego nosek, a w odpowiedzi otrzymuję ciche mruknięcie.

Moje dzieci też będą takie słodkie jak on. Tylko muszę znaleźć dla nich matkę, ale to może jeszcze trochę poczekać.

Postanowiłem pójść z Mikiem do parku, który jest niedaleko naszego domu. Słońce dziś dosyć mocno grzeje, a tu jest dużo cienia, więc odpowiednio dla trzymiesięcznego dziecka. Tessa oczywiście przed wyjściem zrobiła mi cały wykład, jak mam z nim postępować, i wsadziła do wózka kilka rzeczy, które według niej mogą mi się przydać. Butelkę z herbatą, butelkę z mlekiem, zapasowe pampersy, nawilżane chusteczki, czyste body, spodenki, czapeczkę... Dosłownie zapas na cały tydzień.

Ale jeśli mam być szczerzy, to chyba częściej będę porywać młodego Walkera. Facet z wózkiem jest istnym wabikiem na kobiety. Podczas mojej krótkiej, póki co, wędrówki, zaczęło mnie mnóstwo przedstawicielek płci pięknej. Od tych mniej więcej w moim wieku, po staruszki spacerujące ze swoimi wnukami.

Sam Mike nic sobie z tego nie robi, bo zasnął praktycznie w chwili, gdy opuściliśmy nasz podjazd. A poza tym, jest ze swoim ulubionym wujkiem, więc nie ma co płakać.

Sky

– No to opowiadaj, co tam u Arthura? – pytam Marcusa, gdy przechadzamy się jedną ze ścieżek naszego ulubionego parku.

Gdy niecały tydzień temu wróciłam z rozmowy z dziekanem, dopadłam przyjaciela i wyciągnęłam od niego wszystko na temat przystojnego znajomego. Od tego czasu bez przerwy ze sobą piszą.

– Całkiem dobrze. – Szczerzy się do mnie, przygryzając rurkę swojego szejka. – Dziś na zajęciach zapytał, czy pójdę z nim w piątek na imprezę. Niestety musiałem odmówić – dodaje zasmucony.

– A to niby dlaczego?

Wiem, że Marcus chce, żeby ich znajomość weszła na wyższy poziom, więc to dziwne, że się nie zgodził na wspólne wyjście.

– Bo mam wtedy przypisaną zmianę w kawiarni – odpowiada, wzruszając ramionami.

– No nie bądź głupi. – Szturcham go łokciem. – Napisz do niego, że pójdziesz. Ja cię zastąpię w pracy.

– Serio? Nie masz żadnych planów? – Momentalnie się ożywia.

– No coś ty. – Prycham pod nosem. – Pewnie i tak siedziałabym sama w mieszkaniu i zajadałabym się lodami.

– No tak. I dupa rośnie – dopowiada, kiwając z powagą głową.

– Przynajmniej jest za co chwycić. – Pokazuję mu język i ruszam dalej ścieżką.

Marcus zrównuje się ze mną i przez chwilę idziemy w ciszy. W ciszy, która ani trochę nie jest krępująca. To tylko taka nasza mała odskocznia od tego chaotycznego świata.

– Popatrz tam – przerywa milczenie, wskazując na ścieżkę obok nas. – Jakiś tatulek nie może sobie poradzić z dzieckiem.

Dopiero teraz zauważam mężczyznę, zwróconego do nas plecami. Trzyma płaczące niemowlę na rękach i stara się je uspokoić. Nie zazdroszczę mu, gdyby mi się rozpląkało w ramionach takie malutkie dziecko, pewnie też bym zaczęła płakać.

– Sky. – Słyszac swoje imię, wracam spojrzeniem do przyjaciela. A ten z przebiegłym uśmiechem spogląda na moją twarz.

– Co jest?

– Ten tatulek wcale nie wygląda mi na tatulka, tylko na twojego nowego przyjaciela, Daniela. – Na jego słowa aż marszczę brwi.

– Po pierwsze to nie mój przyjaciel, a po drugie nie wydaje mi się, że to on.

Ponownie odwracam się w tamtym kierunku, aby dokładnie obejrzeć mężczyznę. Ciemne, zmierzwione włosy, szerokie ramiona, odziane w biały podkoszulek z krótkim rękawem. Do tego beżowe szorty i granatowe buty. Może rzeczywiście to on.

– No to się przekonajmy – mówi Marcus, pociągając mnie w stronę domniemanego Daniela.

– Co ty robisz? – syczę, gdy nie przestaje mnie prowadzić.

– Idziemy mu pomóc – odpowiada.

Nie widzę jego twarzy, ale mogę się założyć, że szczerzy się zadowolony z siebie. Chcę się jakoś wywinąć z jego uścisku, ale uparcie trzyma mnie za ramiona, a gdy zatrzymujemy się przy wózku, wiem, że już nie mam wyjścia.

– Cześć – rzuca Marcus, na co brunet odwraca się w naszą stronę.

To faktycznie Daniel.

Początkowo ma zdezorientowaną minę, lecz gdy jego wzrok pada na mnie, kącik ust lekko mu się unosi.

– Siema – odpowiada na tyle głośno, żeby było go słychać przez płacz dziecka.

– A czyj to brzdąc? – pyta Marcus, muskając palcami policzek chłopczyka.

– Walkera – odpowiada, wciąż kołysząc małego w ramionach. – Ma na imię Mike.

– Czemu płacze? – Naprawdę szkoda mi tego chłopca, ma już całą buzię czerwoną.

– Gdybym ja to wiedział – odpowiada brunet, robiąc bezradną minę. – Nagle zaczął i nie mogę go uspokoić.

– Może narobił – podpowiada Marcus, czym zwraca moją i Daniela uwagę. – No wiecie, w pieluchę.

Brunet pochyla głowę i pociąga głośno nosem, próbując wyczuć nieprzyjemny zapach.

– Nic nie czuję – odpowiada.

– A kiedy jadł? – odzywam się, próbując znaleźć powód. – Może jest głodny.

Daniel momentalnie się prostuje i skupia spojrzenie szeroko otwartych oczu na mnie. Robi to tak długo, że zaczynam czuć się nieswojo.

– Cholera, to możliwe. – Odsuwa od siebie Mike'a i wyciąga go w moją stronę. – Potrzymaj go, ja poszukam butelki.

Przełykam głośno ślinę i drżącymi rękami odbieram od niego chłopca. Nie pamiętam, kiedy trzymałam tak małe dziecko. Kompletnie nie wiem, jak mam je ułożyć. Pamiętam tylko, że trzeba przytrzymać główkę, żeby za bardzo jej nie odchylał.

Na moje szczęście, gdy tylko zaczynam go delikatnie kołysać w ramionach, przestaje płakać. Patrząc teraz na niego, muszę przyznać, że jest słodziutki. Nadal ma lekko zaczerwienione policzki, ale to wygląda wręcz uroczo.

Podnoszę wzrok i widzę, że zarówno Marcus, jak i Daniel wpatrują się we mnie ze zdziwieniem.

– Co? – pytam, nie wiedząc, dlaczego to robią.

– Ty tak serio? – odzywa się brunet. – Próbowałem go uspokoić przez dobre dziesięć minut, a ty go wzięłaś i ot tak – z niedowierzaniem pstryka palcami – przestał płakać. Jak ty to zrobiłaś?

Nie bardzo wiem, co mu odpowiedzieć, więc spoglądam na Marcusa, ale ten nawet nie myśli mi pomóc. Zwycięsko się do mnie uśmiecha. Odwracam się do Daniela i wzruszam ramionami. Chłopak przez chwilę przenikliwie mi się przygląda, po czym zaczyna się śmiać.

Tym swoim dźwięcznym śmiechem, który mógłby zmiękczyć kolana niejednej dziewczyny. Możliwe, że gdybym nie trzymała na rękach Mike'a, powaliłby i mnie, ale póki co jestem silna.

Rozdział 9

Sky

Czwartki to istny dramat. Środy są boskie, praktycznie całe wolne od studiów. Niestety na drugi dzień nie dość, że od samego rana mam zajęcia, to później na punkt piętnastą muszę być w szkole, w której zajmuję się dwunastolatkami. Spędzam tam kolejne dwie godziny i zanim docieram do domu, jest już osiemnasta. Dosłownie padam wtedy na twarz. Dzięki Bogu, nie mam do tego jeszcze zmiany w kawiarni, bo chyba bym zwariowała.

– Aaron! Chodź już, wracamy do sali! – wołam chłopca, który w dalszym ciągu rzuca piłką do kosza.

Mój wolontariat polega na tym, że najpierw pomagam dzieciakom w zadaniach domowych i ewentualnie coś im tłumaczę, a potem urządzam dla nich różne zajęcia sportowe. Tak zarządziła nauczycielka, która jest moją przełożoną. Jej zdaniem dzieci dwudziestego pierwszego wieku za mało się ruszają, więc mam im organizować jak najwięcej aktywności fizycznej. Dlatego też zrobiliśmy dziś małe zawody w rzucie do kosza. Osobiście nie za bardzo się znam na koszykówce, więc na nic więcej z mojej strony nie mogą liczyć.

– Jak sobie życzysz, Sky – odpowiada młody blondynek.

Już podczas pierwszego mojego spotkania z dziećmi, poprosiłam ich, żeby zwracali się do mnie po imieniu. Gdyby mówili per pani, czułabym się staro, gdy tak naprawdę to ja nie mogę nawet jeszcze legalnie pić alkoholu. Dopiero dwunastego listopada skończę dwadzieścia jeden lat.

– Mówiłem ci już, że ładnie dziś wyglądasz? – pyta Aaron, gdy razem z resztą wracamy do sali. Ten dzieciak od samego początku przymila się do mnie i prawi komplementy. Byłby nawet słodki ze swoim zachowaniem, gdyby nie to, że jest największym urwisem z całej klasy.

– Tak, jakieś czterdzieści siedem razy – odpowiadam, czochrając go po głowie.

– Czy nie uważasz, że Skylar Edwards brzmi bardzo dobrze? – zwraca się do mnie z chytrym uśmieszkiem.

– Edwards? – Unoszę pytająco brwi.

– To moje nazwisko – wyjaśnia. – Gdy zostaniesz moją żoną, właśnie tak będziesz się nazywać. – Słyszając jego słowa, wybucham śmiechem.

Mam młodego adoratora, ale jaja.

– Czy przypadkiem nie uważasz, że jestem dla ciebie trochę za stara? – pytam przez śmiech.

– Wiek nie gra roli – odpowiada z poważną miną.

Na szczęście docieramy do sali, w której zostawili plecaki, więc mogę uciąć tę dziwną dyskusję.

– Lepiej zmiataj po swoje rzeczy. – Lekko popycham go w głąb pomieszczenia.

– Jeszcze wrócimy do tej rozmowy. – Puszczam do mnie oczko, po czym odchodzi.

Nie wiem, jak mam się z tym czuć, że zakochał się we mnie dwunastolatek, ale to chyba jakaś paranoja. Na samą myśl chce mi się śmiać, mimo że już i tak to robię.

W końcu po kilku minutach wychodzę ze szkoły i kieruję się na przystanek. Takie są właśnie minusy braku własnego samochodu. Wszędzie trzeba jeździć komunikacją miejską, ale na szczęście udało mi się już do niej przyzwyczaić. W czasie gdy czekam na autobus, wyciągam telefon i otwieram pocztę elektroniczną. Profesorka z mikroekonomii miała nam dzisiaj przesłać tematy na prezentacje. Gdy to usłyszałam na zajęciach, średnio się ucieszyłam. Mogę robić wszystko, pisać eseje, rozliczać podatki, księgować najtrudniejsze operacje, ale nienawidzę robić prezentacji.

Gdy wchodzę na maila, zauważam kilka nieodebranych wiadomości. Jak się okazuje, większość to jakieś uciążliwe reklamy. A jedyna, która nią nie jest, pochodzi z nieznanego mi adresu, więc musi to być ten od kobiety.

Jednakże, gdy otwieram wiadomość i zaczynam ją czytać, zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe, żeby to ona była nadawcą:

Myślisz, że ode mnie uciekniesz? Mylisz się, skarbie. Zobaczysz, jeszcze cię znajdę i gorzko pożałujesz

tego, że wystawiłaś mnie na takie pośmiewisko. Dopiero wtedy poznasz, na co tak naprawdę mnie stać.

Wszystkie moje mięśnie momentalnie sztywnieją, a po plecach przebiega mi nieprzyjemny dreszcz. Mimo że pod treścią nie ma podpisu, wiem, kto to napisał.

Colin.

Uciekłam od niego już ponad dwa miesiące temu. Zaczęłam tu nowe życie, w końcu czuję się bezpieczna, nie muszę się bać powrotu do domu. Nie chodzę cały czas poobijana i zastraszona. Jednak na myśl, że mógłby mnie tu znaleźć, wszystko wraca. Zaczynam się bać, bo wiem, do czego jest zdolny. Przed oczami przelatuje mi ta ostatnia sytuacja, po której trafiłam na tydzień do szpitala. Nie chcę do tego wracać, nie dałabym rady.

Nie wiem, ile tak siedzę, rozpaczając nad swoim losem, gdy w pewnym momencie dociera do mnie klakson samochodu. Podnoszę wzrok i moim oczom ukazuje się czarne sportowe auto. Wygląda na bardzo drogie.

– Hej, podwieźć cię? – Dopiero teraz spoglądam na kierowcę, którego widać za opuszczoną szybą. Z szerokim uśmiechem i włosami w artystycznym nieładzie, przez co wygląda, jakby dopiero co wstał z łóżka. Doskonałym dodatkiem do tego wszystkiego są czarne przeciwsłoneczne okulary na jego nosie. Nie da się tego podważyć, Daniel jest naprawdę bardzo przystojnym mężczyzną.

Jednak jego uśmiech znika w momencie, kiedy dokładniej przygląda się mojej twarzy. Pojawia się u niego zaniepokojona mina, która ani trochę mnie nie uspokaja. Ściąga okulary, ukazując zmarszczone brwi, i wysiada z samochodu.

– Sky, co się stało? Dlaczego płaczesz? – pyta, siadając obok mnie na ławce.

Wycieram dłonią mokre policzki i opuszczam głowę. Nie zauważyłam nawet, że poleciały mi łzy. Nie chcę, żeby widział mnie w takim stanie.

– Nie, nic się nie stało. Wszystko jest okej – odpowiadam, wciąż nie patrząc na niego.

W duchu błagam go, żeby o nic więcej mnie nie wypytywał. Nie wiedziałabym, co mu wtedy odpowiedzieć.

– Hej. – Kładzie dłoń na moim kolanie i lekko nim kiwa. – Nie smutaj, szkoda czasu na takie głupoty – dodaje troskliwym głosem.

Łatwo jest powiedzieć, trudniej zrobić. Gdyby wiedział, co ja w swoim życiu przeżyłam, i co – niestety – może wrócić, inaczej by do tego podchodził, ale jestem mu wdzięczna, że nie drąży tematu.

– Chodź, zawiozę cię do domu – mówi, wstając z ławki.

– Nie trzeba, za kilka minut mam autobus – odpowiadam, w końcu podnosząc na niego wzrok.

– Daj spokój, nie będziesz wydawać kasy na ten okropnie niewygodny środek transportu, gdy proponuję ci prywatną podwózkę samochodem. – Wpatruje się we mnie wyczekująco.

Nie wiem, czy to jest dobry pomysł, ale tak właściwie to co może się stać? Daniel wygląda na porządnego faceta z dobrymi intencjami. Może i jest czasem upierdliwy, ale jest też zabawny. Nie ma tego czegoś w oczach, co miał Colin, a czego ja zawsze się bałam.

– Mam podgrzewane siedzenia – dodaje, komicznie poruszając brwiami. Tym właśnie gestem powoduje, że kącik moich ust odrobinę się unosi.

– Przecież jest ponad dwadzieścia stopni, Daniel. Chyba byśmy się ugotowali, gdybyś włączył jeszcze podgrzewanie – mówię lekko rozbawiona.

– Wiem, ale myślałem, że chociaż tym cię przekonam – odpowiada bezradnie.

Daniel naprawdę się stara, mimo że wcale nie musi tego robić. Może teraz faktycznie jest mi potrzebne czyjeś towarzystwo, żeby przynajmniej na chwilę zapomnieć o tym mailu? Przejazdźka samochodem brzmi zdecydowanie lepiej niż jazda autobusem, w którym czasem nawet nie ma miejsca siedzącego.

– Chodź, jestem ci coś winien za to, że pomogłaś mi we wtorek z Mikiem.

Przymykam jedno oko i udaję, że wciąż się zastanawiam, chcąc potrzymać go trochę w napięciu. Niech sobie nie myśli, że tak szybko się zgadzam.

– No dobrze, przekonałeś mnie.

Gdy wstaję z ławki, Daniel już czeka na mnie przy otwartych drzwiach od strony pasażera. Wsiadam do samochodu, a po chwili brunet z szerokim uśmiechem zajmuje miejsce za kierownicą.

– No i jak? – Unosi pytająco brew. – Wygodniej niż w autobusie, co?

- Może być – odpowiadam obojętnie, układając się na siedzeniu.
- Pff... Może być – prycha żartobliwie, po czym odpala silnik i wjeżdża na drogę.

Okej, Daniel ma rację. Auto jest cholernie komfortowe i wbrew pozorom mam pełno miejsca, żeby wyciągnąć nogi. Całe wnętrze powala również wyglądem. Wszystko jest czarne, jedynie obszyta siedzeń są czerwone. Pośrodku deski rozdzielczej widnieje duży monitor, który teraz wyznacza trasę do mieszkania, którego adres mu podałam.

– Czuję się trochę jak w rakiemie odrzutowej – mówię w pewnym momencie. Daniel z lekkim uśmiechem rzuca mi szybkie spojrzenie.

- Chciałabyś ją poprowadzić? – Trochę zaskakuje mnie tym pytaniem.
- A dałbyś mi? – Przekręcam głowę w jego stronę.
- Nie – odpowiada, wciąż z tym uśmieszkiem.
- To po co pytasz?

– Bo początkowo miałem ochotę ci dać, ale później doszedłem do wniosku, że nie wiem, czy masz prawko. Nie chcę, żeby mojej Bestii coś się stało. – Pieszczotliwie głaska kierownicę.

Widząc to, mimowolnie wybucham śmiechem. No bo kto zareagowałby inaczej? Dorosły facet, a zachowuje się tak dziecinnie w stosunku do swojego samochodu.

- Nie śmieję się ze mnie – oburza się.
- Bo? – wyduszam między chichotami.

– Bo jeśli tego nie zrobisz, to zaraz zaczniesz się śmiać, ale nie ze mnie. – Znowu posyła mi zrozumiały uśmieszek. Ja jednak nie przejmuję się jego ostrzeżeniem i, nie mogąc przestać, śmieję się nadal.

W pewnym momencie Daniel zatrzymuje samochód na poboczu i odpina pas. Pochyla się w moją stronę i, nim jestem w stanie zareagować, łapie mnie za rękę i unosi ją, po czym łaskocze mnie pod pachą. Momentalnie próbuję mu się wyszarpnąć. Nienawidzę, gdy ktoś, kogo mało znam, mnie dotyka, ale i tak nie mogę się nie śmiać. Chłopak na szczęście okazuje trochę serca i widząc, że już ledwo co łapię oddech, puszcza mnie i się odsuwa.

– Teraz wyglądasz o wiele lepiej, niż gdy jesteś smutna – mówi, wpatrując się w moją twarz. – Więc proszę mi tu więcej nie płakać. Rozumiemy się? – Posyła mi wyzywające spojrzenie, a ja tylko kiwam głową w odpowiedzi. Już nawet zapomniałam, że jeszcze kilka minut temu płakałam.

Porusza zabawnie brwiami, po czym ponownie włącza się do ruchu ulicznego. Mija kilka kolejnych minut i docieramy pod moje mieszkanie, a tak właściwie pod mieszkanie Marcusa.

- Dzięki za podwózkę – mówię, wysiadając.
- Do usług – odpowiada. – Od tego są przyjaciele – dodaje, puszcżając mi oczko.

Z uśmiechem zamykam drzwi i kieruję się do budynku. Może on ma rację i rzeczywiście nasza przyjaźń byłaby dobrym pomysłem? To naprawdę miłe z jego strony, że próbował mnie pocieszyć po tym, jak wbrew mojej woli z oczu poleciały mi łzy. Chyba źle go oceniałam, bo właściwie to nie jest taki zły. Znajomość z nim może okazać się całkiem ciekawa.

- Wróciłam! – wołam, gdy wchodzę do przedpokoju.

W odpowiedzi zazwyczaj otrzymuję odrzyknięcie przyjaciela, jakiegokolwiek, ale zawsze. Tym razem jednak jest inaczej. Słyszę tylko jakiś szelest i ciche szepty. Ściągam buty i powoli kieruję się w stronę salonu.

- Marcus?

W dużym pokoju zastaję blondyna siedzącego na kanapie z Arthurem. I, cholera, chyba właśnie im w czymś przeszkodziłam. Zawsze perfekcyjnie ubrany Marcus teraz ma podkoszulek założony tył na przód, a w dodatku obaj mają rozpalone twarze.

- Hmm... Co tak szybko? – pyta, poprawiając sobie włosy.

Rzeczywiście, jest dopiero dwadzieścia po siedemnastej. Gdybym wracała autobusem, byłabym dopiero przed samą osiemnastą.

– Daniel mnie podrzucił – odpowiadam, kryjąc rozbawienie. – Pójdę do siebie, także nie przeszkadzajcie sobie.

Trochę mi głupio, że pokrzyżowałam im plany, więc przynajmniej teraz wolę ich zostawić samych, niech wrócą do swoich czułości. Gdy wchodzę do pokoju, rzuca torbkę na łóżko i przebieram się

w domowe ciuchy. W dresach jest o wiele wygodniej niż w obcisłych dżinsach. Otwieram laptopa i ponownie sprawdzam pocztę, wierząc, że tym razem przyjdzie coś od wykładowczyni. Jak się spodziewałam, tak też jest. Niestety ani jeden z zaproponowanych przez nią tematów nawet w najmniejszym stopniu mnie nie zaciekawia, więc nie wiem, jak coś z tego wybiorę. Może znajdę kogoś tak życzliwego, że zechce za mnie zrobić tę durną prezentację.

Zanim wychodzę z poczty, decyduję się usunąć wiadomość od Colina. Nie chcę jej kiedyś przez przypadek otworzyć, bo wtedy znów wrócą wszystkie bolesne wspomnienia.

Gdy mam już odejść od laptopa, rozlega się dźwięk połączenia internetowego, a na ekranie pojawia się imię dzwoniącej osoby. Naciskam zieloną słuchawkę i przede mną ukazuje się zasnana twarz Willa.

– Hej, siostrzyczko.

– Cześć, która u ciebie godzina? – pytam, widząc, że za oknem, znajdującym się za jego plecami, jest jeszcze ciemno.

– Po czwartej. – Wzrusza ramionami.

– Czemu już nie śpisz?

– Musieliśmy dziś wcześniej wstać. Mamy akcję za miastem – mówi to takim obojętnym głosem, że aż czuję gulę w gardle. Dla niego to wszystko jest już codziennością, wykonuje po prostu swoje obowiązki. Ja natomiast za każdym razem, gdy tylko słyszę słowo „akcja” lub coś tego typu, zaczynam się denerwować.

– Dzwonię do ciebie, bo widziałem, że jesteś dostępna, a nie wiem, kiedy następnym razem pogadamy. Wyjeżdżamy na kilka dni.

– To coś poważnego? Jesteście w niebezpieczeństwie? – Nerwowo zagryzam wargę.

– Jestem na wojnie, tutaj dookoła jest niebezpieczeństwo – odpowiada ścisłym głosem.

– Ale mnie uspokoiłeś – pry cham ponuro pod nosem.

– Sky, nic mi nie będzie.

– Obiecujesz? – pytam, wpatrując się w niego.

– Obiecuję – zapewnia.

Will zawsze dotrzymuje słowa i wierzę, że teraz też tak będzie.

Rozdział 10

Daniel

Pierwszy mecz naszej drużyny zbliża się małymi krokami. Będzie to przedsezonowy sparing z naszym odwiecznym wrogiem – San Francisco State University. Rok temu okazało się, że gra tam były chłopak Tessy. Jeszcze przed meczem próbował się do niej dostawiać, ale Luke i Cameron skutecznie mu w tym przeszkadzili. Nie pamiętam, jak ten koleś miał na imię, ale później zrobił z siebie niezłego debila. Podczas gry próbował się zemścić na moich kumplach i co chwilę tworzył sytuacje, w których ich faulował.

Nie mam pojęcia, jak mógł pomyśleć, że sędziowie przymkną na to oko i po prostu ujdzie mu to płazem. Nie było jeszcze połowy meczu, a już usadzili go na ławce. I słusznie, jak się człowiek nie umie zachować, musi dostać nauczkę. Zawodnicy w naszej drużynie wiedzą, że jesteśmy jednością. Nikt nie pozwoliłby sobie na pokazywanie swoich humorków. Gdyby jednak któryś to zrobił, trener River urządziłby mu później istne piekło na ziemi.

Mimo że do meczu jest niecały miesiąc, już teraz mamy cztery treningi w tygodniu, a dodatkowo, aby utrzymać formę, ćwiczymy na siłowni. Wytrzymałość w tym sporcie jest bardzo ważna. Gdy jesteś szybki i zwinny, masz już sześćdziesiąt procent szans, że zdobędziesz punkt. Pozostałe czterdzieści to odpowiednia taktyka i łeb na karku. No, przynajmniej ja tak uważam. Według trenera jest zupełnie inaczej, ale zbytnio się tym nie przejmuję. Ważne, że przynoszę drużynie korzyści.

– Dobra, panowie, na dziś koniec treningu, ale podejdźcie jeszcze na chwilę – przywołuje nas do siebie River.

Z niechęcią, bo z niechęcią, ale wykonuję jego polecenie. Każdy z nas po dwóch godzinach gry ocieka potem i marzy tylko, żeby jak najszybciej pójść pod prysznic.

– Wiecie, że co roku mamy kilka komunikatów, które moje szefostwo każe mi wam przekazać. Mam do tego taki sam zapał, jak wy, więc nie przerywajcie mi, a pójdzie szybko.

Rzuca nam karcące spojrzenie, po czym zaczyna czytać coś ze swojej podkładki. Ja natomiast nie za bardzo skupiam się na jego słowach. Po prostu się wyłączam, jak zawsze, gdy ktoś mówi o czymś nudnym.

– Ja pierdolę, nie mógł nam tego mówić na początku? – pyta lekko wkurzony Luke. – Tessa zaczyna niedługo zajęcia, miałem szybko wrócić do domu.

– Znasz Rivera, zawsze znajdzie idealny moment na swoje wywody – odpowiadam ironicznie.

Przez kolejne kilka minut docierają do mnie tylko pojedyncze słowa. Moje myśli bardziej skupione są na tym, co zaraz zjem. Jestem cholernie głodny.

Najchętniej zjadłbym kebab. Albo dwa.

– Na koniec, chociaż wiem, że i tak nikt nie będzie chętny... Wolontariat. Lake Street Primary School.

River dalej gada o jakichś mało interesujących rzeczach. Mógłby choć raz powiedzieć, że bierze nas po wyczerpującym treningu na pizzę czy coś tego typu. Wtedy słuchałbym go bardzo uważnie.

Ale moment, Lake Street Primary School? Ostatnio gdzieś widziałem tą nazwę, tylko kiedy?

Daniel, porusz mózgownicą, myślenie nie boli.

– Ktoś chętny? – pyta trener znudzonym głosem.

Tak! Kurwa, już wiem kiedy i gdzie.

– Ja! – mówię głośno i wyraźnie, żeby na pewno mnie usłyszał, a w rezultacie zarówno mężczyzna, jak i reszta drużyny, patrzy na mnie jak na kretyna.

– Daniel... – zaczyna z niedowierzaniem River. – Jesteś pewny?

– No. – Wzruszam obojętnie ramionami, ale w środku szczerzę się jak głupi. Chcę zobaczyć jej minę, gdy mnie tam zastanie.

– Słodki Jezu... Już mi szkoda tych dzieciaków – mruczy do siebie trener.

Jest już piątkowe popołudnie, a ja w dalszym ciągu nie wiem, na którą imprezę pójść i co najważniejsze – czy w ogóle chce mi się iść. Zazwyczaj prawie w podskokach wychodzę z domu, żeby się napić i trochę zabawić z dziewczynami, ale dzisiaj jest jakoś inaczej. Mam takiego lenia, że najchętniej nie wstawałbym z kanapy. Nawet nie chce mi się ruszyć dupy po pilota, który leży zaledwie dwa kroki ode mnie, więc od kilku minut oglądam program o tym, jak rozmnażają się warany z Komodo. To jest przesrane, podobno robią to bezpłciowo, aż mi szkoda samców, że sobie nie użyją.

– Co oglądasz? – pyta Luke, siadając obok mnie na kanapie.

– Bardzo pouczający i przydatny program – mrużę pod nosem.

– Co to za jaszczurka? – Krzywi się, spoglądając na ekran telewizora.

– To nie jest jakaś tam jaszczurka, ten mały dinozaur może cię pożreć w całości.

– Mniejsza z tym. – Macha ręką. – Za chwilę wychodzę z Mikiem po Tessę, a potem idziemy zjeść coś na mieście. Idziesz z nami?

– Nie wiem, czy mi się chce... Ale nie pogardzę, jak przyniesiecie mi coś na wynos.

Co prawda po treningu tak, jak planowałem, poszedłem na kebab, ale to było już kilka godzin temu.

– W kawiarni nie robią jedzenia na wynos – odpowiada Luke.

– A powinni... – mamroczę pod nosem, nie odrywając wzroku od ekranu. Po chwili jednak szybko podnoszę się do siadu, czym zaskakuję zarówno przyjaciela, jak i siebie. – Idziecie do kawiarni? Tej waszej?

– No tak.

– To jednak z wami pójdę. – Zrywam się z kanapy. – Tak, to dobry pomysł. Świeże powietrze, a potem jedzenie. Brzmi świetnie.

– Co ci? – Luke marszczy brwi, po czym posyła mi wszystkowiedzący uśmiech. – Aa... Chodzi o tę kelnerkę.

– Spieprzaj – rzucam, wychodząc z salonu. Mam już dość tłumaczenia im, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Albo raczej dopiero nimi będziemy.

– Nasz mały Danny się zakochał! – woła za mną, na co przystaję w drzwiach.

– Jestem silnym i męskim Danielem. – Napinam bicepsy, mrożąc go spojrzeniem.

– Nie zaprzeczyłeś, że się zakochałeś. – Śmieje się Luke.

– Chyba cię pojebało, jeśli myślisz, że tak jest – prychem i w akompaniamencie jego rechotu kieruję się do swojego pokoju.

– Co się dzieje z tą pogodą? Nigdy o tej porze roku nie było tak silnego wiatru – zrzędzi Luke.

W tym roku pogoda rzeczywiście wyjątkowo wariuje. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek we wrześniu były takie wahania temperatury. Chłodniejsze dni zaczynały się zazwyczaj pod koniec października, a teraz jest zupełnie inaczej. Przez kilka dni jest taki upał, że ledwo można wytrzymać, a potem cały dzień albo pada, albo jest silny wiatr.

Dziś rano pogoda zapowiadała się piękna, jednak gdy byliśmy w połowie drogi do kawiarni, zaczęło wiać.

– Daniel, wzięłbyś Mike’a do środka i z nim zaczekał? – pyta mnie Luke, gdy podchodzimy pod lokal. – Nie chcę, żeby go przewiało, a ja muszę iść po Tessę. Przed wyjściem napisała mi, że pożyczyła od koleżanki notatki z różnych przedmiotów i jeszcze wypożyczyła kilka potrzebnych książek. Obiecałem, że jej pomogę, bo będzie miała ciężko.

– Spoko, wezmę go. – Przejmuję wózek od przyjaciela.

– Okej, my zaraz będziemy – mówi na odchodne.

– To co, Mikey? Znowu zostajemy sami. – Wjeżdżam do kawiarni i kieruję się do stolika na końcu lokalu, z dala od wejścia, żeby nie wiało na małego za każdym razem, gdy ktoś otworzy drzwi. – Mam nadzieję, że dziś nie zrobisz mi takiego koncertu jak ostatnio, co? – Siadam na miękkiej sofie.

Pochyliłam się do chłopca, ściągając mu czapkę z głowy i lekko odsuwam kocyk. W środku jest ciepło, a ja nie chcę, żeby mi się rozpląkał dlatego, że mu gorąco.

– Widzę, że znowu ci powierzyli małego. – Dociera do mnie znajomy głos. Podnoszę głowę znad wózka i moim oczom ukazuje się Sky. – Nie miałeś dość po ostatnim?

– Ja się nigdy nie poddam – odpowiadam pewny siebie, czym powoduję lekki uśmiech na jej ustach.

Uśmiechnięta wygląda o wiele ładniej niż ze łzami w oczach. Oczywiście, nie mówię, że wtedy wygląda brzydko, ale gdy unosi kąciki ust do góry, na jej prawym policzku pokazuje się delikatny dołeczek, który sprawia, że wygląda uroczo. Wczoraj, gdy wracałem z siłowni i zauważyłem ją na przystanku, coś mnie tknęło, żeby się zatrzymać i zaferować jej podwózkę. Myślałem, że może uda mi się ją tym do siebie przekonać. Jednak gdy zobaczyłem, że jest cała zapłakana, poczułem ucisk w mostku. Zapragnąłem zrobić wszystko, żeby ją pocieszyć. Sprawić, żeby zapomniała o tym, co powoduje u niej smutek. Nie naciskałem, gdy nie chciała mi powiedzieć, co się stało. W końcu jeszcze nie znamy się na tyle dobrze, żeby mi się zwierzała. Ja nawet swojemu najlepszemu przyjacielowi nie powiedziałem, co mnie spotkało przed dwoma laty.

Potem, jak zaczęła się śmiać w moim samochodzie, poczułem w pewnym sensie ulgę, że już nie jest smutna. I radość, że to ja spowodowałem ten uśmiech.

– W takim razie co ci podać? – pyta, wyciągając przed siebie notes i długopis.

Dopiero teraz przyglądam się jej dokładniej. Ma na sobie dopasowane džinsy i podkreślającą jej atuty niebieską koszulkę z logo kawiarni, a dopełnieniem tego jest czarny fartuszek.

– Jeszcze poczekam z zamówieniem, za chwilę mają przyjść rodzice Mike’a – odpowiadam.

– To może w tym czasie przynieść ci coś do picia? – proponuje i z uśmiechem zerka na małego.

– Pewnie, może być pepsi.

– W takim razie zaraz przyniosę.

Nie wiem, czy dobrze myślę, ale coś mi się wydaje, że dziewczyna zaczyna się do mnie przekonywać. Nawet przez chwilę nie była nieuprzejma ani nie pokazywała niechęci w stosunku do mojej osoby, którą widziałem przy pierwszych naszych spotkaniach.

Z zamyślenia wrywa mnie ciche jęknięcie Mike’a. Szybko na niego spoglądam, modląc się, żeby przypadkiem nie zaczął płakać. Jednak gdy go widzę, dociera do mnie, że nie ma najmniejszego zamiaru na ryk, a nawet wręcz przeciwnie. On się uśmiecha.

Ten mały brzdąc się uśmiecha.

Nie mogąc się powstrzymać, wyjmuję go z wózka i przytrzymuję przed sobą.

– Z czego ty się śmiejesz, co? – mówię do niego.

– Z ciebie.

Moje oczy momentalnie szeroko się otwierają, bo jestem w szoku.

Co jest grane?

Ale po chwili za plecami słyszę rechot Luke’a. Odwracam się i widzę go razem z Tessą.

– Mam nadzieję, że Mike nie odziedziczył twojej głupoty – mruczę do przyjaciela, który wraz ze swoją dziewczyną zasiada naprzeciwko mnie.

– Nie, ale za to odziedziczył moją zajebistość – odpowiada szeptem.

– Daniel, podaj mi synka – przerywa nam Tess, wyciągając w moją stronę ręce. – To jest zbrodnia, żeby na cztery godziny rozdzielać matkę z dzieckiem.

Jeśli jeszcze trochę ponad rok temu ktoś by mi powiedział, że będę tu siedział z najlepszym przyjacielem, jego dziewczyną i ich synem, za nic w świecie bym nie uwierzył. Życie jest naprawdę zaskakujące.

– Proszę, pepsi dla ciebie. – Sky stawia przede mną szklankę. – Mogę już przyjąć od was zamówienie? – pyta, patrząc to na mnie, to na kochasiów po drugiej stronie stołu.

– Ja poproszę porcję naleśników i herbatę owocową – odpowiada uprzejmie Tessa.

– Dla mnie to samo – dodaje Luke.

Sky zapisuje to w notesie, po czym z uśmiechem odwraca się w moją stronę.

– A dla ciebie?

– A co proponujesz? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Mamy najlepsze gofry w mieście – mówi, przenosząc wzrok na swój notes. – Osobiście polecam te z czekoladą i bitą śmietaną.

– To poproszę.

– Dobrze, postaram się jak najszybciej przynieść wasze dania. W razie czego możecie mnie wołać – informuje, po czym odchodzi od naszego stolika.

Żeby nie wyjść na zboka, odwracam wzrok od jej tyłka i patrzę przed siebie na przyjaciół. Luke cały

czas zaczepia Mike'a, powodując, że ten się śmieje. Dobrze widzieć, że kumpel, który jest dla mnie jak brat, jest szczęśliwy, mając u boku swoją rodzinę.

Gdy przenoszę wzrok na Tessę, widzę, że przenikliwie mi się przygląda.

– Co?

– Nic – odpowiada z zamyślonym wyrazem twarzy. Kompletnie nie wiem, o co może jej chodzić.

Wzruszam ramionami i sprawdzam godzinę. Dochodzi piętnasta, a ja w dalszym ciągu nie wiem, co będę robił wieczorem. Niby jest jeszcze dużo czasu, ale chciałbym się już zdecydować.

– Idę do toalety – informuję przyjaciół, po czym wstaję.

Odchodzę od stolika, ale nie kieruję się w stronę łazienki. Podchodzę do lady, za którą Sky wyciera czyste szklanki. Przysiadam na barowym stołku i pochylam się do niej.

– Cześć, przyjaciółeczko. – Chyba wyrwam ją tym z zamyślenia, bo lekko się wzdryga, ale gdy podnosi na mnie wzrok, odrobinę się rozluźnia.

– Podać ci coś? – pyta, odwracając się, żeby odstawić szklankę na półkę na ścianie za barem. Mam dziwne wrażenie, że znów coś ją dręczy, ale nawet jakbym o to zapytał, i tak pewnie by mi nie powiedziała prawdy.

– Nie, dzięki. Chciałem tylko zapytać, czy masz jakieś plany na wieczór? – Opieram się łokciami na blacie, po czym kiwam głową w kierunku Tessy. – Ja najprawdopodobniej z bratem tej tam i z jego dziewczyną pójdę na jakąś imprezę. Może chciałabyś do nas dołączyć?

Jeśli mamy być przyjaciółmi, musimy się lepiej poznać i przede wszystkim spędzać razem więcej czasu. Nie wiem skąd, ale przeczuwam, że ta dziewczyna potrafi się nieźle bawić. Ma zadziorny charakter, a z takimi ludźmi zawsze jest ciekawie.

– Chętnie bym poszła, ale cały wieczór spędzam tutaj. – Wzrusza ramionami, pokazując na lokal. – Może innym razem – dodaje, posyłając mi przepraszający uśmiech.

– No trudno – wzdygam, po czym wyjmuję z kieszeni telefon i kładę go na blacie przed nią. – W takim razie wpisz mi swój numer, żebym mógł cię zapytać tym innym razem, czy pójdziesz.

Sky unosi do góry brwi, ale po dłuższym zastanowieniu bierze moją komórkę. Stuka kilka razy w ekran, po czym oddaje mi urządzenie. Ja jednak, nauczony doświadczeniem, nie chowam telefonu do kieszeni, tylko dzwonię na wpisany przez nią numer.

– Co robisz? – pyta zdezorientowana.

– Już dwa razy mnie oszukałaś. Sprawdzam, czy przypadkiem i tym razem tego nie zrobiłaś – odpowiadam niewinnie.

Sekundę później słyszę buczenie dochodzące z kieszonki w jej fartuszk. Dziewczyna wyjmuje z niego telefon i ze zwycięskim uśmiechem przekręca go ekranem w moją stronę. A gdy zauważam na nim mój numer, rozłączam połączenie i wpisuję ją do kontaktów jako „Skyky”.

– Teraz i ty masz mój numer – mówię, wstając z barowego krzesła. – Tylko nie wypisuj do mnie po nocach sprośnych rzeczy. – Mrugam do niej na odchodne, po czym słysząc za plecami jej śmiech, wracam do przyjaciół.

Siadam przy stoliku i skupiam spojrzenie na Mike'u, leżącym w wózku. Wygląda, jakby miał zaraz zasnąć, bo już ledwo udaje mu się utrzymać otwarte oczka. Takie dzieci są bardzo urocze, oczywiście póki nie płaczą.

Po chwili moją uwagę przyciąga przeciągłe chrząknięcie Luke'a. Odwracam się w jego stronę, a on z zarozumiałym uśmiechem udaje, że czyta kartę dań. Unoszę pytająco brwi i spoglądam na Tessę, która też dziwnie się uśmiecha.

Wtedy przyjaciel zaczyna pod nosem cicho podśpiewywać:

– *Miłość rośnie wokół nas...*

– *W spokojną, jasną noc...* – dodaje Tess.

– *Nareszcie świat zaczyna w zgodzie żyć, magiczną czując moc...* – Kończą razem.

– *Żyję wśród idiotów* – stwierdzam z niedowierzaniem.

Rozdział 11

Sky

– Odzywał się już do ciebie Will? – Marcus pyta mnie między kęsami.

Jest niedzielny wieczór, a my całą trójką siedzimy przy kuchennej wyspie i zajadamy się zamówioną pizzą. Daje mi to okazję, aby lepiej poznać Arthura, którego zaprosił do nas mój przyjaciel.

Z tego, co słyszałam, na piątkowej imprezie zaszło między nimi coś więcej. Nie znam szczegółów. Marcus jedynie zapewnił mnie, że jeśli mi to zdradzi, już zawsze będę patrzeć na Arthura inaczej. Skoro to dla mojego dobra, wolę nie wnikać. Dla mnie ważne jest jedynie to, że wyglądają na szczęśliwych. A szczerze mówiąc, miałam wątpliwości, że może im się udać. Są całkowitym przeciwieństwem siebie. Marcus jest zdrowo porąbany i wali wszystko prosto z mostu, za to Arthur jest dosyć cichy i małomówny. W sumie podobno przeciwieństwa się przyciągają.

Ale mówią też, że ciągnie swój do swego.

Co komu pasuje, to sobie powie, więc nie ma co wierzyć w te powiedzonka.

– Nie, jeszcze nie dzwonił – odpowiadam, kończąc swój kawałek pizzy.

Brat podczas czwartkowej rozmowy powiedział, że wyjeżdżają na kilkudniową akcję, więc domyślałam się, że jeszcze nie wrócili. Na razie staram się tym nie denerwować. Albo raczej staram się nie przyznawać do tego, że się denerwuję. Prawda jest taka, że od czwartku nie mogę spokojnie przespać nocy. Mam dziwne przeczucia.

Podobno to bliźnięta czują, jeśli drugiemu coś się dzieje. My nimi nie jesteśmy, ale mam wrażenie, że do czegoś dojdzie w trakcie jego wyjazdu.

Wiem, Will obiecał mi, że wróci cały i zdrowy, a ja mu wierzę. Jednak zawsze istnieje nawet najmniejsza niepewność. Przecież człowiek nie jest wszechwiedzący. Nigdy nie wie, co go spotka za kilka sekund, a zwłaszcza, gdy jest na wojnie.

– Masz rację, złość i nerwy piękności szkodzą – stwierdza Marcus.

– A poza tym, gdyby coś się stało, już by dudnili o tym w telewizji – dodaje Arthur, wzruszając ramionami. – Zawsze tak jest.

– A kiedy ostatnio oglądałeś telewizję? – pytam.

Tu akurat ma chłopak rację – gdy któremuś z naszych, amerykańskich żołnierzy, przytrafia się coś poważnego, zawsze mówią o tym w telewizji.

– W południe, ale mamy włączone radio. Tam też by coś mówili – odpowiada, starając się mnie tym uspokoić.

– Daję mu czas do czwartku. Jeśli do tego czasu nie zadzwoni, zacznę się poważnie martwić – mówię, biorąc ostatni kawałek pizzy.

– Ej... On miał być mój – oburza się Marcus. – Módl się, żeby ci to w cyci poszło.

– Mój biust jest odpowiedniej wielkości – oznajmiam, mrużąc oczy.

Lubię swoje ciało. Nie jestem tak chuda, jak większość dziewczyn na uniwerku. Mam krągłości tam, gdzie mają być, i cieszę się z nich. Nawet Colin, który ciągle miał pretensje i krytykował moją figurę, nie sprawił, że zaczęłam mieć kompleksy. Jedyne, co mnie denerwuje, to to, że mam rozstępy tu i tam. Ale pociesza mnie fakt, że nie tylko ja je posiadam.

– Dobra, idę się myć i spać. – Wstaję od stołu i wkładam do zlewu swoją szklanę.

– Niech ci się przyśni jakiś przystojniak – mówi za mną przyjaciel.

– A wy dajcie znać, jeśli macie zamiar hałasować w nocy, założę wtedy stopery – odpowiadam, wychodząc z kuchni. Kieruję się prosto do pokoju, aby zgarnąć piżamę i czystą bieliznę.

Biorę długi ciepły prysznic, dzięki któremu odrobinę się odprężam. Mogłabym stać pod płynącą wodą całą wieczność, łudząc się, że zejdzie ze mnie całe ciśnienie, ale nadejdzie to dopiero, gdy na ekranie laptopa znów zobaczę twarz Willa.

Po wyjściu z kabiny szybko się wycieram, zakładam piżamę i wracam do sypialni. Przed położeniem

się do łóżka, rozczesuję włosy i zaplatam je w dwa warkocze. Dochodzi już prawie północ, gdy w końcu wsuwam się pod kołdrę i wtulam twarz w miękką poduszkę.

Powoli odpływam w krainę snów, gdy do moich uszu dociera sygnał przychodzącej wiadomości. Nie otwierając oczu, szukam po omacku telefonu. Chwytam urządzenie i przysuwam je bliżej twarzy. Uchylam lekko oko i na ekranie ukazuje się imię, którego ani trochę się nie spodziewałam.

Daniel: *Śpisz?*

Ja: *Tak.*

Daniel: *Szkoda.*

Ja: *A co?*

Daniel: *Nic, po prostu nie mogę zasnąć.*

Ja: *To zacznij liczyć owce.*

Daniel: *Naliczyłem ich ponad dwieście i dalej nic... To nie działa.*

Ja: *To się poucz.*

Daniel: *Ale nagle poczułem się zmęczony. Chyba zaraz usnę na siedząco. Kolorowych, Sky.*

Odkładam telefon na szafkę nocną, zostawiając go bez odpowiedzi. Zamykam oczy i momentalnie zasypiam. Moje sny niestety nie są kolorowe tak, jak życzył mi Daniel. Jest wręcz przeciwnie.

Śni mi się Will, wołający o pomoc.

Daniel

– Twój trener już ci powiedział, na czym będzie polegał wolontariat, prawda? – pyta kobieta, która prowadzi mnie do odpowiedniej sali.

Jeśli chodzi o jej pytanie, odpowiedź brzmi: „Nie”. To znaczy: „Tak”, ale ja go nie słuchałem. To było po tym treningu, po którym nas jeszcze na chwilę zatrzymał. Byłem bardzo głodny i skupiałem się tylko na tym, żeby uciszyć pusty żołądek, a nie na tym, co River właśnie mówił.

– Tak, wszystko wiem – odpowiadam z uśmiechem.

– Idealnie. – Kiwa z uznaniem głową. – Będziesz pomagał dzieciom dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i czwartki. Razem z tobą będzie jedna studentka, też z twojej uczelni. Może nawet się okaże, że ją znasz.

– O, doprawdy? Zaraz się przekonamy – odpowiadam, udając zaskoczonego.

Ależ oczywiście, że ją znam, przecież tylko dlatego się zgłosiłem.

– Tak, jest już z dziećmi. – Zerka na zegarek i podchodzi do najbliższego wyjścia. – Przedstawię cię uczniom, a potem będę musiała was zostawić.

Otwieram kobiecie drzwi i przepuszczam ją przodem. Tak, czasem odzywa się we mnie dżentelmen.

Gdy jesteśmy już w sali, pierwsze, co zauważam, to Sky. Pochyla się do siedzącej przy stoliku dziewczynki i jej coś tłumaczy.

– Moi drodzy. – Nauczycielka skupia uwagę wszystkich i wskazuje na mnie ręką. – Chciałam wam przedstawić Daniela. Podobnie jak Sky, będzie wam pomagał w zadaniach i organizował różne atrakcje. – Tym razem i ja przenoszę na nią uwagę. Jednak mogłem słuchać Rivera, bo nie mam zielonego pojęcia, o jakich atrakcjach ona mówi. Kobieta odwraca się w moją stronę i uprzejmie informuje: – Gdybyś miał jakieś pytania, będę w pokoju nauczycielskim.

– Dobrze, dziękuję – odpowiadam. Mam pełno pytań, ale raczej się do tego nie przyznam.

Gdy tylko drzwi zamykają się za nią, odwracam się do dzieciaków. Za wszelką cenę staram się przy tym nie patrzeć na moją przyjaciółkę, mimo że cały czas czuję jej spojrzenie na sobie.

– Cześć, tak jak już słyszeliście, jestem Daniel i mam nadzieję, że będziemy miło spędzać ze sobą czas.

Kilka dziewczynek macha w moją stronę, więc odwzajemniam ten gest, a chłopcy kiwają w moim kierunku głowami. Jest tylko jeden, który przygląda mi się z bardzo poważną miną.

– Co ty tu robisz? – Dociera do mnie szept szatynki.

Dopiero teraz odwracam się w jej kierunku. Dziewczyna stoi tuż obok z założonymi rękami. Ma

lekką przymrużone oczy i rzuca mi podejrzliwe spojrzenie, czym mocno mnie rozbawia.

– Sky... Co za niespodzianka. – Znów udaję zaskoczonego. – Nie wiedziałem, że ty też jesteś tu wolontariuszem.

– Mówisz serio? – Unosi z powątpiewaniem brew.

– Ani odrobinę. – Posyłam jej mój najszerszy uśmiech.

– Aha, czyli teraz masz zamiar mnie prześladować nawet tutaj?

– Ja? Prześladować? Ależ skąd, po prostu spędzam czas z przyjaciółką – odpowiadam zadowolony z siebie.

Sky chwilę mi się przygląda, ale gdy już otwiera usta, żeby coś powiedzieć, przerywa nam chrząknięcie jednego z chłopców. Jeśli dobrze pamiętam, dokładnie tego, który wcześniej uważnie mi się przyglądał.

– Cześć, jestem Aaron. – Wyciąga w moją stronę dłoń, co jak na dwunastolatka jest zbyt poważnym gestem.

– Daniel – przedstawiam się i odwzajemniam jego uścisk.

Chłopak posyła mi mordercze spojrzenie, na co nie bardzo wiem, jak zareagować. Szybko jednak odwraca się do szatynki i całkowicie zmienia wyraz twarzy. Pojawia się na niej serdeczny uśmiech.

– Sky, skończyliśmy już zadania. Możemy iść na halę?

– Pewnie, zbierajcie się – odpowiada dziewczyna, a ten, zanim odchodzi, ponownie mrozi mnie spojrzeniem.

– Co ja mu zrobiłem? – szepczę do przyjaciółki, nie spuszczać go z oka.

– Rozmawiasz ze mną – odpowiada ze śmiechem.

– Mam wnikać? – pytam zdezorientowany.

– Lepiej nie – mówi, kierując się za dziećmi na salę gimnastyczną. Ja sam nie wiem jeszcze, gdzie ona jest, więc szybko zrównuję się ze Sky, żeby nie zgubić się wśród tych korytarzy.

– Powiesz mi dokładniej, na czym ma polegać ten cały wolontariat? – Pocieram dłonią kark, bo nie wiem, w co się wkopałem.

– Najpierw mi powiedz, czy sam się zgłosiłeś, czy ktoś cię zmusił?

– Sam.

– Nie wiedząc, co będziesz musiał robić? – W jej głosie słychać nutkę rozbawienia.

– Cały ja.

– No dobra. – Z niedowierzaniem kręci głową. – Najpierw pomagamy im w zadaniach, a później, a raczej teraz, organizujemy im jakąś aktywność fizyczną. Na szczęście wszyscy są chętni do ćwiczeń.

Przetrawiam w głowie jej słowa i dochodzę do wniosku, że chyba nie może być tak źle. Spokojnie dam sobie radę. Zadania w podstawówce raczej nie są trudne, więc bez problemu im pomogę, a aktywność fizyczna? Powiem prosto: sport to moje życie. To dla mnie czysta przyjemność.

– W co chcecie dziś pograć? – Sky zwraca się do dzieciaków, gdy wchodzimy na halę.

– W kosza – odpowiadają jednogłośnie chłopcy, czym wywołują na mojej twarzy uśmiech. Już ich lubię.

– No to dobrze się składa, bo Daniel – i tu kładzie dłoń na moje ramię – jest jednym z najlepszych koszykarzy naszej uniwersyteckiej drużyny.

– Serio? – pyta jeden z chłopców pośrodku rzędu. Jego mina jest taka, jakby zobaczył swojego idola. To trochę zabawne.

– Tak, gram w tej drużynie już od trzech lat, ale Sky chyba odrobinę przesadza z tym, że jestem najlepszy – mówię skromnie. – Jestem tylko zastępcą kapitana.

– Wow! – rozlega się wśród młodzików.

– Lubicie grać w koszykówkę? – dopytuję.

– Tak, najchętniej gralibyśmy bez przerwy.

Teraz to ich wręcz uwielbiam.

– Nie! Proszę, tylko nie to. My chcemy coś innego – oburza się jedna z dziewczynek.

Czyli bez konfliktu się nie obędzie.

Spoglądam na Sky, a ona bezradnie wzrusza ramionami. Jeśli czegoś nie wymyślimy, może się okazać, że cały czas spędzimy na kłótni, a nie na grze.

Rozglądam się po hali i próbuję wymyślić jakieś rozwiązanie. Sala jest całkiem sporych rozmiarów, więc to może trochę pomóc. Można by ją podzielić na pół i każda grupa miałaby coś dla siebie. Chłopcy graliby w koszykówkę na jeden kosz, a dziewczynki na drugiej połowie mogłyby...

– Umiesz tańczyć? – zwracam się do Sky.

– Tak – mówi podejrzliwie.

– Świetnie. – Uśmiecham się, bo chyba właśnie wpadłem na coś genialnego. – Dziewczyny, a może chciałybyście zostać cheerleaderkami? – W odpowiedzi otrzymuję entuzjastyczne kiwanie głowami. – W takim razie mamy rozwiązanie. Ja będę z wami – pokazuję na chłopców – grać w koszykówkę, a Sky z wami – pokazuję na dziewczynki – będzie tańczyć. Umowa stoi?

– Tak! – odpowiadają chórem, więc wygląda na to, że wszystkim podoba się ten pomysł.

– W takim razie uciekać na rozgrzewkę – mówię, odsyłając dzieciaki, żeby się przygotowały do zajęć.

Jestem z siebie dumny, czasem potrafię coś dobrze wymyślić. Na dodatek obyło się bez konfliktów i wszyscy są szczęśliwi. Kolejny sukces odhaczony.

– Czy to ma znaczyć, że ja mam zostać twoją cheerleaderką? – pyta rozbawiona szatynka, gdy nasi podopieczni są już na tyle daleko, żeby nie usłyszeć.

– Nic takiego nie powiedziałem, ale jeśli bardzo prosisz, nie będę się sprzeciwiał – odpowiadam niewinnie.

– Marzenie ściętej głowy – prycha. – Serio jesteś zastępcą kapitana?

– No coś ty. – Śmieję się. – Powiedziałem tak tylko, żeby im zaimponować. A ty serio uważasz mnie za najlepszego? – pytam zaczepnie.

– Po pierwsze powiedziałam „jeden z najlepszych”. A po drugie, nigdy cię nie widziałam w grze, więc kłamałam.

– To już trzeci raz, odkąd cię poznałem – przypominam. – Z tym, że umiesz tańczyć, też kłamałaś?

– Nie, to akurat prawda. Chodziło się tu i tam na zajęcia – odpowiada dumnie.

– No to co? Mały challenge, kto będzie lepszym trenerem swojej drużyny? – proponuję podstępnie.

– Lubię wyzwania. – Wyciąga przed siebie rękę.

– Dokładnie tak jak ja. – Ujmuję jej dłoń, na znak przypieczętowania naszego zakładu. Przytrzymuję ją odrobinę dłużej, niż powinienem, ale w końcu ją puszczam.

– A jak to rozstrzygniemy?

– Coś wymyślimy, a teraz przepraszam, ale moja drużyna czeka. – Salutuję jej, po czym odchodzę do chłopców.

– I jakie wrażenia po pierwszym dniu? – pyta Sky.

Właśnie wychodzimy z budynku szkoły i z dumą mogę powiedzieć: „Przeżyłem!”. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ci chłopcy mają tyle energii. Bez przerwy biegali za piłką i co chwilę chcieli, żebym pokazywał im jakieś nowe zagrania. Gdyby nasza drużyna miała chociaż połowę ich energii, River skakałby z radości.

– Powiem ci, że całkiem fajnie. Zapamiętałem większość imion, a Aarona najszybciej. Mam wrażenie, że on mnie nie lubi.

– Współczuję, to jest największy urwis w klasie – odpowiada ze śmiechem, po czym spogląda na zegarek w telefonie. – Przepraszam, muszę już lecieć, zaraz będę miała autobus.

– Daj spokój. – Zatrzymuję ją. – Odwiozę cię.

– Nie trzeba, serio. Nie chcę robić problemu.

– Żaden problem, i tak jedziemy w tym samym kierunku – oznajmiam, delikatnie popychając ją w stronę samochodu. – A poza tym uzgodniliśmy już, że camaro jest zdecydowanie wygodniejsze od autobusu.

– Och, nie przechwalaj się tak – prycha pod nosem.

Po chwili jesteśmy już w mojej czarnej Bestii i z przykrością muszę stwierdzić, że Sky zrobiła się dużo bardziej milcząca i zamyślona. Nie odzywa się ani słowem większą część drogi, przez co czuję się trochę niepewnie. Może jednak za bardzo naciskałem z tą podwózką albo czymś ją nieświadomie uraziłem,

ale po prostu chciałem być miły.

W pewnym momencie ciszę przerywa dzwonek mojego telefonu. Biorę go do ręki i spoglądam na ekran. Wyświetla się: „Numer nieznany”.

– Odbierz – mówi Sky.

Zerkam na nią, po czym zjeżdżam na pobocze i odbieram połączenie. Jestem przykładnym obywatelem, nie rozmawiam przez telefon, gdy prowadzę. A przynajmniej, jak jadę z kimś. Nie chcę narażać czyjegoś życia.

– Halo?

– Siema, Legendo! – wita mnie radosne wołanie, a ja od razu wiem, kto znajduje się po drugiej stronie. Jest tylko jedna osoba, która mogłaby tak do mnie powiedzieć.

– G, ja pierdzielę, to ty? – Śmiejąc się, przeczesuję włosy palcami.

– No ba! Kopę lat, co?

O tak. Ostatni raz widzieliśmy się w wakacje po zakończeniu liceum, czyli już trochę czasu temu. W szkole należeliśmy do jednej paczki, ale niestety później nasze drogi się rozeszły.

– Co u ciebie, stary? – pytam, naprawdę ciekawy.

– Nie narzekam – odpowiada, jak to on. Człowiek wiecznie pozytywnie nastawiony. – Mam dla ciebie wiadomość. Na pewno się ucieszysz.

– Dajesz.

– Dziś. Wieczorem. Zjazd, jak za dawnych czasów – mówi, a w jego głosie słychać uśmiech.

– Wchodzisz w to?

– Chłopie, chętnie, ale nie ma mnie w Santa Barbara – odpowiadam załamany, bo serio stęskniłem się za naszymi imprezami.

– Daniel, kto mówi o Santa Barbara? Organizujemy to w LA.

– Pieprzysz.

– W tej chwili akurat nie – odpowiada rozbawiony.

– W takim razie na bank będę – mówię momentalnie.

– Prześlę ci dokładny adres... A, i weź swój wózek – dopowiada najbardziej oczywistą rzecz.

– Załatwione.

Na koniec żegnam się z kumplem i kończę połączenie. Zanim jednak odkładam telefon, wchodzę w kontakty i wysyłam wiadomość do przyjaciółki:

Masz czas wieczorem?

Chowam komórkę i bez słowa wyjeżdżam na drogę. Po chwili słyszę buczenie, a po nim siedząca na miejscu pasażera szatynka wyjmuję telefon.

– Czy ty właśnie do mnie napisałeś? – pyta rozbawiona.

– Przecież miałem napisać, gdy będzie „innym razem” – odpowiadam niewinnie. – Więc jak, masz czas wieczorem?

Zerkam na nią i widzę, że w zamyśleniu zagryza dolną wargę. Wygląda, jakby poważnie zastanawiała się nad tą propozycją.

– Chyba tak – odpowiada.

– No to świetnie. Idziemy na imprezę, na jakiej jeszcze nigdy nie byłeś – oznajmiam i zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, dodaję: – Jeśli chcesz, możesz zabrać ze sobą Marcusa.

Może tym ją przekonam.

– Okej – odpowiada po prostu.

Zaskoczony, szybko na nią spoglądam.

Wow, łatwo poszło.

Rozdział 12

Sky

– Poczekaj... Muszę zapytać jeszcze raz, bo ciężko mi w to uwierzyć. Daniel powiedział, że idziecie dziś na imprezę i ty się tak po prostu zgodziłaś? Bez protestów? – To pytanie wychodzi z ust Marcusa chyba już po raz setny.

Sama nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale tak, zgodziłam się i możliwe, że na taką decyzję wpłynęło to, że gdy tylko nie mam nic do roboty, do głowy powraca mi dzisiejszy sen. A raczej koszmar, w którym Will prosił o pomoc. Miał na sobie mundur, a bok jego kurtki był zabarwiony ciemnoczerwoną ciecżą. Stał w kałuży krwi i podtrzymywał innego żołnierza, który wyglądał na wółprzymionego. Nad jego głową pociski cały czas przecinały powietrze, a od dźwięku wybuchów aż piszczało w uszach. Will, starając się przekrzyczeć cały ten hałas, prosił, abym mu pomogła. Błagał, żebym go stamtąd zabrała.

Zgadając się pójść na imprezę, chyba miałam nadzieję, że uda mi się skupić myśli na czymś innym. Podczas wolontariatu Daniel cały czas docinał mi, że jest lepszym trenerem swojej małej grupki. Ciągłe rzucał żartami i skutecznie odwracał moją uwagę od kłębiących mi się w głowie obaw.

– Tak, zgodziłam się i ty idziesz z nami – odpowiadam, ściągając z wieszaka czarną skórzaną kurtkę.

Niecałą godzinę temu dostałam od Daniela wiadomość, że impreza nie jest w klubie, więc mam się ubrać bardziej na luzie i wziąć ze sobą coś ciepłego na wierzch. W Kalifornii nocami często potrafi być upalnie, ale zdarza się też, że można szczerkać z zimna zębami. Biorąc pod uwagę jego radę, założyłam obcisłe spodnie, dopasowaną bluzkę bez rękawów, bo póki co jest ciepło, a do tego skórzaną kurtkę.

– I właśnie to mi się nie podoba. – Jego głos nie brzmi zbyt radośnie.

Odwracam się w kierunku mojego łóżka, na którym siedzi, i zauważam, że przygląda mi się lekko zawiedziony.

– Nie rozumiem, nie chcesz iść? Przecież na początku ucieszyłeś się z tego pomysłu – mówię zdezorientowana. Gdy tylko weszłam do mieszkania i powiedziałam, że idziemy z Danielem na imprezę, Marcus aż zaczął skakać ze szczęścia. Jeszcze bardziej zadziwiające było to, że był skłonny odwołać swoje spotkanie z Arthurem, żeby ze mną pójść.

Może teraz ma wyrzuty sumienia, że to zrobił, i jednak chce się spotkać z chłopakiem.

– Pojechało cię? – Unosi brwi do góry. – Jeszcze nie oszalałem, oczywiście, że idę.

– No to w czym problem? – pytam, bezradnie rozkładając ręce.

– Bo skoro ja mam z wami iść, to znaczy, że to nie będzie randka. No chyba że mam być waszą przyzwoitką – mówi dosyć poważnie, ale po chwili szczerzy się do mnie jak głupi.

– Marcus... Ja i Daniel jesteśmy tylko przyjaciółmi – uświadamiam go.

Nie wiem, jak w ogóle mógł pomyśleć, że to może być randka.

– Taa... Z was tacy przyjaciele, jak ze mnie dziewczica – prycha, podnosząc się z łóżka.

– Sam wiesz, że nie szukam chłopaka, i jeśli chcesz wiedzieć, to Daniel nie szuka dziewczyny. Uzgodniliśmy to na początku i nasza relacja jest czysto przyjacielska – odpowiadam lekko zdenerwowana.

– Sky, przecież to niemożliwe, żeby Daniel, chodzący seks, jeden z najlepszych koszykarzy, z wyglądem niczym z okładki GQ¹, chciał się tylko przyjaźnić z laską tak gorącą jak ty – mówi bardzo spokojnym głosem.

– Jesteś gejem, twoja opinia na mój temat się nie liczy – odpowiadam, próbując uciąć temat.

– A właśnie, że się mylisz. Geje...

Przerywa mu dzwonienie mojego telefonu. Wymijam go i podchodzę do biurka, na którym leży komórka. Nie patrząc na ekran, odbieram połączenie.

– Halo?

– Hej, jestem już na dole. – Dochodzi do mnie głos Daniela.

– Okej, zaraz schodzimy – odpowiadam, po czym się rozłączam i wkładam telefon do kieszeni.

Odwracam się do Marcusa, który przygląda mi się z wyczekiwaniem.

– Jeśli poruszysz dziś jeszcze raz ten temat, to obiecuję, że nie będziesz spokojnie spał przez następny miesiąc.

– Dobra – mruży, podnosząc ręce w obronnym geście.

Posyłam mu zwycięski uśmiech, po czym biorę go pod ramię i wychodzimy z mieszkania.

Po około dwudziestu minutach jazdy skręcamy z głównej drogi na szutrową szosę. Dokoła rosną wysokie drzewa i praktycznie nie widać tego, co znajduje się przed nami.

– Jesteś pewien, że dobrze jedziemy? – pytam siedzącego za kierownicą Daniela.

Zajmuję drugie siedzenie na przodzie, ponieważ Marcus oświadczył, że rezerwuje cały tył. Zbyttno się temu nie sprzeciwiałam, bo mimo że samochód bruneta wygląda na bardzo drogi i luksusowy, to na tylnej kanapie nie ma dużo miejsca. Ale tak to chyba już jest w sportowych samochodach.

– Gdybym miał zamiar cię porwać, nie proponowałbym ci, żebyś brała ze sobą świadków – odpowiada z uśmiechem, kiwając głową w stronę Marcusa.

– A skąd mam wiedzieć, że ze sobą nie współpracujecie? – Unoszę jedną brew, czym wywołuję u niego śmiech.

– Kurde, Daniel, rozgryzła nas – wtrąca się siedzący za nami chłopak, klepiąc kierującego po ramieniu.

– Cholera, mówiłem ci... Lepiej było nałożyć jej worek na głowę i wrzucić do bagażnika – cmoka brunet, kręcąc ze zrezygnowaniem głową.

– Chyba bym was za to zabiła. – Mimo że właśnie grozę im utratą życia, nie potrafię zachować powagi. Wbrew woli śmieję się pod nosem. Zdziwające jest to, że praktycznie się nie znają, a potrafią ze sobą współpracować i wspólnie żartować. Miło widzieć, że mój przyjaciel i potencjalny przyjaciel się dogadują. – Ale teraz tak na poważnie, gdzie dokładnie jest ta impreza? Ja tam nic nie widzę.

– Cierpliwości, zaraz będziemy na miejscu – odpowiada Daniel i ponownie przenosi spojrzenie na drogę.

Przez kolejne kilka minut jedziemy w ciszy, a ja staram się skupić na czymkolwiek, żeby nie myśleć o Willu. Przyglądam się dokładniej brunetowi. Ma na sobie ciemne spodnie i ciemnoszarą koszulkę, zapinaną pod szyję. Oczywiście dwa ostatnie guziki zostawił rozpięte, a rękawy podciągnął, odsłaniając przedramiona. Bardzo dobrze się prezentuje w tym zestawieniu. Z podziwiania wytrąca mnie jego ciche kasznięcie. Podnoszę wzrok na twarz chłopaka i zauważam, że z rozbawieniem spogląda w moją stronę. Chyba właśnie zostałam przyłapaną.

– Jesteśmy już na miejscu. – Kiwa głową w kierunku przedniej szyby.

Przenoszę tam spojrzenie i już teraz muszę przyznać, że rzeczywiście czegoś takiego jeszcze nigdy nie widziałam. Wjeżdżamy właśnie na bardzo dużą łąkę, na której mnóstwo samochodów jest ustawionych w półkolu. Niektóre z nich mają zapalone przednie światła, aby oświetlić teren przed nimi. Na środku stoi duży jeep z otwartym bagażnikiem, w którym są dwa olbrzymie głośniki. Grająca z nich muzyka nie przypomina remiksów puszcanych w klubach, co naprawdę bardzo mnie cieszy.

Daniel parkuje swój samochód między dwoma równie drogimi pojazdami. Wyłącza silnik i daje znać, żebyśmy wysiedli. Otwieram drzwi bardzo powoli, żeby przypadkiem nie uderzyć auta obok, i wysiadam. Marcus robi to zaraz za mną i z szeroko otwartymi oczami rozgląda się dokoła.

– To jest w ogóle legalne? – pyta, gdy spotykamy się z brunetem przed maską camaro.

– A współpracujesz z policją? – Daniel odpowiada pytaniem na pytanie, na co Marcus z oburzeniem kręci głową. – No to odpowiedź brzmi: „Nie”.

– Już mi się tu podoba – podsumowuje z entuzjazmem blondyn.

– Chodźcie, przedstawię was moim znajomym.

Po tych słowach ruszamy w kierunku niedużej grupki stojącej przy jeepie. Przez chwilę czuję na plecach ciepłą dłoń, ale gdy spoglądam na idącego obok mnie Daniela, to odczucie znika. Musiało mi się tylko zdawać. Po chwili zerkam też na Marcusa, który idzie po drugiej stronie. Ten zaś posyła mi porozumiewawczy uśmiech. Wolę nawet nie myśleć, o co mu teraz chodzi.

– Daniel! – Dociera do mnie niski głos. Spoglądam przed siebie i zauważam wysokiego ciemnoskórego chłopaka. – Ludzie, nasza Legenda wróciła! – woła na cały głos.

– Legenda? – szepczę do bruneta.

– Później ci to wytłumaczę – odpowiada, jakby lekko zawstydzony.

Podchodzimy do wszystkich i chłopak zaczyna się z każdym po kolei witać. Z kumplami przybija męską piątkę i klepie się po plecach, a z dziewczynami – przytula. Szybko jednak ponownie przystaje u mojego boku.

– To jest moja przyjaciółka, Sky. – Obejmuje mnie ramieniem, ale niespełna po sekundzie puszcza. – I jej przyjaciel, Marcus. – Wskazuje na blondyna. – A to jest Jayden, inaczej Jedi, kocha Gwiazdne Wojny – tłumaczy, unosząc brwi do góry. – Obok jest Ava, Hailey, Dominic, Brian, Iris i Isaac – przedstawia wszystkich po kolei, na koniec wskazując ciemnoskórego chłopaka, który jako pierwszy nas zobaczył.

– Co tak oficjalnie? – Śmieje się ostatni chłopak i wyciąga do mnie rękę. – Możecie mi mówić Hugo. – Uśmiecham się i ujmuję jego dłoń. Ten przytrzymuje moją odrobinę za długi, ale puszcza ją, gdy wtrąca się Daniel.

– Pójdziemy po coś do picia, później się jeszcze zgadamy. – Popycha mnie lekko w kierunku innego samochodu.

Idziemy, a on co chwilę wita się z kolejnymi osobami, jednak nie zaczyna dłuższych rozmów, tylko idzie razem z nami dalej.

– Czego się napijecie? Widzę tu piwo i jakieś napoje gazowane – oznajmia, rozglądając się po skrzynkach wypełnionych butelkami.

– Ja piwo – informuje Marcus, obserwując zebranych imprezowiczów.

– Ja też poproszę – dodaję.

Muszę się trochę rozluźnić. Cały dzień byłam spięta i zdenerwowana.

– Wybaczcie mi, ale chyba was na chwilę zostawię – mówi blondyn, po czym odchodzi w kierunku jakiegoś chłopaka. Czyżby znalazł sobie cel na dzisiejszy wieczór? Żeby tylko nie zapomniał, że gdzieś tam czeka na niego Arthur.

– I jak ci się podoba? – pyta Daniel, podając mi butelkę.

– Póki co wygląda całkiem ciekawie, ale nie do końca wiem, na czym polega ta „nielegalna impreza”. – Wzruszam ramionami.

– Spokojnie, to nic strasznego. Tylko zwykłe wyścigi samochodowe. Gdy byłem w liceum, co najmniej raz w tygodniu robiliśmy takie imprezy, podczas których się ścigaliśmy. Początkowo startować mógł każdy, ale gdy stawka zrobiła się poważna, jeździli tylko najlepsi.

– Stawka?

– No tak. Ci, którzy przychodzili tylko pooglądać, zaczęli robić zakłady, kto wygra. Sumy czasami były kosmicznie duże. Wygrany oczywiście też dostawał jakiś procent.

– Ty też jeździłeś? – pytam.

Nietrudno jest mi sobie wyobrazić Daniela ścigającego się na takich wyścigach. Co prawda jechałam z nim może ze trzy razy, ale zawsze jeździł dosyć szybko, a mimo to czułam się bezpiecznie. Sprawiał wrażenie bardzo doświadczonego kierowcy.

– Trochę jeździłem – odpowiada tak, jakby się czegoś wstydził.

– A dlaczego nazywają cię Legendą? – Teraz jeszcze bardziej mnie to ciekawi. Jeśli tak na niego mówią, to musiał być naprawdę dobry.

– Nic wielkiego, mój kumpel zaczął mnie tak nazywać i tak zostało – mówi, po czym szybko zmienia temat. – A właśnie, gdzie on jest? – Rozgląda się wokół siebie, po czym zatrzymuje spojrzenie na niskiej brunetce. – Abi, jest już Garrett?

– Robi teraz rundkę po trasie – odpowiada, podchodząc do nas z szerokim uśmiechem. – Powinien zaraz być. A tak w ogóle, to miło cię widzieć – dodaje, mocno przytulając się do Daniela.

– Abi, pozwól, że przedstawię ci Sky. – Pokazuje na mnie chłopak. – Sky, to jest Abigail, młodsza siostra mojego kumpla, Garretta – mówi, czochrając ją po głowie.

– Spadaj. – Odpycha go od siebie, po czym rozbawiona odwraca się w moją stronę. – Współczuję ci, że musisz z nim spędzać czas.

Tymi słowami skradła sobie u mnie odrobinę więcej sympatii. Może jeszcze za wcześnie, żeby to stwierdzić, ale chyba ją polubię.

– Ej, nie jestem taki zły – oburza się brunet.

– Wmawiaj sobie – odpowiada Abi.

– Dobra, jeśli tak wam przeszkadza moja obecność, to idę do chłopaków. – Wycofuje się, udając obrażonego, ale zanim się odwraca, puszcza do mnie oczko. – Niedługo wrócę.

W ten sposób zostaję sama z niską, ale bardzo ładną brunetką.

– Długo jesteście razem? – pyta w pewnym momencie. Początkowo patrzę na nią lekko zdezorientowana, ale gdy dociera do mnie, co ma na myśli, zaczynam się cicho śmiać.

– Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi – mówię. – A raczej dopiero w drodze, żeby nimi zostać.

– Och... – Dziewczyna wydaje się zaskoczona moją odpowiedzią i nawet nie stara się tego ukryć. – Myślałam, że jesteś pierwszą jego dziewczyną, którą zabrał na wyścigi. I, uprzedzając twoje pytanie: tak, jeszcze żadnej nigdy ze sobą nie zabierał.

Teraz to ja jestem trochę zaskoczona. Skoro jeździł i był w tym dobry, to chyba tym bardziej powinien przyprowadzać tutaj swoje dziewczyny. Byłby to prosty sposób, żeby im zaimponować.

– Może ty mi powiesz, dlaczego nazywają go Legendą? – zmieniam temat, bo naprawdę jestem tym zaciekawiona.

Wiem, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale mówią też, że kto pyta, nie błądzi.

– Nie pochwalił się?

– Nie, powiedział tylko, że tak nazwał go kolega.

– Racja, mój brat wymyślił to przezwisko, ale nie bez powodu. Daniel był bardzo dobry. Gdy tylko zrobił prawo jazdy i dostał od ojca stare sportowe auto, zaczął się ścigać. Zasłynął tym, że wygrał swój pierwszy wyścig, który był z nie byle kim. Pokonał kolesia, który nigdy nie przegrywał. Od tamtej pory to Daniel jest niepokonany. Co prawda, ostatnio ścigał się przed wyjazdem na studia, ale nikt nie był w stanie dorównać jego wyczynom.

To dziwne, że nie chciał mi tego powiedzieć, zupełnie jakby to było coś złego. Z reguły jest taki pewny siebie, a teraz wstydzi się, że jeździł na rajdach i na dodatek był w tym najlepszy.

Mogłabym się nad tym zastanawiać i o wiele rzeczy jeszcze dopytać, ale nie jest mi to dane, bo podchodzi do nas poznany wcześniej chłopak.

– I jak się nasza nowa znajoma bawi? – Uśmiecha się do mnie ciemnoskóry. Jeśli dobrze pamiętam, to mówił coś, żeby nazywać go Hugo.

– Jeszcze nigdy nie byłam na takiej imprezie, ale muszę przyznać, że wygląda to całkiem ciekawie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Mimo że prawie nikogo tu nie znam, czuję się komfortowo.

– Za chwilę zacznie się rajd, więc to dopiero ci się spodoba. – Chłopak puszcza do mnie oczko.

Muszę przyznać, że jest całkiem przystojny, ale nie ma w nim nic, co by mnie do niego przyciągało, więc jeśli chce mnie poderwać, to mu to nie wyjdzie.

– No właśnie, Hugo – odzywa się Abigail. – Nie powinieneś się przygotowywać do wyścigu? – Jej głos aż kipi ironią, ale on chyba tego nie zauważa.

– Spoko, mam jeszcze czas, jadę w drugiej turze. – Macha na nią ręką, po czym znów odwraca się w moją stronę. – Mam nadzieję, że będziesz trzymała za mnie kciuki.

– Ja na twoim miejscu poszedłbym już grać opony – wtrąca się Daniel, który ni stąd, ni zowąd pojawia się u mojego boku, wpychając się między mnie i Isaaca. Stoi tak blisko, że prawie stykamy się ramionami. Mimo że jego głos zabrzmiał dosyć ostro, to na jego twarzy i tak gości uśmiech. – A ona będzie trzymać kciuki, ale za mnie. Ścigamy się razem, stary.

Mina ciemnoskórego momentalnie się zmienia, jakby właśnie zdał sobie sprawę z tego, że wyścig nie skończy się po jego myśli.

Rozdział 13

Daniel

Jestem pierdolnięty.

Po co ja się zgodziłem teraz na ten durny wyścig z Hugo?

To nie tak, że nie lubię się ścigać, wręcz przeciwnie. To uczucie, gdy siedzę za kółkiem i zostawiam przeciwnika daleko za sobą... Aż brakuje słów, żeby opisać, jakie to przyjemne. Dawniej tylko wyczekiwałem kolejnego zjazdu, żeby móc poczuć całą tę buzującą adrenalinę i trzymające do końca napięcie. Teraz okazało się, że jednak nie jest mi ono tak potrzebne, jak kiedyś myślałem, gdy żyłem tym.

Z tego, co oznajmił mi Garrett, w ostatniej chwili wykruszył im się jeden z zawodników, który miał jechać z Isaakiem. Oficjalna wymówka jest taka, że padł mu akumulator, ale nawet głupi by w to nie uwierzył. Garrett pewnie zaplanował to wszystko i od początku chciał mnie zrobić w ten wyścig, żebym udowodnił, że po latach nic się nie zmieniło i wciąż jestem niepokonany. Hugo jest dobrym i pewnym siebie kierowcą, ale jeszcze nigdy nie udało mu się ze mną wygrać. Mimo to odmówiłem, chociaż pewnie zgodziłbym się bez wahania, gdybym miał przyjechać tu sam, ale dzisiaj miałem inne plany.

Chciałem tylko spędzić trochę czasu ze Sky. Nigdy nie miałem przyjaciółki, no może pomijając Tessę i Amber, ale one są dziewczynami moich kumpli, więc się nie liczą. Chcę mieć kogoś, z kim będę mógł spędzać czas i kto nie będzie mnie traktować ulgowo tylko dlatego, że jestem trochę bardziej znany na uniwerku. Między innymi dlatego też nie przyznałem się Sky, dlaczego nazywają mnie Legendą oraz zrezygnowałem z propozycji Garretta. Ale gdy zobaczyłem, że rozmawia z nią Hugo, a raczej, że ją bajeruje, jedyne, co chciałem, to zetrzeć mu z twarzy ten pewny siebie uśmieszek. A w mojej głowie pojawił się tylko jeden pomysł, który nie zawierał użycia siły.

Dlatego teraz siedzę za kierownicą Bestii i czekam na swoją kolej. Ostatni raz ścigałem się kilka lat temu, ale jakoś nie odczuwam stresu. Jestem dobrej myśli.

– Już nie mogę się doczekać, aż zobaczę jego minę, gdy znów przegra – mówi zadowolony Garrett, opierając ramię na wciąż otwartych drzwiach od mojego auta. – Tylko nie szarżuj zbyt na drugim zakręcie, jest tam sporo żwiru i może cię wynieść. A poza tym zrób wszystko, żeby skopać tyłek temu idiocie – dodaje, po czym poklepuje dach nad moją głową i zostawia mnie samego ze Sky.

To jest nawet trochę zabawne – mimo że już dawno skończyliśmy liceum, Garrett w ten sam sposób nienawidzi Issaca, co wtedy. Hugo od początku należał do naszej paczki, ale też równie długo działał na nerwy mojemu kumplowi. Przede wszystkim dlatego, że jest typowym kobieciarzem i już nie raz przystawiał się do młodszej siostry Garretta, a on jest wręcz zbyt nadopiekuńczym bratem.

– Nie mówiłeś, że będziesz dzisiaj jechał w wyścigu – odzywa się Sky, podchodząc bliżej.

– Bo nie miałem jechać, ale coś się zmieniło – odpowiadam ze śmiechem. – Będziesz trzymać za mnie kciuki?

Dziewczyna przygląda mi się przez chwilę i równocześnie próbuje ukryć uśmiech. Widać, że nie chce go pokazać, a na dodatek stara się odwrócić moją uwagę obojętnym wzruszeniem ramionami. Jeszcze nie wie, że Daniela tak łatwo nie da się oszukać.

– Może będę. – Skupia wzrok na przodzie mojego samochodu. – Jeśli chcesz, możemy zawrzeć mały układ. – Znów się do mnie odwraca, z tym że tym razem na twarzy ma chytry uśmieszek.

– Mam się bać?

– To zależy, czy chcesz wygrać.

– Jakbym nie chciał, to bym nie jechał – odpowiadam, przekręcając się na siedzeniu tak, aby być do niej przodem. Cholernie mnie ciekawi, jaka myśl zrodziła się w tej jej ślicznej główce.

– W takim razie jeśli przegrasz, dasz mi poprowadzić swój samochód.

Mówi pewnym głosem, co sprawia, że jej słowa jeszcze bardziej mnie rozbawiają. Nie wiem, czego się po niej spodziewałem, ale na pewno nie tego.

– Ty naprawdę we mnie aż tak wątpisz, czy serio nie chcesz się przejechać moją Bestią? – pytam

przez śmiech.

– Chętnie bym sobie nią pojeździła, ale moja propozycja ma być dla ciebie motywacją. – Unosi kącik ust do góry, po czym dodaje głośnym szeptem: – Bo nie umiem prowadzić z manualną skrzynią biegów.

Zapisuję sobie to wyznanie w pamięci, na przyszłość. Fakt, to może być małą motywacją, bo mimo że mój samochód należy do tych nowszych i droższych, nie ma automatycznej skrzyni biegów. Specjalnie taki wybrałem, bo dzięki temu czuję, że to ja prowadzę samochód, a nie samochód mnie.

– Dobra, a co będzie, jeśli jednak wygram? – Z uśmiechem unoszę brwi do góry.

– Będiesz miał satysfakcję, że obroniłeś tytuł Legendy. – Puszczam do mnie oczko.

– To jednak mało motywujące – odpowiadam naburmuszony.

Sky posyła mi niewzruszone spojrzenie, po czym zagryza dolną wargę. Zdążyłem już zauważyć, że robi tak za każdym razem, gdy się nad czymś zastanawia. Wygląda wtedy tak niewinnie i... i ładnie.

– Uważaj na siebie – mówi cicho, patrząc ponad moim ramieniem.

– Czy ja dobrze usłyszałem? Martwisz się o mnie?

– Wiesz co? Chyba nie wyraziłam się dokładnie – cmoka. – Chodziło mi o to, że jeśli tobie coś się stanie, to twojej Bestii też, a ja serio mam nadzieję, że kiedyś dasz mi nią pojeździć – odpowiada dumnie, myśląc, że wybrnęła z sytuacji.

Niestety grubo się myli. Nawet nie wie, jak bardzo dwuznacznie zabrzmiał jej tekst.

– A o jakiej Bestii mówimy? – dopytuję z uśmiechem, łapiąc ją za słówko.

Dziewczyna na początku nie wie, o co mi chodzi, ale po chwili jej oczy się rozszerzają i, mimo że jest ciemno, widzę, jak na jej policzkach pojawia się rumieniec. Zauważając to, zaczynam się śmiać i ku mojemu zaskoczeniu, ona do mnie dołącza.

– Ty już lepiej zamknij jadaczkę i skup się, żeby nie rozbić tej Bestii – akcentuje „tej” i poklepuje po dachu camaro, po czym kiwa głową w moją stronę. – Tamta mnie nie interesuje.

Zasnucony, kładę dłoń nad sercem, udając przy tym, że mnie zraniła, ale ona nie wydaje się tym ani trochę wzruszona. A gdy zaczynam się śmiać, zamyka mi przed nosem drzwi samochodu i odchodzi. Śledzę ją wzrokiem przez całą drogę, jaką pokonuje do Marcusa, który stoi z G i Abigail.

Dobrze zrobiłem, że cię wybrałem Skyky. Masz charakterek.

Garrett w końcu daje mi znać, że mogę się już ustawić na starcie. Odpalam samochód i bez włączonego biegu zwiększam obroty, aby rozgrzać silnik. Nawet przy zamkniętych szybach słyszę ten piękny ryk, wydobywający się spod maski. Przyciągam nim uwagę zdecydowanej większości zebranych tu osób. Odwracają się w moją stronę i odsuwają na bok, robiąc mi przejazd. Zatrzymuję się dopiero na wyznaczonym miejscu i spoglądam w prawo, gdzie widzę Huga, który jak zwykle posyła mi zuchwały uśmiech.

Trasa jest mniej więcej w kształcie litery „L”. Zaczyna się od długiej prostej, potem zakręt w lewo, po nim jeszcze dwa mniejsze. A przed kolejną długą prostą – najostrzejszy zakręt, tym razem w prawo. Droga jest mniej więcej równa, ale ma jeden minus. Żwir. Wystarczy, że zrobisz jeden nieodpowiedni ruch i już jesteś w dupie.

Pomiędzy moim i Isaaca samochodem przechodzi Abi i zatrzymuje się przed nami. Spogląda na mnie pytająco, czy jestem już gotowy, na co w skupieniu kiwam jej głową. To samo robi Hugo. Brunetka podnosi ręce, w których trzyma czerwone chusty. Wciskam pedał gazu, aby zwiększyć lekko obroty. Już czuję, jak krew w moich żyłach wrze z pragnienia rywalizacji. Nawet nie wiedziałem, że tak bardzo za tym tęskniłem. Gdy Abi lekko opuszcza ręce, zwiększam bardziej obroty. Jeszcze chwila... I dziewczyna opuszcza ręce wzdłuż ciała, puszczając chusty.

Momentalnie zrywam do przodu, zostawiając za sobą kłęby kurzu. Mój umysł nie rejestruje nic, poza trasą przede mną. Przelotnie zerkam we wsteczne lusterko i widzę dwa ostre światła. Dojeżdżam do pierwszego zakrętu, zaciskam ręczny i skręcam kierownicę. Gdy samochód ustawia się w odpowiednim kierunku, gazuję z całej siły. Kluczowe jest wychwycenie tego właściwego momentu, w którym samochód dobrze się ustawi, inaczej straci się nad nim panowanie. Szybko docieram do następnego zakrętu, który za radą Garretta, biorę bardzo asekuracyjnie, po czym znów przyspieszam. W lusterku zauważam, że Hugo mocniej zarzuciło, dzięki czemu zyskuję dodatkowe metry przewagi.

Dalszą część trasy pokonuję z dużą prędkością bez żadnych problemów. Gdy wjeżdżam na końcową prostą, wciskam całkowicie pedał gazu, żeby jeszcze bardziej zwiększyć przewagę nad kumplem. Mrugam

światłami, dając znak Garrettowi, aby się przygotowali do mojego rytuału. Mimo, że jestem jeszcze bardzo daleko, widzę, że wszyscy cofają się, robiąc miejsce. Mój kumpel natomiast ciągnie Sky na środek, po czym odbiega do reszty.

Kurwa, to ten debil miał tam stanąć, a nie Skyky.

Wiem, że nic jej nie będzie, ale pewnie się boi, nie ma pojęcia, co jest grane. Gdybym był teraz na jej miejscu, pewnie zwiewałbym, gdzie pieprz rośnie. Przecież prosto na nią jedzie samochód i to z ogromną prędkością.

Gdy jestem jakieś dziesięć metrów przed wystraszoną szatynką, zaciągam ręczny i skręcam kierownicę w prawo. W ten sposób Bestia prześlizguje się wokół niej. Nie jestem w stanie zobaczyć, jaki ma wyraz twarzy, bo za szybko się to dzieje, ale gdy kończę drugą beczkę, zatrzymuję się na wprost Sky.

Nie wyłączam nawet silnika, wysiadam z samochodu i szybko do niej podbiegam. Biorę ją w ramiona i mocno przytulam.

– Przepraszam, nie powinienem tego robić – mówię, nie dając jej dojść do słowa. – Nie wiedziałem, że ten idiota tak cię wystawi. Przecież ty nawet nie wiedziałaś, co się stanie. Przepraszam...

– Daniel... Udusisz mnie... – Sky mruży prosto w moją klatkę piersiową. Odruchowo ją puszczam i odsuwam się na dwa kroki. – Nie powiem, że nie byłam przerażona, ale... Wow... To było...

– Głupie – kończę za nią. – Tak, wiem. Przepraszam.

– Zamknij się w końcu. – Posyła mi groźne spojrzenie. – Chodzi mi o to, że to było... fajne. Ekscytujące. I jeśli jeszcze raz mnie przeprosisz, to obiecuję, przejadę cię twoim samochodem – dodaje, wskazując na mnie palcem, czym mimo wszystko mnie rozbawia.

– Najpierw musiałabyś umieć nim jeździć – ripostuję, na co dziewczyna prychnie i odchodzi do Marcusa.

Po moim wyścigu odbywają się jeszcze dwie kolejki, po czym wszyscy wracają do wcześniejszej zabawy. Większość czasu spędzam w towarzystwie Sky i Marcusa, ale gdy tylko choćby na chwilę odchodzi, od razu u boku mojej przyjaciółki pojawia się Hugo. Z daleka widać, że próbuje się do niej przystawiać, a ja za każdym razem mam ochotę do nich podejść i go udusić.

Nie licząc tego, bardzo mnie cieszy, że Sky i jej przyjaciel złapali dobry kontakt z Abi i Garrettem, bo to właśnie z tym rodzeństwem mam najlepsze i najbliższe relacje spośród wszystkich znajomych z mojego rodzinnego miasta. Znam ich praktycznie od piaskownicy. Abigail, mimo że jest dwa lata młodsza, zawsze z nami przesiadywała. Po tych wszystkich latach stała się dla mnie jak siostra, a Garrett – jak trzeci brat. Bo poza nim mam oczywiście Luke'a i jeszcze jednego, rodzimego: Jacka, który niedługo skończy dziewięć lat.

– To jest niesprawiedliwe – oburza się Hugo, gdy stoi razem ze mną, Sky, Garrettem i kilkoma dziewczynami. – Daniel, wziąłbyś w końcu nawalił i przegrał.

– Stary, nawet jeśli dwa razy wylecę z trasy, to i tak z tobą wygram – odpowiadam drwiąco. Taka jest prawda, koleś za bardzo się popisuje i nie skupia na najważniejszych kwestiach.

– I tak uważam, że powinienem dostać jakąś nagrodę pocieszenia – burczy, udając smutnego i odwraca się do szatynki obok mnie. – Sky, może dostanę całusa na poprawę nastroju?

Przepraszam, ale...

No, kurwa, czy on serio powiedział to, co powiedział?

Prycham drwiąco i przenoszę spojrzenie na przyjaciółkę. Jestem przekonany, że zaraz go tak spławi, że będzie się bał do niej już cokolwiek powiedzieć.

– Okej – stwierdza dziewczyna z uśmiechem na ustach.

Swoją odpowiedzią zaskakuje wszystkich w naszej małej grupce, ale chyba najbardziej mnie. Gdzie się podziała ta dziewczyna, która mnie kilka razy zlewała? To są już jakieś jaja. Nie wierzę, że ona to robi.

A jednak...

Stawia krok przed siebie, tak aby zatrzymać się tuż przed Isaakiem. Chłopak natomiast pochyla głowę w jej stronę, bo jest od niej sporo wyższy. Zamyka oczy i czeka. Mam wrażenie, że na widok Sky, która podnosi się na palcach, aby przybliżyć się do jego twarzy, aż się we mnie gotuje.

Jest już coraz bliżej jego ust i...

– Wiesz co, jednak się rozmyśliłam – mówi obojętnym głosem, po czym klepie chłopaka po policzku.

– Znajdź sobie inną głupią. – Odsuwa się od niego i obraca w moją stronę. – Idę poszukać Marcusa.

Odchodzi, a ja momentalnie parskam śmiechem. Gdzieś w środku wierzyłem, że go nie pocałuje i proszę, miałem rację. Hugo ma za swoje, mógł jej nie podrywać. Teraz mina chłopaka jest jeszcze lepsza niż po przegranej ze mną. Wygląda, jakby pierwszy raz w życiu dostał takiego kosza.

– Stary, już ją lubię – szepcze do mnie Garrett. – Trzymaj się jej.

– Wiem – odpowiadam, patrząc za dziewczyną, która akurat obraca głowę przez ramię.

– Daniel, idziesz? – woła, na co ze śmiechem za nią ruszam.

– To było niezłe – mówię, zrównując się z nią.

– To za to, że się do mnie przystawiał – prycha.

– Ja ciebie cały czas prześladowę i jeszcze nigdy mi tak nie zrobiłaś.

– Bo tobie chodzi tylko o przyjaźń. Nie chcesz zaciągnąć mnie do łóżka – odpowiada, lekko się krzywiąc.

No tak. Ma rację, tylko przyjaźń.

Rozdział 14

Daniel

Poniedziałkowy wyścig dobrze wpłynął na moją relację ze Sky. Dziewczyna nie jest już tak negatywnie do mnie nastawiona, jak na początku. Nieraz niby przypadkowo spotkaliśmy się na kampusie w przerwach między zajęciami i wydaje mi się, że czuła się przy mnie swobodnie.

W końcu.

Dzisiaj nawet zgodziła się pojechać ze mną na wolontariat. Nie obyło się oczywiście bez protestów, ale ostatecznie uległa. Wszystko było dobrze, dopóki gdzieś w połowie drogi nie zrobiła się jakaś cicha i zamyślona. Zauważyłem, że w ciągu ostatnich dwóch dni często nagle smutnieje, ale nie wiem, co jest tego powodem. Za każdym razem, gdy tylko pytam, co się dzieje, dziewczyna znów się uśmiecha i zmienia temat.

Dziś jest dopiero mój drugi dzień pracy jako wolontariusz i jestem wręcz pod wrażeniem, jak szybko te dzieciaki odrobiły zadania, żeby tylko mieć więcej czasu na grę i taniec. Teraz, po krótkiej rozgrzewce, chłopcy dzielą się na dwie mniejsze drużyny, aby mogli rozegrać mecz. Jednak gdybym wiedział, że będą się przy tym tak kłócić, to od razu sam bym ich porozdzielał. Ostatecznie na szczęście udaje im się utworzyć dwie sześciuosobowe grupy. Wiem, że w kosza gra się po pięciu, ale przecież nie powiem dwóm, żeby siedzieli na ławce. A gdybym powiedział, że mają się zmieniać, to chyba wybuchłaby wojna o to, kto ma zejść, więc lepszym rozwiązaniem jest nagięcie tej zasady.

Pamiętam, jak to jest mieć tyle lat co oni, i wiem, że dwunastolatki są uparci. No, przynajmniej ja taki byłem.

– Dobra, drużyna Aarona zakłada szarfy i zaczynamy grać – mówię, podając im sześć czerwonych wstęg.

Na szczęście robią to bez narzekania i ustawiają się na swoich miejscach. Wyrzucam piłkę w górę i schodzę z boiska. Cały czas obserwując ich kątem oka, podchodzę do ławki na środku sali i biorę z niej butelkę wody. Wypijam kilka łyków, a gdy odstawiam ją na miejsce, spoglądam z ciekawości na drugą połowę hali.

Widzę, że miałem naprawdę dobry pomysł z tym podziałem zajęć. Dziewczynki wyglądają na zadowolone, tańcząc razem ze Sky. Jej twarzy akurat teraz nie mogę dostrzec, bo stoi do mnie tyłem, ale dzięki temu od razu rzucają mi się w oczy jej krągłe biodra. Na dodatek sama jest sobie winna, bo właśnie zaczyna nimi kręcić, powodując, że jej tyłeczek lekko się trzęsie. Choćbym nie wiem, jak próbował, nie potrafię oderwać od niej spojrzenia. Gdzieś w tle widzę, że dziewczynki robią te same ruchy co ona, ale nie przyglądam się zbyt ich postępowi. Skupiam się tylko na Sky i jej ciele. A jest na co popatrzeć. Dziewczyna w końcu obraca się do mnie przodem, ale w dalszym ciągu spogląda przez ramię na swoje podopieczne, więc nie wie, że ją obserwuję. Wodzę wzrokiem po jej bardzo kobiecych kształtach, a one natychmiast pobudzają do życia mojego kolegę, tam na dole, w spodniach.

Kurwa, Daniel, ogarnij się, jesteś wśród dzieci.

Ale nie potrafię. Chyba za bardzo się skupiałem na tym, żeby ją przekonać do siebie i naszej przyjaźni, ale jak to możliwe, że wcześniej nie dostrzegłem tego, jak bardzo jest seksowna i kobieca? Wiadomo, od początku uważałem, że jest piękna, ale nie patrzyłem na nią pod tym względem.

Cholera, co było ze mną nie tak? Teraz się nie dziwię, dlaczego Hugo się do niej dostawiał. Ale... Jak teraz ja mam trzymać ręce przy sobie?

Dam radę, nie? Muszę.

Obserwuję ją przez dłuższą chwilę, aż zaczynam czuć ogromny ból między nogami. Tak mocny, że zginam się w pół i padam na kolana, a z ust ucieka mi cichy jęk.

Za plecami i obok siebie słyszę rechot chłopców. Zbieram się na siłach, aby odwrócić głowę w ich stronę, i widzę, że niektórzy aż płaczą ze śmiechu. Niecałe pięć metrów ode mnie stoi Aaron z również rozbawioną twarzą, chociaż spojrzenie ma takie, jakby chciał mnie zabić.

– Przepraszam, piłka mi wypadła – mówi niewinnym głosem.

Czy ten mały gówniarz właśnie celowo rzucił mi piłką prosto w jaja? Nikt mi nie wmówi, że to był przypadek. Do jasnej cholery, to był rzut z całej siły. Co ja mu takiego zrobiłem? Gdyby był choć w zbliżonym wieku do mojego, oberwałby za to, ale ma szczęście, że nie jest.

– Spoko – odchrząkuję, żeby mój głos nie brzmiał tak piskliwie. – Ale następnym razem uważaj, bo w przyszłości jednak chcę mieć gromadkę dzieci – dopowiadam, w dalszym ciągu będąc na klęczkach.

– Daniel, co ci się stało? – Podchodzi do mnie zdezorientowana Sky. Nie widziała całego incydentu, inaczej na pewno by nie pytała.

Ja sam, zanim jej odpowiadam, podciągam się na ławkę. Siadam na nią, cicho przy tym jęcząc. Kurwa, ten młody ma cholernie dużo siły.

– Jest okej. – Wysilam się na śmiech. – Po prostu oberwałem w bardzo wrażliwe miejsce. – Kręcę ręką nad dolną częścią mojego ciała.

Dziewczyna momentalnie parska śmiechem. Ach, ta wredna kobieta cieszy się z mojego cierpienia, ale niestety nie mogę mieć jej tego za złe. Sam bym się pewnie śmiał, gdyby to spotkało kogoś z moich kumpli.

– Dobra, dzieciaki – mówi przyjaciółka, próbując się opanować. – Wracajcie do gry. Daniel – i tu się znów śmieje – zaraz do was dołączy.

Gdy chłopcy odchodzą, Sky przysiadła na ławce obok mnie.

– Na pewno wszystko okej? Przynieść ci lodu, czy coś? – pyta, niepewnie drapiąc się po karku.

– Matulu... – Wytrzeszczam oczy. – Oszalałaś? Chcesz mi odmrozić członka?

– Ależ skąd... – odpowiada pospiesznie. – Mówiłaś, że wciąż czekasz na tę jedyną, żeby oddać jej cnotę. Nie odebrałabym ci przyjemności poczucia, jak to jest w kimś być – dodaje na odchodne.

A ja w duchu dziękuję za to, że sobie poszła. Nie chcę wiedzieć, jakby zareagowała, gdyby zauważyła, że z moich spodni powoli wznosi się namiot.

Zaczynam podejrzewać, że ktoś mi musiał dodać viagry do tej wody, bo to wręcz powalone, co się ze mną dzieje. Nie mogę się tak dziwnie zachowywać, Sky jasno powiedziała, że lubi mnie tylko dlatego, że nie chcę jej zaciągnąć do łóżka. Dlatego też szybko przywołuję w głowie obraz jakiejś starej, pomarszczonej babci. Mimowolnie się wzdrygam, ale na szczęście to pomaga. Siedzę jeszcze chwilę na ławce, po czym ruszam do grających chłopców.

Wsiedliśmy do mojego samochodu niecałe pięć minut temu, a Sky już stała się milcząca i smutna. Nie wiem, co jest tego powodem, więc zaczynam się stresować, że czymś ją uraziłem. Nie umiem tak dłużej wytrzymać, więc zatrzymuję camaro na poboczu i zwracam się twarzą do niej. Dziewczyna natomiast z lekkim zaskoczeniem przygląda się moim poczynaniom.

– Co się dzieje? – pytam.

– A co ma się dziać? – Unosi zdezorientowana brew.

– Od kilku minut jesteś wyraźnie czymś zasmucona i zamyślona. To nie pierwszy raz w ciągu ostatnich dni. Co się stało?

– Nic się nie stało. – Uśmiecha się niemrawo. – Wszystko jest okej.

– Sky. – Posyłam jej spojrzenie mówiące, że ze mną nie wygra. – Nie odwożę cię do domu, póki mi nie powiesz, co cię gryzie.

– To jest szantaż – burczy, na co ja tylko wzruszam ramionami. Szatynka głośno wzdycha, po czym zaczyna mówić: – Serio nic się nie stało, no przynajmniej mam taką nadzieję. Jestem tylko trochę zestresowana. Mój starszy brat jest na misji w Afganistanie i... – przerywa na chwilę, zagryzając wargę – gdy tydzień temu z nim rozmawiałam, powiedział, że wyjeżdżają na kilka dni na akcję. Wiem, że to normalne na wojnie, ale w przeszłości, gdy była taka sytuacja, nie odzywał się góra trzy dni. Teraz nie daje znaku życia od siedmiu. Zaczynam się denerwować, bo mam złe przeczucia. Boję się, że jednak coś mu się stało. W dodatku śnił mi się i prosił o pomoc. – Przy ostatnich słowach głos aż zaczyna się jej łamać.

Widzę, jak po policzku dziewczyny spływa pierwsza łza i aż ściska mnie w mostku. Nie chcę, żeby płakała, więc obejmuję ją i przyciągam do siebie. Słyszając ciche łkanie, chcę zrobić wszystko, żeby na twarzy Sky znów zagościł uśmiech. Powoli masuję dłońią jej plecy, mając nadzieję, że podziała to uspokajająco. Na szczęście po chwili dziewczyna przestaje płakać i powoli się ode mnie odsuwa, ale w dalszym ciągu ma

zasmuconą twarz.

Chyba wiem, jak poprawić jej humor albo przynajmniej chociaż na moment odwrócić jej myśli od zamartwiania się bratem. Siadam przodem do kierownicy, po czym włączam się do ruchu. Ale zamiast odwieźć ją do domu, zawracam i prowadzę samochód w całkiem innym kierunku.

– Gdzie ty jedziesz? – pyta mnie, ocierając zaczerwienione od płaczu policzki.

– Jedziemy – poprawiam ją. – Sprawić, aby twoje myśli zajęły się czymś innym.

– Gdzie my jesteśmy? – pyta, gdy zatrzymuję auto. Z podniesioną brwią rozgląda się dookoła. – Tylko nie mów, że tym razem serio mnie porwałś. – Spogląda na mnie, udając przerażoną, na co śmieję się pod nosem.

– Nie, jeszcze tego nie zrobiłem – zapewniam ją.

– Dobra. W takim razie co to za miejsce? I po co tu jesteśmy?

– Jak widzisz, to jest droga. – Wskazuję przez przednią szybę. – Miała to być jakaś obwodnica czy inne cholerstwo, ale w połowie budowy odcięli ich od kasy i musieli zrezygnować z dalszego projektu.

– Okej, ale po co my tu jesteśmy?

Biorę głęboki wdech. Boże, obym tego później nie żałował.

– Mówiłaś, że nie umiesz prowadzić samochodu z manualną skrzynią biegów – zaczynam tłumaczyć.

– Nauczę cię, a to miejsce jest do tego najbardziej odpowiednie. W promieniu kilkuset metrów albo i kilometra, nie ma żadnego budynku ani żywej duszy, poza nami. Więc nie ma możliwości, żebyś w coś uderzyła albo kogoś przejechała.

Spoglądam na dziewczynę i zauważam jej zszokowaną minę.

– Ty tak serio?

– No pewnie. – Wzruszam ramionami.

Na jej twarzy pojawia się szeroki szczery uśmiech, a ja momentalnie odwzajemniam jej reakcję.

Nie wiem czemu, ale mam cholernie dziwne wrażenie, że już od dawna znam ten widok. Że już kiedyś mogłem podziwiać jej usta, układające się w ten piękny uśmiech. I nie chodzi mi o to, że było to tydzień, czy dwa temu, ale kiedyś...

Sky

– Dobra, jeszcze raz – wzdycha bezradnie Daniel.

Nie dziwię mu się, od ponad godziny próbuje mnie nauczyć jeździć bez automatycznej skrzyni biegów. Na początku dokładnie i powoli pokazał mi, co i jak robić, a potem wygonił mnie z siedzenia pasażera i kazał usiąść za kierownicą. Wciąż nie mogę uwierzyć, że dał mi poprowadzić swoją Bestię. Mimo że się bardzo cieszę, to też trochę boję, że mogę ją zepsuć, bo to auto jest więcej warte, niż ja zdołam zarobić przez najbliższe kilkadziesiąt lat.

– Popuszczaj powoli sprzęgło i równocześnie dodawaj trochę gazu. Tylko rób to powoli. – Kiwam głową i zaczynam robić tak, jak instruuje. Niestety znów mi nie wychodzi i zamiast płynnego ruchu, gwałtownie szarpie nas do przodu i po raz setny gaśnie silnik. – Miało być powoli – sapie z niedowierzaniem.

Uderzam czołem o kierownicę i jęczę, chcąc się już poddać.

– Nigdy się tego nie nauczę – mamroczę.

– Spokojnie, wierzę, że teraz się uda. W końcu do stu trzech razy sztuka. – Śmieje się, pocierając moje plecy dłońią i zostawiając na nich przyjemne ciepło. – Dobra, pospieszmy się, bo robi się ciemno.

Podnoszę głowę i zauważam, że niebo rzeczywiście szarzeje.

– Gotowa? – pyta, a ja kiwam potwierdzająco głową. – No to do dzieła. – Robię dokładnie tak, jak wcześniej mówił i w pewnym momencie auto drga do przodu. – Trzymaj, trzymaj, puść. – I ściągam nogę ze sprzęgła. Samochód jedzie do przodu, a ja z radości aż piszczę. Daniel, słysząc moją reakcję, zaczyna się śmiać. – Teraz wrzuć dwójkę. Puść gaz, wciśnij sprzęgło i przerzuć bieg, potem puść sprzęgło i dodaj gazu.

Wykonuję jego polecenie bez większego problemu.

– Daniel, udało się! – krzyczę, patrząc to na niego, to na drogę.

– A nie mówiłem? – mówi dumnie. – Okej, na dziś koniec, zatrzymaj się.

Wciskam hamulec, auto staje w miejscu i ku mojemu zaskoczeniu, silnik też gaśnie. Daniel z rozbawieniem kręci głową.

– Zapomniałaś o sprzęgle.

– Upss... – Szczerzę się przepraszająco. Chłopak przez chwilę mi się przygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie rezygnuje.

– Zamiana. – Chwyta za klamkę i wychodzi.

Robię to samo i ruszam na drugą stronę auta. Gdy spotykamy się w połowie drogi, Daniel wbija mi palec w brzuch, przez co piorunuję go za to wzrokiem, a on tylko niewinnie się uśmiecha. Po chwili siedzimy na swoich miejscach.

– Już dobrze, Bestio, wróciłem – mówi, poklepując kierownicę. – Już nic złego ci się nie stanie.

– Ha. Ha. – Powstrzymuję się od prawdziwego śmiechu i tym razem to ja dźgam go w brzuch.

Cholera, albo trafiłam w żebro, albo ma tak twarde mięśnie.

– Nie zaczynaj wojny – ostrzega mnie, rozpędzając auto.

– Ty zacząłeś – bronię się.

Daniel nic na to nie odpowiada, tylko w spokoju prowadzi samochód. Spoglądam przez boczną szybę i przyglądam się otoczeniu... Aż w pewnej chwili palec bruneta znów wbija się w mój brzuch. Odwracam się w jego stronę i wyciągam rękę, żeby mu oddać. On jednak okazuje się szybszy i łapie za moją dłoń. Tym nieoczekiwanym kontaktem znów powoduje przyjemne ciepło na mojej skórze. Chcę się wyrwać z uścisku, ale Daniel skutecznie mi to uniemożliwia.

– Nie można atakować kierowcy – mówi, unosząc kącik ust do góry.

Poluzowuje uścisk na mojej ręce, więc ja, wykorzystując okazję, zabieram ją. Odwracam się w stronę okna, chcąc ukryć rozbawienie. Ten koleś jest niemożliwy.

– Dzięki za podwózkę i naukę – mówię, gdy zatrzymujemy się przed moim mieszkaniem.

– Polecam się na przyszłość. – Szczerze się uśmiecha, a ja odwdzięczam się tym samym. – Poprawiłem ci humor?

– Ciut. – Pokazuję palcami małą przestrzeń. Tak naprawdę wiem, że jest inaczej. Podczas ostatnich dwóch godzin ani razu nie pomyślałam o Willu i o tym, że może mu się coś stać. Jestem Danielowi za to ogromnie wdzięczna, ale mu tego nie powiem. Nie chcę podbijać jego ego. – Jeszcze raz dzięki. – Otwieram drzwi i wysiadam.

– Do następnego – żegna się brunet.

– Do następnego.

Po kilku minutach pokonuję klatkę schodową i wchodzę do mieszkania. Zaczynam już odczuwać zmęczenie po całym dniu, więc najchętniej po prostu wzięłabym długi gorący prysznic i położyła się spać.

– Sky, to ty?! – dociera do mnie wołanie Marcusa.

– Tak – odpowiadam, widząc, że wychodzi z kuchni.

– Co tak późno? – pyta, rozsiadając się na kanapie przed dużym telewizorem.

– Daniel uczył mnie jeździć – odpowiadam obojętnym tonem, zмирzając do mojego pokoju.

– No, no, no, ależ z niego dobry przyjaciel – prycha. Obracam się przodem do niego i opieram o futrynę.

– A co? Zazdrosny jesteś? – drocę się, na co Marcus posyła mi rozbawione spojrzenie. – Niepotrzebnie, bo to ty jesteś i zawsze będziesz moim najlepszym przyjacielem. – Mrugam do niego, po czym wchodzę do pokoju.

Odkładam torebkę na łóżko i podchodzę do komody, aby wyjąć czystą bieliznę i piżamę.

– Sky! Szybko, chodź tu! – Nagle Marcus woła mnie przerażonym głosem. – Szybko!

Zostawiam wszystkie rzeczy na łóżku i wybiegam do salonu.

– Co się stało?

– Patrz... Oglądaj to. – Drżącym palcem pokazuje na ekran telewizora.

Spoglądam w tamtym kierunku i widzę, że właśnie transmitowane są wiadomości. Na środku ukazana dziennikarka, która z reguły jest uśmiechnięta, tym razem ma poważny wyraz twarzy, a na dole ekranu znajduje się napis: „Z ostatniej chwili”, a z głośników rozlega się głos:

Na tę chwilę udało nam się dowiedzieć, że mniej więcej o pierwszej w nocy, czasu obowiązującego w Afganistanie, miało miejsce tragiczne zdarzenie. Żołnierze US Army zostali zaatakowani przez wroga, wskutek czego zginęło pięciu mundurowych, a kilkunastu zostało ciężko rannych...

Dalsze słowa dziennikarki docierają do mnie jak przez mgłę. Czuję bolesny ucisk w piersi i mam wrażenie, że nagle nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Muszę przytrzymać się oparcia kanapy, żeby nie upaść na podłogę.

– Sky, spokojnie, nie wiemy, czy on tam był. – Czuję dłonie przyjaciela na moich ramionach, ale go nie widzę. Cały obraz staje się rozmyty przez łzy, a z ust wydobywa mi się głośny szloch, którego nie jestem w stanie już powstrzymać.

– Will...

Rozdział 15

Sky

W uszach słyszę tylko nieprzyjemny, przyprawiający o dreszcze pisk. Wszystko wokół dzieje się jakby przez mgłę. Marcus wciąż jest obok i coś mówi, choć żadne słowo do mnie nie dociera. Widzę tylko, że porusza ustami. Na dodatek serce bije mi tak mocno i szybko, jakbym przebiegła właśnie maraton, przez co mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Nie znajduję w sobie siły już nawet na szloch, łyzy tylko wbrew mojej woli płyną strumieniami po policzkach.

Nie mogę go stracić. Will to jedna z ważniejszych osób w moim życiu. Mimo że jest na drugim końcu świata, w każdej chwili mogłam na niego liczyć. Zawsze mnie wspierał.

Kocham go, do cholery, to mój jedyny brat. Jest dla mnie ważniejszy nawet od rodziców, którzy – odkąd skończyłam liceum – przeżywają drugą młodość i podróżują po całym świecie. Od ponad trzech lat latają z jednego kontynentu na drugi. Nie mówię, że to coś złego, zawsze byli dobrymi rodzicami i zasłużyli na trochę relaksu. Ale nawet nie raczą ani razu zadzwonić i zapytać, co u nas słychać.

To niemożliwe, żeby dziennikarze tak mało wiedzieli na temat tego ataku. Na pewno jest więcej informacji. A może to tylko pomyłka? Może to nie byli amerykańscy żołnierze? Może było na odwrót i to nasi uderzyli na wroga? Niestety telewizja raczej nie pozwoliłaby sobie na tak wielką pomyłkę, to byłby ogromny skandal.

– Idę do siebie – mówię ledwo słyszalnym głosem. Ocieram łyzy z policzków i wstaję na wciąż wiotkie z nerwów nogi.

– Chcesz coś do picia? Wody albo coś na uspokojenie? – pyta mnie Marcus, z widoczną troską w oczach.

– Nie. – Kręcę głową. – Chyba się położę.

To jest dla mnie zdecydowanie za dużo jak na jeden dzień. Chcę o tym wszystkim zapomnieć. Pragnę się teraz obudzić i dowiedzieć, że to był tylko zły sen. Że tak naprawdę Will jest cały, zdrowy i nie zagraża mu niebezpieczeństwo.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, wołaj – odzywa się blondyn. – Nawet gdyby była północ albo czwarta nad ranem.

– Dobrze. – Wysilam się na nieśmiały uśmiech i wchodzę do swojego pokoju.

Nie mam już najmniejszej ochoty na długi prysznic. Chcę się tylko położyć i od tego uciec, odpłynąć w sen. Nie przebieram się nawet w piżamę, po prostu kładę się na materacu i przykrywam kołdrą. Jednak w dalszym ciągu coś nie daje mi spokoju. Musi gdzieś być więcej informacji, choćby numer oddziału lub nazwiska zabitych.

Podnoszę się i sięgam po laptop, który leży na nocnej szafce. Włączam go i od razu otwieram internetowe serwisy informacyjne. Przeszukuję wszystkie znane mi strony, ale nigdzie nie podają na nich nic więcej niż to, co dziennikarka mówiła w telewizji. Sprawdzam nawet, czy Rzecznik Prasowy Departamentu US Army nie wydał jakiegoś oświadczenia. Ale i tutaj również nic nie znajduję.

Czuję się całkowicie bezradna, ponieważ nie mogę teraz nic zrobić, aby mu pomóc. Podnoszę z kolan laptop i już mam go odłożyć na bok, gdy na ekranie pojawia się powiadomienie, mówiące, że dostałam maila. W ekspresowym tempie naciskam na okienko, dzięki czemu automatycznie przekierowuje mnie do treści.

Nie wiem, co mnie tknęło, żeby to zrobić. Może w mojej głowie zrodziła się nikła nadzieja, że to od Willa? Albo że to nowe informacje o całym zdarzeniu, ale przecież dlaczego ktoś miałby mi wysyłać coś takiego na prywatną pocztę. Dociera do mnie, że coś jest nie tak, gdy zaczynam czytać treść maila.

Kochanie, jesteś taka głupiutka. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi pomogłaś, otwierając poprzedniego maila. Sama siebie zdradziłaś. Kalifornia? Sprytnie, nigdy bym się nie domyślił. Przygotuj się, skarbie, teraz to tylko kwestia czasu, żebym zapukał do drzwi twojego

mieszkania. Do zobaczenia, Skylar.

Czuję, jak ciało nagle mi sztywnieje, a serce zaczyna bić jeszcze szybciej niż wcześniej. Myślałam, że już nie jest możliwe, żeby popłynęło ze mnie więcej łez, ale najwidoczniej się myliłam, one również wracają. Odrzucam sprzęt na drugi koniec łóżka i podciągam kolana pod brodę. Obejmuję je ramionami w momencie, gdy z ust wyrywa mi się głośny, niekontrolowany szloch.

Wiadomość o wydarzeniu, które może odebrać mi brata, w połączeniu z mailem od Colina, to już zdecydowanie za dużo. Dopiero teraz mam ochotę stąd zniknąć, obudzić się z tego snu albo ze wszystkim skończyć. Gdyby Willowi rzeczywiście się coś stało i mój były spełniłby swoje groźby, nie wiem, czy zdołałabym to przetrwać.

Moje ciało w dalszym ciągu wstrząsa szloch, którego nie potrafię opanować. Zamykam oczy i przykładam czoło do kolan, bo chcę się przynajmniej w małym stopniu od tego odciąć.

Dlaczego akurat ja musiałam trafić na tak skomplikowane życie? Przecież tylko pragnę przeżyć chociaż jeden cały dzień w spokoju.

W momencie, gdy wstrząsa mną kolejna fala płaczu, czuję, jak ktoś obejmuje moje ciało silnymi ramionami i wciąga je na kolana. Niemal od razu ogarnia mnie przyjemnie kojące ciepło. Wtulam twarz w jego klatkę piersiową, chcąc być jeszcze bliżej tego odczucia. Zaciskam dłonie na materiale ubrania chłopaka, a gdy dociera do mnie znajomy zapach perfum, wiem, że nie będzie miał nic przeciwko, żebym wypłakała się w jego koszulkę.

Podobnie jak wcześniej, nie odzywa się ani słowem, tylko trzyma mnie mocno w ramionach, dając mi swego rodzaju oparcie. Nie wiem, w jaki sposób to robi, ale znów czuję się przy nim dużo bezpieczniej i spokojniej.

Trwam tak z policzkiem wtulonym w jego klatkę piersiową, wsłuchując się w miarowe i mocne bicie serca tuż przy moim uchu. Gdy udaje mi się powstrzymać napływ kolejnych łez, podnoszę głowę, aby na niego spojrzeć. Niestety zauważam, że jego zawsze rozpromieniona i uśmiechnięta twarz teraz jest zmartwiona i zatroskana.

– Co tutaj robisz? – pytam zachrypniętym od płaczu głosem.

– Zapomniałaś telefonu z mojego auta – mówi, sięgając do kieszeni. – Musiał ci wypaść z torebki albo bluzy – dodaje cicho, odkładając komórkę na materac.

– Dzięki. – Posyłam mu nieśmiały uśmiech, bo to naprawdę miłe z jego strony, że wrócił, żeby mi go oddać. – Skąd wiedziałaś, w którym mieszkaniu mieszkam? – pytam, przypominając sobie, że przecież nigdy mu tego nie mówiłam.

Daniel odwraca spojrzenie i cicho się śmieje, jakby z samego siebie.

– No wiesz, zanim tu dotarłem, musiałem zapukać do chyba dziesięciu drzwi. – Wraca do mnie spojrzeniem, koncentrując je na twarzy. Wygląda na mocno skupionego, jakby poważnie zastanawiał się nad kolejnymi słowami. – Marcus na początku nie chciał mnie wpuścić – mówi, poprawiając rękę na moich plecach. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że nadal siedzę na jego kolanach, a on obejmuje mnie ramionami. Co najdziwniejsze, nie przeszkadza mi to. – Powiedział, że śpisz, ale gdy usłyszeliśmy, że płaczesz, pozwolił mi wejść. Oczywiście, jeśli chcesz, mogę pójść.

– Nie – odpowiadam bez zastanowienia.

Może zachowuję się teraz egoistycznie, ale nie chcę, żeby poszedł, bo mimo że Marcus jest moim najlepszym przyjacielem, to w tej chwili jedynie Daniel sprawia, że czuję się bezpiecznie. Nie chcę tego teraz stracić. Na myśl, że zostałabym sama z dzisiejszymi wydarzeniami, łzy powracają mi do oczu, a z ust wydobywa się cichy szloch.

– Zostań – mówię.

– Sky. – Znów przyciąga mnie do siebie. – Cii... Proszę cię, nie płacz – szepcze mi do ucha, po czym przysuwa usta do mojej skroni i składa tam krótki pocałunek.

Daniel

Od ponad godziny siedzę na jej łóżku, trzymając ją w ramionach. Na szczęście w końcu przestała płakać i zasnęła. Mimo to nie mam jeszcze ochoty jej puszczać.

Polubiłem spędzać z nią czas. Odwożąc ją wcześniej do domu, nie dość, że jechałem okrężną drogą, to jeszcze zdecydowanie wolniej niż zwykle, żeby nie musieć rozstawać się z nią zbyt szybko. Wiedziałem też, że martwi się o brata, więc chciałem odciągnąć od tego jej myśli. Nauka jazdy chyba podziałała, bo znów zaczęła się uśmiechać, a ten widok bardzo mi się podoba, a jednocześnie nie daje mi spokoju, bo wydaje się taki znajomy.

Gdy zajechałem na swój podjazd i zauważyłem telefon Sky, leżący na podłodze przy drzwiach pasażera, omal nie odtańczyłem tańca radości. Pomijając to, że nie umiem tańczyć. Miałem pretekst, żeby znów się z nią spotkać.

Wróciłem pod mieszkanie dziewczyny, chcąc oddać komórkę, ale wtedy dotarło do mnie, że wiem tylko, w którym budynku mieszka. Nie mogłem do niej zadzwonić, a numeru do Marcusa nie znałem. Nie miałem jak skorzystać z jej komórki, bo ta sprytna ma hasło, którego też nie znałem. Tak więc musiałem pukać do każdych drzwi po kolei. Doliczyłem się dziesięciu, gdy wszedłem na czwarte piętro i dotarłem do odpowiednich. Otworzył Marcus, wyglądający na lekko zaskoczonego, ale i zmartwionego. Powiedział, że Sky śpi, więc sam zanieś jej telefon. Nie bardzo chciałem na to przystać. Nie dlatego, że bałem się, że może nie oddać jej własności, ale po prostu chciałem znów ją zobaczyć. Gdy usłyszeliśmy dochodzący z głębi mieszkania płacz, na twarzy Marcusa pojawiło się jeszcze większe zmartwienie, a ja poczułem, jakby ktoś uderzył mnie w splot. Wtedy jeszcze raz, dobitniej, zapytałem, czy mogę wejść, na co chłopak tylko kiwnął głową i zrobił mi przejście.

Szybko dotarłem do jej pokoju, gdzie zobaczyłem, że szlocha zwinięta w kulkę. Bez wahania usiadłem obok i wciągnąłem ją na kolana. Modliłem się tylko, żeby mnie nie odtrąciła i nie zaczęła wrzeszczeć. Chciałem ją pocieszyć, uspokoić, bo gdy widzę, że płacze, serce mi pęka.

Teraz siedzę ze śpiącą królewną na kolanach i nie do końca wiem, co mam zrobić. Co prawda powiedziała, żebym został, ale czy miała na myśli, że na całą noc?

Powoli podnoszę ją z siebie i układam na materacu. W ten sposób na pewno będzie jej wygodniej. Przykrywam ją kołdrą, po czym odgarniam włosy z twarzy szatynki i przejeżdżam kciukami po wciąż zaczerwienionych policzkach, ścierając pozostałe jeszcze łzy. Nawet w takiej wersji, w bluzie, z rozwaloną fryzurą i rozmazanym pod oczami tuszem, wygląda pięknie. I że ja, idiota, wcześniej tego nie zauważyłem?

Podnoszę się z jej łóżka i bezgłośnie wychodzę z pokoju. Zauważam Marcusa, siedzącego w salonie, więc właśnie tam się kieruję, po czym siadam na fotelu.

– Zasnęła – mówię, zwracając na siebie jego uwagę.

– To dobrze. – W zamyśleniu kiwa głową. – Przyda się jej teraz odpoczynek.

– Co się tak właściwie stało? – pytam, chcąc wiedzieć, co było powodem jej załamania.

Marcus przez chwilę w milczeniu mi się przygląda, jakby nie był pewny, czy dziewczyna chciałaby mi to zdradzić. Ostatecznie jednak pęka.

– Wspominała ci może o Willu? – pyta, a ja lekko marszczę brwi, dając mu znać, że nie bardzo wiem, o kim mowa. – O bracie? – dodaje.

– Aa... Tak. – Kiwam głową. – Wspominała.

– Gdy wróciła do domu, w wiadomościach ukazała się informacja, że nasze wojsko zostało zaatakowane. Zabito pięciu żołnierzy, a kilkunastu zostało rannych. Sky się boi, że Willowi też się coś stało, a co gorsza, że nie żyje. Jest z nim bardzo blisko.

Teraz sytuacja stała się jasna. Zrobiłbym chyba wszystko, żeby się z nią zamienić i nie musiała tego przeżywać. Nie powinno spotykać jej coś tak okropnego.

– Daniel. – Chłopak znów przyciąga moją uwagę, a na jego twarzy pojawia się powaga zmieszana z troską. – Muszę ci to powiedzieć. Sky w ostatnich latach bardzo dużo przeżyła i nie chodzi mi tu jedynie o sprawy z bratem. Ona tylko wygląda na twardą. Tak naprawdę pod tą maską jest bardzo wrażliwa i łatwo ją zranić. – Podnosi na mnie ostrzegawcze spojrzenie. – Jeśli chociaż spróbujesz zrobić jej jakąś krzywdę, to nie będę się przejmować twoim statusem społecznym czy popularnością. Po prostu znajdę cię i ci przyjebię. Rozumiesz?

– Rozumiem. Przyjaźnimy się, nie chcę dla niej źle – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Chłopie, ty powiedz mi szczerze. Czy ty serio chcesz się z nią tylko przyjaźnić?

Pochylam się do przodu i, skupiając wzrok na swoich dłoniach, opieram łokcie na kolanach. Czy serio chcę wyłącznie przyjaźni? A czy gdybym jej nie chciał, pragnąłbym ją pocieszyć, gdy jest smutna? Albo robiłbym wszystko, żeby na jej twarzy znów pojawił się uśmiech? Chcę ją rozśmieszać i spędzać razem czas. To jest przyjaźń, prawda?

Ale gdybym chciał tylko przyjaźni, czy widząc, jak się rusza, czułbym, że zaczyna mi brakować miejsca w spodniach? Albo czy widząc jej choć trochę uśmiechnięte albo nawet nieuśmiechnięte usta, chciałbym ją pocałować? Bo tak właśnie dziś było, gdy trzymałem ją w ramionach. Więc czy chcę przyjaźni? Tak. Ale czy tylko?

Podnoszę wzrok na siedzącego naprzeciwko Marcusa, który cierpliwie czeka na odpowiedź.

– Szczerze? Sam już tego nie wiem.

Rozdział 16

Sky

Wielu pewnie potwierdzi moje zdanie, że dobrze mieć przy sobie osobę, która cię wspiera w najgorszych momentach życia. Trwa przy tobie, przytula, mówi uspokajające słówka, a nawet przyniesie chusteczki, żebyś mógł pozbyć się smarków z nosa.

Daniel jest przy mnie już prawie całą noc. Mógł pojechać do domu i spokojnie się wyspać na następny dzień. Nie przejmować się mną i spędzić wieczór z kumplami albo wyjść i zostawić mnie samą, a jednak został. Wspaniały z niego facet, przyjaciel.

Za każdym razem, gdy ponownie zaczynam płakać, obejmuje mnie mocnymi, bezpiecznymi ramionami. Mówi, że wszystko będzie dobrze, ale przecież nie może tego sprawić. Mimo to jestem mu ogromnie wdzięczna, bo jego obecność bardzo mi pomaga.

Teraz, chociaż przestałam płakać już chwilę temu, Daniel wciąż trzyma mnie przy sobie. Przytulając twarz do jego piersi, czuję piękne, męskie perfumy. Mogłabym się zatracić w tym zapachu.

W końcu decyduję się od niego odsunąć. Siadam na łóżku i przyglądam się chłopakowi z nikłym uśmiechem. On wpatruje się we mnie z miną pełną troski i chęci pomocy. To jest wręcz niemożliwe, że tak opiekuńczy, żartobliwy, przystojny, czasem nieznośny facet jest sam.

– Jesteś świetnym przyjacielem – mówię. Początkowo jest jakby lekko zaskoczony, ale potem na jego twarzy pojawia się coś w rodzaju bólu.

Przenosi spojrzenie na drugi koniec pokoju. Zsuwa się z łóżka i podchodzi do uchylonych drzwi balkonowych. Przeczesuje palcami zmierzwiłone włosy, po czym głośno wzdycha. Nie wiem, co go tak nagle zasmuciło. Może to ten mój ciągły płacz? Nie zdziwiłabym się. Sama już mam go dość, a co dopiero on, który może wyciskać moje łzy ze swojej koszulki.

W końcu odwraca się i przenosi spojrzenie w moim kierunku. Nie wygląda na zadowolonego, wręcz aż się krzywi, czym bardzo mnie niepokoi.

– Sky, przepraszam cię, ale nasza przyjaźń chyba nie ma racji bytu. – Słyszając te słowa, czuję ból w piersi. Tym razem to moja mina musi być zasmucona.

– Dlaczego? – pytam cichym głosem.

Nie chcę, aby nasza relacja się zakończyła. Lubię spędzać z nim czas, droczyć się czy też żartować. Polubiłam go.

– Bo... – przerywa, zastanawiając się nad tym, co powiedzieć. Bierze głęboki oddech i ledwo zauważalnie kręci głową. – Pieprzyć to... – szepcze pod nosem, po czym szybkim krokiem podchodzi do łóżka. Nim jestem w stanie się zorientować, Daniel już przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje. Nie trwa to jednak długo, ponieważ po chwili nieznacznie się odsuwa. – Bo nie chcę się tylko przyjaźnić z kobietą, w której się zakochuję – mówi, opierając czoło o moje.

Jestem w takim szoku, że aż nie wiem, co powiedzieć. Na szczęście Daniel raczej nie oczekuje ode mnie słów, bo ponownie pochyla się w moją stronę, a ja robię to, co uważam za najbardziej słuszne: oddaję mu pocałunek.

Jego wargi są miękkie i ciepłe, a ruchy przemyślane i wręcz zniewalające. Z każdą chwilą nasz pocałunek staje się coraz bardziej zachłanny. Dłońmi powoli sunie po moim ciele, zostawiając po sobie przyjemne ciepło. Nie rozłączając naszych ust, popycha mnie lekko do tyłu tak, abym położyła się na materacu. On natomiast zawisa nade mną, podpierając się na łokciach i kolanach. Całuje mnie z takim zaangażowaniem, że chcę, żeby nie przestawał. Nigdy bym nie podejrzewała, że pocałunek może sprawić tak wiele przyjemności. Nawet za czasów, gdy jeszcze mi się dobrze układało z Colinem, nie czułam czegoś tak intensywnego. Daniel w pewnej chwili zaczyna składać drobne pocałunki, kierując się w dół szyi, coraz niżej i niżej.

Z mocno bijącym sercem otwieram oczy i siadam na łóżku. Rozglądam się po pokoju i zauważam, że jestem całkiem sama. Na materacu obok mnie, na krześle, a nawet na podłodze nie ma nikogo. To był tylko

sen.

Jak to w ogóle możliwe, żeby był aż tak realistyczny? Przykładam palce do warg, mając wrażenie, że czuję na nich jego usta. Czy serio można czuć coś, co nigdy nie miało miejsca? Po części się cieszę, że to się nie stało naprawdę, bo przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ale gdzieś w głębi siebie czuję pewnego rodzaju rozczarowanie.

Moje serce wciąż dudni jak szalone. Odczuwam emocje, których nigdy nie doświadczyłam jednocześnie. Radość i smutek, ekscytację i rozpacz, pożądanie i obawę. To wszystko mnie przeraża.

– Nie śpisz już? – Słyszając męski szept, niemal podskakuję na łóżku. Przykładając dłoń nad sercem, przenoszę wzrok na drzwi do mojego pokoju.

– Przestraszyłeś mnie – mówię do Marcusa, który właśnie wchodzi do środka. Siada na łóżku i przykrywa sobie nogi moją kołdrą.

– Jak się czujesz? – pyta wciąż cichym głosem.

– Lepiej. Chyba. Sama nie wiem. – Emocje związane z Willem i Colinem trochę przygasły, za to dominuje nad nimi mój przedziwny sen.

– Wszystko będzie dobrze. – Uśmiecha się do mnie. – Zobaczysz, twój przystojny braciszek nie da im się tak łatwo.

Odwzajemniam uśmiech, bo rzeczywiście ma rację. Will jest uparty i tak łatwo się nie poddaje. Lubi też zaskakiwać. Jednak wojna zakończyła życie już niejednego odważnego, nieustraszonego żołnierza.

– Sky – kontynuuje, mrużąc jedno oko. – Nie wiesz może, czy Daniel ma dziś trening? – Słyszając jego imię, mam wrażenie, że policzki mi się rozpalają.

– Nie wiem, chyba tak – odpowiadam, opuszczając wzrok na pościel. – A co?

– Bo jeśli ma, to chyba pasowałoby go obudzić, nie?

Momentalnie przenoszę na niego spojrzenie. Marcus ze skrzywioną miną drapie się po skroni.

– On tu jest? – pytam zaskoczona.

– No tak, śpi na kanapie. – Macha ręką w stronę salonu. – Podobno prosiłaś go, żeby został. – Kiwam potwierdzająco głową. – Nie wiedział, czy chciałabyś, żeby spał z tobą w łóżku, więc, gdy tylko zasnęłaś, wyszedł do salonu. Przez pół nocy siedział tam ze mną, ale nie tak, że miał cię wtedy w dupie. Gdy tylko usłyszał nawet najcichszy szmer z twojego pokoju, zrywał się i leciał sprawdzić, czy przypadkiem się nie obudziłaś. – Na te słowa szeroko się uśmiecha, a ja robię to samo, tylko w łagodniejszy sposób. – Nawet nie wiesz, jak to śmiesznie wyglądało. Raz nawet potknął się o własne nogi i gdyby nie stał obok niego fotel, wylądowałby jak długi na podłodze. – Teraz to już zaczyna się śmiać. – Później zostawiłem go samego i położyłem się u siebie. A gdy jakieś piętnaście minut temu wyszedłem z pokoju, zobaczyłem, że śpi na tej cholernie drogiej, ale niewygodnej kanapie.

Ciepło rozlewa się po moim sercu. Daniel posłuchał mojej prośby i został. Rzeczywiście miał rację, nie wiem, jakbym zareagowała, gdybym obudziła się obok niego. Szczególnie po tak pikantnym śnie.

– To co, idziesz go obudzić? – pyta.

– Dlaczego ja?

– Bo ja już próbowałem. Ten koleś śpi mocniej niż niedźwiedzie w trakcie snu zimowego. – Wstaje z łóżka, po czym bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą.

Zrzucam kołdrę na bok i ruszam za nim. Przechodząc obok lustra, przelotnie zerkam w jego stronę i staję jak wryta. Wyglądam gorzej niż Baba Jaga. Włosy podczas snu powychodziły mi z kucyka i sterczą teraz we wszystkie strony. Tusz do rzęs, którego nie zmyłam wieczorem, jest cały rozmazany. A na domiar złego mam ciemne wory pod oczami, które są skutkiem długiego płaczu.

– Co się dzieje? – Ogląda się za mną Marcus.

– Patrz, jak wyglądam – mówię piskliwym głosem, pokazując na swoją twarz.

– No tak, masz rację. – Śmieje się. – Lepiej najpierw idź się ogarnąć, bo gdyby Daniel cię taką zobaczył, jeszcze by dostał zawału.

Posyłam mu groźne spojrzenie i ruszam do łazienki. Szybko zmywam wczorajszy makijaż, myję zęby i rozczesuję włosy. Gdy z powrotem wchodzę do salonu, Marcus krząta się w kuchni, więc sama podchodzę do kanapy, na której śpi Daniel. Na ten widok nie mogę powstrzymać się od uśmiechu. Chłopak leży na plecach z nogami wystawionymi na podłokietnik. Jest bardzo wysoki, więc nic dziwnego, że nie mieści się na kanapie. Usta ma lekko rozchylone, a przedramieniem zakrywa oczy. W głowie pojawia mi się pytanie,

jakby to było poczuć w rzeczywistości jego usta, jednak szybko odpycham je od siebie. Teraz po prostu muszę go obudzić, bo inaczej spóźni się przeze mnie na trening.

Kucam przy kanapie i kładę dłoń na jego ramieniu. Lekko go potrząsam, ale nie reaguje. Robię to mocniej, ale dalej nic. Marcus miał rację, Daniel śpi jak niedźwiedź. Dobrze tylko, że nie chrapie. Na szczęście chyba wiem, jak go obudzić, bo przez większość swojego życia mieszkałam ze starszym bratem, który też nie lubił wstawać.

Przykładam palce do jego nosa i zaciskam go, utrudniając mu oddychanie. Daniel od razu zaczyna się wiercić i przekręcać głowę, jednak ja nie zabieram ręki. Czekam, aż otworzy oczy, co po chwili robi. Początkowo zezuje na moje palce, a gdy je zabieram, przenosi spojrzenie na mnie. Na jego twarz wpływa zaspany uśmiech, co przypomina mi, że to moja wina, że nie spał pół nocy. Mam lekkie wyrzuty sumienia, ale również ogromną wdzięczność.

– Chciałaś mnie udusić? – żartuje zachrypniętym głosem, który brzmi cholernie seksownie.

– Tak, ale unicestwiłaś mój plan – mówię nieśmiało. – Mógłbyś jeszcze na chwilę zasnąć? Może teraz by mi się udało. – Daniel zaczyna się cicho śmiać, a po chwili siada na kanapie.

– Spokojnie, będziesz miała jeszcze ku temu sporo okazji. – Posyła mi oczko. – Lepiej powiedz, jak tobie się spało?

– Całkiem dobrze. – *Bo ty mi się śnilesz*, dopowiadam w myślach. Na samo wspomnienie zagryzam dolną wargę. Po chwili przypominam sobie jednak, po co tak właściwie go budziłam. – Daniel, masz dzisiaj trening?

– Tak – odpowiada z uśmiechem, lecz nie trwa on długo. W pewnym momencie nagle poważnieje i lekko się krzywiąc, wstaje. – Kurde, która jest godzina?

– Wpół do ósmej – odpowiada Marcus, wychodząc z kuchni.

– Cholera, jeśli się spóźnię, River mnie zabije – mamrocze pod nosem i podchodzi do swoich butów, które leżą przy drzwiach wejściowych.

Ruszam za nim, kątem oka widząc, że Marcus do mnie dołącza. Najchętniej poprosiłabym Daniela, żeby jeszcze został, ale nie mogę cały czas zachowywać się egoistycznie. On ma też swoje życie i swoje obowiązki. Nie może wiecznie ze mną przesiadywać, bo mam gorszy dzień.

W tej chwili mogę mu tylko podziękować, że był ze mną przez całą noc. Więc gdy prostuje się i z uśmiechem kieruje na mnie wzrok, podchodzę i mocno go przytulam. Daniel w pierwszej chwili wydaje się zaskoczony, ale zaraz po tym odwzajemnia uścisk i przytrzymuje mnie przy sobie.

– Dziękuję – mówię.

– Nie masz za co dziękować – odpowiada, a w jego głosie słychać, że się uśmiecha. – To ja dziękuję, że mogłem przespać się na tej wygodnej kanapie.

Mimowolnie śmieję się na to kłamstwo i odsuwam od niego. Spoglądam na jego twarz, na lekko uniesione kąciki ust. Nie ma co się oszukiwać, Daniel jest naprawdę przystojnym mężczyzną.

Nie wiem skąd, ale nagle w głowie pojawia mi się dziecinny pomysł. Chęć sprawdzenia, czy sytuacja ze snu się powtórzy.

– Jesteś świetnym przyjacielem – mówię.

Uśmiech Daniela lekko drga, ale nie znika. Spogląda ponad moim ramieniem na Marcusa i posyła mu dziwne spojrzenie, którego nie potrafię rozgryźć. Po chwili jednak, wciąż się uśmiechając, wraca do mnie wzrokiem.

– Zawsze do usług. – Pochyla się i składa całusa na czubku mojej głowy. – Daj znać, gdy będziesz wiedziała, co z twoim bratem.

Chwyta za klamkę i wychodzi z mieszkania. A ja, trochę zawiedziona, wpatruję się chwilę w drzwi, po czym podchodzę do nich i przekręcam zamek.

Wygląda na to, że nie mam proroczych snów.

Odwracam się na pięcie i podnoszę wzrok na Marcusa. Przygląda mi się z niezadowoloną miną.

– Co?

Kręci głową, po czym kieruje się do salonu.

– Zjebałaś – mówi na odchodne.

– Co? – powtarzam pytanie, ruszając za nim.

– Domyśl się – odpowiada, nawet się do mnie nie odwracając.

- Gadasz jak baba! – wołam za nim, gdy wchodzi do swojego pokoju.
- Jestem gejem, jestem gorszy niż baba – mówi, po czym zamyka za sobą drzwi.

Daniel

– Gdzie byłeś całą noc? – pyta Cameron, gdy po treningu wychodzimy z hali. Po dokładnie tym treningu, na który dotarłem w ostatniej chwili.

Prawda, nie było mnie całką noc w domu, bo nie byłem w stanie zostawić Sky. Albo po prostu nie chciałem. Na myśl, że znów miałaby zacząć płakać, a mnie by przy niej nie było, czuję ucisk w mostku. Nie wiem, dlaczego to wszystko aż tak odczuwam, ale nie będę się temu opierać.

Zostałem ze Sky, co prawda w innym pokoju, ale i tak byłem czujny. Długi czas gadałem z Marcusem, nawet zwierzyłem mu się z moich wątpliwości co do przyjaźni z dziewczyną. Później, gdy chłopak poszedł do siebie, przez jakiś czas nie mogłem zasnąć. Jedną z przyczyn tego była bardzo niewygodna kanapa, przez którą teraz wszystko mnie boli. Drugim powodem była dziewczyna za ścianą, do której chciałem pójść. Położyć się u jej boku, pocałować na dobranoc, a potem obudzić z nią w łóżku. Wiedziałem jednak, że nie mogę tego zrobić, bo Sky traktuje mnie tylko jak przyjaciela.

Tylko czy informowanie kumpli, gdzie byłem, jest dobrym pomysłem? Wtedy to dopiero nie daliby mi spokoju z tym swoim dogadywaniem. Ale z drugiej strony nie jestem jakimś tam małym chłopcem. Jestem dorosłym facetem i nie mam się czego wstydzić. A ich gadaninę jakoś zniosę.

– Byłem u Sky – odpowiadam, idąc w kierunku mojej Bestii.

– No, no, no. Czy coś mnie ominęło? – Cam rzuca z chytrym uśmieszkiem.

– Nie, młotku, wszystko po staremu. – Podchodzę do czarnego camaro i otwieram drzwi.

– Już ci wierzę. – Śmieje się, przystając przy zaparkowanym obok mnie jeepie, po czym zwraca się do naszego kumpla. – Luke, jedziesz ze mną czy z Danielem?

Brunet mu nie odpowiada, tylko wpatruje się w swój telefon. Sprawia wrażenie bardzo zamyślnego i spiętego, tak samo jak przez cały trening. Momentami nawet trener zastanawiał się, co z nim jest, ale się go nie czepiał, mrużąc pod nosem coś o trudzie rodzicielstwa. Ja jednak nie sądzę, żeby zachowywał się tak przez zmęczenie czy problemy z dzieckiem. To mi śmierdzi czymś poważniejszym.

– Luke! – powtarza Cameron, tym razem dużo głośniejsze, przez co przyjaciel w końcu zwraca na nas uwagę.

– Co? – Skacze spojrzeniem pomiędzy mną a Martinem.

– Pytałem, z kim jedziesz?

– A, nie. Muszę coś jeszcze załatwić na mieście – odpowiada, drapiąc się po karku.

– Okej – rzuca Cameron, po czym wsiada do jeepa.

Ja jednak przyglądam się uważniej przyjacielowi, który odchodzi wzdłuż chodnika. Zapisuję sobie w pamięci, żeby później wyciągnąć z niego, co go gryzie. Jego zachowanie nie jest normalne.

Wsiadam za kierownicę i wyjeżdżam z parkingu. Do następnych zajęć mam ponad dwie godziny, więc może zdążę się trochę przespać. Oczywiście na moim wygodnym, dużym łóżku. Gdy dojeżdżam pod dom, rozbrzmiewa dzwonek mojej komórki. Wyciągam ją z kieszeni i spoglądam na ekran.

Skyky.

Moje usta momentalnie rozciągają się w uśmiech. Przesuwam zieloną słuchawkę i przykładam telefon do ucha.

– Cześć – rzucam radośnie, ale gdy słyszę w słuchawce, że dziewczyna pociąga nosem, od razu poważnieję. – Sky, kochanie, czemu płaczesz?

– To nie tak – szybko prostuje. – To ze szczęścia, Daniel. – Śmieje się cicho. – Mój brat żyje i jest krajowym bohaterem. – W jej głosie tym razem słyszę szczerą dumę i radość.

A moje serce zaczyna bić jak opętane, bo właśnie zdaję sobie sprawę, jak ją nazwałem.

Rozdział 17

Daniel

Minuta za minutą, godzina za godziną, dzień za dniem. Czas pędzi jak popieprzony. Nim zdążyłem się w ogóle wdroić w naukę, treningi i inne rutynowe czynności, nadszedł ostatni dzień września. A co za tym idzie, wykładowcy niedługo będą zbierać wszystkie zadane prace, projekty i inne tego typu duperele. Ja, jako że jestem bardzo mądrym, rozsądnym i zorganizowanym studentem, zostawiłem całe to cholerstwo na ostatnią chwilę. Bo po co sobie wcześniej zawracać tym głowę? Są lepsze rzeczy do roboty.

Na przykład spotkania ze Sky. Od momentu, gdy spędziłem u niej całą noc, coś się zmieniło. We mnie się zmieniło. Najchętniej spędzałbym z nią każdą wolną chwilę. Na całe szczęście dziewczyna nie ma nic przeciwko temu. Spotyka się ze mną praktycznie codziennie, nawet jeśli ma to być tylko szybka kawa między zajęciami.

Jednak w tym też jest problem, bo gdy jesteśmy razem, muszę się z całych sił powstrzymywać, żeby się na nią nie rzucić. Za każdym razem, gdy tylko ją widzę, mam ochotę objąć ją w pasie, przyciągnąć do siebie i wessać się w te jej piękne, pełne usta. Nie wiem, skąd mi się to nagle wzięło, ale teraz muszę walczyć ze sobą, bo niestety nie mogę tego zrobić.

Sky traktuje mnie tylko jak przyjaciela. Mimo że staram się z nią flirtować, rzucać jakieś dwuznaczne teksty albo nawet całować ją w policzek lub czoło, ona dalej zachowuje się tak samo. Czasem mam ochotę faktycznie odpuścić i pozostać przy takiej relacji, jaką mamy teraz, ale gdy tylko znów ją widzę, wraca do mnie chęć bycia w związku.

Nie czułem się tak od zerwania z Jennifer. Chociaż teraz wydaje mi się to zupełnie inne. Jenn jest słodką gwiazdeczką siatkarskiej drużyny. Lubi mieć wokół siebie dużo ludzi. Odkąd pamiętam, każdemu się podlizywała, a szczególnie mi. Gdy już myślałem, że ją kocham i znam jak nikt inny, okazała się zakłamaną suką, która wszystko pięknie grała.

Sky wygląda mi na zupełnie inną osobę. Nie musi być w centrum uwagi, żeby czuć się dobrze. Nie jest dziewczyną, która się komuś przymila. Potrafi być szczerą do bólu, a nawet porządnie komuś dopiec. Zna swoją wartość i jeśli czyjeś zachowanie się jej nie podoba, to odwdzięcza się tym samym. Tu mam na myśli to, jak pięknie załatwiła Hugo. Poza tym jest piekielnie seksowna. Można dojść, tylko na nią patrząc. Lub o niej myśląc, więc...Myśli, proszę was, sio...

Nie mogę zjebać tej relacji, ale też nie mogę trwać tylko w cholernej przyjaźni, którą – swoją drogą – sam wymyśliłem. Przyznaję, moje pomysły nie zawsze są tak zajebiste, jak na początku mi się wydają. Muszę to jakoś odkręcić, tylko jak?

Chyba najlepiej szybko i prosto z mostu, bo inaczej zwariuję.

– Daniel, masz chwilę? – Z zamyślenia wyrывa mnie głos Tessy. Odwracam się w stronę drzwi i widzę, że opiera się o futrynę.

– Dla ciebie zawsze – odpowiadam, odkładając na bok laptop, na którym od godziny usiłowałem napisać jedną z prac na zajęcia. – Siadaj. – Robię jej miejsce obok siebie na materacu. – Co ci zaprzęta główkę? – pytam, widząc, że jest czymś zasmucona.

– Wiesz, co się dzieje z Lukiem?

– Nie rozumiem – odpowiadam, uważnie się jej przyglądając. Brunetka, która zawsze emanuje szczęściem, teraz zrezygnowana bawi się swoimi palcami.

– Martwię się o niego, od jakichś dwóch tygodni jest taki zamyślony. Gdy siedzi przy laptopie, a ja wchodzę do pokoju, od razu zamyka klapkę, jakby coś przede mną ukrywał. Na dodatek często ma jakieś załatwienia na mieście. Teraz tak samo. Powiedział, że musi się spotkać z trenerem, żeby obgadać wczorajszy mecz.

Cholera, dopiero teraz do mnie dotarło, jak bardzo zaniedbałem przyjaciół. Już kiedyś miałem wyciągnąć od Luke'a, co z nim jest nie tak, ale byłem za bardzo zajęty spotkaniami ze Sky. Zachowanie kumpla dla mnie też wygląda trochę podejrzanie, ale nie mogę powiedzieć tego Tessie. Już i tak sprawia

wrażenie załamanej.

– O to akurat nie masz się co martwić, serio poszedł do Rivera. Luke jest kapitanem, więc musi omówić z trenerem każdy mecz. To, że wczoraj wygraliśmy, nie znaczy, że nie popełniliśmy żadnych błędów – próbuję ją uspokoić, choć wiem, że pierwsza część mojej wypowiedzi to bujdy na resorach. Nie mam zielonego pojęcia, gdzie jest ten debil.

– Daniel, ale jest sobota. River nigdy go do siebie nie wzywał w weekend.

– Tu masz rację, ale trener chciał obgadać to przed treningiem, a w poniedziałek rano nie da rady – znów kłamię.

Dziewczyna nie wygląda na przekonaną. Uważnie się we mnie wpatruje, a jej oczy zaczynają się szklić. Niestety to, co po chwili mówi, sprawia, że mam ochotę w coś z całej siły uderzyć.

– Daniel, proszę cię, powiedz mi – przerywa, ocierając pierwszą łzę. – Czy on... Czy Luke sobie kogoś znalazł?

– No chyba sobie jaja robisz, Tess... Nawet tak nie myśl. – Przyciągam ją do siebie i przytulam, żeby przestała płakać. – On nie widzi poza tobą świata. Jesteś dla niego najważniejsza, ty i Mike.

– Chyba masz rację. – Odsuwa się ode mnie, próbując opanować kolejne łzy. – Nigdy nie dawał mi powodów do zazdrości.

– No właśnie, matko małego Lukeja – używam naszego zabawnego przezwiska obu Walkerów i dźgam ją palcem w brzuch.

– Cicho bądź, wujku małego Lukeja. – Rewanżuje się. – Muszę przestać się tym zamartwiać. W następną niedzielę są urodziny Luke'a, trzeba coś przygotować.

– I tak nie wymyślisz lepszej niespodzianki niż ja w poprzednim roku – drocę się, na co ona pokazuje mi język. Po chwili niestety dociera do nas płacz Mike'a.

– Oho, mały głodomorek się obudził. – Wstaje z mojego łóżka, ale zanim wychodzi z pokoju, odwraca się jeszcze w moją stronę. – Dzięki, Daniel, trochę mnie uspokoiłeś.

– Wiadomo, pomoc to moje drugie imię. – Szczerzę się do niej, ale gdy zamyka za sobą drzwi, mój uśmiech znika.

Sprawę ze Sky muszę póki co odłożyć na bok, teraz mam ważniejsze rzeczy do wyjaśnienia.

Biorę komórkę z szafki nocnej i piszę wiadomość do mojego skretyniałego przyjaciela:

Gdzie ty jesteś?

Odpowiedź otrzymuję dopiero po paru minutach.

Lukej Senior: *Mam sprawę na mieście.*

Ja: *Masz być za pół godziny w kawiarni i głównie mnie obchodzi, że masz coś do załatwienia.*

Nie czekając na to, czy odpisze, zsuwam się z łóżka i biorę z krzesła bluzę.

Gdy wchodzę do lokalu, widzę, że Luke'a jeszcze nie ma. Spoglądam na zegarek i szybko obliczam, że zostało mu dziesięć minut.

Nie zajmuję dla nas boksu, tylko siadam na barowym krześle za ladą. Rozglądam się i zauważam Marcusa, który gada z jakimś ciemnowłosym chłopakiem. Stukam w blat, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Skutkuje to tak, jak chciałem, bo przenosi na mnie spojrzenie. Mówi coś jeszcze do chłopaka, po czym rusza w moją stronę.

– Siema, „przyjacielu” Sky – wita się, robiąc przy drugim słowie cudzysłów z palców. W dalszym ciągu tylko on wie o moich zamiarach względem dziewczyny.

– Siemka, przerwałem ci coś? – Kiwam głową w kierunku czarnowłosego, który ani na chwilę nie spuszcza z nas spojrzenia.

– To Arthur, w sumie to dobrze, że mnie zawołałeś, bo zaczyna mnie wkurzać. – Przewraca oczami.

– Kłopoty w rajku? – Śmieję się. Sky kiedyś wspominała, że blondyn spotyka się z chłopakiem o tym imieniu.

– Żebyś, kurwa, wiedział – wzdycha. – Ale chyba nie po to tu przyszedłeś, żeby gadać o mnie, co? Przyszedłeś do Sky?

– Właściwie to czekam na kumpla – stwierdzam, drapiąc się po karku. – Ale nie pogardziłbym, gdybym się z nią zobaczył. Jest w pracy?

– Ma teraz przerwę, poczekaj chwilę, zawołam ją. – Obraca się i znika za drzwiami na zaplecze.

Po chwili wychodzi przez nie piękna szatynka z grzywką. Gdy jej wzrok pada na mnie, od razu posyła mi szeroki, szczery uśmiech, w którym już nieraz się zatraciłem. Podchodzi, a ilość uderzeń mojego serca zwiększa się dwukrotnie. Reaguję jak zakochany nastolatek. Muszę się ogarnąć. To nie moje sprawy przyszedłem dziś tu załatwiać.

– Nie dość, że prześladujesz mnie na wolontariacie, na kampusie i nawet w moim salonie, to jeszcze w pracy? – mówi żartobliwym głosem. – Nie znudziło ci się to?

– Nigdy mi się nie znudzi. – Puszczam do niej oczko. – Mogę cię wszędzie prześladować. W domu, na uczelni, w pracy, a nawet w snach. Najlepiej w tych pikantnych – szczerzę się rozbajając.

Oczy Sky momentalnie się powiększają, a na policzki wypływa rumieniec. Zaczynam się śmiać wiedząc, że to ja doprowadziłem ją do tego stanu. Plus dla mnie.

Dziewczyna po chwili odchrząkuje i obraca się do półki ze szklankami.

– Podać ci coś? – pyta.

– Właściwie to czekam jeszcze na Luke'a, ale możesz mi podać pepsi – odpowiadam, zerkając na jej jędrny tyłeczek. Po chwili jednak się upominam, bo jeśli nie odwrócę wzroku, zrobię piękny pokaz rozkładania namiotu ze spodni.

– Myślałam, że sportowcy odżywiają się zdrowiej. – Stawia przede mną szklankę zamówionego napoju.

– Mit, no przynajmniej w naszej drużynie. Mamy treningi tak często, że zanim to niezdrowe jedzenie zdąży nam zaszkodzić, my już je spalamy. – Wiem, że to nieprawda, ale nie zamierzam żyć tylko na jarzynkach.

– Wmawiaj sobie – kwituje.

– Wmawiam sobie bardzo dużo rzeczy, nawet nie wiesz jakich.

Na przykład to, że kiedyś uda mi się wyjść z tej pieprzonej przyjaźni.

Nagle czuję klepnięcie w ramię, więc się obracam i widzę, że Luke siada na krześle obok mnie.

– Już jestem – rzuca, po czym zwraca uwagę na Sky. – Chyba nie mieliśmy okazji oficjalnie się poznać – stwierdza i wyciąga dłoń w jej kierunku, a dziewczyna odwzajemnia jego ruch. Czuję, jak zaczyna się we mnie wszystko gotować. Czemu? – Jestem Luke.

– Sky – odpowiada z uśmiechem. – Miło mi.

– Mnie również. W końcu będę mógł powiedzieć, że znam dziewczynę, która dała Danielowi kosza. – Śmieje się, a ja nie wytrzymuję i z całej siły kopię go w piszczel. Luke mocno się krzywi.

– Lepiej chodźmy do stolika. – Schodzę ze stołka, ale zanim ruszam w głąb sali, zerkam jeszcze na szatynkę. – Chodzi mu o nasze pierwsze spotkanie – tłumaczę, widząc zdezorientowanie na jej twarzy.

Siadam przy stoliku w rogu lokalu i czekam, aż brunet zajmie miejsce naprzeciwko. Gdy już to robi, natychmiast na niego napadam.

– Co ty odpierdalasz?

– No sorry, nie można sobie pożartować? – odpowiada niewinnie.

– Nie chodzi mi o to, co było przed chwilą, kretynie. Chodzi mi o twoje zachowanie przez ostatnie dwa tygodnie – rzucam wkurzony.

– A, to. – Drapie się po karku, a jego mina momentalnie się zmienia. – Mam teraz trochę na głowie.

– Tylko mi, kurwa, nie mów, że masz kogoś na boku. – Pochylam się nad stołem i ściszam głos, żeby nikt poza nim mnie nie usłyszał. – Bo jeśli tak, to nie tylko od Camerona oberwiesz, ale ode mnie też.

– Powaliło cię? – oburza się. – Nigdy bym tego Tessie nie zrobił. Kocham ją nad życie.

– No to przestań się zachowywać tak jak teraz – mówię, lekko się uspokajając. – Jeszcze niecałą godzinę temu twoja dziewczyna przyszła do mnie z płaczem. Ona nie wie, co się z tobą dzieje. Martwi się, że ją zdradzasz.

W oczach Luke'a pojawiają się wyrzuty sumienia i smutek. Przeciera twarz dłońmi i głośno wzdycha.

– Nie wiedziałem, że spowoduję coś takiego – mamrocze.

– Luke, jestem twoim najlepszym kumplem. Możesz mi powiedzieć, co się dzieje – zapewniam go.

– Wiem, i tak miałem ci niedługo powiedzieć – wzdycha i znów drapie się po karku. – Potrzebuję twojej pomocy.

– No to gadaj.

Sky

– Nie wierzę, że dałeś im się tak wkręcić. – Po raz kolejny śmieję się z Daniela.

– Sorry, nie wiedziałem, że zamkną mnie w tym cholernym schowku – broni się. To prawda, chłopcy wmówili mi, że piłka, którą grali, jest niedopompowana. Ten, nie chcąc się z nimi kłócić, poszedł po inną, ale gdy chciał wrócić na halę, drzwi były zamknięte. Na szczęście miał przy sobie telefon, a ja usłyszałam, jak do mnie dzwoni. Musiałam pójść go wypuścić. Gdy wróciliśmy do dzieciaków, chłopcy wyglądali jak niewiniątka i udawali, że nie mają pojęcia, co się stało. Daniel za to do końca zajęć dał im wycisk za wsze czasy. – I tak nie zmienię zdania, że to wszystko sprawka Aarona. Ten diabeł mnie nienawidzi – prycha. – Z wzajemnością, oczywiście.

– Było mu nie podpadać i ze mną nie gadać – drocę się z nim.

– Hmm... To ja już wolę obrywać od niego po dupie. – Posyła mi swój powalający uśmiech, a ja niemal odpływam. Cholera, od tego snu z nim w roli głównej nie myślę o niczym innym, tylko o tym, jakby było poczuć jego usta na swoich. Cała silna wola, żeby nie skupiać się na żadnym chłopaku w ten sposób, legła w gruzach. Nie chcę mu tego pokazywać, bo... bo nie. Wolę dalej traktować go jak przyjaciela, może wtedy przestanę o nim rozmyślać.

– Żebyś nie powiedział tego w złą godzinę. – Wychodzę z sali i kieruję się do wyjścia ze szkoły.

Dzisiejsze zajęcia bardzo mnie wymęczyły, więc cieszę się, że dobiegły końca. Chcę jak najszybciej wrócić do domu.

– Marzę o gorącej kąpieli i położeniu się spać – przeciągam się, żeby rozluźnić mięśnie.

– Gdybyś była zainteresowana, to bardzo dobrze sprawdzam się w roli poduszki. – Unosi kącik ust do góry. – Myślę, że jako gąbka też będę dobry.

Czuję, jak rumieniec rozlewa się na moich policzkach. Już mam odpowiedzieć mu jakąś ciętą ripostą, gdy z drugiego końca korytarza dociera do mnie znajomy głos.

– Sky, Daniel, poczekajcie chwilę! – Odwracam się i zauważam panią Rodriguez, która pomaga nam w wolontariacie.

– Tak? – odzywa się chłopak.

– Mam do was ogromną prośbę. – Zatrzymuje się przed nami. – Pewnie słyszeliście, że na dniach ma się odbyć wycieczka w góry. – W odpowiedzi kiwamy głowami, bo dzieciaki coś nam o tym wspominały. – Dziś się okazało, że jedna z naszych nauczycielek, która miała być opiekunką, zachorowała i ma ponad tygodniowe zwolnienie lekarskie. Nie ma kto jej zastąpić i zastanawiałam się, czy wy nie bylibyście chętni?

– Ale że oboje? – Wskazuję na nas palcem.

– Tak. Z tego, co zaobserwowałam, dzieci bardzo was polubiły. Nie jesteście jeszcze zbyt doświadczeni i nie możemy dać jednemu z was całej grupy dwunastolatków pod opiekę. Ale obojgu już tak – odpowiada.

Spoglądam na Daniela, który wygląda na tak samo niezdecydowanego jak ja. Posiedzieć z dziećmi przez dwie godziny, a pilnować ich dzień i noc, to jest różnica.

– Wyjazd jest w sobotę wieczorem, a powrót w środę nad ranem. Nie musicie się oczywiście martwić o wasze zajęcia, czy ty, Daniel, o treningi. Dzwoniłam już do uniwersyteckiego opiekuna zajęć dodatkowych i obiecał mi, że nie będziecie mieli żadnych problemów – mówi, patrząc to na mnie, to na bruneta. – Proszę was, jesteście naszą ostatnią opcją, jeśli się nie zgodzicie, to będziemy mieli kłopot z realizacją wycieczki.

Teraz brzmi to jak szantaż, gra na emocjach lub jeszcze coś innego tego typu. Ale na myśl, że dzieciaki nie pojechałyby na wycieczkę przez to, że się nie zgodziłam, miałabym wyrzuty sumienia.

– Dobrze, ja się zgadzam – informuję.

– Ja też – dodaje szybko Daniel.

– Świetnie. – Kobieta radośnie klaszcze w dłonie. – Szczegółowe informacje przekażę wam w czwartek na wolontariacie. Bardzo wam dziękuję. – Po tym żegna się z nami i odchodzi.

– Uuu... Biedactwo – zwraca się do mnie chłopak. – Będziesz musiała ze mną wytrzymać przez prawie cztery dni i to dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Chyba już się pochlastam. – Udaję załamana, choć w środku szczerzę się jak głupia.
– Och, daj spokój, nie jestem taki zły. – Dźga mnie palcem w ramię. – A, prawie zapomniałem.
W piątek jest kolejny wyścig i jedziesz tam ze mną. – Uśmiecha się, po czym z zamyśloną miną dodaje: –
Dostałem też od pewnej osoby rozkaz, że Marcusa też mam ze sobą zabrać.
– Czyżby mój przyjaciel gej wpadł w oko któremuś z twoich znajomych?
– Na to wygląda. – Śmieje się, po czym poważnieje. – Cholera, wyjazd na tę wycieczkę ma być
w sobotę?
– No tak, a co? – Patrzę na niego zdziwiona. Daniel klnie pod nosem, po czym tłumaczy:
– W niedzielę są urodziny Luke’a i miałem mu pomóc w pewnej kwestii – wzdycha, widocznie
załamany. – Cóż, będzie musiał sobie poradzić beze mnie.

Rozdział 18

Daniel

– Serio nie chcesz tego zrobić w swoje urodziny? – pytam Luke’a w piątkowy wieczór.

Gdy na początku tygodnia powiedziałem przyjacielowi, że wyjeżdżam na kilka dni, trochę się załamiał. Długo się zastanawiał, co w takim razie zrobić, i ostatecznie stwierdził, że przełoży swoje plany na przyszły tydzień.

– Tak, potrzebuję przy tym twojej pomocy. – Opiera się o blat kuchenny.

– Nie zrozum mnie źle – mówię całkowicie poważnie. – Bardzo chcę ci pomóc, ale nie musisz tego przekładać ze względu na mnie. Masz już wszystko zaplanowane. A poza tym może ci pomóc Cameron.

– Nie, Cam dowie się dopiero w ostatniej chwili, bo jeszcze się wygada. Poza tym w tę niedzielę ma być brzydka pogoda i mogłoby się to nie udać – odpowiada szybko.

– Tak to jest, jak się ma pomysły z kosmosu – żartuję, przypominając sobie jego plan. – A tak w ogóle, to skąd ci się wziął ten pomysł z oświadczeniami na plaży?

– Ciszej, matole, Tessa jest w domu – upomina mnie ostrym tonem.

– Sorry – szepczę w obronie, ale i tak nie ustępuję. – Więc jak? Skąd ci się to wzięło?

Luke przeciągle wzdycha, a potem spogląda na drzwi do kuchni, jakby sprawdzał, czy nikt nas nie słyszy.

– Wybrałem plażę, bo tam się poznaliśmy, też wtedy byłeś, więc wiesz. Chcę też nawiązać do naszego pierwszego wyjścia, na którym po wesołym miasteczku właśnie tam poszliśmy. Więcej ci nie powiem. Dowiesz się w swoim czasie – odpowiada, dumnie się uśmiechając.

– Dobra, nie będę cię męczyć, bo Tess faktycznie nas usłyszy – stwierdzam i wyjmuję z kieszeni telefon, by sprawdzić godzinę. – A poza tym muszę już iść, za piętnaście minut mam być u Sky.

Gdy znów przenoszę wzrok na przyjaciela, widzę, jak ten powstrzymuje się od śmiechu.

– Tylko przyjaciółka, tak? – kpi ze mnie.

– Dobra – mruczę zrezygnowany. – Wygrałeś.

Od początku twierdził, że między mną i Sky nie skończy się na przyjaźni, ale nie sądziłem, że gdy przyznam mu rację, będzie się aż tak cieszyć. Dosłownie aż wydaje z siebie okrzyk radości. Zdziwiał tym zarówno mnie, jak i Tessę i Amber, które akurat wchodzą do kuchni i patrzą na nas ze zdezorientowanymi minami.

– Z czego się tak cieszysz? – pyta brunetka, podchodząc do swojego chłopaka. Luke natychmiast przyciąga ją do siebie i całuje w skroń.

– Kochanie, Daniela dopadła miłość – odpowiada. – Dzięki temu wygrałem zakład.

– Widzisz, Daniel? Mówiłam ci, że to dopadnie cię znienacka – przypomina Tess, spoglądając w moją stronę.

– Po pierwsze, nie wiem, czy to można nazwać miłością – odpowiadam, bo nie jestem pewien, że to aż tak poważne uczucie. – A po drugie, Luke, o jakim zakładzie mówisz?

– Założyłem się z Cameronem, ile czasu wytrzymasz w „tylko przyjaźni”. On dawał ci trzy miesiące, ja stwierdziłem, że nie ma szans, żeby to trwało tak długo. Jak widać, nie myliłem się, minął tylko miesiąc. – Zadowolony wzrusza ramionami.

– Nie wierzę. – Z rozbawieniem kręcę głową. – Co wygrałeś?

– Dużą pizzę z podwójną ilością dodatków – odpowiada dumnie, a mi już ślinka cieknie.

– Masz się ze mną podzielić. – Celuję w niego palcem. – Bo gdyby nie ja, nie dostałbyś jej.

– Zostawię ci jakieś okruszki – mówi, po czym skupia się na Tessie.

Obejmuje ją w pasie i zaczyna składać na jej twarzy szybkie buziaki. Na czole, nosie, policzkach, skroniach, brodzie i w końcu całuje ją w usta.

– Dostanę przez was cukrzycy – wzdycha, siedząca za wyspą kuchenną, Amber.

– Dziewczyno, ty nie jesteś lepsza – mówię do niej. – Jak zejdziecie się z Cameronem, też jesteście

czasem nie do zniesienia.

– Cicho bądź – wtrąca się Tessa. – Ty też będziesz nam robić takie pokazy, jak nie gorsze.

Prycham i wychodzę z kuchni. Nie mogę im obiecać, że będzie inaczej, więc wolę nic nie mówić. W odpowiedzi słyszę za plecami śmiech Luke'a. Jednak nie mam mu tego za złe, chłopak stresuje się zaręczynami, więc niech trochę odwróci myśli, naśmiewając się ze mnie.

Sky

Stoję przed szafą i wpatruję się w półki. Od piętnastu minut myślę, którą koszulkę założyć. Czarną, białą czy może jakiś kolor. Mam już na sobie dopasowane džinsy i przygotowaną na wierzch skórzaną kurtkę, ale co do tego?

Daniel ma tu za chwilę być, a ja jestem niegotowa. W końcu zamykam oczy i po omacku wyjmuję pierwszą lepszą koszulkę. O ironio, trafiam na tę namierzoną od początku. Białą z dużym dekoltem w szpic.

Gdy ją zakładam, słyszę czyjeś kroki, a potem głośne trzaśnięcie drzwiami. Marszczę brwi i wychodzę z pokoju, aby sprawdzić, co się dzieje. W salonie zastaję wkurzonego Marcusa.

– Co jest? – pytam, widząc, jak ten kopie leżącą na podłodze poduszkę. Blondyn odwraca się i celuje we mnie palcem.

– Masz dopilnować, żebym się dziś narąbał w cztery dupy – mówi ze zdecydowaniem w głosie.

– Najpierw mi powiedz, o co chodzi i kto tak trzasnął drzwiami. – Zaplatam przed sobą ramiona.

– To Arthur – odpowiada ostrym tonem. – Właśnie przyszedł mi powiedzieć, że wrócił do swojej byłej.

No tak, Marcus wspominał, że Arthur umawia się z chłopakami i z dziewczynami. Zanim poznał mojego przyjaciela, zakończył roczny związek z jakąś Polką. Wygląda na to, że jednak to było coś poważnego i postanowili do siebie wrócić.

– W takim razie ja sama będę w ciebie wlewać alkohol – zapewniam go. – Masz to jak w banku.

Podchodzę i go przytulam. Wiem, że Marcus bardzo polubił tamtego chłopaka. Spędzali ze sobą dużo czasu, a tu nagle dupa.

– Jesteś najlepszą psiapsią, jaką miałem – szepcze.

– A ty najlepszym psiapsiem – odpowiadam.

– Lepszym od Daniela? – droczy się, więc humor już do niego wrócił.

– Nikt nie będzie lepszy od ciebie – odpowiadam, żartobliwie uderzając go w ramię. I wtedy przypominam sobie pewną rzecz. – Idealnie się składa. Możesz zapomnieć o Arthurze, bo wpadłeś w oko któremuś ze znajomych Daniela.

– O, to się nie mam o co bać. – Robi zadowoloną minę. – Tam są same przystojniaki. Coś w tym jest, że ciacha trzymają się razem.

Słyszając to, parskam śmiechem. Ale rzeczywiście, ma rację. Ostatnio na wyścigach nie widziałam ani jednego chłopaka, który nie przykuwałby uwagi swoim wyglądem.

W pewnym momencie słyszę, dobiegający z mojego pokoju, dźwięk dzwonka telefonu.

– To pewnie Daniel – informuję i ruszam w stronę sypialni.

Podchodzę do łóżka i biorę komórkę. Nie patrząc na ekran, odbieram połączenie.

– Halo – mówię z uśmiechem.

– Cześć, kochanie. Dobrze wiedzieć, że cieszy cię mój telefon.

Słyszając ten głos, momentalnie sztywnieję. Po chwili czuję, jak serce zaczyna mi bić ze zdwojoną siłą. Jednak pierwszy raz nie ze strachu, ale ze złości. Wolną dłoń zaciskam w pięść tak mocno, że aż czuję, jak paznokcie wbijają mi się w skórę.

– Czego chcesz? – syczę do słuchawki.

– Och, słoneczko, nie mów, że nie wiesz? – Dochodzi do mnie drwiący głos Colina.

– Nie waż się mnie tak nazywać! – warczę i sama się dziwię, że zdołałam wydobyć z siebie tak pewny głos. – Nie rozumiesz, że nie chcę cię już znać? Daj mi w końcu święty spokój!

– Kochanie, nie denerwuj się. Złość piękności szkodzi.

– Twoja pięść już wystarczająco mi zaszkodziła i jakoś się tym nie przejmowałeś. – Czuję nagły napływ pewności siebie.

– Nie pozwalaj sobie – ostrzega mnie. – Gdy cię znajdę, inaczej porozmawiamy i wtedy...

– Nie wyraziłam się jasno? – przerywam mu. – Zostaw mnie w spokoju. Nie chcę cię już nigdy widzieć!

Kończę szybko połączenie i z całej siły kopię w komodę. Od razu tego żałuję, bo czuję teraz w nodze ostry ból. Mimo że podczas rozmowy tego nie pokazałam, to trochę niepokoi mnie jego telefon. Ostatnie lata udowodniły, że nie wiadomo, czego się spodziewać po Colinie.

Po chwili moja komórka ponownie się odzywa, tym razem na szczęście jest to wiadomość od Daniela:

Siemka, czekam na Was na dole.

Biorę kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, po czym zgarniam kurtkę i wychodzę z pokoju, wołając przy tym do Marcusa:

– Wiesz, ja też chętnie się dziś napiję! – Muszę wymazać z pamięci mojego byłego.

– Będziesz się dziś ścigać? – pyta Marcus, gdy wysiadamy z samochodu.

– Raczej nie – odpowiada Daniel. – Mam trochę inne plany.

– A to szkoda – mruzcę. – Myślałam, że znów będziesz robić wokół mnie beczki.

– Miło wiedzieć, że wierzysz w moją wygraną – mówi uśmiechnięty, po czym rusza w stronę przyjaciół.

Omiotam spojrzeniem ludzi dokoła i namierzam kilka znajomych twarzy. Garretta, Abi, Hugo i innych, których imion nie pamiętam. Aha, był chyba jeszcze Jedi. Na środku, obok jeepa, z którego leci muzyka, zorganizowano prowizoryczny parkiet, na którym tańczy kilka par i samotnych dziewczyn.

Też bym chętnie to zrobiła. Uwielbiam tańczyć, od dzieciństwa chodziłam na dodatkowe zajęcia. Gdy miałam sześć lat, rodzice zapisali mnie na taniec klasyczny, a gdy zaczęłam chodzić do liceum, przyjęli mnie do hip-hopowego zespołu. Jeździliśmy na różne konkursy i całkiem dobrze nam się powodziło. Niestety, na pierwszym roku zaczęłam chodzić z Colinem i musiałam zrezygnować z zajęć. Powiedział, że nie życzy sobie, żeby jego dziewczyna wywijała przed innymi tyłkiem i postawił sprawę jasno: albo on, albo taniec. A że wtedy był jeszcze dla mnie dobry, wybrałam jego. Teraz ogromnie tego żałuję.

– Sky, dlaczego utykasz? – pyta Daniel zmartwionym głosem.

– Przed wyjściem miałam bolesne spotkanie z szafką, ale spokojnie, zaraz mi przejdzie – uspokajam go. Brunet jednak nie wygląda na przekonanego i co chwilę spogląda na moją nogę.

– Dobra, ale gdyby jednak ci nie przeszło, powiedz, to...

Przerywa mu dziewczyna, która podbiega i mocno mnie przytula. W pierwszym momencie jestem trochę zszokowana, ale później dostrzegam, że to Abi.

– Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że przyjechaliście. – Odsuwa się ode mnie i ściska Marcusa. Spoglądam na Daniela, a ten wygląda, jakby z całych sił starał się powstrzymać wybuch śmiechu. – Mam już dość tamtych idiotów – kontynuuje Abigail, pokazując za siebie na grupkę chłopaków, w tym jej brata. – Znów się wyklócają, który jest lepszy.

– Nic nowego – odzywa się brunet obok mnie.

– Aż się dziwię, że po dziewiętnastu latach spędzonych razem z wami wciąż jestem normalna. – Kręci z niedowierzaniem głową, a ja, nie mogąc się powstrzymać, parskam śmiechem.

Właśnie dlatego ją polubiłam, jest szczerą do bólu, tak jak czasem ja. Czy jest normalna? Nie wiem, ale jeśli nie, to jest pozytywnie walnięta.

– Na dodatek żaden nie chce ze mną zatańczyć – dodaje, robiąc nadąsaną minę.

– Poświęcę się – odzywa się Marcus i wyciąga rękę w jej stronę. – Czy mogę prosić panienkę do tańca?

Abi nawet nie odpowiada, tylko od razu ciągnie blondyna w stronę tańczących par. W ten sposób chyba straciłam kompana do picia. Będę musiała zacząć sama.

Dwie godziny później jestem po trzech piwach i nawet nie czuję się wstawiona. Może dlatego, że w międzyczasie piję wodę. Zawsze tak robię, żeby na drugi dzień nie mieć kaca. Działa.

Marcus nie spełnia swojej obietnicy i nie pije razem ze mną. Na początku przez prawie godzinę tańczył z Abigail, potem poszedł wrywać jakichś panów, a teraz znów widzę go na parkiecie z brunetką. Chłopak naprawdę nieźle wywija, niejeden mógłby się od niego uczyć. Gdyby nie był gejem, byłby ideałem wielu dziewczyn. Przystojny, zabawny, opiekuńczy, znający się na modzie i do tego umiejący tańczyć.

Odstawiam pustą butelkę na ziemię i opieram się o bok Bestii Daniela. On też mnie chwilowo zostawił. Kilka minut temu poszedł sobie po coś do picia i zatrzymała go tam jakaś blondynka. Wyglądają, jakby się dobrze znali. Dziewczyna co chwilę śmieje się z tego, co mówi Daniel. Od czasu do czasu kładzie mu rękę na ramieniu. Wtedy mam ochotę do niej podejść i bardzo powoli wyszarpać jej włosy. A raczej doczepki, bo z daleka widać, że te loczki nie są naturalne. Ogólnie jest w niej więcej sztuczności niż naturalności. Tona tapety na twarzy, a rzęsy – z tej odległości nie widzę – ale na pewno też są doklejane. Do tego krótka spódniczka, która ledwo zakrywa jej tyłek, i top z ogromnym dekoltem. Ale, cholera, mimo to całkiem nieźle się prezentuje.

Blondynka znów wybuchła śmiechem, a ja mam ogromną ochotę zetrzeć jej to zadowolenie z twarzy. Już stawiam pierwszy krok w ich stronę, ale zatrzymuje mnie wysoki brunet.

– Moja siostra chyba chce zamęczyć Marcusa na śmierć tym tańcem – mówi, kiwając głową na parę.

– Ja mam wrażenie, że jest na odwrót – odpowiadam w momencie, gdy mój przyjaciel zaczyna obracać Abi.

– Ma szczęście, że jest gejem, bo gdyby nie to, nie pozwoliłbym mu tak długo jej obmacywać – dopowiada, nie spuszczać z nich wzroku.

– Oho, widzę, że odzywa się rola nadopiekuńczego brata – stwierdzam, rozbawiona jego zachowaniem.

– Dziwisz mi się? – Unosi kącik ust do góry. – Połowa facetów, którzy tu są, przyjechała z zamiarem zaliczenia jakiejś dziewczyny. Sama wiesz, jak ostatnio dostawiał się do ciebie Hugo. – Odwraca się w moją stronę.

– Na szczęście dziś już daje mi spokój. – Robię zadowoloną minę, podnosząc wzrok na jego oczy i...

– O mój Boże... Garrett, ale masz zajebiste oczy.

One są po prostu nieziemskie. Jedną tęczówkę ma jasnoszarą, a drugą w połowie piwną. Aż chce mi się płakać, że ja takich nie mam.

– Uwierz, nie pierwszy raz to słyszę – odpowiada ze śmiechem.

– Wierzę – oznajmiam, nie spuszczać z niego wzroku. – Oddaj mi je, proszę.

– Co ma ci oddać? – pyta, zatrzymujący się obok mnie, Daniel. Odruchowo spoglądam ponad jego ramieniem, na miejsce, w którym był wcześniej. Zauważyłam, że blondynka, z którą rozmawiał, teraz z niezbyt miłym wyrazem twarzy patrzy w naszą stronę.

– Oczy – odpowiadam, wskazując na twarz Garretta.

– Taa... – mruczy brunet, lekko się krzywiąc. – One są jego najlepszym sposobem na podryw.

– Daniel, niestety, ale muszę przyznać, że na Sky one chyba tak nie działają. Ona chce mi je tylko ukraść. – Robi nadąsaną minę, po czym zwraca się do mnie. – Ale ci ich nie oddam. – Zasłania dłońmi oczy i pokazuje język, przez co znów zaczynam się śmiać.

– Garrett, wiesz co, Jedi cię przed chwilą szukał – wtrąca się Daniel.

– Serio? – pyta zaskoczony. W odpowiedzi otrzymuje od Daniela stanowcze kiwnięcie głową. – A, no tak. – Uderza się dłonią w czoło, po czym odchodzi. – Miałem z nim obgadać pewien zakręt...

Dalej już nie słyszę, co mówi, bo znika w tłumie.

– Jak tam noga? – pyta w pewnym momencie Daniel.

Podnoszę na niego wzrok i od razu się uśmiecham. Dlaczego on zawsze musi wyglądać tak pociągająco? Mimo że ma na sobie zwykłą czarną koszulę i ciemne spodnie, mogłabym od niego nie odrywać wzroku. Chyba zaczyna działać alkohol. Muszę aż nakrzyczeć na siebie w myślach, żeby nie robić z siebie idiotki i odpowiedzieć na jego pytanie.

– Już nie boli. – Na potwierdzenie wystawiam ją przed siebie i ruszam w różne strony.

– No to dobrze się składa, bo właśnie miałem prosić cię do tańca – oznajmia z szerokim uśmiechem,

po czym podaje mi rękę, którą bez zastanowienia ujmuję.

Daniel splata nasze palce i rusza w kierunku prowizorycznego parkietu. Gdy zatrzymujemy się wśród tańczących par, piosenka z żywej i szybkiej zmienia się w spokojną i wolną. Przypadek? Brunet jedną ręką obejmuje mnie w pasie, a drugą wciąż trzyma moją dłoń. Przyciąga mnie bliżej i zaczyna się powoli poruszać.

– Ostrzegam, nie umiem tańczyć – informuje nieśmiało.

– Nie wierzę, Daniel Mitchell, jeden z najlepszych koszykarzy na uniwerku, nie umie tańczyć? – Trochę mnie to śmieszy.

– Nikt nie jest idealny. – Wzrusza ramionami, po czym powoli mnie okręca.

– A co to się stało, że olałeś blondynkę przy napojach? Nie zainteresowała cię? – wypalam w pewnym momencie, po czym od razu mentalnie się besztam. Powinam najpierw myśleć, później mówić. A tak zabrzmiałam, jak jakaś zazdrosna nastolatka, którą oczywiście nie jestem.

– Nie. – Cicho się śmieje. – Jedyna dziewczyna, która mnie interesuje, dała mi dwa razy kosza i to w przeciagu jednego tygodnia.

Słyszając to, czuję ukłucie w sercu. Na samą myśl, że Daniel może być kimś zainteresowany, robi mi się smutno. Próbuję jednak tego nie pokazywać. Uśmiecham się do niego, chcąc wybrnąć z sytuacji, jednocześnie zachowując się jak przyjaciółka.

– Serio istnieje taka dziewczyna? Jest może tutaj?

– Jest – odpowiada, zagryzając dolną wargę.

– Która to? Jak wygląda? – Rozglądam się dokoła, nie chcąc pokazać mu mojego rozczarowania.

– No dobrze, sama tego chciałaś. – Znow się śmieje, a gdy zaczyna o niej opowiadać, wygląda na rozmarzonego. – A więc... Jest ode mnie niższa, nie za dużo, nie za mało, tak w sam raz. Ma długie ciemne włosy z grzywką, która czasem śmiesznie się układa. Hmm... Do tego duże, piękne zielone oczy i usta, które mam ochotę pocałować za każdym razem, gdy ją widzę. – Dobra, może jednak jestem trochę zazdrosna, ale on mówi o niej z taką pasją, że trudno nie być. – Do tego ma fajny tyłeczek.

Cały czas szukam wśród imprezowiczek opisywanej dziewczyny, ale nigdzie jej nie widzę. W końcu rezygnuję i spoglądam na Daniela, któremu na twarzy maluje się poważna mina.

– Widzisz ją? – pytam naburmuszona.

– Tak, widzę.

– Gdzie?

– Przed sobą. Właśnie ze mną tańczy.

Zdezorientowana marszczę brwi, a po chwili staję jak wryta. Dopiero teraz załapuję, że mówił o mnie. Nie bardzo wiem, jak na to zareagować. Jedyne, co robię, to patrzę na jego twarz. Chłopak natomiast wygląda na lekko zdenerwowanego, czekając na moją reakcję.

– Serio dałam ci dwa razy kosza? – mówię pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

– Tak – odpowiada. – Raz przy pierwszym spotkaniu, a drugi, gdy chciałem, żebyś mi pomogła z Harper.

– Pomogłam ci z nią – bronię się.

– Ale najpierw mnie olałaś – przypomina. Ma rację, rzeczywiście tak było. Na samo wspomnienie chce mi się śmiać. Jednak gdy znow skupiam na nim wzrok, poważnieję i pytam:

– Do trzech razy sztuka?

Twarc Daniela momentalnie się rozpromienia. Nie zwleka ani chwili, od razu przyciąga mnie do siebie i obejmuje dłonią mój policzek. Powoli się pochyla, po czym łagodnie całuje. Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Od ponad dwóch tygodni na to czekałam i w końcu się to dzieje. Chłopak, widząc, że nie mam nic przeciwko, pogłębia pocałunek. Robi to powolnym, ale i zdecydowanym ruchem. Gdzieś za sobą słyszę gwizdy i okrzyki Marcusa. Do Daniela chyba też one docierają, bo uśmiecha się przy moich ustach. Ja jednak, nie chcąc, żeby przerywał, zarzucam mu ramiona na szyję i przyciągam go bliżej, przez co nasz pocałunek staje się coraz bardziej intensywny.

Jest o wiele lepiej niż we śnie.

Rozdział 19

Daniel

Ha! Zrobiłem to! Pocałowałem Sky!

Nie miałem tego w planach, ale chyba lepiej, jak takie rzeczy dzieją się spontanicznie. Przecież najlepszych chwil nie da się zaplanować. A nasz pocałunek zdecydowanie do nich należy. W końcu mogłem poczuć jej usta na swoich. Te miękkie, pełne wargi, które smakowały piwem i wiśniową pomadką. Cholera, mam dwadzieścia jeden lat, a cieszę się jak piętnastolatek, który pierwszy raz zobaczył nagą kobietę.

Wczoraj chciałem się tylko trochę zbliżyć do Sky, a wspólny taniec miał być idealnym rozwiązaniem. A jeszcze lepiej, gdy tańczy się do wolnej piosenki, dlatego też, zanim dołączyłem do przyjaciółki i Garretta, poprosiłem kumpla, żeby puścił coś odpowiedniego. Tym bardziej, że nie chciałem się ośmieszyć swoim brakiem umiejętności tanecznych, a przy szybkich kawałkach trudniej improwizować.

Nie spodziewałem się, że Sky zacznie wypytywać o dziewczynę, którą jestem zainteresowany, ale wtedy stwierdziłem, że to jest chyba ten właściwy moment. Oczywiście nie chciałem jej wystraszyć, więc postanowiłem rozegrać to w odpowiedni sposób. Nie przewidziałem jednak, że będzie to tak stresujące. Modliłem się tylko, żeby mi nie przyłożyła, gdy zrozumie, że to o niej mówię.

Na szczęście tego nie zrobiła, a nawet podpuściła mnie, żebym wykonał jakiś ruch, czego oczywiście sobie nie odmówiłem. Dzięki temu jestem teraz w łóżku, nie mogąc oderwać spojrzenia od śpiącej obok mnie Sky. Leży na brzuchu z twarzą zwróconą w moją stronę. Włosy podczas snu powysuwały się jej z kucyka i teraz są rozsypane wokół głowy. Grzywka zaś zsunęła się jej na bok, dając mi widok na kawałek bladuróżowej blizny. Nie jestem ekspertem w tych sprawach, ale wygląda, jakby całkiem niedawno zagościła na jej czole. Jednak nie zawieszam na niej wzroku zbyt długo, bo moją uwagę przyciągają jej cholernie kusząco rozchylone usta.

Po naszym pocałunku Marcus postanowił porwać Sky na wspólne alkoholizowanie się, co mieli zaplanowane. Z tego, co wspominali, Dowell rozstał się z Arthurem, a ona obiecała towarzyszyć mu w zalewaniu się w trupa. W ten sposób do końca imprezy wypili kilka szotów i przypieczętowali to dwoma piwami. Ja natomiast musiałem ich pilnować, a potem odholować do domu. Jechałem najwolniej, jak się tylko dało, i modliłem się, żeby przypadkiem nie zwrócili do mojej Bestii tego, co w siebie wlałi. Niby nie byli w złym stanie, ale i tak nigdy nie wiadomo, co się stanie. Idąc tym tropem, nie przewidziałem na przykład tego, że Sky zaśnie w trakcie jazdy. Pozostały mi wtedy dwie opcje: obudzić ją lub zanieść do łóżka, bo tego, że Marcus miałby ją wziąć, nawet nie brałem pod uwagę. Nie tylko dlatego, że był pijany, ale dlatego, że jest facetem – gejem, ale wciąż facetem. Co prawda ja też jestem facetem, ale to już inna sprawa.

W chwili, gdy położyłem ją na łóżku, akurat się przebudziła i poprosiła, abym z nią zostałem. To była dla mnie trochę problematyczna prośba, bo przecież była lekko podpiła i tak naprawdę mogła tego nie chcieć, ale przecież kobietom się nie odmawia. A poza tym, przy naszej relacji spanie w jednym łóżku to nic strasznego.

Stojący na szafce nocnej zegarek wskazuje, że jest kilka minut po dziewiątej, co trochę mnie zaskakuje. Rzadko bywa, żebym w sobotę o tej porze już nie spał, bo zwykle odsypiałbym jeszcze piątkową imprezę, ale dziś jest inaczej i nawet nie mam zamiaru z tego powodu narzekać. Obok mnie jest piękna kobieta, nic więcej mi nie potrzeba.

Przez chwilę się hamuję, ale w końcu ulegam swojemu pragnieniu i odgarniam zagubiony kosmyk z policzka Sky. Muskam delikatnie jej skórę, przez co zaczyna się kręcić i przeciągać. Spod lekko uchylonych powiek spogląda w moją stronę, a po chwili z uśmiechem znów je zamyka, a ja aż czuję, jak krew zaczyna napływać do mojego dolnego mózgu.

Ta radość niestety nie trwa zbyt długo, bo dosłownie po kilku sekundach otwiera szeroko oczy i wbija we mnie dezorientowany wzrok.

– Daniel? Co ty tu robisz?

Jasna cholera.

– Chciałaś, żebym został – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Nie pamiętasz?

Dziewczyna lekko się krzywi, po czym przekręca się na bok, przodem do mnie i przeciera dłońmi twarz.

– Chyba urwał mi się film – jęczy.

To są jakieś żarty.

– Co ostatnie pamiętasz? – pytam, w duchu modląc się, żeby nie zapomniała o naszym pocałunku.

Widać, że stara się przypomnieć sobie jak najwięcej, bo w skupieniu aż zagryza wargi.

– To, jak rozmawiałam z Garrettem, chyba o jego oczach.

Jej odpowiedź ani trochę mnie nie zadowala. To nie tak miało być. Klnąc pod nosem, opadam na plecy i, wkurzony na siebie, przykładam dłonie do twarzy. Głośno w nie jęczę, po czym rozsuwam palce, by spojrzeć na szatynkę.

– A później już nic nie pamiętasz? – pytam z nadzieją w głosie.

– Jakies urywki z picia z Marcusem – odpowiada, z przepaszającym wyrazem twarzy.

Przecież nie wyglądała wtedy na tak bardzo pijaną. Była po piwie lub dwóch, ale przecież zachowywała się jeszcze normalnie. Jasna cholera!

Przychodzi mi do głowy tylko jedno wyjście z tej sytuacji. Dosyć ryzykowne, ale nie nazywałbym się Daniel Mitchell, gdybym nie lubił ryzykować.

– Mogę ci przypomnieć, co robiłaś – proponuję, podpierając się na łokciu. – Ale obiecaj, że nie dostanę za to w pysk.

– Okej – odpowiada podejrzliwie.

Biorę głęboki oddech, po czym ze zwycięskim uśmiechem przekręcam się na łóżku tak, aby się do niej przybliżyć. Kładę dłoń na jej policzku i zanim zmieni zdanie, całuję ją w usta. Sky początkowo lekko się spina, ale gdy zaczynam powoli muskać jej wargi, rozluźnia się, a po chwili czuję, że oddaje pocałunek, więc napieram na nią mocniej. Zjeżdżam dłonią na plecy dziewczyny i przyciągam ją do siebie. Teraz już stykamy się nie tylko ustami, ale i większą częścią ciał, co jeszcze bardziej mnie podnieca. Skubię zębami jej dolną wargę, bo chcę, aby wydała z siebie ten seksowny jęk. Gdy w końcu go słyszę, po kręgosłupie przelatuje mi przyjemny prąd i trafia prosto między nogi.

Kurwa, jeśli zaraz tego nie przerwę, Sky na sto procent poczuje moją rosnącą erekcję. Muskam ostatni raz jej usta i się odsuwam.

Dziewczyna zagryza wargę i z błyskiem w oku mi się przygląda.

– Kłamałaś – mówi po chwili, a ja z kolei marszczę brwi, bo nie wiem, do czego nawiązuje. Ona natomiast zaczyna się śmiać. – Tak naprawdę pamiętam wszystko, bez wyjątku. Po prostu chciałam zobaczyć, jak zareagujesz.

Nie mogę uwierzyć, że tak mnie wrobiła. Kręcąc głową, opadam na plecy i też zaczynam się śmiać. Ja tutaj prawie zszedłem na zawał, a tu się okazuje, że jej się na żarty zebrało. Mała, wredna, seksowna zołza.

– No i jak ci się podobała moja reakcja? – pytam po chwili.

– Szczerze? Czegoś takiego się nie spodziewałam. Myślałam, że się do niczego nie przyznasz.

– Dlaczego miałbym się nie przyznać, że całowałem te boskie usta? – dopytuję, ponownie zbliżając się do niej, aby znów musnąć jej wargi.

– O nie, nie. – Odpycha mnie lekko, a gdy spoglądam na nią z uniesioną brwią, pokazuje na siebie. – Nie całuj mnie, bo z tych boskich ust wydobywa się teraz boski poranny oddech.

Słyszając ją, parskam gromkim śmiechem, bo jestem pod wielkim wrażeniem, że o tym pomyślała. Znów się pochylam, ale tym razem, żeby schować twarz w zagłębieniu jej szyi, a dzięki temu przychodzi mi do głowy pomysł na bardzo przyjemną i słodką zemstę za to jej kłamstwo.

– Serio... nie... chcesz... żebym... cię... całował? – pytam, po każdym słowie skubiąc i całując jej szyję.

Tym razem już mnie nie odpycha, za to jeszcze bardziej odchyła głowę, dzięki czemu mam lepszy dostęp do najczulszych miejsc. Na zmianę ssę i dmucham zimnym powietrzem na skórę, powodując na jej szyi chwilową gęsią skórkę. Widać, że Sky podoba się to, co robię, bo jej oddech staje się urywany. Przystaję ją całować dopiero, gdy z jej ust wydobywa się głośny jęk, a drzwi do pokoju otwierają się bez pukania.

– Cześć, gołabeczki. – Dociera do mnie głos Marcusa, po czym czuję, jak ugina się pod nim materac.

Siląc się na spokój, odsuwam się od Sky i spoglądam na dół, gdzie praktycznie w poprzek naszych

nóg leży blondyn.

– Cześć, Marcus, miło cię widzieć. Jak się spało? – pytam z wyczuwalnym sarkazmem, posyłając mu najbardziej sztuczny uśmiech, na jaki mnie stać.

Obok siebie słyszę cichy śmiech Sky i kompletnie nie wiem, co ją tak bawi. Ja najchętniej udusiłbym chłopaka gołymi rękami.

– Wiesz co, całkiem przyjemnie, ale pewnie nie tak dobrze, jak wam – mówi, zakładając ramiona za głowę. – Daniel, wiesz może, kiedy będą następne wyścigi?

– Uuu... Czyżby jakiś przystojniak wpadł ci w oko? – pyta szatynka, podciągając się, aby oprzeć plecy o wezłowie łóżka.

– Można tak powiedzieć – odpowiada szeptem Dowell.

– Nie bądź taki tajemniczy – wtrącam się. – Jak już nam przerwałeś, to chociaż zdradź, który to.

– Nie powiem, bo to jeszcze nic pewnego – mówi, po czym wstaje z materaca. – Jak będziesz coś wiedział o tych wyścigach, to daj znać.

– Och, no chociaż powiedz, czy to któryś z paczki – prosi Sky.

Marcus przytrzymuje kłamkę i chwilę zastanawia się, co powiedzieć.

– Całkiem możliwe. – Mruga do nas, po czym wychodzi z pokoju.

Z podniesionymi brwiami odwracam się do Sky i widzę, że wygląda na równie zaciekawioną, jak ja.

– Ilu chłopaków macie w paczce? – dopytuje.

– Oprócz mnie jest Garrett, Hugo, Jedi, Dominic, Brian i Connor, ale jego ani wczoraj, ani za pierwszym razem nie było. – Opieram się obok niej, odsłaniając przy tym gołą klatkę, na którą Sky od razu zwraca uwagę. Nie lubię spać w niczym innym niż bokserki, więc i tutaj położyłem się tak do łóżka. Może gdybym na imprezie miał na sobie podkoszulek i dresy, a nie koszulę i dżinsy, poświęciłbym się, ale tak to nie.

– Któryś z nich jest homo albo bi? – odzywa się po chwili.

– Garrett i Hugo na pewno nie – przerywam, żeby się zastanowić. – Reszta chyba też nie, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo widziałem ich tylko z dziewczynami. A jeśli chodzi o mnie – z uśmiechem przybliżyłem się do niej – chyba sama wiesz. – Trącam nosem płatek jej ucha.

– Tak, wiem. – Śmieje się. – I wiem też, że dziś wieczorem wyjeżdżamy na wycieczkę, a ja jeszcze nie mam spakowanej walizki.

– Czy przez te słowa chciałaś powiedzieć – odchrząkuję, po czym naśladowując jej głos, dodaje: – „Daniel, zabieraj swoje cztery litery z mojego łóżka, wsiądź do Bestii i jedź do domu”?

– Tak. – Z udawaną powagą kiwa głową. – To właśnie chciałam powiedzieć.

Ze smutną miną zsuwam z siebie kołdrę i wstaję z łóżka. Gdy zaczynam zakładać spodnie, słyszę pytanie Sky:

– W jakim języku jest twój tatuaż?

Odwracam się do niej przodem i spoglądam na ciągnący się wzdłuż mojego prawego boku napis.

– W hawajskim – odpowiadam, dopinając pasek.

– Serio? – Zaskoczona unosi brwi. – Dlaczego akurat po hawajsku?

– Wszyscy robią sobie napisy po angielsku, hiszpańsku, włosku czy w innym równie znanym języku, a ja nie chciałem być jak inni – odpowiadam, wzruszając ramionami. – A poza tym zawsze chciałem spędzić wakacje na Hawajach. Tam są świetne warunki do surfowania.

– Popraw mnie, jeśli źle zrozumiałam. Umiesz grać w kosza, bardzo dobrze jeździć autem i, jak teraz się okazuje, surfujesz, ale nie umiesz tańczyć? – Z zaciekawieniem stuka się po brodzie.

– Umiem o wiele więcej rzeczy niż te, które wymieniłaś – odpowiadam, przekładając koszulę przez głowę. – I jestem pewien, że wszystkie ci się spodobają.

– Ale tańczyć nie umiesz – kwituje ze śmiechem. – Dobra, lepiej powiedz, co znaczy ten twój tatuaż.

– O nie, nie. – Kręcę głową, bo nie ma szans, żebym powiedział. – Za to, że wywaliłaś mnie z wyrka, nie powiem ci. Będziesz musiała żyć w niewiedzy.

– Siemka – mówię do przyjaciół, siadając przy kuchennej wyspie.

– Kochanie, chyba muszę przeprowadzić z Danielem rozmowę o kwiatkach i pszczołkach, bo ostatnio

często spędza noce poza domem. – Luke mówi do Tessy niby szeptem, ale na tyle głośno, żebym słyszał.

– Spoko, stary, przecież on spędza noce ze swoją przyjaciółką – wtrąca się Cameron, nie odrywając wzroku od telefonu.

– No nie wiem, czy wciąż można ją nazwać przyjaciółką – mruczę pod nosem.

Co prawda, nie rozmawiałem jeszcze o tym ze Sky, ale po wczorajszym wieczorze i dzisiejszym ranku, nasza relacja przerodziła się chyba w coś więcej niż przyjaźń.

Podnoszę wzrok na współlokatorów i zauważam, że wszyscy przyglądają mi się z szerokimi uśmiechami.

– Nareszcie – pierwsza odzywa się Tessa. – Już nie będziesz taki samotny i Luke nie będzie z tego powodu wysyłać do ciebie zombie.

– Zombie? – pytam z rozbawieniem.

– Nieważne. – Macha ze śmiechem ręką. – Zaproś ją w najbliższym czasie do nas. Chętnie ją poznam.

– Zastanowię się – zapewniam ją, wstając i kierując się w stronę przedpokoju. – Jak na razie, to muszę się spakować i trochę przespać.

– Obudzić cię przed wyjazdem? – dopytuje brunetka, na co szybko kiwam głową.

– Tessa, jesteś niesamowita.

– I moja – dodaje Luke, przyciągając ją do siebie.

Rozdział 20

Sky

– Sky, już prawie jesteśmy. – Budzi mnie szept Daniela. Otwieram oczy i rozespana podnoszę głowę z jego ramienia.

Z Los Angeles wyjechaliśmy wczesnym wieczorem, żeby dojechać do Big Bear Lake na dwudziestą pierwszą. Plan był taki, żeby dzieciaki zaraz po zameldowaniu się na miejscu, rozeszły się do przydzielonych im domków i wyspały na pełen rozrywek dzień.

Na miejsce zbiórki podwiózł mnie Marcus, który nawet przerwał swój wieczorny seans filmowy, żebym nie musiała wydawać kasy na taksówkę. Daniel przyjechał zaraz po nas, więc od razu poszliśmy do pani Rodriguez, żeby uzgodnić ostatnie szczegóły. Gdy wsiadaliśmy już do autokaru, chłopak zaciągnął mnie prawie na sam koniec, gdzie usiedliśmy razem. Początkowo nie byłam do tego przekonana, bo przecież mieliśmy pilnować dzieci, a nie siebie nawzajem, ale gdy zauważyłam, że wokół nas są właśnie nasi podopieczni, z radością odetchnęłam. Z radością, bo w takim razie nie było żadnych przeciwwskazań, żebym jechała obok tego cholernie przystojnego bruneta.

Przez pierwszą godzinę rozmawialiśmy na różne tematy, chwilę również graliśmy z Aaronem i Alexem w karty, śmiejąc się z tego, że Daniel cały czas przegrywa. Oczywiście później zdradził mi, że robił to specjalnie, żeby podczas rewanżu, na który umówił się z chłopcami, mógł ich ograć. Ja jednak byłam innego zdania, po prostu znalazłam kolejną rzecz, w której Mitchell nie jest mistrzem.

Gdzieś w połowie drogi dało znać o sobie zmęczenie z poprzedniej nocy i zasnęłam na ramieniu Daniela. Chłopak miał rację, rzeczywiście jest z niego wygodna poduszka. Mimo że opierałam się o niego w dość niewygodnej pozycji, nie boli mnie teraz ani kark, ani plecy.

– O kurczę, ale tu pięknie – szepczę, by nie obudzić dzieci, którym również się przysnęło.

W Big Bear Lake jest duże jezioro, wokół którego wznoszą się wysokie góry z ośnieżonymi szczytami. Słońce zaszło już jakiś czas temu, więc wodę oświetlają latarnie na przystaniach. Co najlepsze, nie jest ich na tyle dużo, żeby zabić cały urok wiszących na niebie gwiazd, dlatego widok jest po prostu niezmiernie piękny.

– To jest powód, dla którego uwielbiam góry, tu jest zawsze pięknie – odpowiada Daniel, lekko pochylając się w moją stronę, aby zobaczyć to, co rozciąga się za oknem. – Popatrz, tam chyba są nasze domki. – Wskazuje rząd drewnianych chat, stojących na pagórku. – Może będziemy mieli jeden wspólny – szepcze mi do ucha, na co ja szturcham go łokciem.

– Chciałbyś – prychnęłam.

– Oczywiście, że bym chciał. – Szczyrzy się, a ja odwracam się twarzą do okna, żeby nie zobaczył mojego rumieńca.

Będąc w związku z Colinem, zaczęłam wątpić, że kiedyś jeszcze spotka mnie coś dobrego. A tu nagle najpierw zjawił się Marcus – wspomniałyśmy przyjaciela, na którego zawsze mogę liczyć – a teraz dołączył do niego Daniel i w ogóle nie wiem, dlaczego się mną zainteresował. Upłynie jeszcze trochę wody w rzece, zanim w pełni mu zaufam, ale już od początku widać było, że nie jest taki jak Oldman. I, co najważniejsze, przy nim czuję się bezpiecznie.

– Dzieci, pobudka. – Z głośników dociera do nas głos pani Rodriguez. – Właśnie podjeżdżamy na miejsce naszego noclegu, więc powoli się zbierajcie i wyjdźcie przed autokar. Tam przydzielimy wam opiekunów i domki, w których będziecie spać.

– Zechcesz być moją opiekunką? – szepcze do mnie Daniel.

– Wydaje mi się, że Aaron chętnie się tobą zajmie. – Poklepuję go po policzku, po czym kiwam głową w kierunku chłopca, który podejrzliwym wzrokiem się nam przygląda.

– On chyba serio mnie nie lubi, a po tym, co teraz zrobię, to już całkiem mnie znienawidzi – mruczy Daniel, gdy chwilowo spogląda na niego przez ramię.

– Co chcesz przez to powie...

Nie daje mi dokończyć, bo szybko się do mnie przybliży i łączy nasze usta. Pocałunek jest bardzo intensywny, ale niestety krótki, bo gdy uświadamiam sobie, że patrzą na nas dzieci, odsuwam się od Daniela.

– Wiesz, że teraz tylko dolałeś oliwy do ognia? – ostrzegam go, aż się bojąc, co z tego wyniknie.

– Wiem. – Szczerzy się, zadowolony ze swojego wyczynu.

– Nie chciałabym być teraz w twojej skórze.

– Oj tam, nie przesadzaj, co mi może zrobić dwunastolatek?

Daniel

Ostatecznie wylądowaliśmy ze Sky na dwóch różnych końcach ośrodka. Ja zostałem umieszczony w dwuosobowym domku przy chłopcach. Zabawne jest to, że praktycznie za ścianą mam mojego kumpla – Aarona. Sky natomiast ma nocować przy dziewczynkach. Pomiedzy nami jest budynek z recepcją, stołówka i, co najbardziej mnie dziwi, wspólne prysznice. W chatce jest tylko mała łazienka z toaletą i umywalką. Podobno u niektórych jest jeszcze lustro, ale mi nie trafił się ten zaszczyt. Jednak mimo że warunki są co najwyżej skromne, nie mam co narzekać. Nocuję w domku przystosowanym na dwie osoby, więc całe wielkie łóżko z cholernie wygodnym materacem mam tylko dla siebie.

Po ostatniej nocy dopada mnie teraz ogromne zmęczenie, więc mimo że jestem w nowym miejscu, raczej zasnę bez problemu. Wcześniej jednak muszę iść jeszcze pod prysznic, ale, gdy mam już wyjść, odzywa się mój telefon i po samym dzwonku wiem już, kto dzwoni.

Tata.

– Co jest? – pytam zaraz po odebraniu połączenia. Nigdy jakoś nie silę się na zbędne formalności, bo on tego nie oczekuje.

– Cześć, Daniel. – Zamiast głosu dorosłego mężczyzny, słyszę radosne wołanie Jacka, mojego małego braciszka.

– Cześć młody, ty jeszcze nie w łóżku?

Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio z nim rozmawiałem. Chyba to było jeszcze w wakacje, gdy byłem w domu.

– Tata właśnie odebrał mnie od mamy i pozwolił mi do ciebie zadzwonić.

Nasi rodzice kilka lat temu się rozwiedli. Początkowo prawo do opieki nad nami sąd przyznał mamie, ale później pewne sprawy przyczyniły się do tego, że ostatecznie zamieszkaliśmy z ojcem. Od tego czasu Jack praktycznie co tydzień jeździ do Lompoc, żeby spędzić trochę czasu z naszą rodzicielką.

– I co tym razem robiliście? – Rozsiadam się na łóżku, szykując się na długą opowieść. Młody lubi się rozgadywać. Czasem, gdy się rozkręci, trudno mu przerwać. Mam jednak nadzieję, że dziś będzie się streszczać.

– Poszliśmy na basen, były tam takie wielkie zjeżdżalnie. Mama pozwoliła mi zjechać z tej najwyższej. Było tam bardzo dużo zakrętów, ale się nie bałem, wiesz? – W jego głosie słychać czystą, dziecięcą radość.

– No ba, przecież masz już prawie dziewięć lat. – Śmieję się.

– Później poszliśmy na lody. Zjadłem trzy gałki: czekoladową, truskawkową i wiśniową. A, i mama powiedziała, że przyjedzie na moje urodziny. Ty też przyjedziesz, prawda?

Urodziny mojego braciszka wypadają w niedzielę za dwa tygodnie. Od samego początku planowałem na nie jechać, ale teraz, gdy słyszę, że moja rodzicielka też ma tam być, trochę mi się odechciewa. Kocham ją całym sercem, ale dalej trzyma mnie to, jak zachowała się po rozwodzie.

– Pewnie, że przyjadę. Zobaczysz, ode mnie dostaniesz najlepszy prezent.

Którego jeszcze nie kupiłem i nawet nie wiem, co to będzie.

– Super! – Woła ucieszony. Gdzieś w tle słychać głos mojego ojca. – Tata mówi, że dojeżdżamy już do domu, więc muszę kończyć. Widzimy się za dwa tygodnie, cześć.

– Na razie, młody – odpowiadam i się rozłączam.

Wstaję z łóżka i ponownie podchodzę do drzwi, żeby w końcu pójść się umyć. Jednak i tym razem coś, a raczej ktoś, mnie zatrzymuje, bo gdy tylko przekraczam próg, zauważam Sky. Idzie w stronę lasu, a w

ręku trzyma koc. Widząc to, rezygnuję z prysznic i postanawiam ruszyć za nią. Niebezpiecznie jest chodzić samemu o tej porze. A zwłaszcza po górskim lesie, gdzie nie wiadomo, co czyha za drzewem.

Rzucam czyste ubrania na łóżko i zamykam za sobą drzwi. Idę na tyle szybko, aby jej nie zgubić, bo nie mam pojęcia, gdzie zmierza. Po kilku minutach marszu zatrzymuje się przy niedużym głazie i teraz już wiem, dlaczego wybrała akurat to miejsce. Stąd rozpościera się piękny widok na całe jezioro i wiszące nad nim gwiazdy.

Opieram się o drzewo i z uśmiechem się jej przyglądam. Wiem, że skradając się tak, może i przypominam jakiegoś psychopatę, ale nie chcę, żeby jej się coś stało. A poza tym wygląda tak ślicznie, że trudno jest oderwać od niej wzrok. Nie chcę zakłócać jej spokoju, ale pragnę być blisko. Odpycham się od pnia i powoli do niej podchodzę.

– Podzielisz się kocem? – pytam, przystając obok. Sky, słysząc mój głos, lekko się wzdyga i szybko podnosi na mnie wzrok.

– Daniel, przestraszyłeś mnie – odpowiada, biorąc uspokajający oddech.

– Przepraszam, nie chciałem – szepczę, po czym siadam przy dziewczynie. – Uwielbiam górskie widoki – wdycham, przyglądając się krajobrazowi przed nami. Mimo że jest już późno, wszystko doskonale widać, dzięki mocno świecącemu księżycowi.

– Ja też, to taka fajna odmiana od miejskich wieżowców i autostrad.

– To po to tu przyszłaś? Żeby odpocząć od zgiełku miasta?

– Nie tylko. – Wzrusza ramionami. – W mieście przez to, że jest pełno światła, nie widać gwiazd, a ja kocham na nie patrzeć. Gdy byłam mała, często wyjeżdżałam do dziadków na wieś. Wtedy razem z bratem rozkładaliśmy się wygodnie na trawie i wypatrywaliśmy spadających gwiazd – przerywa, śmiejąc się pod nosem. – Pewnego razu zauważyłam tylko jedną. Brat mi powiedział, żebym szybko pomyślała życzenie, więc to zrobiłam. Na drugi dzień w telewizji pokazywali, że gdzieś pod Chicago spadł meteor. Po tym przez jakiś czas myślałam, że to właśnie to widziałam, a nie gwiazdę. – Uśmiecha się do mnie. – Ale najważniejsze, że życzenie się spełniło.

– A co sobie zażyczyłaś? – dopytuję zaciekawiony tym, o czym mała Skyky mogła pomyśleć.

– Chciałam, żeby rodzice kupili mi na urodziny lalkę, którą karmiło się wodą, a ona później nią płakała. – Uśmiecha się szeroko, czym od razu mnie zaraża.

– Kiedy masz urodziny?

– Dwunastego listopada – odpowiada.

– O nie... Nie masz jeszcze dwudziestu jeden lat, a ja pozwalałam ci pić alkohol. Wyląduję za to w pace – żartuję, udając przerażonego.

– A ty, staruszk, kiedy masz? – Unosi kąciki ust do góry, dzięki czemu na jej prawym policzku pojawia się delikatny dołeczek. Teraz rozumiem tych wszystkich, co mówią, że mają ochotę ich dotknąć, bo sam mam ochotę położyć na nim palec albo usta.

– Ja mam piętnastego maja – odpowiadam, nie odrywając od niej wzroku.

– Pół roku – cmoka. – Ogromna przepaść wiekowa.

Wraz z jej słowami dociera do mnie, że mamy do przeprowadzenia bardzo ważną rozmowę, która, nie będę ukrywać, trochę mnie stresuje.

– Sky, nie uważasz, że po wczorajszym wieczorze, chyba trochę się między nami zmieniło? – Zaczynam najostrożniej, jak potrafię.

– Nie da się tego ukryć – przytakuje, po czym w zamyśleniu zagryza wargę. – Daniel, nie zrozum mnie źle, ale w ostatnim związku dużo przeżyłam i teraz nie chcę się spieszyć.

Zaskoczony, a zarazem trochę zasmucony, przekręcam się tak, aby siedzieć do niej przodem. Przykładam dłonie do jej policzków i patrzę błagalnie w te piękne zielone oczy.

– Proszę cię, tylko nie każ mi dalej trwać w tej pieprzonej przyjaźni i nie zabraniaj mi się całować, bo chyba zwariuję – mówię całkowicie szczerze.

– Przypominam, że przyjaźń była twoim pomysłem. – Unosi wyzywająco brwi.

– Wiem, i wiem też, że to najgłupszy pomysł na jaki kiedykolwiek wpadłem.

– Akurat w tym to się z tobą zgodzę – odpowiada z uśmiechem, a mi serce zaczyna zapieprzać, jak po jakimś maratonie. W duchu modlę się, żeby to, jak interpretuję jej słowa, było prawdą.

– Czyli zgadzasz się zostać moją dziewczyną? – pytam z nadzieją w głosie.

– No wiesz, teoretycznie to jeszcze mnie o to nie zapytałeś, więc nie mam się na co zgadzać – mówi, udając obojętny ton, czym mnie trochę rozbawia.

– A więc, Skylar Jeffrey, czy zostaniesz moją dziewczyną? – Czekaając na odpowiedź, nie odrywam wzroku od jej twarzy.

– Myślę, że dla dobra ludzkości mogę się poświęcić. – Kiwa potwierdzająco głową. – Więc tak, zostanę twoją dziewczyną.

Z szerokim uśmiechem wciągam ją na kolana, po czym bardzo namiętnie i długo całuję. Przez ułamek sekundy mam dziwne uczucie déjà vu, ale szybko ono mija, dlatego nie marnuję czasu, żeby się nad tym zastanawiać. W tej chwili chcę tylko uczcić to, że ona w końcu oficjalnie jest moja.

– To nie zmienia faktu, że nie chcę się spieszyć – szepcze między pocałunkami.

– Coś na to poradzimy – oznajmiam, po czym przytulam ją do siebie i okrywam nas kocem.

Siedzimy tak, wpatrując się w niebo nad nami. Nie odzywamy się ani słowem, tylko w ciszy cieszymy się swoim towarzystwem. Zapewne jeszcze przez długi czas nie będę w stanie pojąć, jak ta dziewczyna w tak krótkim czasie zdołała zawładnąć moimi uczuciami, bo znamy się ledwo ponad miesiąc, a ja już zmieniłem dla niej moje postanowienie bycia singlem. Jest w niej też coś, co nie daje mi spokoju.

W pewnym momencie postanawiam przerwać ciszę:

– Jesteś dla mnie jak nocne niebo... Cholernie piękna, a zarazem bardzo tajemnicza.

Chwilę się waham, ale spoglądam na dziewczynę. Ona natomiast przygląda mi się z błyskiem w oku, z którego wypływa pojedyncza łza, którą odruchowo ścieram.

– To najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam – odpowiada z lekkim, ale szczerym uśmiechem.

– Dzięki, że mnie odprowadziłeś – mówi, zatrzymując się przy drzwiach swojej chatki.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Przyciągam ją do siebie i całuję na pożegnanie.

– Do jutra. – Uśmiecha się i otwiera drzwi.

Gdy już za nimi znika, powoli wycofuję się w stronę mojego domku. To był najlepszy wieczór, jaki w ostatnich latach przeżyłem. Po paru minutach już jestem w małym drewnianym pokoiku. Zmęczony, od razu padam na łóżko i bez użycia rąk zrzucam z nóg buty. Gdy sięgam do paska spodni, czuję wibrację w kieszeni. Wyjmuję z niej telefon i uśmiecham się na widok imienia, które się wyświetla.

– Już się za mną stęskniłaś? – pytam, zaraz po odebraniu połączenia.

– Chciałbyś – prycha. – Po prostu zapomniałam ci powiedzieć o jednej rzeczy.

– Zamieniam się w słuch – odpowiadam, wyciągając się na materacu.

– Zanim wyjechaliśmy z domu, Marcus oglądał *Gwiezdne wojny*. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że kiedyś zarzekał się, że nie znosi tego filmu. Może to ma coś wspólnego z tym facetem, który wpadł mu w oko.

– Całkiem możliwe – mówię, marszcząc w zamyśleniu brwi. – W takim razie mamy dwóch kandydatów, bo z mojej paczki tylko Jedi i Garrett uwielbiają ten film.

Rozdział 21

Daniel

Jednak, mimo zmęczenia, nie potrafiłem szybko zasnąć. Przez pół nocy szukałem odpowiedniej pozycji, przewracając się z jednego boku na drugi, ale ciągle było mi niewygodnie. W pewnym momencie nawet wstałem z łóżka i zacząłem robić pompki, żeby trochę się zmęczyć. Napisałem też do Sky, mając nadzieję, że może ona też nie śpi, ale nie odpisała. Zazdroszczę jej, potrafi zasnąć w każdym możliwym miejscu: w swoim łóżku, w moim samochodzie, a nawet w tym niewygodnym autokarze, którym jechaliśmy. To jest niesprawiedliwe. Gdy w końcu udało mi się zasnąć, co stało się grubo po drugiej w nocy, przespałem aż do wpół do ósmej, a widząc, która jest godzina, aż zerwałem się z łóżka na proste nogi, bo już dawno powinienem być na stołówce.

Teraz w pośpiechu zakładam szare dresowe spodnie i pierwszą lepszą koszulkę. Podciągam rękawy i podchodzę do umywalki, żeby umyć zęby. Po tym zakładam buty i wychodzę z domku. Stołówka jest praktycznie w centrum ośrodka, więc dotarcie tam zajmuje mi chwilę, a gdy chwytam klamkę drzwi wejściowych, zatrzymuje mnie głos pani Rodriguez.

– O, Daniel, dobrze, że cię widzę. – Odwracam się w jej stronę i dostrzegam, że usta ma ułożone tak, jakby chciała kontynuować swoją mowę, ale tego nie robi. W skupieniu tylko mi się przygląda, po czym ledwo widocznie się uśmiecha. – Chciałam ci przypomnieć, że o dziewiątej trzydzieści wychodzimy z ośrodka, więc przypilnuj swoich chłopców, żeby się nie spóźnili.

– Dobrze, będziemy nawet przed czasem – zapewniam ją z uśmiechem na twarzy. Nie chcę jej podpaść już na samym początku wycieczki, więc będę musiał pogonić tyłki tych dwunastolatków.

– Cieszę się. – Kiwa z uznaniem głową. – Danielu, powiedz mi jeszcze – przerywa, wciągając powietrze przez zaciśnięte zęby. – Którzy chłopcy mieszkają w domku obok ciebie?

Trochę zaskakuje mnie tym pytaniem, bo myślałem, że wie takie rzeczy, tym bardziej, że sama przydzielala miejsca. Ale wygląda na to, że się myliłem, więc w skupieniu marszczę brwi i staram sobie przypomnieć imiona wszystkich chłopców.

– Yyy... Kevin, Alex, Justin, Sam, Zack i Aaron.

– Teraz wszystko jasne. – Znów kiwa głową, a ja się jej przyglądam, mając nadzieję, że rozwinie myśl. – Będę musiała z nimi poważnie porozmawiać.

– Powiedzieć im, żeby do pani podeszli? – pytam, gdy kobieta mnie wymija.

– Nie, nie trzeba. – Uśmiecha się wdzięcznie. – Sama się nimi zajmę.

Wzruszam ramionami, gdy nauczycielka odchodzi. Pewnie coś wywinęli w nocy, tylko dziwne, że tego nie słyszałem, bo przecież praktycznie nie spałem. Ale zresztą, to nie mój interes, jeśli sobie nagrabili, to teraz dostaną za swoje.

Wchodzę do stołówki i rozglądam się za moją piękną dziewczyną. Tak, moją dziewczyną. To niewiarygodne, jak człowiek szybko potrafi się zmienić. Jeszcze miesiąc temu zarzekałem się, że nie chcę zaczynać nowego związku, a teraz co? To wszystko przez tę małą zołzę, która zawróciła mi w głowie.

Przy stolikach jest pełno dzieci, zjadających się płatkami z mlekiem lub grzankami z masłem orzechowym. Na ich twarzach malują się szerokie uśmiechy, ale nie ma co się dziwić, idziemy dzisiaj do parku linowego. Ja w dzieciństwie uwielbiałem takie atrakcje. Rodzice praktycznie co roku wysyłali mnie na wakacyjne obozy, które wyglądały podobnie do tej wycieczki. Jedyną różnicą było to, że trwały one prawie dwa miesiące, a nie niecałe cztery dni.

Gdy zauważam siedzącą przy jednym ze stolików Sky, od razu się uśmiecham i żwawym krokiem ruszam w jej kierunku, nie zważając na chichoty chłopców, obok których przechodzę. Po chwili dziewczyna podnosi na mnie wzrok i wytrzeszcza oczy, wypływając z ust wodę, którą właśnie piła, po czym szybko zakrywa wargi dłonią.

Siadam na krześle, znajdującym się po drugiej stronie stolika, i z ciekawością się jej przyglądam. Ona natomiast momentalnie zalewa się czerwienią i zagryza dolną wargę, jakby próbowała się powstrzymać od

śmiechu. To zaczyna się robić dziwne. Najpierw pani Rodriguez nietypowo zareagowała na mój widok, a teraz Sky.

– Co? – pytam, całkiem zbity z tropu, nachylając się nad stolikiem.

Dziewczyna w końcu nie wytrzymuje i parska głośnym śmiechem. Jest tak mocno rozbawiona, że aż z oczu lecą jej pojedyncze łezki.

– Widziałeś się dziś w lustrze? – wydusza, próbując się uspokoić.

– Nie.

Sky ociera policzki i wyciąga z kieszeni telefon. Podnosi go przed siebie, a po chwili słyszę dźwięk aparatu. Przygląda się swojemu dziełu, po czym kładzie komórkę na stoliku i przesuwa ją w moim kierunku.

Na wyświetlaczu widnieje zdjęcie mojej twarzy, która – kurwa! – jest pomalowana markerem. Nad ustami rozciągają mi się grube, zakręcone, czarne wąsy. Na prawym policzku mam koślawego kwiatka, a na lewym, kurwa, motylka. Ale i tak najlepsze jest czoło. Te małe siusmajtki narysowały mi tam różowiułtkiego prosiaka, a obok niego niebieskie gwiazdki.

– No ja pierdołę – mrużę pod nosem, oddając dziewczynie telefon.

Oglądam się przez ramię i napotykam spojrzenie Aarona. Chłopiec uśmiecha się niewinnie od ucha do ucha i zaczyna mi machać. Chwilę upominam się w duchu, że on ma tylko dwanaście lat i nie mogę mu za to przywalić. Biorę głęboki wdech i mu odmachuję, po czym znów odwracam się do Sky.

– Idę do łazienki – mówię, siląc się na spokojny ton.

– Życzę powodzenia – odpowiada, znów zaczynając się śmiać.

Wstaję z miejsca i jak najszybciej wychodzę ze stołówki. Nie wyjdę z ośrodka, zanim nie zmyję tego z twarzy, a jeśli Aaron myśli, że wygrał tę bitwę, to się grubo myli.

Sky

Wciąż nie mogę się przestać śmiać. Ten, kto to zrobił – a jestem niemal pewna, że to Aaron – jest mistrzem. To było po prostu boskie. Aż przybijam sobie mentalnie piątkę za to, że zrobiłam Danielowi zdjęcie. Teraz, gdy przyjdzie gorszy dzień, będę mogła sobie je włączyć i od razu poprawi mi się humor.

Wiem, że muszę się już uspokoić i dokończyć śniadanie, ale zanim w ogóle jestem w stanie podnieść do ust łyżkę płatków, mój telefon brzęczy, informując o nowej wiadomości.

Daniel: *Wodoodporny...*

Zagryzam wargę, żeby znów nie wybuchnąć śmiechem.

Ja: *Ojoj.*

Daniel: *Nie śmiej się, tylko jakoś mi pomóż.*

Ja: *Użyj dużo mydła.*

Daniel: *Tak się składa, że zużyłem już prawie całe i tylko te kolorowe markery trochę zbladły... Wąsy nadal są.*

Ja: *No to mi przychodzi tylko jedna rzecz do głowy.*

Daniel: *Jesteś kochana. Jaka?*

Ja: *Make up.*

Daniel: *Pogrzało cię? Jestem mężczyzną, a mężczyźni się nie malują!*

Ja: *No to, MEŻCZYŻNO, chodź z namalowanymi wąsami.*

Odkładam telefon na blat i wracam do jedzenia moich płatków. Mogłabym powiedzieć, że dzięki nim mogę poczuć smak dzieciństwa, ale taka prawda, że do tej pory jem je bardzo często. Ale wyłącznie z zimnym mlekiem.

Wraz z ostatnią łyżką przychodzi do mnie kolejna wiadomość i już bez patrzenia wiem, kto napisał.

Daniel: *Może jednak poproszę ten proszek na twarz.*

Ja: *Chodzi ci o puder?*

Daniel: *Taa... Chyba tak nazywa się to cholerstwo.*

Ja: *Chodź do mojego domku.*

Odnoszę pustą miseczkę do okienka na brudne naczynia i wychodzę z jadalni. Mimo że idę żwawym

krokiem, gdy docieram do mojej chatki, Daniel już czeka pod drzwiami. Ze spuszczoną głową opiera się o ścianę i gdyby nie te wąsy, wyglądałby cholernie seksownie.

– Co tak długo? – pyta, podnosząc na mnie wzrok.

– Nigdzie mi się nie spieszyło. – Pokonuję trzy małe schodki i podchodzę do drzwi, żeby je otworzyć.

Wchodzimy do środka i od razu pokazuję Danielowi, żeby usiadł na łóżku. Ja natomiast podchodzę do walizki i szukam jednej rzeczy, o której mu nie wspominałam, a może się okazać nawet lepsza od makijażu.

– Po co ci perfumy? – pyta, gdy odwracam się w jego stronę, z buteleczką w ręce.

– No wiesz, skoro już i tak mam cię pomalować, to stwierdziłam, że dodatkowo cię nimi spryskam. – Uśmiecham się. – Będziesz wtedy jeszcze bardziej kobiecy.

Daniel za te słowa piorunuje mnie wzrokiem, a ja poszerzam uśmiech, bo uwielbiam go wkurzać.

– A tak na serio? – dopytuje.

– Zawierają alkohol, może uda mi się nimi trochę zmyć ten marker.

Spryskuję wacik ogromną ilością płynu i podchodzę do bruneta. Ten rozsuwa nogi, dając mi możliwość stanięcia bliżej. Wykorzystuję to i zabieram się do dzieła.

– Podoba mi się, że mam taką mądrą dziewczynę – mruczy niskim głosem.

– Ktoś w tym związku musi używać mózgu – odpowiadam, udając niewzruszoną.

To jest wręcz zabawne, jesteśmy parą od wczorajszego wieczoru, a już tak łatwo jest mi nazwać go swoim chłopakiem, a naszą relację związkiem.

– W takim razie ja mogę używać czegoś innego. – Zagryza wargę i kładzie dłonie z tyłu moich ud.

Powoli sunie nimi wyżej i zatrzymuje tuż pod pośladkami. Zaprzestaję czynności, bo przez ciepło, jakie zostawia na mojej skórze, nie mogę się skupić. Daniel od razu wykorzystuje moją dekoncentrację i ciągnąc mnie za sobą, opada plecami na łóżko. Łąduję na nim pierś przy piersi, twarz przy twarzy. Mój oddech staje się urywany, a serce zaczyna szybciej bić, gdy zauważam, jak jego źrenice w zaskakującym tempie tak się rozszerzają, że prawie zakrywają brązowe tęczęwki.

Podobno dzieje się tak z oczami, gdy człowiek patrzy na coś, co mu się podoba.

Odruchowo oblizuję usta, co chłopak odbiera jako zaproszenie. Jedną dłoń przesuwa na moje plecy, a drugą przykładą mi do policzka. Podnosi głowę i delikatnie muska moje wargi. Łapie w zęby, po czym znów je całuje. Można się zatracić tylko w tym, z jaką pasją to robi.

Nie wykonuje żadnego kroku dalej. Nie zaczyna mnie obmacywać czy pieścić. Nie robi ani jednego nieoczekiwanego ruchu. Pamięta to, że nie chcę się spieszyć. Colin za bardzo mnie skrzywdził przez te wszystkie lata. Zarówno psychicznie, jak i fizycznie, więc nie chcę, żeby Daniel już teraz to zauważył. Mam na ciele więcej blizn niż ta na czole. I wiem, że tymi białymi i różowymi pręgami nie ma się co chwalić. Na co dzień nie mam z ich powodu kompleksów, ale jeśli chodzi o zbliżenie, to już inna sprawa. Każda kobieta chce przed swoim mężczyzną wyglądać jak najlepiej.

Niektórzy mogliby powiedzieć, że to, iż właśnie na nim leżę i się z nim całuję, już jest dużym posunięciem, ale gdy taki chłopak jak Daniel chce cię pocałować, nie można odmawiać. To by była zbrodnia.

Brunet całuje moje usta po raz ostatni i nieznacznie się odsuwa. Przejeżdża nosem po linii mojej szczęki, po czym łapie między wargi płatek ucha.

– Taki podział obowiązków w związku bardzo mi pasuje – szepcze niskim głosem.

Chichocząc, podpieram się na rękach, cmokam go szybko w usta i podnoszę do wcześniejszej pozycji.

– Wstawaj, nie mamy dużo czasu, a przecież chcesz się pozbyć tego markera z twarzy. – Sięgam po drugi wacik i znów spryskuję go perfumami. Ten poprzedni, przez zachcianki Daniela, już dawno wywietrzał.

– Jestem pewien, że to jest sprawka Aarona – prycha, siadając na skraju łóżka.

– Mówiłam ci, że tym pocałunkiem w autokarze tylko wszystko pogorszyłeś – mówię, pocierając wacikiem skórę nad jego wargami, a czarne kreski trochę jaśnieją.

– Chcesz powiedzieć, że nie mogę pocałować swojej dziewczyny, bo jakiś dwunastolatek będzie zazdrosny? – oburza się, unosząc brwi do góry.

– Wtedy jeszcze nie byłam twoją dziewczyną – przypominam, a w zamian za to Daniel delikatnie dźga mnie palcem w brzuch. – Ej! – Odsuwam się, unikając kolejnego ataku. – Bo zaraz sam będziesz sobie

zmywać te wąsy. – Ostrzegawczo na niego wskazuję. – Albo w sumie to nawet możesz w nich chodzić, do twarzy ci z nimi – żartuję, opierając się o szafkę naprzeciwko łóżka.

– Ach tak? – pyta rozbawiony. – To może rzeczywiście sobie takie zapuszczę. – W zamyszeniu gładzi skórę nad górną wargą.

– Cofam to – odpowiadam szybko. – Ani się waż nawet myśleć o takich wąsach.

– Daj spokój, Sky, nie chcesz mnie w nich zobaczyć?

– Daniel, jeśli sobie je zapuścisz, nasz związek skończy się szybciej, niż zaczął.

Oczywiście nie mówię tego na poważnie.

– Czekaj... O czym my to rozmawialiśmy? – Drapie się po głowie. – A no tak... Ładna dziś pogoda, nie uważasz? – Posyła mi swój powalający uśmiech.

– Tak, masz rację. – Śmieję się, ponownie do niego podchodząc. Przecieram mocniej wacikiem i zauważam, że po markerze zostaje tylko bładny ślad. – Aaron miał świetny pomysł z tym przyozdobieniem twojej twarzy.

– Może i tak, ale ja mam jeszcze lepszy pomysł na słodką zemstę. – Robi dumną minę.

– Serio chcesz się mścić? – pytam zaskoczona, bo to może się źle skończyć.

– Spokojnie, dziewczyno, to nie będzie nic strasznego. Pamiętam, że to tylko dzieciak, więc załatwię go jego własną bronią.

– Czyli?

– Obozowymi numerami – odpowiada zadowolony. – Pamiętam jeszcze kilka całkiem niezłych żartów. Muszę tylko porozmawiać z panią Rodriguez, żebym później nie miał problemów.

– Myślisz, że się zgodzi? – pryham. To jest wręcz niemożliwe.

– Nie wierzysz w mój urok osobisty? – pyta urażony. – A poza tym ona mnie dziś widziała i sama chciała się nimi zająć, więc ją wyręcę.

– No dobra, w takim razie jaki masz plan? – Bardzo mnie ciekawi, na co mógł wpaść. Wiem, że po nim można się spodziewać praktycznie wszystkiego.

– Jeszcze ci nie powiem, ale możesz mi pomóc zdobyć: mąkę, sól, galaretki, jakiś metalowy dzwonek lub megafon i jeszcze więcej mąki. Będę potrzebował jeszcze wodę, ale do tego wykorzystam spryskiwacze, które są na sufitach.

– Aż się boję, co z tego zrobisz.

– Nie masz się czego bać. – Cmoka mnie szybko w usta. – Tobie się nic nie stanie.

Rozdział 22

Daniel

– Serio chcesz im to zrobić? – szepcze do mnie Sky, gdy w nocy z poniedziałku na wtorek stoimy przed chatką chłopców.

Specjalnie poczekałem z zemstą na ostatnią noc, żeby już nie mieli jak się zrewanżować. No, teoretycznie ostatnia noc jest dopiero jutro, ale wyjeżdżamy z ośrodka wcześniej rano, więc nie chcę robić im aż tak na złość, żeby musieli jeszcze przed tym brać prysznic. A ja, tak dla bezpieczeństwa, umówiłem się już ze Sky, że wtedy będę spać u niej w domku. Oczywiście tylko spać, bo szanuję to, że nie chce się spieszyć. Niestety, będzie to dla mnie bardzo trudne, bo żyję w celibacie od wakacji, ale dla niej się poświęcę. Nie chcę na nią naciskać.

Póki co, mamy jeszcze kilka ważnych spraw do omówienia, na przykład to, co miał na myśli Marcus, mówiąc, że dużo przeżyła i czy blizna na jej czole ma z tym coś wspólnego. Ale czuję, że żeby otrzymać odpowiedzi na te pytania, będę musiał zyskać jej całkowite zaufanie. Nie znamy się jeszcze wystarczająco długo, więc ją rozumiem. Poczekaam.

Teraz ważne dla mnie jest to, że mam ją przy sobie i że mogę nas nazwać parą.

Już czuję, jak Luke i Cameron będą mi docinać, że to miała być tylko przyjaźń.

Człowiek jest zmienny. Nie tylko kobiety, faceci też. Gdy chciałem przyjaźni, tak naprawdę nie zauważałem Sky taką, jaka jest. Wtedy myślałem tylko, że ciekawie można z nią imprezować lub wychodzić na miasto. Teraz jednak wiem, że oprócz tego jest zabawna, wrażliwa, sprytna, mądra, czasami wredna, a do tego cholernie piękna. Aż mnie czasem dziwi, jak to możliwe, że Marcus, mając ją tak blisko siebie, nie odkryje w sobie biseksualizmu i nie rozkocha w sobie.

Ja pierdzielę, o czym ja myślę? Gdyby to zrobił, miałbym konkurencję, a na pewno tak łatwo jej nikomu nie oddam.

Gdy pierwszy raz zobaczyłem ją płaczącą, nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak emocjonalnie na to zareagowałem. Dlaczego aż tak bardzo zależało mi, żeby ją rozweselić. Teraz wiem. Już wtedy moja podświadomość przygotowywała mnie na to, co jest w tej chwili. W głębi serca wiedziałem, że kiedyś obdarzę ją jakimś uczuciem i tak się stało. Zdaję sobie sprawę, że to, co do niej czuję, nie jest zwykłym lubieniem. To coś więcej. A co najdziwniejsze, mam wrażenie, jakby to się zapoczątkowało nie z chwilą zobaczenia jej na przystanku, ani nie z chwilą poznania w parku, ale dużo, dużo wcześniej.

Nie wiem, dlaczego coś takiego czuję, ale będzie mnie to dręczyło, póki tego nie odkryję.

– Już nie ma odwrotu, wszystko przygotowane – odpowiadam, bezradnie wzruszając ramionami.

W czasie, gdy dzieciaki były na wycieczce w lesie, wymknąłem się, oczywiście za pozwoleniem pani Rodriguez, i rozstawiłem wszystko, co było mi potrzebne. Począwszy od posypania łóżek chłopców solą, która przy kontakcie z potem pozostawi żółte ślady na pościeli, przez co będzie wyglądać, że popuścili w gacie. Potem zamontowałem spory worek mąki nad wejściem do domku oraz przymocowałem do niego sznurek, za który pociągnę w odpowiednim momencie. Teraz zostało mi tylko włożyć galaretkę do ich kapci i będę mógł zacząć całą akcję.

Nauczycielka wspominała, że w malowanie mojej twarzy byli zamieszani wszyscy chłopcy, więc postanowiłem się zemścić na każdym z nich, a nie tylko na Aaronie, który pewnie był pomysłodawcą.

– Jesteś pewien, że dobrze rozumiałeś panią Rodriguez? Ona serio się na to zgodziła? – dopytuje Sky.

Spoglądam na nią w zamyśleniu i marszczę czoło. Drapię się po karku, po czym odpowiadam:

– No wiesz, teoretycznie powiedziała, że nie może wyrazić pozwolenia na to, żebym dał nauczkę jej uczniom... – Widząc, że chce coś powiedzieć, przykładam palec do ust Sky. – Ale później oznajmiła, że dzięki temu świeżemu górskiemu powietrzu śpi jej się bardzo dobrze i nic nie jest w stanie jej obudzić. Że nie słyszy żadnego dzwonienia dzwonkiem ani krzyków dzieci. Co więcej, na odchodne dodała, że w kuchni narzekali na nadmiar mąki.

Zabieram rękę z jej warg i patrzę na nią z wycięsko. Dziewczyna przewraca oczami, po czym odwraca głowę. Wiem, czemu to robi – nie chce, żebym widział, że się uśmiecha.

– Och, Skyky, przyznaj, że mój urok osobisty jest niezawodny – szepczę jej do ucha, obejmując w pasie. Przysuwam ją plecami do siebie i czerpię przyjemność z naszej bliskości.

– Skyky? – chichocze, zerkając na mnie przez ramię.

– No tak. – Uśmiecham się do niej. – A co, nie podoba ci się?

– Nie, nie. Chodzi o to, że tak samo nazywali mnie w dzieciństwie. Dawno nie słyszałam, żeby ktoś się do mnie tak zwracał, a bardzo to lubiłam.

– W takim razie od teraz będę tak na ciebie mówić, okej? – proponuję, składając buziaka na jej policzku.

– Mnie pasuje. – Od razu przytakuje, po czym odwraca się do mnie przodem. – A co do tego twojego uroku osobistego, to mam nadzieję, że nie będziesz go wykorzystywać za często – oznajmia, zakładając ręce na piersiach.

Czyżby się bała, że wykorzystam go na jakiejś innej dziewczynie? Moja mała zazdrośnica, ale może być spokojna, nie mam w planach podrywania nikogo poza nią.

– Będę go wykorzystywać tylko na tobie – szepczę przy jej ustach, po czym szybko ją całuję i cofam się w stronę chatki chłopców. – Muszę wziąć się do roboty, bo zaraz całkowicie mnie rozkojarzysz i zapomnę, po co tu jestem.

Odwracam się i bezgłośnie wchodzę po schodkach. Powoli otwieram drzwi i wkradam się do środka. Już wcześniej poustawiałem pojemniki z galaretkami pod jednym z łóżek, więc teraz wystarczy tylko nafaszerować deserem kaptcie. Na szczęście wszyscy chłopcy smacznie śpią, więc nie mam się o co bać. Szybko wykonuję to, co mam zrobić, i zmiierzam w kierunku wysokiej szafy, na której zostawiłem dzwonek. Zdejmuję go i wracam do drzwi. Pokazuję Sky kciuk w górę, co oznacza, że ma się przygotować na show.

Podnoszę rękę do dzwigni, która włącza spryskiwacze przeciwpożarowe. Biorę głęboki wdech i wydech. Rzucam ostatni raz okiem na śpiących chłopców, po czym opuszczam dzwignię. Staję za otwartymi drzwiami, żeby nie dosięgnęła mnie woda, i zaczynam głośno dzwonić dzwonkiem.

– Pobudka! Szybko! – wołam do środka. – Pali się, szybko wychodzić! Nie brać niczego poza butami! – przypominam, wiedząc, że przestraszone dzieci nie będą doszukiwać się tu podstęp.

Chłopcy w błyskawicznym tempie zeskakują z łóżek i szukają swoich kaptci. Gdy już je znajdują, ich piżamy są całkowicie przesiąknięte wodą. Najśmieszniejsze jest to, że mimo iż nogi ślizgają im się w kaptciach, nie krzywią się, tylko biegną do wyjścia. Będąc już przy drzwiach, zaczynają się przepychać. Ja w tym czasie owijam palce wokół sznurka i czekam na moment aż wyjdą na ganek. Bardzo trudno jest mi nie parsknąć śmiechem na ich widok, ale jeszcze się trzymam, dumny z siebie, bo już teraz wiem, że na długo to zapamiętają.

W chwili przekroczenia progu przez pierwszego z nich, pociągam za linę, po czym szybko odskakuję do tyłu. Worek, umieszczony na małym daszku nad drzwiami, przewraca się i cała jego zawartość wysypuje się na chłopców. Los chyba wiedział, kto najbardziej mnie wkurzył, bo najwięcej mąki ląduje na Aaronie.

Daniel, przybij pionę! Przybijam!

Dłużej już niestety nie jestem w stanie się powstrzymać, wybucham głośnym, niekontrolowanym śmiechem. Ich zszokowane miny są przekomiczne. Stoją w miejscu i tylko patrzą się po sobie oraz przemoczonych, pokrytych mąką ubraniach. A gdy zaczynają się ruszać i wyczuwają coś nieprzyjemnego pod stopami, na ich twarzach pokazuje się obrzydzenie. Jako pierwszy pochyła się Aaron i bierze kaptcie do ręki. Podnosi go do góry i mocno potrząsa, powodując, że kawałki galaretki wylatują.

– Łeee... – rozbrzmiewa zbiorowy jęk.

Pozostali chłopcy tak samo zdejmują swoje, po czym wzdrygają się, jakby właśnie przechodził po nich jakiś pajak.

W końcu się trochę uspokajam i podchodzę do nich, udając skruszonego.

– Chyba musicie wziąć prysznic – radzę, kiwając głową.

– TY! – Aaron wskazuje na mnie palcem. – Pożałujesz tego, powiem wszystko pani!

– Masz rację – przytakuję. – To bardzo męskie posunięcie.

Wkurzony chłopiec zaczyna warczeć, mroząc mnie przy tym wzrokiem.

I, tak jak planowaliśmy, do akcji wkracza Sky.

– O mój Boże. Co tu się stało? – pyta z udawanym zaskoczeniem. Szybko wchodzi po schodkach i zatrzymuje się obok mnie.

– Też chciałbym wiedzieć – odpowiadam. – Gdy tu przyszedłem, już tak stali. – Bezradnie pokazuję na chłopców.

– On kłamie! – wtrąca się Aaron.

– To Daniel obsypał nas mąką! – dodaje Alex.

– Idziemy do pani. – Aaron już rusza na schody, ale Sky go zatrzymuje.

– Chłopcy, nie wiem, czy to dobry pomysł. Jest noc, pani pewnie śpi, nie ma co jej budzić. Porozmawiacie z nią rano, a teraz bierzcie czyste ubrania i idźcie się umyć. – Pogania ich, wskazując na budynek z prysznicami. – No już, szybko.

Cała grupka głośno jęczy, ale wchodzi do chatki i zaczyna przegrzebywać w swoich walizkach, które na szczęście były pozamykane i nie przemokły.

A ja uśmiecham się zwycięsko do mojej dziewczyny i wyciągam w jej stronę płasko dłoń. Sky też nie wytrzymuje i, uśmiechając się, przybija mi piątkę.

Chłopcy, jak zapowiedzieli, tak też zrobili. Następnego ranka od razu poszli do pani Rodriguez, ale ta odprawiła ich, mówiąc, że nie ma czasu na rozmowy, bo musi coś załatwić. Zbywała ich tak przez cały dzień aż do wieczora. Po kolacji chłopcy zapukali do domku nauczycielki, a ta już nie miała wyboru.

W ten oto sposób stoję teraz w jej pokoju i po raz setny słucham oskarżeń Aarona.

– A na końcu wysypał na nas mąkę – oburza się.

– Chłopcy, ile razy mam wam powtarzać, że nic nie słyszałam, ani nie widziałam. Inne nauczycielki też nie – odpowiada znudzona pani. Widzę, że nie tylko ja mam już tego dosyć. Kiedy oni zrozumieją, że i tak nic nie wskórają?

– Ale Sky widziała – dodaje Alex.

– Sky widziała to samo co ja, czyli tylko was obsypanych, jak twierdzicie, mąką – wtrącam się, za co otrzymuję piorunujące spojrzenie od całej szóstki. Teraz chyba mam więcej wrogów niż tylko Aarona.

– Sami widzicie, chłopcy, nie macie żadnych dowodów, że to Daniel was tak urządził. – Rodriguez rozkłada bezradnie ręce. – A ja nie mogę wyciągać konsekwencji tylko dlatego, że wy tak powiedzieliście. A teraz idźcie już i spakujcie się do wyjazdu. Przypominam, że pobudka jest o czwartej.

Wciąż nie pojmuję, dlaczego musimy wyjechać tak wcześnie, skoro ośrodek trzeba opuścić do jedenastej. Próbowałem wypytać o to nauczycielkę, ale powiedziała tylko, że mają jakąś ważną radę w szkole. Czy ona jest aż tak ważna, że nie można jej przesunąć o kilka godzin?

– Daniel – zwraca się do mnie, gdy chłopcy już wyszli.

– Tak, wiem, przepraszam. – Unoszę ręce w geście poddania. – Ale nie zrobiłem nic więcej niż to, co pani powiedziałam.

– No ja myślę – wzdycha. – I mam nadzieję, że takie rzeczy ani z twojej, ani z ich strony się nie powtórzą.

– Z mojej na pewno nie – obiecuję, posyłając jej grzeczny uśmiech.

– Dobrze, możesz już iść – odprawia mnie, wskazując na drzwi.

Bez zbędnych słów wychodzę i zmierzam w kierunku chatki Sky. Dziewczyna na całe szczęście nie zmieniła zdania odnośnie do mojego nocowania u niej. Co prawda, będę musiał się trochę pilnować, żeby nie pchać rąk tam, gdzie nie powinienem, ale dla niej to zrobię. Albo przynajmniej się postaram.

Po paru minutach już jestem pod jej drzwiami. Cicho w nie pukam i czekam, aż otworzy. Ze środka dociera do mnie szmer i po chwili moim oczom ukazuje się piękna szatynka. Stoi w drzwiach i ze skupioną miną spogląda na moją twarz.

– Nie wpuścisz mnie? – pytam z wyzywającym uśmiechem.

– Czekam. – Wzrusza ramionami.

– Na co? – Marszczę brwi, zdezorientowany.

– Aż podasz hasło – odpowiada obojętnym tonem.

Patrzę na nią przez chwilę, po czym zaczynam się śmiać. Tego się nie spodziewałem. Ta kobieta cały czas mnie czymś zaskakuje i nie mam zielonego pojęcia, o jakie hasło może jej chodzić.

– Daniel to świetny chłopak? – mówię z nadzieją w głosie, ale w odpowiedzi otrzymuję tylko kręcenie głową. Po tym znów na mnie spogląda i oblizuje wargi.

Dobra, jestem jebnięty... Przecież jej chodzi o czynność, a nie słowa. Jak mogłem od razu o tym nie pomyśleć?

Uśmiecham się lekko i powolnym krokiem do niej podchodzę. Nie całowałem jej cały dzień, więc teraz zrobię to z ogromną przyjemnością. Kładę dłonie na jej talii i wprowadzam nas do środka. Zamykam drzwi i przyciskam Sky plecami do ściany. Pochylam się i dopiero teraz ją całuję. Ten pocałunek nie należy do bardzo delikatnych i przemyślanych. Jest szybki i niekontrolowany. Nasze wargi wręcz toczą ze sobą bitwę. Przejeżdżam dłońmi w dół jej ciała i zatrzymuję je dopiero pod pośladkami. Chcąc być bliżej swojej dziewczyny, podnoszę ją do góry i ponownie przytwierdzam do ściany. Z ust Sky aż wydobywa się cichy jęk, po czym momentalnie owija nogi wokół moich bioder. Czuję, jak przez to mój kolega w spodniach zaczyna pobudzać się do życia, a to nie wróży niczego dobrego. Ta dziewczyna tak mnie nakręca, że jeśli zaraz tego nie przerwę, mogę zrobić coś, co jej się nie spodoba.

– Skyky – szepczę w jej szyję. – Mieliśmy się nie spieszyć.

– To tylko pocałunek. – Ujmuje moją twarz w dłonie i znów przyciąga do siebie.

– Od pocałunku wszystko się zaczyna – mruczę przy jej ustach.

– Spokojnie, do niczego nie dojdzie. – Śmieje się. – Rano zaczął mi się okres, więc natura sama mnie powstrzymuje przed następnym krokiem.

Słyszając jej słowa, również zaczynam się śmiać i w pewnym sensie odczuwam ulgę, że nie złamię jej prośby. Obejmuję mocniej uda dziewczyny i odrywam się od ściany. Podchodzę do łóżka i razem z nią na nie opadam. Zawisam nad Sky i znów ją całuję. Zamierzam to robić aż do rana i nie obchodzi mnie, że później moje jaja będą sine z podniecenia. Jakoś to przeżyję.

Rozdział 23

Daniel

– Czekaj, bo nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. Zamierzasz się dzisiaj oświadczyć mojej siostrze? – Zaskoczenie w głosie Camerona jest wyczuwalne niemal na kilometr.

Jest sobota, późne południe, a my: Luke, Cameron i ja, siedzimy w kawiarni. Mój kumpel właśnie tutaj i teraz postanowił wtajemniczyć przyszłego szwagra w swój plan. Nie jest on zbyt skomplikowany, ale i tak może być dla nas trudny do zrealizowania. Bo to właśnie do mnie i Camerona będzie należeć zaciągnięcie Tessy i małego na plażę. Niby nic, ale mamy to zrobić wieczorem i na dodatek tak, żeby nie wyglądało jej to podejrzanie. Oczywiście, najtrudniejszą część będzie miał Luke, bo to on ma wypowiedzieć te najważniejsze słowa, ale ja też się tym trochę stresuję. Co, jeśli cały plan się zbiebie albo, co gorsza, Tessa nie odpowie twierdząco?

– No tak. – Zachowanie Luke’a jest dosyć niepewne. Pociera kark, jakby się obawiał reakcji Camerona. Co prawda, nie dziwi mnie to, Martin należy do opiekuńczych i troskliwych braci. Nie pozwoli, żeby jego siostrze stało się coś złego, ale... Przecież Luke i Tessa już od dłuższego czasu żyją jak rodzina. Mają dziecko, mieszkają razem i kochają się, Walker to serio dobra partia. – Jesteś wkurzony?

Siedzący obok mnie Cam opada wygodnie na oparcie i zaplata przed sobą ramiona. Jego twarz wygląda na rozluźnioną, co raczej jest dobrym znakiem.

– Byłbym wkurzony, gdybyś tego nie zrobił – odpowiada, wzruszając ramionami, a Luke na te słowa od razu się uśmiecha. Mówiłem mu, że niepotrzebnie się spina. – Tylko nie rozumiem, czemu dowiaduję się na końcu?

– Nie na końcu – broni się brunet naprzeciwko nas, po czym pokazuje na mnie. – Do tej pory wiedział tylko Daniel. Nie chciałem, żeby ktoś się wygadał Tessie.

– Ja bym nie powiedział – oburza się Cameron.

– Och, daj spokój – wtrącam. – Teraz będziesz się zachowywał jak obrażony pięciolatek, czy jednak nam pomożesz?

– No dobra. – Wzdychając, opiera łokcie na blacie. – To jaki jest plan?

– A więc tak: wy macie przyprowadzić Tessę na plażę, razem z Mikiem oczywiście. Wiem, że on jest mały i nic nie będzie rozumiał, ale chcę, żeby przy tym był. Ja w tym czasie przygotuję się do oświadczyn – tłumaczy ściszym głosem, tak jakby się bał, że ktoś nas usłyszy.

– A jak zamierzasz to zrobić? – dopytuje Martin.

Taa... Uważaj, bo ci powie.

Ja musiałem go dręczyć godzinami, żeby mi zdradził swój fascynujący pomysł. I teraz mogę powiedzieć, że jest dość komiczny, ale Tessie na pewno się spodoba. Wykorzysta coś, co tak naprawdę ich połączyło. Mimo że na samą myśl o tym chce mi się śmiać, wiem, że ja nie wpadłbym na nic bardziej oryginalnego.

– Pamiętasz, co powiedziałem, po naszym pierwszym wspólnym wyjściu do wesołego miasteczka, gdy na plaży Tess zauważyła spadającą gwiazdę? – pyta z chytrym uśmiechem.

– Myślisz, że moja pamięć zapisuje aż tak dużo szczegółów? – odpowiada Cam, unosząc brew do góry.

– A powinna, bo w takim razie dowiesz się dopiero wtedy, co Tessa – oznajmia z rozbawieniem.

– Spoko, Cam – szepczę do niego. – Ja ci wszystko powiem, ale później.

– Ej, ty zdrajco – oburza się Walker.

– No co? Przecież musi się przygotować – usprawiedliwiam się. – Pomyślałeś, jakby to było, gdyby on źle zareagował, widząc cię... – przerywam, szukając odpowiedniego określenia, ale niestety go nie znajduję. – No wiesz.

– W sumie to masz rację. – Luke w zamyśleniu zagryza wargę. – W takim razie Amber też pasowałoby powiedzieć – proponuje, drapiąc się po głowie.

– Amber? – dziwi się Martin. – Ona też ma z nami pójść?

– No tak, to ma wyglądać na normalne wyjście na plażę – odpowiada brunet.

Moi towarzysze w dalszym ciągu omawiają plan na wieczór. Ja słyszałem go już wiele razy, więc pozwałam sobie przenieść myśli na inny tor. A mój wzrok podąża tuż za nimi i momentalnie odnajduje piękną, ciemnowłosą kelnerkę. Od powrotu z wycieczki spędzamy ze sobą każdą możliwą chwilę. Wiadomo, jesteśmy dopiero na początku drogi, ale wierzę, że kiedyś będziemy tworzyć tak poważny związek jak Luke i Tess.

Nadal nie daje mi spokoju to, że wszystko w niej wydaje się takie znajome. Jak przez mgłę, ale znajome. Wiem tylko jedno: zamierzam odkryć, o co chodzi.

Sky chyba wyczuwa, że ją obserwuję, bo zerka na mnie przez ramię. Nasze spojrzenia się krzyżują, co powoduje, że uśmiech momentalnie wpływa na moje usta. Dziewczyna delikatnie się rumieni i opuszcza wzrok. Jednak nie na długo, bo po chwili znów odwraca się w moją stronę i nieznacznie zagryza wargę. Moje myśli od razu powracają do ostatniego wieczoru wycieczki. Do tego, jak smakowały jej usta, a nasze ciała, mimo że oboje byliśmy w ubraniach, bardzo do siebie pasowały. Byłem wtedy tak cholernie podniecony. Od tamtego wieczoru nie zdarzyło nam się tego powtórzyć. A szkoda...

– Daniel! – Wraz z tym słowem czuję mocnego kopniaka w piszczel.

– Au! – Pocieram obolałe miejsce, posyłając Luke'owi wściekłe spojrzenie. – To bolało, pojebie – syczę przez zęby.

– Było nie wgapiać się w swoją dziewczynę, tylko mnie słuchać – odpowiada niewzruszony.

– Wybacz mi, ale ona jest dużo ciekawsza niż ty – mówię.

– Daniel Mitchell ma dziewczynę – szepcze do siebie Cam. – Wciąż to dla mnie dziwnie brzmi.

– To będziesz się musiał do tego przyzwyczaić, bo nie zamierzam tego zmieniać – odpowiadam dumnie.

W środę po powrocie do domu nie zwlekałem ani chwili, by powiedzieć moim współlokatorom, że już nie mam przyjaciółki, ale za to mam dziewczynę. Oczywiście przeczucia co do tego, że chłopaki będą mi docinać, spełniły się, i to mimo że wcześniej coś im wspominałem. Tak właściwie to przyznałem się wtedy tylko do tego, że patrzę na Sky inaczej niż jak na przyjaciółkę, a teraz oficjalnie jesteśmy parą. Wciąż mi mówią, że oni od początku wiedzieli, że tak to się skończy. Chyba powinienem zacząć ich słuchać. Tessa za to aż podskoczyła z radości i kazała mi przyprowadzić Sky do domu, żeby mogła ją lepiej poznać.

– Wzięło cię, co? – Śmieje się Luke.

– Och, daj spokój – wtrąca Cam. – Nie widziałeś tych maślanych oczek? – Unosi brwi, po czym pocieszająco poklepuje mnie po ramieniu. – Wpadłeś, chłopie.

– Cameron, sam wiesz, że jedyny, który tu wpadł, to ten po drugiej stronie stołu. – Kiwam głową na Luke'a.

– I bardzo chętnie zrobiłbym to jeszcze raz – odpowiada przyjaciel, pewny swoich słów. – Mike to najlepsze, co nas spotkało, i możesz mi uwierzyć, że nie ma piękniejszego widoku, niż twoja ukochana nosząca pod sercem cząstkę ciebie.

Kiedyś na pewno poznam to uczucie, ale zdecydowanie nie teraz. Jeszcze nie czas na dzieci.

– A ten. – Odchrząkuję. – Wracając do Sky, to czy nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli zabiorę ją dziś z nami? – Widząc, że chce coś powiedzieć, szybko dodaję: – Wiem, że to ważny dla ciebie dzień i chciałbyś być tylko wśród najbliższych przyjaciół, a jej praktycznie nie znasz...

– Daniel, zamknij dziób – ucisza mnie. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem, a ona jest twoją dziewczyną, co automatycznie robi ją moją przyjaciółką. Nie mam nic przeciwko, żeby przyszła z tobą. – W podzięcie uśmiecham się do niego. – Mam do was jeszcze jedno pytanie – kontynuuje, patrząc na nas błagalnie. – Zajęlibyście się dziś w nocy małym? No wiecie... Chciałem, żeby było wyjątkowo i zarezerwowałem dla mnie i Tessy pokój w najdroższym hotelu.

– Spoko, od czego masz zajebistych wujków? – Śmieję się.

– Tylko z kolejnym Lukejem Juniorem poczekajcie do ślubu, okej? – dodaje ostrzegawczo Cam.

– E tam, teraz czas na małą Tessę Juniorkę – dodaję pod nosem.

– Pożyjemy, zobaczymy – kwituje rozbawiony Luke.

– Dobra, zostaje nam tylko wymyślić, jak wyciągnąć Tess z domu – wzdycha Cam.

– Wierzę, że coś wykombinujecie. – Walker sprawdza godzinę na telefonie, po czym podnosi się

z siedzenia. – Ja muszę jeszcze coś załatwić.

– Ja też już spadam – dodaje Martin. – Muszę pojechać do Amber i wszystko jej powiedzieć. Daniel, dasz sobie radę. Napisz, jak coś wymyślisz.

Klepie mnie po ramieniu i razem z Lukiem wychodzi z kawiarni. Zdrajcy. Oczywiście, najlepiej wszystko zostawić na mojej głowie. No nic, trzeba będzie się wykazać pomysłowością, ale zajmę się tym później. Póki co, mam zamiar zająć swoje myśli czymś innym.

I nie tylko myśli.

Wychodzę z naszego boksu i ruszam w stronę lady, za którą urzęduje moja dziewczyna. Gdy jestem w połowie drogi, podnosi na mnie wzrok i czarująco się uśmiecha. Moje serce na ten widok momentalnie wariuje.

I nie tylko serce.

– Jak się miewa moja Skyky? – Opieram łokcie na blacie i pochylam się w jej stronę, aby złożyć na jej ustach porządny całusa.

– Dzięki – prychna, odsuwając się ode mnie. – Tym pocałunkiem zafundowałeś mi pewną śmierć.

– Ja? Niby czemu? – pytam zdezorientowany.

– Twoje fanki właśnie posyłają mi mordercze spojrzenia. – Zaplata ramiona przed sobą, powodując, że jej piersi unoszą się, a ja nic nie poradzę, że oczy same suną mi w ich kierunku.

– Jakie fanki? – dopytuję, znów spoglądając na jej twarz.

– Te przy drzwiach.

Zerkam przez ramię w tamtą stronę i zauważam trzy dziewczyny, mniej więcej w naszym wieku. Wszystkie, widząc, że na nie patrzę, poprawiają włosy i posyłają mi zalotne uśmiešky. Co mogę powiedzieć? Ładne są, ale dupy nie urywają. Nie to, co Sky, ale ona jest jedyna w swoim rodzaju. Chcąc być miłym, unoszę odrobinę rękę i nieznacznie do nich macham.

– Co to miało być? – oburza się szatynka za ladą, więc odwracam się do niej przodem i widzę na jej twarzy wściekłą minę.

– Skyky, czyżbyś była zazdrosna? – droczę się, pochylając nad blatem.

– Ja? Taa... Jasne. – Rumieni się, więc trafiłem w sedno. – Po prostu tym głupim machnięciem dajesz im złudne nadzieje.

Słyszając ją, zaczynam się śmiać. Moja słodka, kochana dziewczyna jest zazdrosna i nie chce się przyznać. To takie urocze. I na dodatek cholernie się z tego cieszę.

– Chodź tu. – Wyciągam w jej stronę rękę i jeszcze bardziej pochylam się nad ladą. – Teraz pogrzebię ich wszelkie nadzieje.

Ujmuję ją za kark i przyciągam do siebie. Składam na jej ustach kolejny namiętny pocałunek. Nigdy mi się to nie znudzi, a nawet wręcz przeciwnie, z pocałunku na pocałunek chcę więcej, a to i tak za mało. Chłopaki znów mieli rację, wpadłem po uszy.

Nie, to nie jest miłość, ale... Cholera, ja się chyba faktycznie zaczynam w niej zakochiwać.

– No to teraz na pewno mnie zabiją – szepcze przy moich ustach.

– Obronię cię – odpowiadam, po czym znów ją całuję.

– Ekhem, ekhem. – Nagle obok nas wyrasta Marcus i sztucznie chrząka. – Moja mama właśnie podjechała pod kawiarnię – oznajmia, skupiając się na wycieraniu blatu.

Sky od razu się ode mnie odsuwa, a ja, nieco zawiedziony, opadam na krzesło barowe.

– Co ma jego mama do naszego całowania? – pytam, kiwając głową w stronę chłopaka.

– Po pierwsze, jestem w pracy, a po drugie, jego mama to moja szefowa – odpowiada, bezradnie rozkładając ręce.

– Wow... Marcus, nie wiedziałem, że ta kawiarnia należy do twojej rodziny – mówię zaskoczony.

– Jeszcze dużo o mnie nie wiesz, Danny. – Puszczą mi oczko.

– Masz rację. – Kiwam głową. – Na przykład tego, kto z mojej paczki wpadł ci w oko – dodaję, czym widocznie go zaskakuję.

Kurde, nie wiedziałem, że potrafię sprawić, żeby facet się zarumienił. Marcus to homo, ale wciąż facet.

– A ja tam myślę, że wiesz kto – odpowiada, po czym rusza w stronę podobnej do siebie kobiety.

Patrzę na niego z zaskoczoną miną, no bo co to w ogóle miało znaczyć? Przenoszę wzrok na Sky

i widzę, że ona jest równie zdziwiona jak ja.

– Serio wiesz kto? – pyta podejrzliwie.

– Wiem tyle, co ty – bronię się, wzruszając ramionami.

– Zatlukę kiedyś Marcusa za tę jego tajemniczość – mruczy, spod przymrużonych powiek przyglądając się przyjacielowi.

– Może pogadam z Garrettem – proponuję. – On wie wszystko. No, prawie wszystko.

– Myślisz, że o zauroczeniach Marcusa akurat będzie wiedział? – pyta, zerkając nad moim ramieniem. – Poczekaj chwilę, muszę obsłużyć klientów.

– Nigdzie się nie ruszam – zapewniam ją.

Sky wychodzi zza lady i rusza w kierunku jednego ze stolików, a ja w tym czasie nie mogę oderwać wzroku od jej powalającego ciała. Że też trafiła mi się tak wspaniała dziewczyna. Zatrzymuje się i zapisuje coś w notesie. Gdy, jak się domyślam, odebrała od nich zamówienia, zaczyna wracać za ladę. Z ciekawości przenoszę spojrzenia na klientów przy stoliku i zauważam czterech młodszych chłopaków z mojej uniwersyteckiej drużyny. Trzech z drugiego i jeden z pierwszego roku. Wszystko by było okej, gdyby nie to, że każdy, bez wyjątku, gapi się na tyłek Skyky.

– Carter! – wołam jednego z nich.

Blondyn odrywa wzrok od mojej dziewczyny i omiata spojrzeniem lokal. Gdy już mnie zauważa, kiwa głową na powitanie, a potem szturcha pozostałych. Tamci także się do mnie odwracają. Świetnie, nie będę musiał cztery razy powtarzać.

Wskazuję więc na Sky, później na nich, a na końcu przejeżdżam palcem w poprzek szyi. Na dodatek, gdyby nie zrozumieli mojego przesłania, łapię nadgarstek przechodzącej obok mnie szatynki i przyciągam do siebie, ponownie całując ją w usta.

Wiem, zachowuję się jak jakiś zaborczy chłopak, no ale sorry, trochę mnie wkurzyli. I gdyby nie to, że należą do mojej drużyny, pewnie porozmawiałbym sobie z nimi w inny sposób, ale drużyna jest jak rodzina, a rodziny się nie bije. Można ją tylko nastraszyć, no i w ostateczności, ale to w ostateczności, lekko przywalić.

– Czy nie przesadzasz za bardzo? – pyta rozbawiona Sky, odsuwając się ode mnie.

– Teraz przynajmniej więcej nie popatrzą na twój tyłeczek – odpowiadam, śledząc wzrokiem, jak obchodzi ladę. – O której dzisiaj kończysz?

Spogląda na zegar, wiszący na ścianie obok.

– Za jakąś godzinę.

– No to świetnie – oznajmiam. – Porywam cię na zaręczyny mojego kumpla.

Zszokowana dziewczyna aż podnosi na mnie wzrok.

– Ty mówisz serio?

– No ba. – Wzruszam ramionami. – Tylko muszę cię wprowadzić w kilka spraw, żebyś zrozumiała sens tego, co zobaczysz.

Rozdział 24

Daniel

– Jesteśmy! – wołam, jak zwykle po przekroczeniu progu.

Ściskam Sky za rękę i ciągnę w stronę salonu. Zaraz po tym, jak skończyła swoją zmianę w kawiarni, wskoczyliśmy do mojej Bestii i przyjechaliśmy do domu. Po drodze, tak jak obiecałem, wytłumaczyłem jej kilka kluczowych elementów. Opowiedziałem o tym, w jaki sposób poznali się Tess i Luke, oraz to, jak wyglądała ich pierwsza randka. Jednak szczegóły samych zaręczyn zostawiłem dla siebie, bo gdybym jej powiedział, czułbym się, jakbym jej przedstawił spoiler filmu. A ja nie należę do tych ludzi, którzy zdradzają zakończenie już na początku.

– Daniel, przysięgam ci, jeśli kiedyś swoim darcie obudzisz mi dziecko, uduszę cię bez żadnych skrupułów – odpowiada Tess, gdy wchodzimy do pokoju. Jest skupiona na monitorze telewizora, więc nie zauważa, że jestem ze Sky.

– Tak, też cię kocham, ale teraz pozwól, że oficjalnie przedstawię ci moją dziewczynę – mówię, próbując zapanować nad śmiechem, który aż ciśnie mi się na usta. – To jest właśnie Sky.

Brunetka momentalnie przenosi na nas wzrok i szeroko się uśmiecha. Wow, jaka szybka zmiana z morderczego nastawienia. Kobiety coraz bardziej mnie zaskakują.

– No nareszcie. – Podchodzi do nas. – Już myślałam, że sama będę musiała iść do kawiarni, żeby cię poznać. Jestem Tessa. – Porywa moją dziewczynę w ramiona, a Sky, tak samo jak ja, na początku jest zdziwiona tym gestem, ale po chwili odwzajemnia uścisk.

– Ach, jak dobrze widzieć swoje kobiety razem. – Udamę wzruszonego, po czym obejmuję je ramionami i mocno przyciągam do siebie.

– Daniel, udusisz nas – sapie Tessa.

Śmiejąc się, wypuszczam je z uścisku, ale i tak przytrzymuję Sky przy sobie.

– Skyky, możesz być spokojna – szepczę jej do ucha. – Tylko ty jesteś moją kobietą.

– Ooo... Jak uroczo razem wyglądacie – stwierdza moja przyjaciółka, uśmiechając się do nas. – W końcu będę mogła powiedzieć, że to ja dostaję przez ciebie cukrzyce, Danny.

Uduszę ją za to, że o tym wspomniała, ale najpierw niech pójdzie z nami na plażę i powie „tak”.

– Daniel narzekający na cukrzycę, chciałabym to usłyszeć. – Odwraca się do mnie rozbawiona Sky. – Bo znając ciebie, jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Cii... Zostawmy szczegóły dla siebie – mówię do niej, po czym podnoszę wzrok na Tessę. – Jest już Cameron?

– Nie, ale pisał, że niedługo będzie – odpowiada, ponownie siadając na fotelu. Kładę dłoń na plecach Sky i kiwam głową, dając znak, żeby też się rozgościła. – A wiesz, gdzie jest Luke? – pyta podejrzliwie Tess. – Myślałam, że był z tobą.

– Bo był – przytakuję, wygodnie rozsiadając się na kanapie obok mojej szatynki. – Ale zadzwoniła do niego Karen, żeby na chwilę przyjechał. Kupiła Loganowi nowe łóżko i chciała, żeby Luke pomógł przy wnoszeniu.

– O, to pewnie mały się teraz bardzo cieszy – mówi uśmiechnięta i o nic więcej nie wypytuje, więc wygląda na to, że łyknęła wymówkę.

– No pewnie tak. – Zerkam na Sky i kładę ramię na oparciu za jej plecami. Przez chwilę nie spuszczam z niej wzroku i wtedy przychodzi mi do głowy częściowe rozwiązanie naszego problemu, więc ponownie zwracam się do przyszłej pani Walker. – Gdy się ściemni, idziemy ze Sky na plażę. Może chciałabyś iść z nami?

– Co wy chcecie robić wieczorem na plaży? – dziwi się. – Tylko nie mów, że opalać, bo jeśli tak, muszę cię oświecić: księżyc nie opala – dodaje, rozśmieszając tym Sky.

– Całe życie w błędzie – ripostuję, na szybkiego szukając w myślach, czym ją przekonać. Cholera, mogłem wcześniej sobie coś przygotować.

– Dziś jest noc spadających gwiazd – tłumaczy siedząca obok mnie szatynka. – Idziemy, bo ja kocham oglądać takie rzeczy, dzięki temu przez chwilę możesz poczuć się bliżej nich. A żeby najlepiej było widać, trzeba być jak najdalej od miejskiego zgiełku, na przykład w górach lub na plaży. A że w pobliżu mamy tylko to drugie, więc właśnie tam idziemy.

Jestem pewien, że gdybym nie znał prawdziwego powodu, na pewno bym jej uwierzył. To jest zadziwiające, że wymyśliła tak wiarygodne wyjaśnienie na poczekaniu.

Wdzięczny za to, że uratowała mnie przed klapą, składam szybkiego całusa na jej policzku, później odwdzięczę się bardziej.

– To brzmi bardzo romantycznie. – Uśmiecha się Tess. – Nie chcę wam psuć takiej chwili.

– Och, daj spokój. – Wzruszam ramionami. Romantycznie to będzie, ale nie spowodują tego gwiazdy, tylko mój kumpel. – Cameron i Amber idą z nami, więc niczego nie popsujesz. Możemy zadzwonić do Luke’a, żeby też do nas dojechał.

Błagam, kobieto, zgódź się, bo inaczej twój kochaś urwie mi łeb... I nie tylko. Pozbawi mnie pewnego bardzo ważnego narządu potrzebnego do rozrodu. A ja chcę mieć kiedyś dzieci. Może nawet znalazłem kandydatkę na matkę.

Znow wybiegam myślami zdecydowanie za daleko. To wszystko przez Sky, to ona mi tak mąci w głowie. Gości w moich myślach niemal bez przerwy. A uczucia, jakimi zaczynam ją darzyć, docierają do mnie jak burza, gwałtownie i bez wcześniejszych zapowiedzi. Bo jak inaczej można nazwać to, że po tak krótkim czasie odczuwam tak wiele emocji, o których już dawno zapomniałem. To wszystko mnie przeraża, ale nie mogę też powiedzieć, że mi się to nie podoba. Posiadanie kogoś, kogo bez zbędnych tłumaczeń można przytulić lub pocałować? To jest chyba jedna z lepszych rzeczy, jaka może spotkać człowieka. A ja to znalazłem w tej pięknej, mądrej szatynce, siedzącej obok mnie.

Gdyby dziadek jeszcze żył i był tutaj, powiedziałaby mi: *Daniel, trzymaj się tej dziewczyny i nie oddawaj nikomu. A jeśli to zrobisz, przyjdę i skopię ci tyłek.* Ja, oczywiście, zawsze byłem dobrym wnukiem i nigdy nie sprzeciwiałem się temu staruszkowi, więc teraz też nie zamierzam.

– Chętnie bym z wami poszła, ale nie mam z kim zostawić Mike’a – odpowiada Tess, lekko się przy tym krzywiąc.

– Zabierz go z nami – proponuję. – Jest ciepło, więc nic mu się nie stanie.

– No nie wiem – mruczy.

– Tess – wtrąca się Sky. – Może zbytnio nie znam się na dzieciach, ale chyba, gdy mały zaczerpnie świeżego powietrza, to później będzie lepiej spać. – Posyła jej porozumiewawczy uśmieszek.

– O właśnie, a mówiłaś, że ostatnio w nocy daje wam w kość – przypominam, równocześnie przyciągając Skykę bliżej.

Tess w zamyśleniu marszczy brwi. Znam ją już na tyle długo, żeby wiedzieć, że troszkę już ją przekonaliśmy. Teraz tylko decyzja należy do niej i błagam, niech się zgodzi.

– Jeśli do tego czasu Mike się obudzi, to z wami pójdę – odpowiada z uśmiechem.

A gdy kończy mówić, dociera do nas głośnie trzaśnięcie drzwiami.

– Sorki, przeciąg! – woła z korytarza Cameron.

I co jeszcze po chwili słyszymy? Płacz małego Lukeja.

Tak, Cam, cholera, uwielbiam cię.

– Czyli idziesz – kwituję z szerokim uśmiechem.

– Tak, ale wcześniej zabiję brata – stwierdza, wstając z fotela.

A ja tam myślę, że jeszcze mu podziękuje.

Godzinę później docieramy na plażę. Rozdzieliliśmy się na dwa samochody. Ja ze Sky pojechaliśmy moją Bestią, a Tessa i Mike zabrali się z Cameronem i Amber. Mój samochód jest szybszy od jeepa Martina, więc jesteśmy na parkingu wcześniej, co daje mi czas na telefon do kochasia.

– Muszę zadzwonić do Luke’a, że już jesteśmy – mówię, gdy wysiadamy z Bestii.

– A gdzie on teraz jest? – pyta Sky, opierając się o maskę camaro.

– Wciela się w rolę księcia. – Śmieję się, szukając jego numeru w kontaktach.

– Lukej Senior? – chichocze, spoglądając mi przez ramię.

– Zwykle nazwy są przereklamowane. – Szybko cmokając ją w usta, przykładam telefon do ucha.

Na szczęście nie muszę długo czekać, aż Luke odbierze.

– Jesteście już? – mówi na powitanie.

– Prawie, czekamy tylko, aż Cam przyjedzie z dziewczynami i małym.

– Okej, to później idźcie plażą na prawo od mola. I wyślij mi wiadomość, jak już przyjadą.

– Załatwione – zapewniam, po czym słyszę, jak przerywa połączenie.

Chowam telefon do kieszeni i opieram się obok Sky.

– Nigdy jeszcze nie brałam udziału w takich akcjach – mówi z uśmiechem.

– W takim razie będziesz musiała się przyzwyczaić, w naszej rzeczywistości odpały to normalka. – Puszczam do niej oczko. – Mogę ci dać słowo na moją Bestię, że dziś nie zabraknie wrażeń.

– No to rzeczywiście będzie się działo, bo swojej miłości nikomu byś nie oddał – stwierdza z podziwem.

Oj, nie oddałbym. Ani jednej, ani drugiej.

Po chwili obok nas zatrzymuje się jeep. A ja w czasie, gdy wysiadają z samochodu, piszę do Luke'a.

Ja: *Już są.*

Lukej Senior: *Showtime.*

Wciąż nie wierzę, że mój kumpel zamierza się oświadczyć. To oznacza, że nie jesteśmy już lekkomyślnymi gówniarzami, tylko dorosłymi facetami. Nasza sielanka dobiega końca i zaczyna się prawdziwe życie.

Całą grupką idziemy powoli plażą w kierunku wyznaczonego miejsca, Tessa co jakiś czas proponuje, żebyśmy już usiedli na piasku, żeby później nie mieć za daleko do samochodu. Wtedy do akcji wkracza Cam, którego wtajemniczyłem, gdzie mamy iść, więc za każdym razem odpowiada jej, że dalej są fajne skały, na których możemy się rozłożyć.

W pewnym momencie w końcu zaczynam dostrzegać w oddali migoczące światełka i białe punkciki.

– O ja pierdzielę – mruczę pod nosem, gdy dociera do mnie, że to się dzieje naprawdę.

Z uśmiechem zerkam na Sky, a ta odwzajemnia mi się tym samym, ukazując na policzku delikatny dołeczek. Upominam się w myślach, żeby skupić się na tym, co mam teraz zrobić, a nie na mojej dziewczynie. Wyciągam telefon z kieszeni i jej podaję.

– Trzymaj i nagrywaj, gdy wszystko się zacznie – szepczę, po czym odwracam się w stronę Tessy. Kiedyś mi podziękują za ten filmik. – Daj, poniosę trochę Mike'a. – Wyciągam rękę i zabieram od niej nosidełko.

Tessa

– Dzięki. – Uśmiecham się z wdzięcznością. – On robi się coraz cięższy.

– E, taka kruszynka ciężka? Przesadzasz – odpowiada pewny siebie. Ciekawe, co by powiedział, gdyby nosił Mike'a tyle co ja.

Ruszamy dalej. Wykorzystując moment, że nie muszę już uważać, żeby się nie potknąć i nie upuścić synka, idę z głową skierowaną ku górze, aby móc obejrzeć gwiazdy. Rzeczywiście, jest to bardzo relaksująca czynność.

W pewnym momencie słyszę koło siebie chrząknięcie Camerona, więc odwracam się w jego stronę. Ten natomiast nic nie mówi, tylko unosi kącik ust i kiwa głową w stronę plaży przed nami. Przenoszę tam spojrzenie i staję jak wryta.

Zauważam kilkumetrową ścieżkę, wyznaczoną powbijanymi w piasek bukietami ułożonymi z trzech białych róż. Natomiast między nimi poustawiane są, również białe, lampioniki z zapalonymi świeczkami w środku. To wszystko wygląda bardzo pięknie. Przemierzam wzrokiem wzdłuż dróżki i gdzieś w oddali zauważam kogoś zmierzającego w naszą stronę. A sposób, w jaki się do nas zbliża, zapiera mi dech w piersiach. On tu jedzie na koniu, a na dodatek to nie jest ktoś, tylko mój Luke. Nie mogąc się powstrzymać, ruszam wyznaczoną ścieżką w jego kierunku.

To jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Spoglądam przez ramię na swoich przyjaciół, żeby sprawdzić, czy oni też to widzą. W odpowiedzi wszyscy szeroko się uśmiechają.

Wracam spojrzeniem do Luke'a dokładnie w chwili, gdy zatrzymuje czarnego konia przede mną. On

sam również jest cały ubrany w ciemnych kolorach. Czarne spodnie, czarna koszula z podciągniętymi rękawami, a do tego w dłoniach trzyma pięknie kontrastujący bukiet czerwonych róż. Zwinnie zsiada z siodła i powoli do mnie podchodzi. Czuję, jak pod powiekami zaczynają mi się gromadzić łzy wzruszenia. To wszystko jest niczym z jakiejś bajki.

– Tess, kochanie. – Podnosi dłoń do mojego policzka i zaczyna delikatnie głaskać go kciukiem. – Pamiętasz może, jak się poznaliśmy? To było tutaj, na plaży. Amber zawołała mnie i Daniela, żeby powiedzieć, że szukasz księcia z bajki. Pamiętasz? – Z uśmiechem kiwam głową, bo wiem, że nie byłabym w stanie wydusić z siebie ani słowa. – A pamiętasz nasze pierwsze wyjście do wesołego miasteczka? Później też tu przyszliśmy. Zauważyłaś wtedy spadającą gwiazdę, a ja powiedziałem, żebyś zażyczyła sobie księcia, to przyjedzie po ciebie na białym rumaku i będziecie żyli długo i szczęśliwie. Pamiętasz? – Ponownie kiwam głową, ocierając przy tym łzy, które poleciały mi z oczu. – Mój koń może nie do końca jest biały, a ja może nie jestem księciem z bajki, ale chciałbym być nim dla ciebie. Pragnę zatroszczyć się o ciebie i Mike'a. Do końca życia móc budzić się u twojego boku. Mówić ci na dzień dobry i na dobranoc, jak bardzo cię kocham. Chciałbym tworzyć z tobą kochającą się rodzinę z gromadką dzieci. A przede wszystkim muszę ci zadać najważniejsze pytanie w moim życiu. – Cofa się o krok, po czym przyklęka na jedno kolano. A gdy wyciąga z kieszeni małe aksamitne pudełeczko, ledwo udaje mi się zapanować nad emocjami. Odruchowo aż zakrywam dłonią usta, żeby nie wyrwał się z nich głośny szloch. – Tesso, czy zostaniesz moją żoną?

Chwilowo nie potrafię wydusić z siebie nawet tego krótkiego słówka, na które czeka. Po prostu z załzawionymi oczami wpatruję się w przystojną twarz mojego mężczyzny. Widzę, jak patrzy na mnie z miłością i ogromną dawką stresu, więc w końcu zbieram siły, by odpowiedzieć:

– Wielu mówi, że książę z bajki nie istnieje, ale osobiście tego nie powiem, bo ja swojego znalazłam. – Ocieram policzki, po czym szeroko się uśmiecham. – Tak, Luke, zostanę twoją żoną.

Widać, że oddycha z ulgą, po czym szybko wyjmuje pierścionek z pudełeczka i wsuwa go na mój serdeczny palec. Nie daje mi jednak lepiej mu się przyjrzeć, bo porywa mnie w ramiona i składa namiętny pocałunek na moich ustach. Żadne z nas nie zważa na to, że kwiaty, które wcześniej trzymał, lądują na piasku. Teraz skupiamy się tylko na sobie. Zrzucam ramiona na jego szyję i mocniej naciskam na jego usta.

Po chwili, gdy zaczyna brakować nam tchu, Luke przerywa pocałunek i przykładą swoje czoło do mojego.

– Kocham cię, Tess – szepcze z widocznym szczęściem w oczach.

– Kocham cię, Luke – odpowiadam równie szczerze.

Wysuwam przed siebie dłoń i przyglądam się pierścionkowi. Jest piękny, delikatny i z klasą. Różowe złoto z dwoma diamencikami po bokach i jednym największym pośrodku. Całość wygląda po prostu ślicznie.

– Trzy diamenciki, trzy białe róże i trzy pocałunki – szepczę, ponownie patrząc mu w oczy.

– I trójka dzieci w przyszłości – mówi, muskając moje wargi.

– No to trzeba będzie się tym zająć – droczę się.

– Na to też przyjdzie dziś pora – odpowiada rozbawiony, po czym znów mnie całuje.

Rozdział 25

Luke

Jestem najszcześniejszym człowiekiem na Ziemi. Tess, miłość mojego życia, zgodziła się zostać moją żoną.

Planowałem te zaręczyny od wakacji, bo chciałem, żeby wyszły idealnie. Tessa nie jest jakąś tam dziewczyną, jest matką mojego syna i kocham ją najmocniej, jak się da, a nawet jeszcze mocniej. Chciałem zrobić coś, co nawiązywałoby do naszego pierwszego spotkania i późniejszej znajomości. Stąd ten koń i bukiety trzech róż. Trzech, bo nasze pierwsze pocałunki też były trzy, a koń niby miał być biały, ale ja przecież nie jestem księciem, więc mogę mieć czarnego rumaka.

Wiem, że znamy się trochę ponad rok, ale z czym miałem zwlekać? Już od dawna żyjemy jak rodzina, więc ślub tylko przypieczętuje naszą miłość. Co prawda, im było bliżej dzisiejszych zaręczyn, tym bardziej bałem się, że jednak może powiedzieć „nie”, bo taka opcja też istniała. Ale zgodziła się, to najważniejsze.

Tylko raz byłem tak bardzo szczęśliwy jak teraz. To było piątego czerwca, gdy nasz kochany synek przyszedł na świat.

– Proszę, narzeczone przodem – mówię, przepuszczając Tess w drzwiach do naszego pokoju hotelowego. Będę musiał postawić Cameronowi i Danielowi ogromne piwo za to, że zgodzili się zająć Mikiem, bo dzięki temu ja mogę zająć się moją kobietą. Co prawda, miałem niemałe wątpliwości, czy wujkowie dadzą sobie radę z małym, ale Cam uspokoił mnie tym, że Amber będzie z nimi.

– Ooo... Truskawki – mówi podekscytowana, widząc leżącą na ogromnym łożu tacę, na której ustawione są misa pełna truskawek i chłodzony w lodzie szampan. – Uwielbiam je – dodaje, wkładając jedną do ust.

– Ale chyba nie masz zamiaru ich teraz jeść, co? – pytam niskim głosem. Na teraz mam trochę inne plany, dlatego przenoszę tacę z materaca na nocny stolik. – Na truskawki przyjdzie czas później.

– A co lepszego proponujesz? – droczy się, gdy podchodzę i kładę dłonie na jej biodrach.

– No wiesz, mam kilka propozycji, które bardzo ci się spodobają – mruczę, przejeżdżając nosem po jej policzku. – I mamy na nie całą noc.

Składałem delikatne pocałunki na czole, skroniach, policzkach, nosie, brodzie, wszędzie – tylko nie na ustach. Robię to specjalnie, bo wiem, że Tess w końcu nie wytrzyma i sama nakieruje mnie w odpowiednie miejsce.

I tak też się dzieje, już po chwili bierze moją twarz w dłonie i łączy nasze usta. Uwielbiam, gdy mnie całuje i stara się przejąć kontrolę, ale niestety dzisiaj nie zamierzam jej tego oddać.

Nie przerywając pocałunku, łapię ją za uda i unoszę. Tess momentalnie oplata nogi wokół moich bioder, a ramiona zarzuca mi na szyję. Pochylam się nad wielkim łóżkiem i kładę ją na pościeli. Szybko się odsuwam na chwilę, aby pozbyć się telefonu, uwierającego mnie w kieszeni. Tess w tym czasie przesuwa się na środek materaca i patrzy na mnie, podpierając się na łokciach. Przystaję w nogach łóżka i wodzę wzrokiem po mojej narzeczonej. Jej lekko podgiętych nogach, tułowiu, piersiach, aż w końcu docieram spojrzeniem do twarzy. Do dużych oczu, wpatrzonych we mnie, i zagryzionej dolnej wardze. Nie wytrzymuję dłużej i układam się nad nią, prowadząc pocałunkami ścieżkę od jej obojczyka do ust.

Nie przerywając pocałunku, zabieram się za rozpinanie bluzki narzeczonej. Dzięki Bogu, założyła tę zapinaną na zatrzaski, a nie guziki, więc już po chwili zsuwam materiał z jej ramion. Tess, nie pozostając mi dłużna, gorączkowo łapie za dół mojej koszuli i podciąga ją do góry.

– Kochanie, cóż za pośpiech. – Śmieję się przy jej ustach, po czym odsuwam się, żeby odpiąć górne guziki i zdjąć ubranie przez głowę.

– Nie miej mi za złe, że chcę już poczuć swojego narzeczonego – mruczy, unosząc biodra do góry, przez co ociera się o mój, wciąż uwięziony w spodniach, wzwód. – Wszędzie.

– Kurwa... – Przymykam oczy, próbując nad sobą zapanować. – Poczujesz, skarbie, i to nieraz tej

nocy.

Po tych słowach sięgam za jej plecy do zapięcia biustonosza i zwinnie je odpinam. Rzucam go na podłogę, tam gdzie jego miejsce, i przechodzę pocałunkami na jej piersi. Drażnię najpierw jedną, potem drugą. Na przemian ssąc, przygryzając i całując wrażliwą skórę. W pewnym momencie Tessa wsuwa palce w moje włosy i delikatnie ciągnie za ich końcówki. Uwielbiam, gdy to robi.

– Cholera – mruczę, gdy znów pociera biodrami o moją twardość.

– Mam już dość tej gry wstępanej – mówi słabym głosem. – Zostawmy ją na później.

Zanim spełniam jej prośbę, zjeżdżam ustami w dół jej ciała, aż docieram do rozstępów na dole brzucha, które zostały po ciąży. Tess ich nienawidzi, ale ja kocham je równie mocno jak ją całą. Te blizny są widocznym dowodem na to, że wydała na świat mojego pierwszego potomka.

Szybko rozpinam jej spodnie, po czym pozbywam się ich razem z bielizną. Przejeżdżam dłonią po jej kobiecości i aż jęczę, czując, jak bardzo jest gotowa. To jest po prostu silniejsze ode mnie, więc zataczam palcami wokół najczulszego punkcika. Wskutek tego Tess z rozkoszy wygina plecy, wysuwając biodra w moją stronę.

Czuję, że zaraz eksploduję, więc zaciskam zęby i pozbywam się reszty swoich ubrań. Zanim jednak rzucam spodnie na podłogę, sięgam do ich kieszeni i wydaję z portfela saszetkę z gumką. Zagryzam ją między zębami i gdy już mam ją rozerwać, Tess łapie mnie za nadgarstek. Wysuwa z moich ust paczuszkę i rzuca ją tam, gdzie leżą nasze ubrania.

– Dzisiaj nie będzie nam potrzebna – mówi, ciągnąc mnie za sobą na materac.

– Jesteś tego pewna? – pytam.

Chcę mieć z nią więcej dzieci, ale nie jestem pewien, czy ona chce tak szybko zajść w drugą ciążę. Wiadomo, nie każdy stosunek bez zabezpieczenia kończy się zapłodnieniem, ale u nas na pewno nie skończy się dziś na jednym.

– Jestem tego tak samo pewna jak tego, że chcę być twoją żoną – odpowiada, ocierając się o mój wzwód.

– Kocham cię – mówię, po czym wchodzę w nią mocnym pchnięciem.

Z naszych ust równocześnie wydobywa się głośny jęk, bo oboje nas zaskakuje ta przyjemność. Chwilę pozostaję w bezruchu, żeby nad sobą zapanować i nie skończyć za szybko. A gdy jestem już gotowy, wysuwam się z niej i ponownie wbijam. Nie są to powolne ruchy, tylko szybkie i gwałtowne, bo w tej chwili oboje właśnie tego potrzebujemy. Odnajduję wargi Tessy i zaczynam ją całować, równocześnie pocierając palcami jednej ręki czuły punkt w dole jej ciała. Ona natomiast unosi nogi i zaplata je wokół moich bioder, powodując tym zmianę kąta, pod którym w nią wchodzę.

Nie wiem, jak długo zdołam jeszcze wytrzymać, bo zapomniałem już, jak to jest czuć ją bez żadnych przeszkód. Ostatnio, gdy kochaliśmy się bez prezerwatywy, Tess była jeszcze w ciąży.

Jej jęki stają się coraz częstsze, więc przyspieszam ruchy, sprowadzając siebie na skraj wytrzymałości. A gdy czuję, że wewnątrz Tessy zaczyna się wokół mnie zaciskać, wykonuję ostatnie pchnięcia, po czym szczytujemy w jednym momencie.

Z nadmiaru przyjemności opadam na jej ciało, bo tak mocnego orgazmu jeszcze nigdy nie przeżyłem. Po chwili jednak już do siebie dochodzę, więc przekręcam się na plecy, ciągnąc za sobą narzeczoną. Kładzie głowę na mojej nagiej piersi, a nogę przerzuca mi przez biodro.

– Kocham cię – mówi, podnosząc na mnie wzrok.

– Ja ciebie bardziej. – Całuję ją w czoło.

– Chcesz się klócić?

– No dobra, uznajmy, że kochamy się po równo – odpowiadam, bo nie potrafię się jej sprzeciwić, gdy leży w moich ramionach kompletnie naga.

Już na samą myśl o tym ponownie twardnieję.

– Znów gotowy? – Spogląda na mnie z widocznym rozbawieniem.

– Dla ciebie zawsze – odpowiadam, szczerze się uśmiechając.

– No to może druga runda? – pyta uwodzicielsko.

– Kochanie, czytasz mi w myślach.

Przekręcam ją tak, że znów leży na plecach, a ja zjeżdżam pocałunkami w dół jej ciała.

Daniel

– Nakarmiłem go i ukołysałem do snu – mówię, wchodząc do salonu, w którym Sky na mnie czeka. – Teraz pałeczkę przejmują Cameron i Amber.

Już na początku tak się umówiliśmy, że póki nie zaśnie, będziemy się nim zajmować, a później opiekę przejmują tamta para. Między innymi dlatego, że mój pokój jest na dole, więc nie słyszałbym, gdyby Mike płakał.

– A przewiniłeś go? – dopytuje, gdy usadawiam się obok niej.

– A miałem? – Krzywię się na myśl o tym.

Sky spogląda na mnie z uniesioną brwią. Czyli jednak miałem go przewinąć.

– No co, nie znam się aż tak na półrocznych dzieciach – bronię się niemrawo.

– No dobra, przewijaliśmy go niedawno – odpowiada, odwracając się przodem do mnie. – Teraz już przecież nie będziesz go budzić.

– Muszę się jeszcze dużo nauczyć, zanim będę miał swoje dzieci – mruczę, opuszczając głowę na oparcie kanapy.

– Chcesz mieć dzieci? – pyta nieśmiało.

– Kiedyś na pewno – odpowiadam, unosząc kącik ust.

Spoglądam na Sky i widzę, że przygląda mi się z uśmiechem. Ja też nie pozostaję jej dłużny i wodzę wzrokiem po jej ciele. Jest cholernie piękna. Ma kobiece krągłości dokładnie tam, gdzie powinna je mieć. Biodra, za które chętnie bym chwycił, i piersi, które jeszcze chętniej bym pieścił...

Kurwa, znów muszę przystopować, bo jeszcze zejść tu z podniecenia.

Przenoszę wzrok na jej duże, piękne zielone oczy, w których nieraz się zatraciłem. Tęczówki, w zależności od nastroju, są bardziej oliwkowe lub szmaragdowe. Nie, żeby sprawdzać, jak te kolory się nazywają.

Babcia kiedyś mi powiedziała, że to nie w wyglądzie lub charakterze drugiej osoby powinniśmy się zakochiwać, tylko w oczach, bo wszystko inne może ulec zmianie, a one zawsze pozostaną takie, jakie są. Więc czy to możliwe, że zakochałem się w jej oczach? Bo po prostu nie mogę oderwać od nich wzroku.

Przez ułamek sekundy w mojej głowie pojawia się obraz tych samych oczu, ale oprawionych w cieniutkie, różowe okulary. Czuję przy tym coś dziwnego, czego nie potrafię opisać, więc mrugam kilka razy i na szczęście wracam do rzeczywistości.

Odchrząkuję i prostuję się na kanapie.

– To może obejrzymy jakiś film? – proponuję.

– No nie wiem, jest już późno. – W namyśle zagryza wargę. – Chyba będę się zbierać do domu.

– Nie ma takiej opcji – odpowiadam tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Zostań na noc. Możesz sobie wziąć podkoszulek do spania z mojej szafy. – Wstaję z kanapy i ciągnę ją za sobą. – Ja w tym czasie znajduję w kuchni jakieś smakołyki. Film obejrzymy u mnie w pokoju.

Sky już coś chce powiedzieć, zapewne sprzeciwić się, ale zamykam jej usta pocałunkiem. Drażnię językiem jej wargę i skubię ją zębami.

– No to się dogadaliśmy – kwituję, uśmiechając się zwycięsko, na co Sky przewraca tylko oczami.

Rozchodzimy się w swoje strony, ona do mojego pokoju, a ja do kuchni. Wiem, że Cameron trzyma gdzieś tu swoje żelki i inne słodkości, więc przeszukuję każdą szafkę, do której nigdy bym nie zajrzał. A gdy otwieram czwarte drzwiczki z kolei, zauważam foliową reklamówkę pełną smakołyków. Bingo! Raczej się nie obrazi, jeśli sobie kilka pożyczę. Mimo że wybór jest ogromny, ograniczam się tylko do paczki żelków i mojej ulubionej czekolady ze strzelającymi w ustach drobinami.

Wracam do pokoju i widzę, że Sky już siedzi na łóżku, opierając się plecami o wezgłowie. Ma na sobie tylko moją koszulkę. Moją ulubioną koszulkę. Czarną z białym napisem w lewym dolnym rogu i dekoltem w szpic.

Po jakiego grzyba powiedziałem jej, żeby wzięła moje ubranie? Teraz nie będę mógł myśleć o niczym innym, poza jej odkrytymi nogami i tym, co ma pod koszulką.

– Znalazłaś coś? – pytam, spoglądając na telewizor wiszący naprzeciwko mojego łóżka.

– Jedyne film, na którego obejrzenie zbieram się od bardzo dawna. – Przesuwa się, robiąc mi obok siebie miejsce.

– Jaki? – Odkładam słodczyce na łóżko, po czym podchodzę do szafy i wyjmuję z niej spodenki koszykarskie. Zakładam je, a w zamian ściągam koszulkę i rzucam ją na krzesło.

– *The Greatest Showman* – odpowiada, przyglądając się mojej kłacie, gdy zajmuję miejsce.

– No to dawaj. – Uśmiecham się, zakładając ramię za jej plecy.

Po chwili na ekranie pojawia się czołówka filmu, więc staram się na nim skupić. Nie wychodzi mi to niestety najlepiej, bo znów wracam spojrzeniem do siedzącej przy mnie Sky. Nic nie poradzę na to, że jest o wiele bardziej interesująca. Te jej nogi i reszta ciała...

W pewnym momencie nie mogę się powstrzymać i całuję Sky w policzek. Trochę ją tym zaskakuję, bo spogląda na mnie, ale na szczęście nieśmiało się uśmiecha. Wykorzystując to, że jest odwrócona w moją stronę, przywieram do jej ust.

Mój kolega, tam na dole, który przez długi czas był przeze mnie powstrzymywany, powstaje do żywych. Zwarty, twardy i gotowy do działania. Niestety nie wie, że dziś nic nie działa.

Pogłębiam pocałunek, przyciągając ją bliżej siebie. Sky chyba też dużo bardziej od filmu podoba się to, co robimy, bo przekłada nade mną nogę i siada mi okrakiem na biodrach, a co za tym idzie, również na moim wzwodzie. Na pewno wyczuwa go już w pierwszej chwili, bo z jej ust wydobywa się jęk. I – ja pierdolę! – uśmiechając się, zaczyna kręcić na mnie tyłeczkiem.

– Mieliśmy się nie spieszyć – mruczę.

– Możemy zrobić mały wyjątek – szepcze między pocałunkami.

Nie zamierzam się jej sprzeciwiać, bo swoimi ruchami doprowadza mnie aż do szaleństwa. Żyję w celibacie praktycznie od chwili, kiedy ją poznałem, więc przed moimi oczami momentalnie pojawia się obraz nagiej, ujeżdżającej mnie Sky.

Kurwa, jeśli zaraz nie odpędzę tych myśli, spuszczę się w gacie.

Dziewczyna tym bardziej mi w tym nie pomaga, bo zaczyna błdzić dłońmi po moim torsie, zjeżdżając nimi aż po gumkę spodenek. Nie wiem, ile to wszystko trwa, ale zarówno ja, jak i Sky, wydajemy gardłowe jęki. Ta przyjemność jest obustronna.

Kładę dłonie na udach dziewczyny, po czym sunę nimi coraz wyżej i wyżej, aż docieram do pośladków odzianych w koronkowe majtki. Czując narastającą rozkosz, zaciskam na nich palce i przyciągam ją do swojej męskości.

Sky wykonuje jeszcze kilka ostatnich ruchów biodrami, po czym głośno jęczy moje imię. A słysząc to, ja również dochodzę.

Rozdział 26

Daniel

– Skyky, serio nie możesz się dziś wyrwać? – pytam błagalnie, opierając się o ladę w kawiarni. – Mój brat tylko raz będzie miał dziewiąte urodziny.

– Wiem, Daniel, bardzo bym chciała z tobą pojechać, ale Marcusa dziś nie ma, a jest duży ruch. Nie mogę zostawić Livii samej, pracuje tu dopiero od tygodnia. – Wskazuje głową na ładną, drobną blondynkę.

Ładną, ale nie na tyle, żeby pobić Skyky. Moja dziewczyna jest po prostu jedyna w swoim rodzaju. Żadna nie jest w stanie jej dorównać.

Minął równy tydzień od naszej bardzo miłej zabawy w mojej sypialni. Mimo że nie uprawialiśmy seksu, na dodatek oboje byliśmy w ubraniach, to i tak lepszego uczucia nigdy nie doznałem. Ta dziewczyna potrafi sprawiać cuda. Samo całowanie się z nią jest czymś innym, czymś intensywniejszym.

Może ktoś uzna mnie za... Nie wiem kogo, ale ja, po półtora miesiąca znajomości, w tym dwóch tygodniach chodzenia, cholernie zakochuję się w Sky. Ona całymi dniami przesiaduje w mojej głowie i nawet nie chce wychodzić. Mógłbym spędzać z nią każdą chwilę. Rozśmieszać, rozmawiać, całować się, oglądać telewizję, imprezować, a nawet mógłbym coś dla niej ugotować. A co, jak szaleć, to szaleć. Zrobiłbym dla niej... jajecznicę, bo to jedyne, co potrafię zrobić bez podpalenia kuchni i domu.

Jest w niej też coś tajemniczego i nie daje mi to spokoju. W ciągu ostatnich kilku dni wystarczy, że się do mnie uśmiechnie albo po prostu popatrzy, a moje serce podpowiada mi, że już to znam. Myślałem nad tym wiele razy i wciąż nie mam pojęcia, co jest powodem tego uczucia.

Będę miał jeszcze sporo czasu, żeby to rozkminić, nawet dzisiaj, bo za niecałe dziesięć minut muszę ją zostawić na cały dzień i jechać do Santa Barbara. Chciałem, żeby jechała ze mną i poznała mojego brata, dla którego pomogła mi kupić prezent, no ale nie zawsze dostaje się wszystko, co się chce.

Kupiliśmy młodemu nową grę na Xbxa i mogę się założyć, że staruszek się wkurzy, bo teraz Jack będzie ciągle przesiadywał przed ekranem. Ale jestem jego bratem, który musi nauczyć go korzystać z życia, a w jego wieku gry to właśnie życie. Wiadomo, gdy ja miałem dziewięć lat, wspinało się po drzewach albo grało w berka, ale czasy się zmieniają.

– To może wpadnę do ciebie, jak będę wracał? – pytam, posyłając jej mój najlepszy uśmiech.

– Okej. – Odwzajemnia się tym samym. – Co prawda miałam wieczorem pisać pracę na zajęcia, ale postaram się wyrobić z tym wcześniej.

– Mogę ci z nią pomóc – proponuję bez zastanowienia, co nie jest zbyt mądre, bo przecież jesteśmy na dwóch różnych kierunkach: ona na ekonomicznym, a ja sportowym, który wielu nazywa mało ambitnym.

– Już widzę, jak by wyglądała twoja pomoc – odpowiada ze śmiechem.

– No dobra – poddaję się. – Ale mógłbym cię trochę pouczyć biologii. Miałem ją na pierwszym i drugim roku. Przyznam ci się, że z egzaminu o ludzkiej anatomii miałem najlepszy wynik w grupie. – Poruszam sugestywnie brwiami, na co moja dziewczyna lekko się rumieni.

A ja w myślach przybijam sobie piątkę, bo uwielbiam, gdy to robi. Wygląda wtedy tak uroczo.

– Nie powinieneś już jechać? – Chichocząc, pochyla się w moją stronę.

– Wyganasz mnie? – Trącam palcem jej nos, po czym spoglądam na wiszący na ścianie zegar. Cholera, rzeczywiście powinienem już jechać. Jest już jedenasta, a ja obiecałem, że będę przed rozpoczęciem imprezy urodzinowej Jacka. – Dobra, daj całusa na pożegnanie – mówię, a ona spełnia moją prośbę.

Oczywiście nie byłbym sobą, gdybym od razu się od niej odsunął. Wręcz przeciwnie, przytrzymuję ją delikatnie za kark i kontynuuję pocałunek.

– Daniel. – Śmieje się przy moich ustach. – Jestem w pracy.

Cmokam ją ostatni raz i opadam na krzesło barowe.

– Wiem, ale przynajmniej te studenciaki, które siedzą w rogu, będą wiedzieć, że ta seksowna kelnereczka jest zajęta – mówię, kiwając głową w stronę trzech chłopaków, którzy co chwilę gapią się na moją Sky.

– Jesteś zazdrosny? – pyta prowokująco.

– Ja? Pff... – Przewracam oczami, po czym pochylam się bliżej niej i szepczę: – Jak cholera.

Sky zaczyna się śmiać, a ja powoli wycofuję się do drzwi.

– Zadzwoń, jak będę wracać – zapewniam i wychodzę z kawiarni.

Po chwili jestem już w Bestii i kieruję się do Santa Barbara. Przede mną niecałe dwie godziny drogi, więc mam czas przygotować się psychicznie na to, kogo mogę tam spotkać. I nie mam tu na myśli Jacka, mojego staruszka czy jego nowej żony, Laury. Chodzi mi o moją mamę, do której w dalszym ciągu chowam urazę za to, jak potraktowała nas jeszcze kilka lat temu. Wiem, że nie powinienem i też nie chcę się na nią gniewać, bo ona była chora i teraz próbuje wszystko naprawić, ale ból w sercu został.

Gdy miałem czternaście lat, a Jack dwa, nasi rodzice się rozwiedli. Praktycznie od narodzin mojego brata bez przerwy się kłócili. W pewnym momencie ojciec postanowił, że nie ma sensu ciągnąć ich związku. Złożył papiery rozwodowe i po kilku miesiącach nie byli już małżeństwem. Opiekę nade mną i Jackiem sądził przydzielił mamie, ale i tak często widywaliśmy się z tatą, bo nie chciał stracić z nami kontaktu. Zawsze pokazywał, że nas kocha i jesteśmy dla niego ważni. Mimo że to właśnie on chciał, żeby się z mamą rozstali, nigdy nie miałem do niego o to pretensji. Jakkolwiek to zabrzmiało, na tę wieść poczułem pewnego rodzaju ulgę, bo wiedziałem, że to oznacza koniec codziennych kłótni. Z dwojga złego lepszy wydaje się rozwód niż patrzenie, jak dwoje ludzi, których kochasz, wzajemnie się niszczy.

Pierwsze miesiące mieszkania z matką były bez zarzutów: dbała o nas, zabierała na wycieczki, do dziadków, a nawet wozila nas do taty. Niestety pół roku po wyprowadzce ojca nagle zaczęła robić się jakaś przytłumiona, rozkojarzona i, co najgorsze, przestała się zajmować Jackiem. Młody miał niecałe trzy latka, więc potrzebował opieki, ale mama jakby go nie zauważała.

Początkowo myślałem, że po prostu jest przemęczona i zapracowana, więc sam odciążyłem ją w sprawach z bratem. Ale później zaczęła pić, a nawet przyłapałem ją, jak była naćpana. Nie wiedziałem, co zrobić, więc powiedziałem o tym ojcu. Ten nie zwlekał nawet chwili, od razu wniósł sprawę o przekazanie mu opieki nad nami, a dzięki temu, że miał kasę i znajomości, szybko zamieszkaliśmy razem z nim.

Po jakimś czasie okazało się, że mama miała depresję i musiała odbyć leczenie. Nie powinienem być na nią o to zły, ale zawsze, gdy ją widzę, przypomina mi się leżąca pijana na kanapie, a obok niej płaczący z głodu Jack. Teraz na szczęście jest już zdrowa i stara się, jak może, żeby naprawić to, co zepsuła. Mam nadzieję, że kiedyś będę w stanie spędzić z nią czas, zupełnie nie czując przy tym bólu.

Jest jeszcze druga osoba, która może się dziś zjawić, a ja naprawdę nie chcę jej widzieć. Mam na myśli ukochaną, jedyną córeczkę mojej macochy. Laura nie jest zła, mogę nawet ją nazwać bardzo miłą i sympatyczną kobietą. Widać, że z wzajemnością kocha mojego ojca. Poznali się w czasie, gdy wyjeżdżałem na studia, a po roku byli już po zaręczynach i ślubie. Jeśli chodzi o nią, to polubiłem ją już na samym początku i naprawdę jest mi żal, że nie wie, jaką fałszywą szmatą jest jej córeczka.

– Daniel! – woła Jack, otwierając mi drzwi.

– Siema, młody. – Uśmiecham się, wysuwając w jego stronę zwiniętą pięść, a on przybija mi żółwika.

– Ja już nie jestem młody – odpowiada dumnie. – Mam już dziewięć lat.

– A jest już trzynasta dwadzieścia pięć? – pytam, czochrając mu włosy.

– Nie – mówi zawiedziony. – Jeszcze pół godziny.

– W takim razie wciąż masz osiem lat. – Śmieję się, bo to właśnie o tej godzinie mój brat przyszedł na świat. – Ale wiesz, co to znaczy? – szepczę, pochylając się do niego.

– Co? – Patrzy zaciekawiony.

– To znaczy, że masz jeszcze czas na przygotowanie Xboxa, żeby już od pierwszych minut swojego dorosłego życia móc grać w grę ode mnie – informuję, wyciągając z za siebie torebkę z prezentem.

Jack od razu ją ode mnie zabiera i wyjmuje pudełeczko ze środka. Widząc, co mu kupiłem, zaczyna podskakiwać.

– O ja! Właśnie taką chciałem! – woła na cały głos. – Dzięki!

Szybko mnie przytula, po czym biegnie do salonu włączyć sprzęt. Wiedziałem, że mu się spodoba. Chociaż swoją drogą powinienem podziękować Sky, że pomogła mi ją wybrać.

Z uśmiechem na twarzy ściągam buty i zawieszam bluzę na wieszaku obok drzwi, a gdy odwracam

się, żeby pójść za bratem, z kuchni naprzeciwko wejścia wychodzi ona.

Wysoka, szczupła – za szczupła – szatynka. Jak zwykle ubrana prosto, ale jednocześnie tak, żeby zwrócić na siebie uwagę. Zauważa mnie i od razu się zatrzymuje. Mając ją przed sobą, mogę przyjrzeć się jej twarzy, z mocno podkreślonymi oczami, ciemno pomalowanymi brwiami i grubą warstwą pudru. Jak ona mogła mi się kiedyś podobać?

Jak mogłem kiedyś kochać Jennifer?

Zero naturalności, nie to, co Sky, która nawet bez grama makijażu wygląda zniewalająco. Jenn i Skyky to dwie zupełnie różne osoby. Dzięki Bogu.

Wciąż tego nie rozumiem, jak mogłem pozwolić się tak omamić Jennifer? Jak mogłem nie zauważyć, jaka ona naprawdę jest?

– Co ty tu robisz? – warczę do niej.

– To co ty – odpowiada obojętnie. – Przyjechałam na urodziny Jacka.

– Ojej, jaka ty się nagle serdeczna zrobiłaś – pryham. – Zapamiętaj raz na zawsze, Jack to mój brat, a ty nigdy nie będziesz należeć do tej rodziny – ostrzegam, mówiąc ostrym tonem. – Nigdy.

– Już w niej jestem, braciszku – mówi, akcentując ostatnie słowo.

Słyszając ją, parskam śmiechem. Jaka ona jest żałosna. Nigdy nie była, nie jest i nigdy nie będzie moją siostrą, nawet przybraną.

– Wiesz, kim dla mnie jesteś? – Powoli idę w jej stronę. – Jesteś największą dziwką na świecie.

Na jej twarzy pojawia się cień zranienia, ale nawet nie czuję wyrzutów sumienia za te słowa. Ona zraniła mnie dużo bardziej niż ja ją teraz.

Odwracam się i przybierając szeroki uśmiech, wchodzę do salonu. Od samego początku udajemy przed rodziną, że tak naprawdę nigdy się nie znaliśmy i nic między nami nie było. Nawet ojciec i Laura myślą, że poznaliśmy się dopiero na tej pieprzonej kolacji dwa lata temu.

– Daniel, synu, serio? Kupiłeś mu kolejną grę? Teraz to już nic innego nie będzie robił. – Tata spogląda na mnie surowo z kanapy.

– Och, daj spokój, staruszk. Obaj wiemy, że będziesz grał razem z nim – żartuję, opadając na fotel obok.

Po chwili do pokoju wchodzi Laura, a za nią Jenn. Będę musiał ją dziś ignorować, jeśli nie chcę zepsuć bratu urodzin.

– O, cześć, Daniel. – Kobieta podchodzi uśmiechnięta i przyjaźnie mnie przytula. Dlaczego ona nie może mieć innej córki albo syna? Taka serdeczna osoba jak ona nie zasługuje na takie dziecko. – Co u ciebie słychać?

– A ostatnio bardzo dobrze – odpowiadam zgodnie z prawdą. Na samą myśl o mojej Skyky rozluźniają mi się mięśnie.

– Czyżbym miał synową? – pyta ojciec, trącając mnie przy tym w ramię.

– Tak, mam dziewczynę, jeśli o to ci chodzi – odpowiadam dumnie. – Ma na imię Sky.

– Pójdę po ciasto – mruczy Jenn, wychodząc z pokoju.

I weź nie wracaj.

– Dlaczego z tobą nie przyjechała? – pyta zawiedziona Laura.

– Pracuje w kawiarni i dziś przypadła jej zmiana.

Też chciałbym, żeby tu była.

– Och, to szkoda, ale przyjeźdź z nią kiedyś, chciałabym ją poznać – dopowiada z uśmiechem moja macocha.

Nagle do naszych uszu dociera dzwonek, zwiastujący przyjście kolejnych gości, a po chwili do salonu wchodzi Jenn z moją mamą. Ta z uśmiechem podchodzi do Jacka, podaje mu prezent i mocno go ściska. Wiem, że zaraz po nim przyjdzie czas na mnie, więc od razu wstaję z fotela. Mama wtedy odsuwa się od mojego brata i w kilku krokach pokonuje odległość między nami, po czym przytula mnie do siebie.

– Przepraszam – szepcze mi do ucha.

Zawsze to robi, gdy mnie widzi. Przeprasza za swoje zachowanie, a ja jej nigdy nie odpowiadałem. Dziś jednak jest inaczej, chcę, żeby między nami w końcu było jak dawniej.

– Dobrze, mamu – odpowiadam, odwzajemniając uścisk.

Impreza urodzinowa Jacka już prawie się kończy. Zostało tylko kilku jego kolegów i w końcu robi się spokojniej w domu. Zapomniałem, że dziewięciolatki mogą narobić tyle hałasu. W pewnym momencie nawet wyszedłem z salonu i ukryłem się w kuchni, żeby mieć choć trochę spokoju.

– Powiedz mi, synu, jak się nazywa ta szczęściara, co? – Podchodzi do mnie mama.

Jestem trochę zaskoczony tym pytaniem, bo nie wspominałem jej, że mam dziewczynę.

– Tata ci powiedział? – Unoszę podejrzliwie brwi.

– Nie. – Kręci ze śmiechem głową. – Matka zawsze zauważy, gdy jej dziecko jest zakochane.

Jak? Jak ona do tego doszła?

Ale ja nie jestem jeszcze zakochany. Ja się dopiero zakochuję.

– To trochę przerażające – mówię rozbawiony. – A moja dziewczyna ma na imię Sky.

– Sky? Bardzo ładnie. – Uśmiecha się, opierając obok mnie o wyspę kuchenną. – Już kiedyś słyszałam to imię, dawno temu – dopowiada zamyślona.

– Mnie też się ono podoba, taka moja Skyky.

– Długo się znacie? – dopytuje.

– Poznaliśmy się w ostatni tydzień wakacji, a od dwóch tygodni jesteśmy razem. – Nie pamiętam, kiedy tak swobodnie otwierałem się w rozmowie z mamą. Chcę, żeby tak było już zawsze.

– Chciałabym ją kiedyś poznać – mówi nieśmiało.

– Poznasz, mamó. Jestem pewien, że będzie ku temu dużo okazji.

Rozdział 27

Sky

– W końcu – mówię sama do siebie, gdy stawiam kropkę w ostatnim zdaniu mojej pracy.

Odkąd skończyłam zmianę w kawiarni i przed piętnastą wróciłam do domu, niemal nie odchodziłam od laptopa. Samo pisanie jeszcze nie było najgorsze, ale szukanie odpowiednich artykułów, do których można się odnieść, już tak. Właśnie dlatego nienawidzę robić takich projektów. Może byłoby łatwiej, gdyby przedmiot, z którego został zadany, był trochę ciekawszy, ale niestety taki nie jest. Niemal na każdych zajęciach mam ochotę zasnąć.

Zapisuję skończoną pracę i przesyłam ją na pocztę Marcusa, żeby mógł mi ją wydrukować na drukarce. Ja niestety swojej nie mam, a wykładowca zażyczył sobie wersję papierową, więc muszę się wspomóc przyjacielem.

W trakcie, gdy plik się przesyła, wstaję od biurka, żeby rozprostować trochę kości. Wychodzę na balkon i, jak za każdym razem, cieszę się widokiem naprzeciwko. Nie jest nim żaden budynek ani parking, a piękny, duży park. To właśnie tam po raz pierwszy spotkałam Daniela. Aż chce mi się śmiać na samą myśl, że tak go wtedy spławiłam.

Wdychając świeże – jak na centrum miasta – powietrze wyciągam ręce nad głowę i przeciągam się, żeby dać trochę ulgi mojemu obolałemu kręgosłupowi. Wbrew pozorom nawet najbardziej wygodny fotel nie pomoże, gdy siedzi się w jednej pozycji przez kilka godzin.

Mimo że mieszkam w dużym, ruchliwym mieście, niektórzy mogliby powiedzieć, że nawet chaotycznym, czuję się wyjątkowo spokojna i zrelaksowana, czego niestety nie mogłam powiedzieć przez kilka ostatnich lat. Colin skutecznie mi to uniemożliwił. Teraz w końcu jestem wolna.

Wracam do pokoju i zgarniam z biurka kubek z resztką zimnej już herbaty. Odnoszę naczynie do kuchni i kieruję się do pokoju Marcusa. W tej chwili pozostaje mi tylko wydrukować moje dzieło i będę miała wszystkie zadania z głowy. Na dodatek mój chłopak wysłał mi już wiadomość, że niedługo będzie, więc im szybciej to skończę, tym lepiej.

Nadal nie umiem zrozumieć, jak w tak krótkim czasie udało się Danielowi przekonać mnie do siebie. Nie, żeby narzekała, bo jest naprawdę zabawnym, trochę uroczym, a w dodatku opiekuńczym i cholernie pociągającym facetem, ale czasem po prostu zastanawiam się, czy to wszystko przypadkiem mi się nie śni. A później zadaję sobie pytanie: *Może ja już wystarczająco dużo wycierpiałam i teraz zasługuję na kogoś, kto się o mnie zatroszczy?*

Doceniam w Danielu również to, że uszanował prośbę, abysmy się nie spieszyli. Nie czuję się jeszcze na tyle pewnie, żeby całkiem się przed nim odsłonić, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Większość facetów woli kobiety z idealnym ciałem, a moje blizny na biodrach oraz jedna najgorsza, na żebrach, na pewno takie nie są.

Zatrzymuję się przed pokojem Marcusa, żeby zapukać do jego drzwi, ale powstrzymuje mnie głos chłopaka.

– Ja też chciałbym się z tobą znów spotkać – mówi uwodzicielskim tonem.

Rozmawia z kimś przez telefon i, jak się domyślam, nie z byle kim.

– Będziesz na wyścigach w piątek? – pyta.

Teraz już jestem przekonana, że rozmawia z tym swoim obiektem westchnień. Może to niegrzeczne, ale przysuwam się bliżej drzwi i przysłuchuję dalszej rozmowie. Muszę się dowiedzieć, kto jest tym szczęściarzem.

– Angina? Właśnie słyszę, że twój głos jest taki słaby. Może jednak dasz radę... Tak, obejrzałam, ale została mi jeszcze jedna część... Tobie też? – Śmieje się, a mi aż się robi ciepło na sercu, bo brzmi, jakby naprawdę był zauroczony. – To może przyjadę do ciebie i obejrzymy ją razem? Jesteś zabawny...

Nagle podskakuję, słysząc pukanie do drzwi wejściowych, i mam ochotę przyłożyć temu, kto to zrobił, bo przez to nie słyszałam, z kim Marcus rozmawia.

Szybko podbiegam do drzwi, po czym je otwieram. Moim oczom od razu ukazuje się przystojny, uśmiechnięty brunet, przez co moja złość wyparowuje.

– A pan do kogo? – pytam zaczepnie, opierając się o skrzydło drzwi.

– Do pewnej bardzo pięknej panienki Skyky. – Posyła mi swój najlepszy uśmiech, którym na pewno skradł serce niejednej dziewczyny. – Kojarzy ją panienka?

Robię zamyśloną minę i przez chwilę stukam palcem wskazującym o brodę.

– Nie... Chyba nie znam – mówię przeciągle. – Ale jestem ja. – Uśmiecham się zalotnie.

– Oj nie, nie. – Kręci stanowczo głową. – Ja tylko do mojej Skyky, do nikogo innego – odpowiada, a ja czuję, jak pod powiekami wzbierają mi łzy wzruszenia. – W takim razie, jak jej nie ma, to ja pójdę. – Puszczam mi oczko, po czym się odwraca.

Szybko łapię go za rękę i kieruję w swoją stronę. Podnoszę się na palcach i całuję w usta. Ani mi się śni, żeby go puścić.

– O, jednak jest moja Skyky. – Uśmiecha się przy moich wargach, po czym znów do nich przywiera.

Robi kilka kroków do przodu, zmuszając mnie, żebym się cofnęła w głąb pomieszczenia. A gdy oboje już jesteśmy w mieszkaniu, zatrząskuje nogą drzwi i przyciąga mnie bliżej siebie. Właśnie takiego przyjemnego przywitania od niego oczekiwałam.

– Cześć, gołąbeczki. – Nagle przerywa nam wchodzący do przedpokoju Marcus, więc odsuwam się od Daniela, chociaż on zostawia dłonie na mojej talii.

– Wybierasz się gdzieś? – pytam, widząc, że zakłada buty.

– Tak. – Uśmiecha się pod nosem. – I nie wiem, o której wrócę, więc macie chatę dla siebie. – Puszczam do mnie oczko. – Tylko jej nie roznieście – dodaje, po czym żegna się z nami i wychodzi.

Odwracam się do Daniela i od razu natrafiam na jego spojrzenie.

– Zostaniesz na noc? – pytam.

– Jeśli tego sobie życzysz, nie będę się kłócił.

– Tak właściwie chciałam, żebyś już poszedł, bo czekam na pewnego przystojniaka – żartuję, wydymając usta.

– W takim razie na pewno zostanę – odpowiada stanowczo.

Prycham z rozbawieniem pod nosem i, odsuwając się od niego, ruszam do kuchni.

– Napijesz się czegoś?

– A co możesz zaproponować? – odpowiada, opierając się o wyspę.

Zaplata przed sobą ramiona i podnosi kącik ust. Rękawy jego bluzy są podciągnięte do łokci, dzięki czemu mam idealny widok na delikatnie nabrzmiałe żyły pod jego skórą. A to jest tak cholernie pociągające.

Wiem, że przyglądam mu się o chwilę za długo, więc odchrząkuję i zaglądam do lodówki.

– Sok owocowy, woda mineralna, piwo – mówię. – Może też być kawa albo herbata.

– Skoro tutaj zostaję, napiję się browarka – odpowiada, więc sięgam po jedną z butelek, a dla siebie biorę sok.

– Ty nie pijesz? – pyta, gdy podaję mu napój.

– Nie.

Podchodzę do jednej z szafek i sięgam po szklanę. Wyciągając się do góry, znów czuję ból w dolnej części pleców. Przymykam oczy i cicho syczę przez zęby. Cholerny, głupi projekt.

– Coś cię boli? – odzywa się lekko zmartwionym głosem.

Odwracam się w jego stronę i niemal zderzam z męską, twardą klatką piersiową. Nawet nie słyszałam, kiedy do mnie podszedł.

– Nic takiego, trochę mnie plecy bołą, za długo siedziałam przed laptopem. – Wzruszam ramionami. – Samo przejdzie.

Daniel nie wygląda na zbyt przekonany moimi słowami, ale mimo to kiwa głową. Otwiera piwo i, nie spuszczając ze mnie wzroku, bierze kilka łyków.

Dlaczego on musi wyglądać tak cholernie przystojnie, nawet gdy pije głupie piwo?

Zagryzam dolną wargę i odwracam się, żeby nalać sobie soku. Stojąc tyłem do chłopaka, cały czas czuję na ciele jego wzrok. Jeszcze żaden facet nie działał tak na mnie zwykłym spojrzeniem, nawet Colin... Zwłaszcza Colin... Od jego spojrzenia po mojej skórze przechodziły dreszcze, ale nie z przyjemności, tylko przerażenia.

Po chwili Daniel kładzie mi dłoń na talię, natomiast drugą wędruje aż pod kolana. A gdy bez ostrzeżenia podnosi mnie z podłogi, z ust ucieka mi krótki pisk. Momentalnie zarzucam ramiona na jego szyję i mocno się przytrzymuję.

– Daniel, co ty robisz? – pytam zaskoczona, a zarazem rozbawiona.

– Zobaczysz. – Delikatnie się uśmiecha i trzymając mnie na rękach, idzie do mojego pokoju.

Chichocząc, chowam twarz w jego szyję i wdycham piękny zapach męskich perfum. Chyba mu je ukradnę i sama będę się nimi przyskać.

Docieramy w końcu do drzwi, które Daniel otwiera nogą, i wchodzi do środka, uważając, żeby nie uderzyć mną o futrynę. Podchodzi do łóżka i kładzie mnie na środku materaca. Szybko całuje moje usta i odsuwa się, żeby zdjąć z siebie szarą bluzę. W ten sposób zostaje w samym czarnym podkoszulku, który delikatnie opina jego umięśniony tors.

– Połóż się na brzuchu – mówi z pewnym siebie uśmiechem.

– Po co? – pytam podejrzliwie.

– Nie bój się. – Powoli podchodzi do łóżka. – Odwróć się, nie pożałujesz – dodaje niskim głosem.

Przyglądam mu się przez chwilę, ale on tylko czeka, aż wykonam jego prośbę. W końcu postanawiam ulec, a gdy już jestem gotowa, czuję, jak materac wokół mnie się ugina. Daniel wchodzi na łóżko i zawisa nade mną, podtrzymując się na kolanach i rękach.

– Mówiłaś, że bolą cię plecy – szepcze mi do ucha. – Trzeba coś na to poradzić. – Składa całusa przy nasadzie głowy i powoli się odsuwa.

Delikatnie siada na moich nogach, jednak wciąż opiera swój ciężar na kolanach, nie chcąc sprawić mi bólu. Odgarnia mi włosy na bok i przejeżdża opuszkami palców wzdłuż kręgosłupa. Mam na sobie cienką koszulkę, więc doskonale czuję jego ciepło. Przemykam oczy i cicho mruczę pod nosem.

– Czy ja dobrze rozumiem, że zrobisz mi masaż? – pytam z uśmiechem.

– Jestem twoim chłopakiem. Moim zadaniem jest cię chronić, poprawiać ci humor i robić masaże – oznajmia niskim głosem, sunąc ciepłymi dłońmi w górę mojego ciała.

Do jasnej cholery, Daniel, dlaczego nie poznałam cię wcześniej? Chociaż dwa, trzy lata wcześniej. Wtedy bym tyle nie wycierpiała.

– Rozluźnij się – szepcze.

Zamykam całkowicie oczy i odsuwam wszystkie zbędne myśli na bok. Skupiam się tylko na dużych, męskich dłoniach, sunących po moich plecach. Te delikatne ruchy sprawiają, że rozpływam się pod jego ciepłym dotykiem. Doskonale wie, co robić, kiedy i gdzie nacisnąć mocniej, a gdzie lżej. Idealnie wyczuwa miejsca, które najbardziej wołają o pomoc. Zatrzymuje dłonie na dolnej części moich pleców i zatacza kciukami kółka dokładnie tam, gdzie odczuwam największy ból. To jest tak przyjemne, że nie potrafię pohamować cichego westchnienia.

W pewnym momencie odsuwa ode mnie dłonie i lekko podnosi się na kolanach.

– Poczekaj – szepcze i znów opada na moje nogi, ale nie kontynuuje masażu.

Cisza między nami nie trwa długo, bo po chwili do moich uszu dociera piosenka *Everything I Do* Bryana Adamsa. Słyszając to, mocno wciągam powietrze przez nos. Uwielbiam tę piosenkę i znam cały jej tekst. Jednak gdy z początkiem pierwszego wersu dociera do mnie głos Daniela, serce chce mi wyskoczyć z piersi.

– *Spójrz mi w oczy, a zobaczysz, ile dla mnie znaczysz* – śpiewa cichym, zachrypniętym głosem. Pięknym głosem. – *Zajrzyj do swojego serca i duszy, a gdy mnie tam znajdziesz, nie szukaj więcej* – ciągnie, wracając do masażu. – *Nie mów mi, że nie warto próbować, nie możesz mówić, że nie warto za to umrzeć.* – Delikatnie przejeżdża dłońmi wzdłuż mojego kręgosłupa. – *Wiesz, że to prawda. Wszystko, co robię, robię dla ciebie. Zajrzyj w swoje serce, a zobaczysz, że nie ma tam nic do ukrycia.* – Czuję, jak powoli pochyła się nade mną. – *Weź mnie takiego, jakim jestem, weź moje życie. Oddałbym to wszystko, poświęciłbym się.* – Sunie dłońmi w dół moich ramion. – *Nie mów mi, że nie warto o to walczyć. Nic nie poradzę, niczego nie pragnę bardziej.* – Dociera do moich dłoni i splata nasze palce. – *Wiesz, że to prawda. Wszystko, co robię, robię dla ciebie.* – Unosi nasze dłonie na wysokość mojej głowy. – *Nie ma takiej miłości, jak twoja, nikt inny nie mógłby dać tyle miłości* – śpiewa mi tuż przy uchu. – *Nie ma żadnego innego miejsca, jeśli nie ma tam ciebie. Cały czas, przez całe życie.* – Łzy wzruszenia napływają do moich wciąż zamkniętych oczu. Wiem, że to tylko słowa piosenki, ale tak wiele znaczą. – *Zajrzyj w swoje serce, kochanie.* – Całuje mnie za uchem. –

Nie możesz mówić, że nie warto próbować. Nic nie poradzę, niczego nie pragnę bardziej. – Muska ustami moją szyję. – *Tak, mógłbym dla ciebie walczyć, kłamać, przejść po linie. Tak, zginąłbym dla ciebie. Wiesz, że to prawda, wszystko, co robię, robię dla ciebie².* – Całuje mnie po policzku i z tą chwilą spod powiek ucieka mi pierwsza łza.

Zaśpiewał dla mnie całą, bardzo romantyczną piosenkę. I to jeszcze jak zaśpiewał. To było po prostu cudowne. Niejedna dziewczyna w tym momencie pewnie by spanikowała, bo chodzimy ze sobą dopiero dwa tygodnie i niewiele wcześniej się poznaliśmy, a on już mi śpiewa tak odważną piosenkę. Dla mnie jednak jest to coś pięknego, wspaniałego i wzruszającego. Nie czuję żadnej paniki czy też skrępowania. Będąc przy Danielu, czuję, jakbym znała go całe życie. Wiem, że jestem przy nim bezpieczna i mogę obdarzyć go zaufaniem. Nie boję się go.

Jeszcze nikt nie zrobił dla mnie czegoś tak prostego, a zarazem tak romantycznego. Na dodatek, gdy zaczyna się następna piosenka, równie cudowna *I Don't Want To Miss A Thing* Aerosmith, Daniel po prostu mnie przytula.

Dlaczego nie poznałam go wcześniej?

– Co mówisz? – szepcze, a ja nawet nie sądziłam, że powiedziałam te słowa na głos. – Sky, dlaczego płaczesz? – pyta, zsuwając się na materac obok mnie. Otwieram oczy i przenoszę na niego spojrzenie, a gdy zauważa spływające po moich policzkach łzy, wyciera je kciukiem. – Zrobiłem coś nie tak? – Przygląda mi się z zatroskaną miną.

– Nie – szepczę, zbierając się na uśmiech. – To... To było po prostu piękne. Ta piosenka... – Zagryzam wargę, powstrzymując następne łzy. – Dziękuję.

– Skyky, kochana, dla ciebie to ja mogę śpiewać codziennie. – Uśmiecha się, przykładając dłoń do mojego policzka. – Tę piosenkę i wiele, wiele innych.

– Ale *Everything I Do* jest moją ulubioną – odpowiadam niewinnie. Mam z nią bardzo miłe wspomnienia, a teraz dochodzą jeszcze kolejne niesamowite.

– Moją też. – Promienieje w lekkim uśmiechu.

Kiedy mam go tak blisko siebie, dociera do mnie, że moje uczucia względem niego dużo się różnią od tych jeszcze sprzed niedawna. Ja go więcej niż bardzo lubię. Nawet bardzo, bardzo lubię. Nie wiem, jak to dokładnie nazwać, ale nie boję się tego uczucia. Daniel jest wspaniałym człowiekiem. Mogłabym się w nim zakochać i tego nie żałować.

Na tę myśl mimowolnie się uśmiecham, przez co wzrok chłopaka od razu opada na moje usta. Przysuwa się i zaczyna mnie całować. Nie miałabym nic przeciwko, żeby tak trwać całą wieczność, ale on chyba ma inne plany. Zagryza moją wargę i ostatni raz ją muska. Po tym obejmuje mnie w pasie i przyciąga do swojej piersi. Mocno przytula, nie dając mi możliwości, żebyśmy mogła się odsunąć.

Tylko że on nie wie, że ja nie mam zamiaru się od niego odsunąć.

Chcę być przy nim.

Rozdział 28

Sky

Powoli wybudzam się ze snu, już teraz czując się wyjątkowo wypoczęta i rozluźniona. Uśmiechnięta, z wciąż zamkniętymi oczami, przeciągam się, aby rozprostować kości. Nie pamiętam, kiedy tak dobrze spałam. Nie przypominam sobie również, kiedy ostatnio obudziłam się przed budzikiem. Mimo że dziś jest niedziela, i tak zawsze ustawiam dzwonek na dziewiątą.

Otwieram powoli oczy i od razu zauważam go przed sobą. Przystojnego, śpiącego bruneta. Leży na brzuchu, z głową skierowaną w moją stronę. Z rozluźnioną twarzą, opuszczonymi powiekami i lekko rozchyłonymi ustami wygląda tak niewinnie. Na czoło opadają mu kosmyki jego ciut przydługiej grzywki, co jeszcze bardziej dodaje mu uroku. Ten widok powoduje u mnie uśmiech szczęścia.

Próbuję pochylić się i pocałować go w policzek, ale wtedy coś przytrzymuje mnie w miejscu. Spoglądam w dół i zauważam ramię przełożone przez mój brzuch, a także jedną z nóg, splecioną z moimi.

Wracam spojrzeniem do jego twarzy i po prostu sobie leżę. Czuję się przy nim tak... Bezpiecznie. Nie to, co przy Colinie, przy którym tylko się bałam, kiedy znów podniesie rękę. Był bardzo wybuchowy. Był? Pewnie się nie zmienił, ale na szczęście jestem już daleko od niego i, dzięki Bogu, od dłuższego czasu nie próbuje się ze mną kontaktować.

Dochodzi ósma, a ja już nie mam ochoty spać. Delikatnie ściągam rękę Daniela z mojego brzucha i wysuwam się z objęcia, nie chcę go jeszcze budzić. Bezgłośnie wstaję z łóżka i spoglądam na niego z góry. Tak samo jak ja, jest we wczorajszych ubraniach, bo w pewnym momencie zasnęliśmy, nawet się tego nie spodziewając. Biorę koc z fotela i przykrywam go nim.

Na samą myśl o wczorajszym wieczorze robi mi się cieplej na sercu. Wspomnienie tego, jak Daniel dla mnie zaśpiewał, powoduje, że odczuwam masę przeróżnych emocji. Wiele pozytywnych emocji. Wzruszenie, radość, szczęście i coś jeszcze. Coś dużo większego. Coś dziwnego, ale zarazem bardzo przyjemnego.

To uczucie, które świadczy tylko o jednym: że zakochuję się w Danielu.

Tak. Cholernie. Się. W. Nim. Zakochuję.

Na samą myśl o tym z moich ust wydobywa się cichy śmiech. Po prawie dwóch latach w okropnym związku, spotkałam tak wspaniałego mężczyznę. Życie czasem potrafi sprawiać niespodzianki.

Składam czułego całusa w kącik ust chłopaka, bo nie potrafię się mu oprzeć. A gdy już się odsuwam, czuję, jak on również muska moje usta. Spoglądam na niego. Wciąż ma zamknięte oczy i oddycha spokojnie, miarowo. Śpi. Całuję go znowu, a on ponownie reaguje. Uważnie mu się przyglądam. To niemożliwe, żeby dalej spał.

Albo możliwe?

Przysuwam do niego policzek, a on po chwili składa na nim pocałunek.

Ale jak? Przecież śpi.

– Daniel – szepczę cicho i lekko potrząsam go za ramię, ale on ani drgnie.

O mój Boże, całuje mnie przez sen. To jest wręcz niewiarygodne, a zarazem kochane. Jak tu się w nim nie zakochiwać? Moje serce z dnia na dzień coraz szybciej dla niego bije. I pomyśleć, że na początku nie chciałam się z nim zadawać.

Kręcę z niedowierzaniem głową i odchodzę od łóżka. Wyjmuję z szafy czyste ubrania i bieliznę, po czym kieruję się do łazienki. Przy drzwiach spoglądam jeszcze raz na Daniela. Dalej śpi, skubany.

W mieszkaniu panuje cisza jak makiem zasiał, więc pewnie Marcus też jeszcze jest w krainie snów. Oczywiście, o ile wrócił w ogóle do domu na noc, bo nie słyszałam, żeby ktoś wczoraj otwierał drzwi. Nie zdziwiłabym się, gdyby jednak został u swojego kochasia. Skoro jest chory, pewnie chce się nim zaopiekować. Mój przyjaciel należy do osób wrażliwych na tego typu rzeczy, nigdy nie zostawi kogoś w potrzebie. I kto wie, może w piątek na wyścigach w końcu się dowiem, kim jest ta tajemnicza osoba.

Odkładałam czyste ubrania na niewielką szafkę w łazience i pozbywam się tych, które mam na sobie,

po czym wrzucam je do koszyka na pranie. Rozpuszczam włosy z niedbałego koka i przeczesuję poplątane pasma palcami. Wchodzę pod prysznic i puszcza ciepłą wodę. Odprężam się, po prostu stojąc pod strumieniem. To jest bardzo przyjemne uczucie, gdy woda obija się o głowę, ramiona, a później spływa po ciele. Zamykam oczy i rozkoszuję się tą chwilą.

Jeszcze pół roku temu bardzo się bałam. Że powiem lub zrobię coś nieodpowiedniego i zdenerwuję tym Colina. Albo znów oberwie mi się za nic. Że będzie się na mnie wyżywał za to, że jakiś pacjent go zdenerwuje lub dlatego, iż musiał zostać dłużej na dyżurze. To jest straszne, że gdy człowiek ma znajomości, może osiągnąć wszystko. Nawet Colin, dzięki temu, że ma bardzo bogatych i wpływowych rodziców, zaraz po studiach dostał pracę w jednej z lepszych klinik w Chicago. Ciekawe, czy oni w ogóle wiedzą, że ich synek jest katem, a nie lekarzem. Przy nich zawsze zgrywał porządnego faceta i opiekuńczego partnera.

Mam nadzieję, że nie znalazł sobie nowej dziewczyny, bo nie chciałabym, żeby ktoś przeżywał to, co ja. Teoretycznie mogłam zgłosić wszystkie pobicia na policję, ale wtedy byłoby tylko moje słowo przeciwko jego i wiem, że nie wygrałabym.

Jedyne, czego mu teraz życzę, to... Chuj mu w dupę.

Straciłam przez niego dwa lata z życia. Musiałam porzucić moje marzenia, związane z tańcem. Na dodatek zyskałam mnóstwo przykrych wspomnień i blizn. Nienawidzę go.

Odrzucam myśli o nim na bok i w końcu zaczynam mydlić ciało. Przejeżdżam gąbką po ramionach, dekolcie, piersiach i brzuchu. Biodrach i nogach. Chciałabym poczuć na sobie dłonie Daniela. Chciałabym się mu oddać, zatracić w nim i... Po prostu mieć go przy sobie, blisko, bardzo blisko. Ale jeszcze wciąż się boję.

Z jednej strony chciałabym mu się pokazać włącznie z bliznami i opowiedzieć o wszystkim, zaś z drugiej coś mnie powstrzymuje. Ale wierzę, że to tylko kwestia czasu.

Nie wiem, ile siedzę już pod tym prysznicem, więc szybko myję włosy i wychodzę z kabiny. Owijam się miękkim ręcznikiem i podchodzę do umywalki, żeby umyć zęby. Po tym ubieram się w czyste ubrania i wyciskam włosy w ręcznik. Nigdy nie suszę ich suszarką, by nie mieć później siana na głowie. A tym bardziej teraz, gdy mam grzywkę. Raz już ją wysuszyłam, bo się spieszyłam, i skończyło się na tym, że układała się we wszystkie strony, ale nie w tę, w którą powinna.

Z wciąż wilgotnymi włosami wychodzę z łazienki i wracam do pokoju. Zauważam, że ten przystojny śpioch nawet nie zmienił pozycji.

Moją obserwację bruneta przerywa dźwięk połączenia internetowego. Spoglądam na ekran laptopa. No tak, musiałam go wczoraj nie wyłączyć. Podchodzę do biurka i zauważam, że Will próbuje się do mnie dodzwonić. Biorę urządzenie i kieruję się na balkon. Nie chcę obudzić rozmową Daniela, a poza tym nie wiem, jak brat zareagowałby, gdyby za moimi plecami zobaczył leżące na łóżku mężczyźnę.

Na zewnątrz, mimo że jest połowa października, pogoda dopisuje. Niebo jest niemal bezchmurne, a słońce mocno grzeje. W sumie jesteśmy w Kalifornii. Upalne dni tutaj to nic nadzwyczajnego.

– Cześć, braciszku – witam się serdecznie z Willem.

– Siemka, młoda, jak tam u ciebie? – Uśmiecha się, dzięki czemu wygląda na równie wypoczętego jak ja. Co jest trochę dziwne, bo zazwyczaj o tej porze padał z nóg albo był jeszcze na akcji, a teraz tryska energią.

– Co ci mogę powiedzieć? Bardzo ładny dzień mi się dziś zaczyna. – Szczególnie że w moim pokoju jest Daniel. – A ty co taki radosny?

– Radosny, bo i dziś, i jutro mamy wolne. – Zadowolony przeciąga się na krześle. – W końcu się wyspałem. Wiesz, jaką katorgą jest wstawanie codziennie o czwartej rano? – pyta z powagą.

– Było nie iść do wojska – odpowiadam lekkomyślnie, na co Will od razu pochmurnieje. Nie chciałam psuć mu tym humoru.

– Wiem, Sky. Naprawdę chciałbym być teraz w domu. – Przeczesuje palcami włosy. – Ale zostało mi już niewiele – dodaje z nieśmiałym uśmiechem. – Do wakacji i wracam. Wtedy będę miał półroczną przerwę. Co najmniej. Zobaczysz, odrobimy te wszystkie lata rozłąki. Podbijemy wszystkie kluby w Kalifornii.

– A ty jak zwykle o imprezach. – Śmieję się. – Jakie masz plany na ten dzisiejszy, wolny wieczór?

– No tutaj raczej żadnego klubu nie znajdę, a szkoda – prycha. – Ale kumpel, cholera wie skąd, skombinował jakieś procenty, więc na trzeźwo też nie będę siedział – odpowiada, już widocznie zadowolony.

– A co z tą młodą pielęgniarką, o której mówiłeś?

Podczas ataku na naszych żołnierzy Will został ranny. Nie bardzo, dzięki Bogu. Miał ranę postrzałową na biodrze i musiał spędzić kilka dni w wojskowym szpitalu, gdzie urzędowała niejaka Audrey. Z jego opisów młoda, piękna pielęgniarka, ale bardzo trudna do poderwania. Znając mojego braciśzka, szybko nie odpuścił.

– A powiem ci, że bardzo dobrze. Ma się w końcu ten urok, nie? – Pręży się jak jakiś model przed aparatem.

– A tak dokładniej? Dała się poderwać?

– Siostrzyczko, czy na pewno chcesz znać szczegóły? – pyta, wyzywająco unosząc brew.

– Nie, raczej to mi już wszystko mówi. – Śmieję się, bo gdy Will wspomina o „szczegółach”, może to oznaczać tylko jedno. Przespali się, a ja nie chcę słuchać o łóżkowym życiu mojego brata.

– A, ten... No, w sumie to dzwonię, bo muszę ci coś powiedzieć – mówi niepewnie, drapiąc się po karku.

– Sky? – Dochodzi do mnie zaspany i lekko zachrypnięty głos Daniela, co oznacza, że musiał się obudzić.

Szybko spoglądam na Willa i widzę, że on też to usłyszał. Marszczy brwi i podejrzliwie mi się przygląda.

I oto w ten sposób włączył się tryb *William – nadopiekuńczy brat*.

– Kto to, bo to na pewno nie głos Marcusa? – pyta szybko poważnym tonem.

– Jestem na balkonie! – odkrzykuję do bruneta w pokoju, po czym zwracam się ponownie do Willa. – To Daniel, i proszę cię, zachowuj się, jak na człowieka przystało.

– Daniel, powiadasz? – mówi zaciekawiony. – Ten twój chłopak, tak?

– Tak, i obiecuję, jeśli zaczniesz swój durnowaty wywiad, to się rozłączam – ostrzegam go. – Daniel to nie Colin – szepczę.

– No ja myślę – prycha ironicznie.

Po chwili w drzwiach balkonowych dostrzegam mojego przystojniaka. Tak, mojego. Od razu krzyżuje nasze spojrzenia i uśmiecha się, przez co momentalnie zapominam o obecności Willa. Zatracam się w jego oczach, które z sekundy na sekundę są coraz bliżej moich. Daniel, wciąż z uśmiechem, trąca mnie nosem, a potem całuje. Nie wiem, czy zanim tu przyszedł, zdążył obskoczyć łazienkę, czy podkradł mi gumę, z leżącej u mnie na biurku paczki, ale czuję od niego orzeźwiająca miętę.

Delikatnie muska moje wargi, bez żadnego pośpiechu, za to z dużą czułością.

– Ekhem. – Głos Willa przywraca mnie do rzeczywistości.

Faktycznie, on dalej tu jest.

– Siemka – mówi do Daniela, który jest niemało zaskoczony. Chyba go wcześniej nie zauważył. – Will – dopowiada, unosząc dłoń na powitanie.

– Cześć. – Odchrząkuje brunet. – Daniel.

– Domyśliłem się – mruczy brat, dokładnie mu się przyglądając, gdy ten zasiada na krześle obok mnie. – Miło wreszcie poznać chłopaka mojej małej siostrzyczki.

– A mnie brata mojej dziewczyny – odpowiada z uśmiechem Daniel, przelotnie spoglądając w moją stronę.

– Mam nadzieję, że nie masz wobec niej złych zamiarów. – Will mruży oczy.

– William – syczę, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie, spoko. – Uspokaja mnie Daniel, ujmuje moją dłoń i splata nasze palce. – Możesz być spokojny, nie mam zamiaru skrzywdzić mojej Skyky – zapewnia go, na co serce zaczyna mi szybciej bić.

– Skyky? – Brat unosi kącik ust. – Już cię lubię, stary. – Z niedowierzaniem aż mrugam kilka razy powiekami, bo jestem w szoku. Serio tak szybko? Tylko dlatego, że nazywa mnie tak, jak nazywali mnie w dzieciństwie? Chociaż, powinnam się cieszyć. – Ale... – No właśnie, jednak jest to „ale”. – Jeśli moja siostra będzie przez ciebie płakać, to chyba nie muszę ci mówić, że w wojsku nauczyłem się bardzo celnie strzelać? – pyta niewzruszonym głosem.

– Wydaje mi się, że nigdy nie poznam twoich umiejętności – odpowiada brunet. Daniel, tak jak Will, jest bardzo pewny słów, które wypowiada.

Moje serce, już i tak szybko bijące, przyspiesza jeszcze bardziej. Przyglądam się mu i dziękuję temu

tam na górze, że sprawił, że nasze drogi się zeszyły.

– No ja myślę – mówi z uśmiechem Will, ale po chwili znów poważnieje. – Sky, będę musiał już kończyć, ale muszę ci coś jeszcze powiedzieć. – Znów niepewnie drapie się po karku. – Chodzi o mój przyjazd na święta. Wiem, że zawsze spędzałem je z tobą, ale w tym roku nie mogę przyjechać.

– Co? Dlaczego? – pytam, czując, jak w gardle narasta mi gula. Nie widziałam go już bardzo długi czas. Jest mi smutno i przykro, bo jeśli teraz nie przyjedzie, to kiedy? Przecież do wakacji jeszcze tak daleko.

– Musiałem zrezygnować, a tak właściwie to oddać urlop kumplowi z oddziału. Jego żona ma na święta termin porodu ich pierwszych dzieci. Bliźniaków. Facet miał się zamienić z takim Tomem, ale ten został poważnie ranny na ostatniej akcji i musiał wrócić do kraju. Poza nim tylko ja i Ryan mieliśmy zjazd na święta. Ryana znasz, on też ma małe dzieci, chce je zobaczyć. Nie mogłem odmówić kumplowi – tłumaczy załamany.

– Nie no, rozumiem – odpowiadam smutno. Narodziny dziecka to ważna rzecz w życiu człowieka, więc nie dziwi mnie decyzja Willa. – W takim razie kiedy przylecisz?

– Nie wiem, pewnie już w przyszłym roku. – Wzrusza ramionami. – Coś wykombinuję i dam ci znać, okej? – W odpowiedzi kiwam głową. – A teraz już muszę lecieć. Trzymaj się, zadzwonię niedługo. Na razie, Daniel – żegna się i kończy połączenie.

Ja natomiast nic nie mówię, po prostu wpatruję się w ekran laptopa. Tęsknię za nim, a teraz na jego przyjazd będę musiała czekać jeszcze dłużej.

– Skyky – szepcze Daniel. Obejmuje moje policzki i ściera z nich łzy, które wymknęły mi się spod powiek. – Nie płacz. – Przyciąga mnie do siebie. – Wszystko będzie dobrze.

– Wiem, ale święta to zawsze był nasz wspólny czas – mówię słabym głosem. – Przez ostatnie lata spędzałem je tylko z nim.

Nawet gdy byłem z Colinem, święta były tylko moje i Willa. Najpierw wspólnie przygotowywaliśmy potrawy, a później zasiadaliśmy do kolacji. Wspominaliśmy dzieciństwo, wygłupialiśmy się i żartowaliśmy. To zawsze były radosne dni, taka odskocznia od Colina i wojny. A w tym roku tego nie będzie.

– A wasi rodzice? – pyta, wciągając mnie na kolana.

– Ostatni raz rozmawiałam z nimi jakieś trzy lata temu. Nie spędzamy razem świąt. – Wtulam się w jego pierś.

– Pokłóciliście się? – pyta niepewnie, jakby nie wiedział, czy może poruszać ten temat.

– Nie, nasze relacje były bardzo dobre. – Wzruszam ramionami. – Tylko że gdy skończyłam liceum, postanowili wyruszyć w podróż dookoła świata. Szczerze, to nawet nie wiem, gdzie są, gdzie byli i gdzie będą. Nie dzwonią, nie piszą. Nawet nie wiem, czy żyją – pryham.

– Moi rodzice się rozwiedli – odzywa się po krótkiej chwili ciszy. Dłonią jeździ po moich plecach, a policzek przytula do mojego czoła. – Gdy miałem czternaście lat, a Jack dwa. A podczas wakacji po moim pierwszym roku studiów, ojciec oznajmił, że żeni się drugi raz. Teraz mam macochę. Jest całkiem spoko. Kocha tatę, a on ją, podobnie jak Jack, a to jest chyba równie ważne. – Przerywa na chwilę, ironicznie śmiejąc się pod nosem. Nieznacznie odsuwam się od niego i spoglądam mu w oczy. – Najzabawniejsze jest to, że teraz mam przyszywaną siostrę, która jest moją byłą.

Zdziwienie chyba nie schodzi mi z twarzy. Czuję też dziwne uczucie w sercu. Myśl o Danielu z inną dziewczyną wzbudza we mnie zazdrość. A co, jeśli on nadal coś do niej czuje, ale nie jest z nią ze względu na ślub rodziców? Co, jeśli ja jestem tylko odskocznia? Zapomnieniem?

– Zerwaliśmy ze sobą z zupełnie innych powodów niż związek rodziców – zapewnia mnie zupełnie tak, jakby czytał mi w myślach. – Zrobiła coś, przez co nie należy się jej w ogóle szacunek z mojej strony. Nie kocham jej, nawet nie wiem, czy kiedyś serio ją kochałem. Teraz tylko nią gardzę i nie chcę mieć z tą dziewczyną nic wspólnego.

W pewnym sensie czuję ulgę, ale też smutek. Co ona zrobiła, że tak go zraniła? Chcę o to zapytać, ale wtedy i ja będę musiała powiedzieć o Colinie, a jeszcze nie jestem na to gotowa.

Zamiast tego całuję go tak, aby zapomniał o tamtej dziewczynie. Robię to w ten sposób, aby wiedział, że ja nie powtórzę jej wyczynu i go nie zranię. Nieważne, że nie wiem, co zrobiła. To musiało być coś naprawdę podłego.

Całuję go tak, aby pokazać mu moje rosnące do niego uczucia.

A on oddaje pocałunek.

Rozdział 29

Sky

– Marcus, słodziaku. Przyjacielu ty mój, kochany przyjacielu, rusz tę zasraną dupę, bo zaraz nie będzie dla nas miejsc! – Pospieszam blondyna, stojąc w drzwiach do jego pokoju.

Za czterdzieści minut zaczyna się mecz Daniela. Pierwszy, na którym będę, bo gdy ostatnim razem grali, jeszcze nie byliśmy parą, a na dodatek musiałam wtedy pracować w kawiarni. Dzisiaj razem z Marcusem mamy wolne, więc najpierw wybieramy się na halę pokibicować mojemu chłopakowi, a później jedziemy na wyścigi.

– Przecież mówiłaś, że dziewczyna Luke’a ma nam zająć miejsca – odpowiada, zakładając skórzaną kurtkę.

– Narzeczona – poprawiam go.

To prawda, Daniel mnie zapewnił, że Tessa i Amber, które poznałam dwa tygodnie temu, mają nam zająć miejsca. Nie znam tych dziewczyn za dobrze, bo nie mam z nimi dużego kontaktu, ale obie wydają się bardzo miłe i rozmowne.

– No tak. – Śmieje się, idąc do wyjścia. – Zapomniałem, że królewska para uniwerku jest już na wyższym poziomie.

– Dlaczego nazywasz ich królewską parą? – dopytuję, krocząc za nim.

– Luke jest kapitanem drużyny koszykarskiej, chluby uniwerku. Za to Tess była jedną z najlepszych siatkarek, teraz zdarza się jej asystować trenerce. Wszyscy ich znają, a ich synek jest jak *Royal Baby*. Wiesz, w jaki sposób Luke oznajmił, że będzie ojcem? – Z zainteresowaniem kręcę głową. – Zrobił to na meczu po zwycięskim rzucie, wsadził sobie piłkę pod koszulkę i wskazał na Tessę, która siedziała na trybunach. Cała hala wtedy oszalała. Wszyscy zaczęli się nimi interesować i do teraz chcą jak najwięcej wiedzieć. Oczywiście oni, jak to para królewska, nie zdradzają żadnych szczegółów. W sumie to się im nie dziwię.

– Nie chciałabym, żeby gadał o mnie cały uniwersytet – przyznaję, gdy wychodzimy z mieszkania.

– Ale to jeszcze nie wszystko – kontynuuje. – Nie pamiętam dokładnie kiedy, ale chyba w lutym, mieli poważny wypadek. Z tego, co mi wiadomo, to Luke osłonił Tessę i między innymi dzięki temu nie straciła dziecka. Później chyba przez trzy dni leżał w śpiączce. Mówię ci, wszyscy tylko o tym huczeli. Ogólnie o wypadku było głośno, bo mówili nawet w telewizji.

– O mój Boże, nie wiedziałam o tym. – Zakrywam usta dłonią, bo naprawdę jest mi żal tej pary. Musieli przejść przez coś tak strasznego, ale najważniejsze, że dalej są razem. Kochają się i tworzą piękną rodzinę. A ich zaręczyny były jak z bajki. Uroniłam na nich niejedną łezkę.

– A wracając do tego, że nie chciałabyś, żeby gadał o tobie cały uniwersytet, to poczekaj jeszcze chwilkę. – Śmieje się.

– To znaczy? – Marszczę zdezorientowana brwi, gdy wychodzimy z budynku i kierujemy się do jego samochodu.

Audi TT RS to kolejny drogi prezent od jego ojca, który chce, żeby Marcus wybaczył mu, że rozwalił rodzinę. Z tego, co mi wiadomo, mój przyjaciel nie ma zamiaru mu odpuścić, ale przyjmuje wszystko: mieszkanie, samochód... Po prostu wszystko, i robi to tylko po to, żeby oskubać go z kasy.

– Dziewczyno, chodzisz z Danielem, a on jest równie znany jak Luke. Póki co masz jeszcze spokój, bo nie wszyscy wiedzą, że jesteście razem i szczerze, to nie chciałabym być w twojej skórze, gdy się dowiedzą. Połowa lasek na niego leci albo chce go zaliczyć. Nie wiem, czy wiesz, ale przez ostatnie dwa lata był korzystającym z życia singlem i to tak na całego.

Czuję niemiłe ukłucie w piersi, bo jestem cholernie zazdrosna. Wiem, że wtedy jeszcze go nie znałam, ale... Na samą myśl, że sypiał z mnóstwem dziewczyn i to, że wciąż każda go chce mieć, czuję pewnego rodzaju strach. Co, jeśli on nie jest gotowy na związek i się mną po prostu znudzi?

Ja się w nim zakochuję, nie chcę go stracić.

W końcu poczułam, że mogę być z kimś szczęśliwa.

– Widzisz je? – pytam Marcusa, rozglądając się po załadowanych trybunach.

Mimo że do meczu zostało jeszcze dwadzieścia minut, to trudno znaleźć jakiegokolwiek wolne miejsce. Hala jest już pełna studentów zarówno z naszej uczelni, jak i przeciwników.

– Tam. – Blondyn pokazuje w kierunku dwóch dziewczyn, które do nas machają.

Zająły miejsca dokładnie w połowie trybun, więc będzie stamtąd idealny widok. Jednak dotarcie do nich wręcz graniczy z cudem, musimy przepychać się między skandującymi nazwy swoich drużyn oraz tańczącymi kibicami. Jest tu po prostu istne szaleństwo, ale ma ono swój sens.

– Hej – witam się, gdy docieramy do dziewczyn.

– Cześć, Sky – odpowiada Tess, jak zwykle obdarowując mnie uściskiem.

Wymieniam powitanie również z Amber, po czym siadam na krzeselku, żeby odsłonić mojego towarzysza.

– Dziewczyny, to mój przyjaciel, Marcus. – Przedstawiam chłopaka, który od razu posyła im szeroki uśmiech.

– Miło mi w końcu poznać królową naszego uniwerku – mówi radosny.

– Nie, proszę. – Śmieje się Tessa. – Nie mów tak o mnie. Mam już tego dość – przewraca oczami. – Lepiej pilnuj jeszcze trzech miejsc obok siebie.

– Ktoś ma jeszcze przyjść? – dopytuję, spoglądając na brunetkę.

– Tak, Daniel napisał nam jakieś dziesięć minut temu, że mają przyjść jeszcze jacyś jego kumple. Tylko, że ten kretyn... – Odwraca się do mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu. – Przepraszam, że obrażam twojego chłopaka, ale on nie pomyślał o tym, że nie wiem, jak wyglądają jego koledzy.

Zdażyłam się już zorientować, że Daniela i Tess łączy bardzo luźna przyjacielska relacja. Nie potrafią sobie nie dogryzać czy obrażać się wzajemnie, oczywiście na żarty. A co do tych kolegów, skoro ona ich nie zna, to muszą być chłopaki z paczki. Może Garrett i Hugo?

– Spokojnie, jeśli mówił o tych, co myślę, to nie będziemy miały problemu z rozpoznaniem ich – odpowiadam.

– A tak z innej beczki, Sky. Powiem ci coś, ale nie mów Danielowi, że ci się wygadałam, chyba by mnie zabił. – Śmieje się.

– Mam się bać? – pytam z rozbawieniem.

– Nie, nie – uspokaja mnie. – Idziecie dziś po meczu na jakąś imprezę, prawda?

– No tak.

– Pewnie już wiesz, że on nie umie tańczyć – mówi, a ja potwierdzająco kiwam głową. – To teraz ci powiem, że od niedzieli męczył mnie i Amber, żebyśmy go czegoś nauczyły. Z tego, co mówił, to ty serio wywijasz na parkiecie i chciał, żebyś mogła z nim normalnie zatańczyć.

Aż nie wiem, co powiedzieć. Poważnie zrobił dla mnie coś takiego? Nigdy nie narzekałam na jego umiejętności, bo ani trochę mi one nie przeszkadzały, a teraz okazuje się, że zrobił coś tak słodkiego.

– Oczywiście, tych odważniejszych ruchów sama musisz go nauczyć, bo wiesz – chichocze. – Za każdym razem był przy nas Luke, a on jest bardzo zazdrosny, nawet jeśli chodzi o głupią naukę tańca.

– Spokojnie, rozumiem. – Uśmiecham się do niej. – Zajmę się tym, dzięki.

– E tam, nie dziękuj. – Macha ręką, po czym odwraca się w stronę boiska. – Oho, o wilku mowa. Tylko pamiętaj, nie wygadaj mu się, bo chcę urodzić Luke'owi drugie dziecko.

Śmieję się z tego, co powiedziała, i również odwracam się przodem do boiska. Nasza drużyna właśnie wychodzi z szatni i przygotowuje się do rozgrzewki. Po chwili jednak dociera do mnie znaczenie słów Tessy i z szeroko otwartymi oczami wracam do niej spojrzeniem.

– Jesteś w ciąży? – pytam przyciszonym głosem.

Dziewczyna chyba orientuje się, że wymsknęło jej się za dużo i zerka na Amber, a potem na mnie.

– Prawdopodobnie tak, ale jeszcze nie byłam u lekarza. Robiłam test i wyszedł pozytywny, ale już raz mnie okłamał, więc wolę mieć pewność – szepcze, pochylając się w moją stronę. – Ale tego też nie możesz nikomu powiedzieć. Luke nic nie wie i nie chce, żeby dowiedział się od kogoś innego.

– Pewnie, będę milczeć jak grób – zapewniam, udając, że zamykam usta na klucz. Tess nieśmiało się do mnie uśmiecha, po czym znów odwraca się w stronę boiska. Ja również skupiam się na tym, co jest

przede mną, akurat wtedy, gdy Daniel rzuca do kosza. Trafia.

Ostatni raz na meczu koszykówki byłam jeszcze na pierwszym roku, a to i tak nie było takie widowisko jak teraz. Na mojej poprzedniej uczelni ludzie bardziej interesowali się footballiem niż koszykówką. No i nie miałam też wtedy komu kibicować.

Dosłownie jakby wyczuł moje myśli, Daniel odwraca się i wyłapuje moje spojrzenie. Posyła mi szeroki uśmiech, po czym wraca do rozgrzewki.

– Tiff, z niego jest takie ciacho, że aż bym go schrupała. – Wrywa mnie z transu głos, a raczej krzyk, siedzącej przede mną dziewczyny.

– Nie musisz mi tego mówić, Vera. – Śmieje się rudowłosa obok niej. – Mogę cię zapewnić, że Daniel będzie dziś mój.

Mam wrażenie, że moje serce na moment się zatrzymuje. Czy ona mówi o moim Danielu?

– Znów będziesz próbować? – dopytuje ją, jak mniemam, Vera.

– Już nie będę próbować, dzisiaj w końcu dostanę, co będę chciała. Poczekam na niego przed szatnią po meczu. Mówię ci, nie oprze mi się – zapewnia, naciągając w dół już i tak duży dekollet.

Co jest ze mną nie tak? Rozmawiają o moim chłopaku, a ja, do jasnej cholery, siedzę beczynn timer i słucham ich, jakby gadały o pogodzie. Powinnam jakoś zareagować. Naskoczyć na nią, powiedzieć, żeby trzymała się z dala od niego. A co ja robię? Siedzę sztywno na krześle.

– Tiffany, moja droga. – Tess wtrąca się do rozmowy dziewczyn. Rudowłosa najwyraźniej jest tym zaskoczona, bo odwraca się do nas ze zdziwioną miną.

– Tess? Hej – odpowiada.

– Kochanie, mówiliście o Mitchellu? – pyta z udawanym uśmiechem.

– No tak, ale chyba nie powinno cię to interesować – oburza się ruda i już chce się odwrócić, ale Tessa znów ją zatrzymuje.

– Oj, mnie nie, ale ciebie chyba powinno interesować, że Daniel już nie jest do wzięcia – odpowiada słodkim głosem.

Sky, zrób coś, a nie siedzisz jak ostatnia ofiara losu. To ty miałaś się odezwać, a nie ona.

– A co, teraz przerzuciłaś się na niego? Luke o tym wie?

No, teraz suka przegięła.

– Nie, kochanie, nie ona, tylko ja. – W końcu przypominam sobie o języku w buzi. – I jeśli jeszcze raz chociaż spojrzysz na mojego chłopaka, to przysięgam, powyrywam ci te twoje doczepki i sztuczne rzęsy – dodaję, słodko się uśmiechając.

Tym razem to chyba odjęło jej mowę, bo bez słowa mruga kilka razy powiekami. Ale po tym skanuje mnie wzrokiem z góry na dół i zaplata ramiona na piersiach.

– Oj, ale jesteś głupiutka – zaczyna, śmiejąc się pod nosem. – Serio myślisz, że długo będziesz jego dziewczyną? Daniel nie bawi się w związki – prycha. – Dla niego ważny jest tylko przygodny seks bez zobowiązań i to właśnie ode mnie dostanie. – Zadziornie unosi brew do góry.

Gdyby nie było tutaj tylu świadków, pewnie bym się na nią rzuciła i zdarła jej ten uśmieszek z twarzy. Nie mogę pozwolić na to, żeby ktoś miał tak okropne zdanie o moim chłopaku. Żeby się trochę opanować, zaciskam dłonie w pięść.

Ale co, jeśli ona mówi prawdę? Co, jeśli Daniel naprawdę taki jest?

Nie, idiotko, nawet tak nie myśl.

Nie jest taki, nie naciska na to, żebyśmy poszli do łóżka. Nie jest ze mną tylko dla jednego. Zwłaszcza, że to właśnie on za każdym razem pilnuje, żebyśmy nie poszli za daleko.

– Ojej, przykra prawda do ciebie dotarła – dodaje, udając przejętą. – Lepiej się nie nakręcaj, bo później będziesz tylko płakać, że się tobą znudził.

Mam wielką ochotę jej przywalić, ale zamiast tego posyłam jej najbardziej uroczy uśmiech, na jaki mnie stać, po czym podnoszę się z miejsca. Zaraz się przekonamy, kto ma rację.

– Sky. – Słyszę podejrzliwy głos Marcusa.

Wiem, że boi się o to, co mogę zrobić, ale może być spokojny. Mam zupełnie inne widowisko w planach.

Obdarowuję dziewczynę ostatnim spojrzeniem, po czym odwracam się w stronę przejścia. Wiem, że obserwuje mnie cała piątka. Marcus, Tess, Amber, Tiffany i ta jej koleżanka. I właśnie o to mi chodzi. Niech,

kurwa, patrzy.

Schodzę z trybun i kieruję się w stronę naszej drużyny, która stoi już przy bocznej ławce. Idę pewnym, stanowczym krokiem. Gdy jestem już niedaleko, Cameron trąca łokciem Daniela i kiwa na mnie głową. Brunet odwraca się w moją stronę, widać, że jest zaskoczony moim widokiem, ale i tak się uśmiecha.

Nie daję mu dojść do słowa, tylko ujmuję w dłonie jego policzki i całuję go mocno. Tym zaskoczony jest jeszcze bardziej, ale już po chwili obejmuje mnie w pasie i przyciąga bliżej siebie. Oddaje pocałunek w sposób czuły, a zarazem bardzo podniecający. Zza jego pleców słychać gwizdy i dopingowanie chłopaków z drużyny. Jednak ani ja, ani Daniel nie zwracamy na to uwagi.

Może to dziecinne, że chciałam udowodnić tej rudowłosej, że chłopak naprawdę jest mój, ale chyba też zrobiłam to dla siebie. Gdzieś wewnątrz potrzebowałam takiego drobnego zapewnienia, że nie wymyśliłam sobie tego wszystkiego.

A teraz właśnie dostałam to potwierdzenie, na dodatek na oczach wszystkich.

– A to za co było? – Uśmiecha się zadziornie, gdy się odsuwam, pozostając w jego objęciach.

– Musiałam pokazać pewnej rudowłosej, że jesteś mój – odpowiadam, puszczając mu oczko.

Daniel marszczy brwi i przebiega spojrzeniem po trybunach, a gdy dociera do miejsca, w którym siedziałam, zaczyna się śmiać.

– Chodzi ci o Tiffany? – W odpowiedzi wruszam ramionami. Daniel natomiast znów na mnie spogląda i delikatnie głaska mój policzek. – Skarbie, jedyna osoba, którą jestem zainteresowany, stoi właśnie przede mną, w moich ramionach.

Jestem niemal stuprocentowo pewna, że gdy to słyszę, rumieniec wypływa mi na twarz.

Jak mogłam choć na chwilę w niego zwątpić?

– Popatrz, u mnie jest tak samo – odpowiadam z uśmiechem. – Jedyne facet, którym jestem zainteresowana, też stoi przede mną i trzyma mnie w ramionach. – Podnoszę się na palcach i składam szybkiego całusa na jego ustach. – Wygraj ten mecz – dodaję, po czym zagryzam dolną wargę i odwracam się, żeby wrócić na swoje miejsce.

Nie jest mi jednak dane przejść nawet dwóch kroków, bo Daniel łapie mnie za nadgarstek i znów przyciąga do siebie, po czym całuje moje usta.

– Mitchell! Cieszymy się, że pokazałeś wszystkim, że ta piękna panna jest twoja, ale teraz, do jasnej cholery, rusz tu swoje leniwe dupsko, bo mamy mecz do rozegrania! – Dochodzi do nas, jak się domyślam, głos jego trenera, więc ze śmiechem odsuwam się od chłopaka.

– Wygram to dla ciebie, a potem czekaj na mnie przy Bestii. – Puszczą mi oczko i wycofuje się w stronę drużyny.

Ja za to z uśmiechem na twarzy wracam na swoje miejsce. Po drodze zauważam, jak Tiffany posyła mi wrogie spojrzenie, co jeszcze bardziej mnie rozbawia. Odwracam od niej uwagę i spoglądam na znajomych, których skład w międzyczasie uległ pewnej zmianie. Uśmiechnięte Tess i Amber siedzą tam, gdzie wcześniej. Obok nich jest puste moje miejsce, czyli bez zmian, ale za to Marcus odrobinę się przesunął. Na jego krzeselku siedzi teraz Abi, a on znajduje się między nią a Garrettem. Interesujące... Zaś na skraju siedzi Jedi. To o nich musiał mówić Daniel.

– Piękny pokaz, mała – rzuca do mnie G, gdy przechodzę obok niego. W odpowiedzi tylko się śmieję i klepię go po ramieniu.

– Hejka, Sky. – Przytula mnie Abi, gdy zajmuję miejsce obok niej.

– Hej, co wy tu robicie? – pytam z uśmiechem.

– Tak się składa, że Daniel gra przeciwko naszej uczelni – odpowiada brunetka. – Ale oczywiście wiadomo, że nie jej tu przyszliśmy kibicować – oznajmia dumnie, zerkając na Marcusa, Garretta i Jediego.

– No ba, przecież wiadomo, że my wygramy – wtrąca się mój przyjaciel.

Wygraliśmy i to bez żadnych problemów. Luke, Daniel i jeszcze dwóch innych chłopaków bez przerwy ładowali piłkę do kosza przeciwnika. Pierwszy raz mogłam zobaczyć mojego chłopaka w trakcie meczu. Do tej pory widziałam go tylko grającego z chłopcami na wolontariacie. Ale w fachowym wydaniu miałam okazję obserwować go dopiero dzisiaj. I jestem z niego dumna. Jak dla mnie był znakomitym zawodnikiem.

– To my już będziemy jechać – mówi Garrett, gdy podchodzimy do camaro Daniela. – Spotkamy się na miejscu. Marcus, jedziesz z nami czy ze Sky?

– Przyjechałem swoim samochodem – odpowiada blondyn.

– Okej, a wiesz dokładnie, jak dojechać na miejsce? – dopytuje pięknooci. Tak, on ma boskie oczy. Sama takie chcę.

– No tak średnio. Pojadę za wami – oznajmia Marcus.

– Mogę pojechać z tobą i cię poprowadzę – proponuje Abi, wzruszając ramionami.

Garrett przez chwilę podejrzliwie się jej przygląda, po czym głośno wzdycha. Zaś Jedi nawet nie zwraca na nich uwagi, po prostu stoi z boku i pisze z kimś przez telefon.

– Dobra, no to jedźmy – rzuca G. – Sky, powiedz Danielowi, żeby zagęszczał dupę i szybko przyjechał.

– Tak jest, szefie – odpowiadam z uśmiechem, po czym opieram się o Bestię.

Zostawiam mnie samą przy samochodzie, więc wypatruję swojego chłopaka, który lada moment powinien wyjść z budynku. Przed drzwiami już czeka na drużynę pełno dziewczyn. Pewnie mają zamiar poderwać któregoś z koszykarzy. Mam nadzieję, że ja jasno pokazałam, że od Daniela mają się trzymać z daleka.

Drzwi do budynku w końcu się otwierają i wychodzą przez nie zawodnicy. Czyhające na nich dziewczyny nie zwlekają ani chwili i niemal się na nich rzucają. Daniel wraz z Lukiem i Cameronem wychodzą na samym końcu i lekceważą krążące wokół nich adoratorki, co mnie niemało cieszy, a nawet rozbawia. Rozmawiają ze sobą i co chwilę się śmieją.

Na widok tak uśmiechniętego chłopaka moje serce zaczyna szybciej bić. Nie dość, że jest niezmiernie przystojny, to jeszcze opiekuńczy i dobry. Śmiało mogę go nazwać chodzącym ideałem.

Zauważa mnie, gdy jest w połowie drogi do samochodu. Puszczą mi oczko, po czym mówi coś do chłopaków. Oni również przenoszą na mnie spojrzenia, więc macham do nich na powitanie, a w odpowiedzi otrzymuję to samo.

Po chwili Daniel idzie już sam w moją stronę i z uśmiechem mierzy mnie spojrzeniem z góry na dół. Ponad jego ramieniem zauważam patrzącą na nas Tiff, jednak nie jestem w stanie dłużej się jej przyjrzeć, bo Daniel zatrzymuje się tuż przede mną. Kładzie dłonie na moich biodrach i całuje w usta.

– Mówiłem, że to wygram – przypomina.

– Dla mnie. – Zarzucam ręce na jego kark.

– Oczywiście, że dla ciebie. – Przejeżdża nosem po moim policzku, po czym znów łączy nasze wargi, ale tym razem już na dłużej.

Rozdział 30

Sky

– Skarbie, wiesz, że możesz jechać szybciej, prawda? – pyta Daniel, a ja kątem oka widzę, że stara się powstrzymać śmiech.

– Tak, wiem – odpowiadam, wciąż wpatrzona w przednią szybę.

– To dlaczego tego nie zrobisz? – Tym razem już nie jest w stanie powstrzymać rozbawienia.

– Bo nie chcę. – Przelotnie piorunuję go wzrokiem. – Jedziemy leśną drogą. Co ja zrobię, gdy jakieś zwierzątko mi wyskoczy i je potrącę? A poza tym, jeśli ci przeszkadza moja jazda, to było mi nie proponować, żebym prowadziła.

– Ale jedziesz dziesięć kilometrów na godzinę. Te zwierzątka, o które się martwisz, prędzej nas potrącą niż my je. – Nabija się. – I nie wiedziałem, że będziesz wolniejsza od niedzielnego kierowcy.

Dobra, to prawda. Gdy byliśmy pod halą, Daniel włożył mi kluczyki do ręki i oznajmił, że ja prowadzę. Trochę mnie to przeraziło, bo to dopiero mój drugi raz za kierownicą Bestii i nie chciałam jej jakoś uszkodzić, więc jechałam zgodnie z prędkością wskazaną na znakach. Ale jakieś pięć minut temu wjechaliśmy na leśną, nierówną drogę. Nie widzę praktycznie nic, bo jedyne światło dają reflektory camaro. Nie chcę też mu niczego urwać, więc jadę powoli.

Poza tym nie jeździ się szybciej, niż własny Anioł Stróż potrafi latać, a ja nie mam zamiaru sprawdzać jego umiejętności. Szczególnie w tej chwili. W lesie. Jeszcze będzie na to inna okazja.

– Powinieneś się cieszyć, że nie chcę rozwalić twojej Bestii – odpowiadam niewinnym głosem.

– Ależ bardzo się z tego cieszę. – Pochyla się w moją stronę i składa mi całusa na skroni.

Po tym jednak nie wraca na swoje miejsce, tylko trąca nosem płatek mojego ucha, a ręką zjeżdża na udo. W powolnym tempie sunie nią w kierunku kolana, gdzie się zatrzymuje i delikatnie je naciska. Powoduje tym, że mocniej napieram na pedał gazu i nieznacznie przyspieszam.

– Przecież sama mówiłaś, że Garrett kazał nam się spieszyć – szepcze mi do ucha.

Jest tak blisko i w dodatku mnie dotyka, przez co moje myśli odbiegają od prowadzenia auta. Jakby to było poczuć jego dłonie na nagej skórze?

Pod wpływem siedzącego obok mnie chłopaka oraz jego bliskości, nawet nie zauważam, jak naciskam mocniej pedał gazu. Zbyt mocno, bo gwałtownie szarpie nas do przodu.

– Dobra, dobra, cofam to. Jedź, jak chcesz. – Z szeroko otwartymi oczami wraca na swoje siedzenie.

– To wszystko przez ciebie. – Nie patrząc nawet w jego stronę, uderzam go dłonią w klatkę piersiową. Oczywiście robię to delikatnie.

– Mówisz, że cię rozpraszam? – pyta zalotnie, łapiąc moją rękę.

Splata nasze palce i gładzi je kciukiem. Kładzie złączone dłonie na swojej nodze i wciąż zatacza kółka na mojej skórze. Czuję przyjemne dreszcze, przechodzące przez moje ciało.

Muszę się mocno skupić, bo przecież prowadzę samochód, ale nic nie mogę na to poradzić, że mam ochotę wręcz go błagać, żeby dotykał mnie więcej, nie tylko dłoń. Chcę poczuć jego dotyk na każdym wrażliwym miejscu ciała. Z tym że blokują mnie demony przeszłości.

– O popatrz, już jesteśmy na miejscu. – Zmieniam temat, gdy zauważam zbiorowisko aut. – A co do mojej jazdy, to następnym razem będziesz mnie błagał, żebym zwolniła. – Puszczam do niego oczko.

– Kto powiedział, że będzie następny raz? – Porusza zabawnie brwiami.

– Oj, mi nie odmówisz – odpowiadam zalotnie, parkując obok samochodu Marcusa.

Odwracam się do Daniela i przyłapuję go, jak z zagryzioną wargą uważnie mi się przygląda. Ani przez chwilę nie spuszcza ze mnie spojrzenia tych ciemnych oczu, których tęczyówki znów są niemal pożarte przez źrenice. Mogę tylko zgadywać, o czym teraz myśli, i aż robi mi się gorąco, kiedy widzę w głowie sceny, podsuwane przez wyobraźnię.

Po chwili Daniel przymyka oczy i bierze głęboki wdech, a ja aż chcę nim potrząsnąć, mając nadzieję, że to spragnione spojrzenie powróci.

– Dobra, wysiadka – mówi z uśmiechem, po czym otwiera drzwi i opuszcza wnętrze samochodu.

Czuję lekkie ukłucie w mostku, bo wiem, że sama się przyczyniłam do tego, że tak się hamuje. Ostatecznie robię to, co on, i kieruję się przed maskę. Przystaję, gdy Daniel podchodzi i kładzie dłonie na moich biodrach.

– Skoczę teraz poszukać Garretta, a później do ciebie wracam. – Cmoka mnie w usta. – Tylko w tym czasie nie wyrwij żadnego z tutejszych napaleńców, jasne? – dodaje z zadziornym uśmieszkiem.

– Dzięki, że podsunąłeś mi fajny pomysł. – Robię zamyśloną minę i stukam palcem o brodę. – Jak sądzisz, Hugo wciąż będzie chętny na pogłębienie naszej znajomości?

Daniel od razu robi się poważniejszy i piorunuje mnie spojrzeniem.

– Myślę, że nie obrażą się, jeśli wrócimy do domu – odpowiada, stanowczo kiwając głową. – Tak, to bardzo dobry pomysł. Wracaj do auta.

Widząc i słysząc jego reakcję, nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Żartowałam tylko. – Ciągnę go za rękę, gdy zaczyna iść do drzwi od strony kierowcy. – Pójdę poszukać Marcusa – informuję z rozbawieniem i zostawiam go samego.

Rozglądam się po zgromadzonych imprezowiczach, próbując rozpoznać wśród nich przyjaciela. On i reszta naszych znajomych na pewno już tu są, więc pozostaje mi ich tylko znaleźć, a znając Marcusa, są tylko dwie opcje, gdzie mogę go zastać.

Na parkiecie lub w pobliżu alkoholu.

I nie myślę się, wypatruję go przy skrzynkach z procentami. Wraz z Hugo, Abi i Jedim wypija właśnie kolejkę shotów. Widząc ich tak razem, zastanawiam się, czy faktycznie to któryś z tych chłopaków wpadł w oko blondynowi. Co prawda przez *Gwiezdne wojny*, które zaczął oglądać, można wziąć pod uwagę Jediego, ale z tego, co Daniel mówił, Garrett również jest ich wielkim fanem. I to właśnie obok niego usiadł dziś na meczu.

Będę musiała w końcu wziąć przyjaciela na przesłuchanie.

– Dla mnie też znajdzie się kieliszek? – rzucam, stając między blondynem a Abi.

– W końcu przyjechaliście. Zaczęło mnie już męczyć przebywanie w tym gronie niewyżytych goryli – oznajmia brunetka z rozbawieniem w głosie.

– Niewyżytych, mówisz? – Hugo posyła jej zadziorny uśmieszek. – To może coś na to poradzisz?

Widzę, że komuś włączył się tryb *alvaro*. Nigdy nie przegapi okazji, żeby poderwać dziewczynę, dlatego też nie biorę go pod uwagę jako kandydata na kumpla.

– Kochany, przystopuj troszkę, bo znów pokażę ci, z jaką siłą zderza się moje kolano z twoimi klejnotami – odpowiada Abi, używając najśłodsze go głosu.

Mina ciemnoskórego momentalnie się zmienia na skwaszoną, jakby na samą myśl odczuwał ból.

– Serio mu przywaliłaś? – pyta rozbawiony blondyn obok mnie, patrząc na nią z podziwem i czymś... czego nie mogę rozgryźć.

– Ostrzegałam go, ale jak zwykle nie posłuchał, więc oberwał – odpowiada, dumna z siebie, Abigail.

Naprawdę chciałam to zobaczyć. Hugo jest spoko chłopakiem, ale czasem serio przesadza. Już podczas naszego pierwszego spotkania chwilami miałam ochotę mu przywalić. Dzięki Bogu odczepił się ode mnie po moim pocałunku z Danielem.

– Trzymaj. – Jedi podaje mi kieliszek, po czym napełnia go po same brzegi.

– Dzięki. – Uśmiecham się do niego.

Chłopak, w przeciwieństwie do Huga, jest trochę małowówny, ale zdarza mu się wyskoczyć z czymś, z czego można się uśmieć. Myślę, że pasowałby do mojego przyjaciela.

– No to za co pijemy? – pytam, gdy reszta również sięga po kieliszki.

– Za miłość! – wypala Abi.

– Niby czyją? – prycha Hugo.

– Nieważne, matole. – Piorunuje go wzrokiem. – Pijmy za to, żebyśmy znaleźli miłość, tak jak Sky i Daniel – dodaje, szeroko się do mnie uśmiechając.

Nie wiem czemu, ale czuję, że moje policzki mocno się rozgrzewają. Miłość. Tak, myślę, że to właśnie ją znalazłam. Może jeszcze z trudem jest mi to zrozumieć, ale wszystko do niej prowadzi i kiedyś bez zawahania wyznam ją Danielowi.

– No to za miłość! – Woła Marcus, wyciągając kieliszek przed siebie, abyśmy mogli się grupowo

stuknąć. Jakkolwiek to brzmi.

Przykładałam mały plastikowy kubeczek do ust i wlewam w nie cały alkohol. Nigdy nie zrozumieć dziewczyn, które dzielą głupie trzydzieści mililitrów na dziesięć razy. To tak, jakby się jadło zupę w taki sposób, że co godzinę nabierasz po jednej łyżeczce. Niby jesz, ale się nie najesz i cały czas jesteś głodny. Tak samo jest z alkoholem, po co pić i nie poczuć jego mocy?

A gdy odstawiam kieliszek, dociera do mnie pierwszy wers piosenki *Échame La Culpa*, w wykonaniu Luisa Fonsiego i Demi Lovato.

Z ust wyrywa mi się krótki pisk i szybko odwracam się w stronę Marcusa.

– Taniec, teraz – mówimy jednocześnie.

Może i jest on kiczowaty, ale razem z przyjacielem uwielbiamy tańczyć do tego kawałka. Sprawia, że wręcz wariujemy na parkiecie. Śpiewamy, śmiejemy się, robimy przeróżne wymyślne ruchy i nic wokół nas nie obchodzi. Nigdy nie lekceważymy tej piosenki, gdy ją słyszymy, i tak jest i tym razem.

Łapię przyjaciela za rękę i odwracam się w stronę parkietu. Jednak już z pierwszym krokiem wpadam na twardą, męską klatkę piersiową.

– Oj! – Śmieje się Daniel, podtrzymując mnie za ramiona, po czym zwraca się do blondyna: – Marcus, mam do ciebie pewną sprawę.

– O nie, nie. Nie teraz – wtrącam się. – Dopiero po piosence – dodaję, po czym wymijam mojego chłopaka i ciągnę za sobą przyjaciela.

Zatrzymujemy się dopiero niedaleko innych par i od razu zaczynamy nasz odważny taniec. Może i powinnam być trochę skrępowana naszymi latynoskimi ruchami, ale przecież Marcus to mój najlepszy przyjaciel, a w dodatku gej, nie ma się czego obawiać. Oboje odbieramy to tylko jako taniec, nic więcej.

Wraz z nadejściem refrenu, śpiewamy na cały głos każde słowo. Nieważne, że inni mogą na nas patrzeć jak na idiotów, my po prostu jesteśmy teraz w swoim transie. Marcus kładzie dłonie na moich biodrach i wspólnie poruszamy się w rytmie muzyki. Zmysłowo, ale bez przesady, bez żadnych zahamowań mogę tańczyć wyłącznie z Danielem.

Podczas następnego refrenu odsuwam się lekko od Marcusa. Unoszę ręce nad głowę i powoli zaczynam się obracać, kręcąc przy tym biodrami. Gdy jestem tyłem do przyjaciela, ten znów przykłada ręce do mojego ciała, tym razem na wysokości talii. Przyciąga mnie do siebie, ale w taki sposób, że i tak się nie dotykamy.

Podnoszę wzrok i jak na zawołanie, krzyżuję spojrzenie z Danielem. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że aż czuję, jak pod wpływem tego spojrzenia po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło. Nie mogę się doczekać naszego tańca, już teraz chciałabym zobaczyć postępy bruneta po lekcjach u Tessy i Amber.

W połowie piosenki Marcus odwraca mnie przodem do siebie i bez zawahania prowadzi w dalszym tańcu. Muszę przyznać, że jest naprawdę genialnym partnerem.

– Masz już plany na swoje dwudzieste pierwsze urodziny? – pyta z szerokim uśmiechem.

Szczerze mówiąc, to nawet o nich zapomniałam. Za szybko ostatnio leci mi czas i nawet nie zauważyłam, że one już się zbliżają.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Może pójdziemy do jakiegoś klubu?

– A wiesz już, kogo zaprosisz?

– Boisz się, że ciebie pominę? – żartuję.

– No coś ty – prycha. – Prędzej bym pomyślał, że nie zaprosisz Daniela niż mnie – odpowiada, ironicznie unosząc brew do góry.

– Ha. Ha. Ha. Bardzo śmieszne. – Przewracam oczami. – A tak na poważnie, to chciałabym, żeby Abi i Garrett poszli z nami, polubiłam ich. Jak chcesz, możesz też zabrać swojego kochasia – odpowiadam ze znaczącym uśmiechem.

– Pomyślę nad tym – mówi, gdy kończy się nasza piosenka, a zaczyna następna.

– Kurde, Marcus! – jęczę z niezadowolaniem. – Powiedziałbyś w końcu, kto to jest albo przynajmniej, jak wygląda.

– No dobra, ma brązowe włosy – odpowiada z rozbawieniem.

– Nie no, powiem ci, że bardzo mi pomogłeś. Serio. Większość osób tutaj ma właśnie brązowe włosy – mówię ironicznie, na końcu odrobinę się unosząc.

– Och, daj spokój. – Przebiega wzrokiem nad moim ramieniem, po czym znów do mnie wraca. – Poza tym przed chwilą zobaczyłem tę osobę – dodaje szeptem.

– Serio? – Ożywiam się. – Gdzie?

A gdy chcę się odwrócić, mając nadzieję, że też go zobaczę, u mojego boku pojawia się uśmiechnięty chłopak.

– Odbijam – oznajmia Garrett, wyciągając dłoń w moją stronę.

To on?!

– Pójdę do Daniela, zapytać, co chciał. – Marcus puszcza mi oczko i odchodzi.

Odwracam się do pięknookiego i odwzajemniam jego uśmiech. Czyżby naprawdę to był on?

Z głośników dociera do nas spokojna piosenka, więc brunet jedną rękę kładzie na mojej talii, a drugą ujmuję dłoń. Nie przyciąga mnie za blisko do siebie, co doceniam. Wiadomo, nie znamy się aż tak dobrze, a poza tym chodzę z jego przyjacielem.

– Przyznam ci się, że musiałem obiecać Danielowi, że nie będę wykonywać z tobą takich ruchów, jakie robiłaś z Marcusem. – Śmieje się G. – Serio, gdyby twój przyjaciel nie był gejem, to chyba zamordowałby go na oczach wszystkich.

Słyszając to, i ja zaczynam się śmiać. Na początku naszej znajomości z Danielem nigdy bym nie podejrzewała, że może być aż tak zazdrosny, nawet o mojego przyjaciela.

– Więc jak to możliwe, że zgodził się, żebym z tobą zatańczyła? – pytam, unosząc głowę. Chłopak na pewno ma ponad metr dziewięćdziesiąt, a ja ze swoim niecałym metrem siedemdziesiąt jestem przy nim malutka.

– Ma jakąś sprawę do Marcusa, a nie chciał, żeby dopadł cię ktoś taki jak Hugo – odpowiada, okręcając mnie dokoła. – A ja jestem jego przyjacielem z długoletnim stażem i wie, że nie tknę jego dziewczyny.

Pod wpływem jego słów delikatnie się rumienię, więc opuszczam głowę i skupiam na tańcu.

– Jaką sprawę ma do Marcusa? – pytam po chwili.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Długo go znasz? – mówi obojętnym głosem.

– Daniela? – Unoszę na niego wzrok.

– Nie, tego blondaska.

– Aa... Jakoś od początku czerwca. – Ciekawe jest to jego nagłe zainteresowanie. – A co?

– A nic. – Unosi kącik ust. – Wydaje się spoko gościem.

– Oj tak. – Chyba znalazłam kochasia Marcusa. – Jest najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam.

Odwracam głowę, chcąc zobaczyć, gdzie jest blondyn i Daniel, ale zauważam tylko tego drugiego. Na dodatek, widząc go rozmawiającego z inną dziewczyną, momentalnie staję w miejscu, a w brzuchu czuję dziwny skurcz. Wiem, że tylko rozmawiają, ale to jest silniejsze ode mnie. Może przez to, że dziewczyna jest naprawdę ładna. Wygląda naturalnie. Ma bardzo kształtne, ale szczupłe ciało, a na plecy opadają jej długie blond loki.

– Ładna. – Dociera do mnie głos Garretta i kątem oka widzę, że z uśmiechem spogląda tam, gdzie ja.

– Znasz ją? – pytam z czystej ciekawości, nie spuszczając wzroku z rozmawiającej pary.

– Nie, ale bardzo chętnie poznam.

Marszczę brwi i odwracam się do niego. Czyli jednak G nie jest kochasiem Marcusa.

– To co? – Przenosi na mnie spojrzenie i pyta z chytrym uśmieszkiem: – Ty Daniela, a ja ją?

– Podoba mi się ten pomysł.

– No to do dzieła. – Puszcza moją dłoń i razem ruszamy w odpowiednim kierunku.

Im bliżej nich jesteśmy, tym dokładniej widzę, jak ładna jest ta dziewczyna. Czego ona chce od mojego Daniela?

– Stary, oddaję ci twoją kobietę – mówi G, gdy docieramy do pary, a ja od razu wtulam się w bok chłopaka. Nie muszę długo czekać na jego reakcję, bo już po chwili czuję ciepłą dłoń na moim biodrze. – A czy mogę teraz porwać tę ślicznotkę? – pyta, wyciągając rękę w stronę blondynki.

Dziewczyna nieśmiało się do niego uśmiecha, a na jej policzki wypływa lekki rumieniec. Wygląda naprawdę uroczo. Ujmuję dłoń bruneta i razem ruszają w stronę tańczących par.

– Kto to? – pytam niewinnie, gdy Daniel przyciąga mnie bliżej, tak że teraz nasze klatki piersiowe się

stykają.

– A co, zazdrosna jesteś? – Porusza zabawnie brwiami, na co zaczynam się śmiać. – Nie masz o co. W ubiegłym roku chodziliśmy na te same zajęcia. Dziś przyjechała tu z koleżanką i nikogo oprócz mnie i jej nie zna. Rozmawialiśmy.

– Teraz będzie znała jeszcze Garretta – dodaję, przejeżdżając nosem po szczęce mojego chłopaka.

– W sumie... Naomi jest w jego typie. – Uśmiecha się.

– A jaki jest twój typ? – pytam nieśmiało.

– Spójrz w lustro, to zobaczysz.

Patrzę mu w oczy i serce mi rośnie. On serio to powiedział?

Unoszę się na palcach i muskam jego usta. Od razu dostaję odpowiedź z jego strony. Całujemy się powoli i delikatnie. Sunę dłońmi w górę jego torsu, po czym wsuwam palce w jego włosy. Pragnę pogłębić pocałunek, ale Daniel, niestety, ma inny plan.

– Chodź – szepcze mi w usta, po czym ciągnie mnie za rękę w kierunku swojej Bestii.

– Gdzie ty chcesz mnie wywieźć? – pytam, chichocząc.

– Zobaczysz. – Zatrzymuje się przed camaro i otwiera mi drzwi od strony pasażera.

– A co z wyścigami?

– Wrócimy na nie, jeśli oczywiście będziesz chciała.

– Mogę już otworzyć oczy? – pytam, czując, że auto zwalnia.

– I tak wiem, że podglądałaś, więc możesz – odpowiada rozbawiony.

– Nie podglądałam – oburzam się.

Oczywiście, że podglądałam, ale kto by tego nie robił, gdy praktycznie w środku nocy jedzie się z kimś leśnymi ścieżkami.

Otwieram całkiem oczy i mimowolnie nabieram więcej powietrza w płuca, bo to, co widzę, jest po prostu piękne. Nie patrząc na Daniela, sięgam do klamki i wysiadam z auta. Omiotam spojrzeniem całą rozciągającą się przede mną przestrzeń. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego, co widzę. A jest to wielkie jezioro, któremu uroku dodaje nieduży podest. Na dodatek niebo jest praktycznie bez chmur, więc księżyc i gwiazdy odbijają się w ciemnej wodzie, sprawiając, że widok jest jeszcze piękniejszy.

Zza pleców dociera do mnie cicho grająca muzyka, a po chwili czuję na biodrach ciepły, przyjemny dotyk dłoni.

– Mogę prosić do tańca? – Daniel szepcze niskim głosem tuż przy moim uchu.

Rozdział 31

Daniel

– Mogę prosić do tańca? – szepczę jej do ucha.

W tej chwili nie chcę nic więcej, tylko pokazać, jak bardzo mi na niej zależy i że to dla niej postanowiłem się nauczyć tańczyć. Wiem, że wciąż daleko mi do doskonałości, ale będzie wiedziała, że się staram. Zdaję sobie sprawę z tego, że jesteśmy ze sobą krótko, ale mam wrażenie, jakbym znał ją wieczność. Rytm mojego serca, gdy tylko ją widzę, nabiera prędkości i z dnia na dzień coraz bardziej się w niej zakochuję. Z każdą chwilą rośnie też pożądanie i muszę się pilnować, żeby tylko się na nią nie rzucić i nie zacałować na śmierć.

Bo jest wspaniała, uczuciowa i wrażliwa. Seksowna, pociągająca i kusząca. Jest po prostu piękna i moja.

Jest moją Skyky. I tylko moją.

Krew się we mnie aż gotowała, gdy tańczyła dziś z Marcusem. Wkurzało mnie, że to on trzymał ręce na jej biodrach, a nie ja. On miał ją tak blisko siebie. Że to przy nim tak kusząco kręciła tyłeczkiem, a nie przy mnie. Gdyby Marcus nie był homo, podszedłbym do niego i bez skrupułów obiłbym mu twarz. Tylko ja mogę ją tak dotykać. Wiem jednak, że to jej najlepszy przyjaciel i nie zrobiłby jej krzywdy, a poza tym miałem go na oku.

Odwraca się przodem do mnie i zarzuca mi delikatne rączki na kark. Nie odrywając od siebie spojrzenia, zaczynamy się powoli poruszać w rytmie muzyki. Wiele razy zatracalem się w jej oczach i skłamałbym, gdybym zapewnił, że już nigdy się to nie powtórzy, bo za każdym razem czuję, jakby to był powrót do czegoś, co znałem, a o czym dawno zapomniałem.

Muskam opuszkami palców jej nagą skórę w miejscu, gdzie bluzka wraz z dżinsową kurtką unosi się do góry. Tak bardzo pragnę ją dotknąć, poczuć. Chcę, żeby mi się oddała, fizycznie i uczuciowo, tak jak ja już w pełni należę do niej.

Jednak teraz mam ważniejszą rzecz do zrobienia i dlatego, gdy jedna piosenka się kończy, wiem, że za chwilę zacznie się ta, na którą czekam. Ta, która jest dla niej.

– *Znalazłem miłość dla siebie. Skarbie, zatrac się w tym i podążaj za mną – nieśmiało śpiewam pierwsze wersy, wciąż patrząc jej prosto w oczy. – Więc znalazłem dziewczynę, piękną i słodką. Och, nigdy nie wiedziałem, że ktoś na mnie czeka. – Przyciągam ją bliżej siebie. – Bo byliśmy tylko dziećmi, kiedy zakochaliśmy się w sobie. Nie wiedzieliśmy, co to było. Tym razem nie dam ci się poddać, ale skarbie, po prostu mnie pocałuj, twoje serce jest wszystkim, co mam. I nie mogę oderwać wzroku od twoich oczu. – Oj, nie mogę... – Skarbie, tańczę w ciemności. Z Tobą w ramionach...*³

Ja śpiewam, a ona słucha. Słucha, przygryzając dolną wargę, a jej piękne oczy zaczynają się szklić. Jednak wiem, że to nie ze smutku, a ze wzruszenia. Za pierwszym razem było tak samo. Wtedy wyszło to spontanicznie i nie spodziewałem się, że spowoduję u niej tyle emocji. Obiecałem sobie, że to nie będzie jedyny raz, gdy dla niej zaśpiewam.

Nie robiłem tego dla nikogo innego. O mojej umiejętności wie tylko rodzina i teraz Sky. Nigdy nie chciałem się z tym jakoś obnosić, więc nie śpiewałem na prawo i lewo. Jednak teraz, przy mojej szatynce, czuję to pragnienie, żeby sprawić jej przyjemność. Aby poczuła się wyjątkowa, bo taka właśnie jest.

Widząc ją, czuję, jak bardzo się w niej zakochuję.

Kurwa, Daniel, weź nie pierdol! Już się w niej zakochałeś!

Tak. Nie wiem, jak ona to zrobiła, ale tak. Wpadłem po uszy.

Gdy wyśpiewuję ostatnie wersy piosenki, Sky wtula się, opierając policzek na mojej piersi tuż nad sercem. Mogę się założyć, że czuje, jak ono mocno teraz bije, ale nic na to nie poradzę, przy niej po prostu chce mi się żyć. Dużo bardziej niż dotychczas.

Mając ją w ramionach, odnoszę wrażenie, jakbym dokonał czegoś ważnego. Czegoś, co zawsze chciałem zrobić, tylko nie wiedziałem, co to dokładnie jest.

- Dziękuję – szepcze, podnosząc na mnie wzrok.
- Za co? – Głaszczę ją delikatnie po plecach.
- Za piosenkę. – Uśmiecha się nieśmiało, dotykając mojego policzka. – Twój głos jest piękny.

Dziękuję.

– To ja dziękuję – odpowiadam, opierając czoło o jej. – Za to, że tu ze mną jesteś.

Pochylam się i namiętnie ją całuję. Próbuję tym wyrazić wszystkie emocje, które w tej chwili czuję, oraz uczucia, którymi ją darzę.

Kocham ją.

Chcę ją mieć przy sobie.

Ona mówi, że dziękuję mi za piosenkę. Za to, że ją dla niej zaśpiewałem. A mi natomiast cały czas odtwarza się w głowie jeden z wersów, który wydaje się ważny dla mojego życia:

Bo byliśmy tylko dziećmi, kiedy zakochaliśmy się w sobie.

– Miałeś rację, tu jest o wiele lepiej niż na wyścigach – mówi, kładąc głowę na moim ramieniu.

Już od ponad godziny leżymy na końcu podestu, a wokół nas rozciąga się woda jeziora, w której odbijają się wiszące nad nami gwiazdy. Mógłbym tak spędzać każdą chwilę ze Sky. Romantyczne miejsce, cicha, spokojna muzyka, dobiegająca z samochodu, i ukochana u boku. Czego chcieć więcej?

– Czyli mam rozumieć, że nie chcesz tam wracać? – Uśmiecham się, chociaż wiem, że tego nie widzi. Po prostu cieszy mnie, że woli tu być ze mną.

– Nie – odpowiada, wsuwając się na moje ciało.

Obejmuję ją i chowam głowę w zagłębieniu jej szyi. Czuję perfumy, które pokochałem tak jak Sky. Połączenie wanilii z kokosem. Słodki, ale delikatny zapach.

Składałam delikatne całusy na skórze dziewczyny. Od dłuższego czasu nie wykonywaliśmy żadnego poważniejszego kroku. Nie chcę jej do niczego zmuszać, ale po prostu pragnę ją poczuć.

Zasysam mocniej skórę, powodując cichy jęk Sky. Przemyka oczy, odchylając głowę na bok. Odbieram to za znak, że mam nie przerywać. Ssę, podgryzam i całuję jej szyję, sunąc dłońmi po plecach. Sky zaś wsuwa palce w moje włosy. Lekko za nie ciągnie, przez co z ust wydobywa mi się gardłowy jęk.

Odwracam nas tak, że teraz ja jestem na górze. Podpieram się na kolanach i łokciach. Pochylam się i całuję ją głęboko. Nie muszę czekać długo na to, żeby oddała pocałunek. Przyciąga mnie za włosy, pogłębiając nasze doznania. Próbuje przejąć kontrolę, ale jej tego nie daje. To ja tu dominuję i to ja chcę sprawić mojej dziewczynie przyjemność. Zjeżdżam ustami na jej szyję i zaczynam ssać rozpaloną skórę. Jednak tym razem odrobinę mocniej, aby pozostawić po sobie ślad. Czuję i słyszę, jak głębiej nabiera powietrza, cicho przy tym wdychając. Poprawiam się na kolanach, aby przenieść na nie cały ciężar ciała. Kładę dłonie na talii Sky i kciukiem zataczam niewielkie kółka. Odrywam usta i dmucham na malinkę, która ukazuje się moim oczom. Całuję ją, po czym przenoszę usta niżej i niżej. Zsuwam powoli kurtkę i zostawiam mokre ślady na odkrytym ramieniu.

Pod wpływem mojego dotyku oddech Sky staje się urywany, a z jej ust dobiegają seksowne mruknięcia. Czuję, że mój kolega wstaje na patrol. Twardy i gotowy do działania.

Chłopie, nie. Dziś nie użyjesz, przykro mi.

Nie chcę się posunąć aż tak daleko. Nasz pierwszy raz nie może być na jakimś drewnianym molo. Ona musi się wtedy poczuć wyjątkowo.

W końcu łapie mnie za ramiona i podciąga w górę. Doskonale wiem, czego potrzebuje, więc od razu natrafiam na jej usta. Przejeżdżam czubkiem języka po dolnej wardze dziewczyny, po czym delikatnie skubię ją zębami. W zamian otrzymuję dokładnie to, czego chciałem. Cichy jęk, wydobywający się z jej gardła. Zapisuję sobie w pamięci, żeby częściej tak ją całować, bo podoba się to nam obojgu.

Przejeżdżam kciukiem po odkrytej skórze jej brzucha, przez co mruczy mi w usta, a ja czuję przyjemne wibracje, trafiające prosto do mojego krocza.

Powolnym ruchem wsuwam palce pod jej bluzkę, jednak nie zapędzam się za daleko, czekając na pozwolenie. I wygląda na to, że nie ma nic przeciwko, bo sama przejeżdża dłońmi po moim torsie.

Wracam więc do masowania jej cieplej, gładkiej skóry na brzuchu. Przesuwam dłoń wyżej,

zatrzymując się tuż pod biustonoszem. Kciukiem zahaczam o jej pierś, przez co wygina plecy, jęcząc w moje usta. Czuję, jak napiera na moje biodra swoimi, dlatego też chwilowo nieruchomieję i głęboko oddycham przez nos, bo muszę się opanować, żeby nie skończyć tego za szybko.

Gdy jestem już w stanie normalnie funkcjonować, przesuwam dłonie na jej żebra i delikatnie je pieszczę. Przejeżdżam palcami po lekko twardszym wybrzuszeniu, które znacznie różni się od jej miękkiej gładkiej skóry. Muskam je jeszcze raz i wyczuwam, że jest to dosyć długa i poszarpana linia. Blizna. Nagle czuję, jak Sky pode mną sztywnieje. Przerzywa pocałunek i naciąga bluzkę w dół. Przekręca głowę na bok i mocno zaciska oczy.

– Sky? – odzywam się niepewnie. – Co się stało? Zrobiłem coś nie tak?

Zaczynam się naprawdę bać. Zareagowała tak niespodziewanie. Posunąłem się za daleko? Przekroczyłem granicę?

Kurwa, nie chciałem.

Nie odpowiada, tylko głęboko oddycha przez nos. Zsuwam się z niej i opadam na bok.

– Sky, proszę, powiedz coś. – Odgarniam włosy z jej policzka, zakładając je za ucho. – Zrobiłem coś nie tak? – powtarzam pytanie, bojąc się, że jakoś ją skrzywdziłem.

Po chwili, wciąż z zamkniętymi oczami, kręci głową. Czuję pewną ulgę, ale również smutek.

– Spójrz na mnie, proszę – szepczę, ale nie robi tego, tylko jeszcze mocniej zaciska powieki. – Proszę.

W końcu powoli podnosi na mnie spojrzenie, a ja widzę w jej oczach łzy. Aż kłuje mnie serce na ten widok.

– Co się stało? – pytam najłagodniejszym tonem.

Wciąż nie odpowiada, tylko podciąga koszulkę do góry. Zatrzymuje ją na wysokości żeber, a ja momentalnie kieruję wzrok w tamto miejsce.

Odruchowo nabieram więcej powietrza. Widok jest o wiele gorszy od dotyku. Kto zrobił tak straszną rzecz mojej Sky? Cała blizna ma jakieś dziesięć centymetrów długości. Jest lekko różowa, jednak miejscami jeszcze czerwona. Nie ma gładkiej powierzchni, tylko poszarpaną strukturę. Wygląda, jakby ktoś napadł na nią jakimś narzędziem z ząbkowanym zakończeniem, wyrwijąc jej przy okazji kawałek skóry. Niestety to nie jedyna blizna na jej ciele. Na biodrach widzę jeszcze kilka mniej rzucających się w oczy pręg i wiem, że pod grzywką ukrywa jeszcze jedną.

Czuję ból, ogromny ból w środku. Zabiję tego sukinsyna, który jej to zrobił.

– Kto ci to zrobił? – wyduszam z siebie pytanie, na które odpowiem najbardziej się boję.

– Mój były – mamrocze, przymykając powieki. Mięśnie momentalnie mi się napinają. Niech ja go tylko dorwę, to sam będzie miał bliznę na bliźnie. – W czerwcu uciekłam od niego i przyjechałam tutaj. Teraz już jesteśmy na dwóch różnych końcach kraju i nie mamy ze sobą kontaktu.

– No i dzięki Bogu – mówię, przyciągając ją do siebie, aby mocno przytulić. – Gdyby tylko się tu pojawił i chciał chociaż na ciebie spojrzeć, zabiłbym go. Jak można bić swoją kobietę? Jak w ogóle można uderzyć jakąkolwiek kobietę?

– Daniel, wiem, że każdy facet chce mieć dziewczynę z pięknym, nieskazitelnym ciałem – szepcze, wtulając się w moją pierś. – Więc zrozumieć, jeśli teraz nie będziesz chciał ze mną być.

Moje ciało sztywnieje. O czym ona mówi, do jasnej cholery? Dlaczego miałbym ją zostawić tylko dlatego, że jakiś skurwiel zrobił jej krzywdę?

– Hej, co ty w ogóle mówisz? – Zmuszam ją, żeby spojrzała mi w oczy. – Jak w ogóle przyszło ci coś takiego do głowy? Nie obchodzą mnie jakieś tam blizny. Ja chcę być z tobą. Chcę spędzać z tobą każdą chwilę. Chcę mieć cię cały czas przy sobie. Zrozum to.

Chcę być z tobą, bo cię kocham.

W odpowiedzi zagryza wargę i znów się we mnie wtula. Obejmuję ją ramionami i całuję w czubek głowy. Nie chcę patrzeć na jej smutek, bo to rani moje serce. Ból, który odczuwa, sprawia, że ja też go czuję.

– Nie zostawię cię – szepczę.

– Wejdiesz? – pyta, gdy zatrzymuję się przed drzwiami budynku.

Wyłączam silnik Bestii i przekręcam się na siedzeniu w jej stronę. Od momentu, gdy opowiedziała mi

o swoim byłym, humor trochę się jej poprawił. Staralem się, jak mogłem, żeby tylko ją jakoś rozchmurzyć, rozśmieszyć i sprawić przyjemność.

– Chciałbym, ale trener umyślał sobie rano trening i będę musiał wcześniej wstać. – Robię niezadowoloną minę.

Serio tego nie rozumiem, przecież bez problemu wygraliśmy mecz, a on jeszcze chce nam zrobić dodatkowy wycisk. Trener czasem jest bezlitosny.

– No trudno – cmoka. – Jakoś to przeżyję. – Uśmiecha się do mnie.

Tylko czy ja przeżyję?

– Mogę przyjechać do ciebie po treningu. – Pochylam się do niej.

– Jeśli będziesz chciał – odpowiada przy moich ustach.

– To chyba oczywiste.

– W takim razie będę czekać, a teraz leczę – rzuca, po czym całuje mnie na pożegnanie i wysiada z samochodu.

Czekam, aż wejdzie do budynku i uruchamiam silnik camaro. Wyjeżdżam na drogę i wyjmuję z kieszeni bluzy telefon. Szukam w kontaktach numeru, który dostałem dziś od Marcusa, po czym przyciskam zieloną słuchawkę. Przykładam komórkę do ucha, mając nadzieję, że odbierze.

– Halo? – Po trzech sygnałach dociera do mnie męski głos.

– Cześć, Will, tu Daniel. Możesz rozmawiać?

Sky

Wchodzę do mieszkania i już w korytarzu słyszę odgłos włączonego telewizora. Kieruję się do salonu, gdzie zastaję Marcusa. W jednej ręce trzyma butelkę piwa, a w drugiej telefon, na którym ma skupiony wzrok.

– Hej – rzucam, podchodząc do kanapy.

– O, jest nasza mała uciekiniarka. – Podnosi na mnie spojrzenie. – Gdzie zniknęliście z Danielem, co?

– W bardzo ładne miejsce – odpowiadam, czując rumieniec, napływający na policzki. – A ty dawno wróciłeś?

– Jakoś po północy. – Wzrusza ramionami.

– A jest...? – Unoszę pytająco brew. Z tego wszystkiego nawet nie wiem, która jest godzina.

– Prawie druga.

– Dlaczego jeszcze nie śpisz?

– Bo czekałem, aż wróci moja przyjaciółeczka. – Mruga do mnie, po czym znów koncentruje się na telefonie.

– Ojej, jak słodko. – Udamę wzruszoną. – Dobrze, w takim razie idę się już położyć do łóżka.

– Branoc. – Słyszę za plecami, gdy kieruję się do pokoju.

– Spokojnej nocy – odpowiadam.

Łapię za klamkę i otwieram drzwi, po czym zapalam światło. Ale nie robię nawet jednego kroku w głąb pomieszczenia, bo momentalnie nieruchomieję. Czuję okropny skurcz w brzuchu, tak mocny, że aż mam ochotę zgąć się w pół. A to wszystko przez to, co właśnie widzę.

One są wszędzie.

Na ścianach pokoju, na szafie, na łóżku, biurku, a nawet obrotowym fotelu. Wszędzie są poprzipinane moje zdjęcia. Przedstawiają mnie w przeróżnych miejscach. W parku, na zajęciach, w pracy, a także na balkonie. Jest nawet zdjęcie z meczu, na którym siedzę na trybunach i rozmawiam z Tessą.

Jednak nie one przerażają mnie najbardziej. Robi to napis na lustrze w rogu pokoju:

Już wkrótce się spotkamy, kochanie.

Widząc to wszystko, głośno, spazmatycznie jęczę, a łzy momentalnie zaczynają mi płynąć po policzkach. Nie mam nawet siły utrzymać się na własnych nogach, przez co upadam na kolana.

To muszą być tylko zwiady, to nie może być prawdziwe. Mrugam kilka razy powiekami i jeszcze raz

patrzę na pokój.

Nic nie znikło, mój szloch przybiera na sile, aż chowam twarz w dłonie.

On tu był. Colin. W tym mieszkaniu. W moim pokoju.

Ale jak?

– Sky! – Zza pleców dociera do mnie zmartwiony głos Marcusa. – Co się sta... O kurwa mać!

Podziękowania

Chciałabym zacząć te podziękowania w troszkę inny sposób, a mianowicie od płynących prosto z serca życzeń dla mojej kochanej chrześnicy Laury – dokładnie w dniu premiery tej książki obchodzi swoje trzecie urodziny. Kto wie? Może kiedyś przyjdzie ten moment, że i Ty sięgniesz po tę opowieść, żeby ją przeczytać. Ale zanim nadejdzie ta chwila, bądź zawsze naszą pogodną, wesołą Laurcią, bo to właśnie radość i uśmiech powinien królować w życiu dzieci. Każdego dnia miej mnóstwo energii do zabawy i dalszego odkrywania świata, aby tworzyć wspaniałe wspomnienia, do których będziesz wracać, gdy będziesz starsza. Mam nadzieję, że Twoja relacja z Filipkiem nigdy się nie zmieni, bo razem tworzycie przekochane rodzeństwo.

A teraz mogę przejść do podziękowań. Pragnę je złożyć wszystkim, którzy byli ze mną od początku mojej przygody z pisaniem oraz tym, którzy dołączyli później. Prawda jest taka, że gdyby nie Wy, nie trzymalibyśmy teraz mojej drugiej książki w rękach. W każdej chwili byliście dla mnie ogromnym wsparciem, a Wasze wiadomości czy też komentarze wiele dla mnie znaczą. Sprawiają, że chcę być coraz lepsza w tym, co robię, abyście z przyjemnością czytali kolejne historie.

Z całego serca chciałabym podziękować moim rodzicom. Zawsze mogłam liczyć na Wasze wsparcie i troskę. A nawet gdy zbyt mocno testowałam Waszą cierpliwość, wiedziałam, że jesteście ze mnie i z tego, jak wiele udało mi się osiągnąć, bardzo dumni.

Ogromne podziękowania należą się również moim braciom, Kamilowi i Pawłowi, oraz bratowej Sarze. Zarówno przy pierwszej książce, jak i przy tej okazaliście ogromne zainteresowanie i wsparcie, co było dla mnie bardzo pomocne, a zarazem motywujące do działania.

Chciałabym również podziękować moim przyjaciółkom, Majce i Karolinie. Zawsze mogłam liczyć na Waszą pomocną dłoń oraz wyrozumiałość, gdy nie miałam dla Was wystarczająco dużo czasu. Zapewne jeszcze nieraz zwrócę się do Was z pytaniem: „Które zdanie brzmi lepiej?“, ponieważ wiem, że zawsze odpowiecie tak, jak podpowiada Wam serducho. Dziękuję również moim pozostałym przyjaciółkom i znajomym, którzy zawsze byli przy mnie i służyli pomocnym słowem.

Nie mogę oczywiście zapomnieć o podziękowaniach dla moich kochanych patronek. Wasze zaangażowanie w promocję historii Daniela i Sky jest nieocenione. To niesamowite, jak wiele robicie, aby jak najwięcej osób pokochało tę opowieść. Gdyby nie Wy, i często zwykłe rozmowy z Wami, na pewno stresowałabym się tym wszystkim dużo bardziej.

A teraz nadszedł czas na podziękowania dla mojej redaktorki, Kasi. To już drugi raz, gdy mogłyśmy ze sobą współpracować, i będę go tak samo miło wspominać jak poprzednio. Gdyby nie Ty, historia „naszego” Daniela i Sky nie byłaby taka, jak jest. Zrobię wszystko, żeby zapamiętać na przyszłość Twoje uwagi i porady, bo bez wyjątku są one bardzo cenne. Dziękuję jeszcze raz.

Na końcu dziękuję Wydawnictwu NieZwykłe – daliście mi możliwość, abym po raz drugi przeżyła tę wspaniałą przygodę. Jestem Wam bardzo wdzięczna za zaufanie i wiarę w moją twórczość. Pomagacie zwykłym ludziom w spełnianiu niezwykłych marzeń.

Playlista

Coming Home – Diddy-Dirty Money ft. Skylar Grey

It's My Life – Bon Jovi

Bad At Love – Halsey

Sweet Home Alabama – Lynyrd Skynyrd

Friends – Justin Bieber & BloodPop

Miłość rośnie wokół nas – Piosenka z filmu *Król Lew*

See You Again – Wiz Khalifa ft. Charlie Puth

Trust Fund Baby– Why Don't We

Locked Away – R. City

The Greatest Show – The Greatest Showman Cast

(Everything I Do) I Do It For You – Bryan Adams

Use Somebody – Kings of Leon

Échame La Culpa – Luis Fonsi, Demi Lovato

Perfect – Ed Sheeran

Never Give Up – Sia

Devil Doesn't Bargain – Alec Benjamin

I Don't Want To Miss A Thing – Aerosmith

¹ Międzynarodowe czasopismo dotyczące mody męskiej (przyp. aut.).

² *Everything I Do*, Bryan Adams – tłumaczenie ze strony tekstowo.pl (przyp. aut.).

³ *Perfect*, wyk. Ed Sheeran, tłumaczenie ze strony tekstowo.pl (przyp. aut.).